



650 lat Ormian w Polsce

Obchody:
sobota, 3 czerwca 2017
w godzinach
15:00-21:00
Park Agrykola, Warszawa
wstęp wolny

Program:
Koncert muzyki
etnicznej i tradycyjnej
(Inga Habiba, Musa Ler,
Arci)

Warsztaty tradycji
ormiańskiej
(kuchnia, taniec, śpiew,
rękodzieło, kaligrafia)

Wystawa
„Ormianie w Polsce”
prelekcje, gry edukacyjne

Mecz piłkarski
Polska vs Armenia

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

650 lat polskich Ormian

Drodzy Czytelnicy! Gdy zaproponowano nam udział w uczczeniu 650-lecia obecności Ormian w Polsce, nie zastanawialiśmy się ani chwili. Kto, jeśli nie my? Piszemy o Lwowie, Stanisławowie, Kamieńcu Podolskim, Kutach... tam wszędzie byli Ormianie. Kurier Galicyjski to polska gazeta ze Lwowa, z miasta, gdzie rozpoczęła się historia Ormian polskich. W 1367 roku Kazimierz Wielki wydał przywilej, w myśl którego Lwów miał być siedzibą biskupa ormiańskiego po wsze czasy. Ormianie byli na Rusi Halickiej już wcześniej, ale od tej pory losy Ormian i Polski będą związane nierozdzielnie. Lista zasłużonych Ormian jest tak długa, że nie pomieścilibyśmy wszystkich w tym numerze. Pomyślmy o znaczącej postaci w kulturze polskiej, a będzie bardzo prawdopodobne, że wywodzi się z Ormian, na przykład Zbigniew Herbert albo Krzysztof Penderecki. Pomyślmy o polskim patriotyzmie, a przyjdą nam na myśl takie postaci jak arcybiskup Józef Teodorowicz albo Jadwiga Zarugiewiczowa – polscy Ormianie. W tym numerze znajdują Państwo artykuły archiwalne Kuriera Galicyjskiego i teksty zupełnie nowe. Oddaliśmy głos niemal wszystkim: Polakom, Ukraińcom, Ormianom polskim i Ormianom z Armenii. Staraliśmy się, aby wrażliwość każdej ze stron została zachowana. Pamiętaliśmy też o historycznej ojczyźnie Ormian i o bolących ich tematach, bliźniaczo podobnych niekiedy do polskich. Dziękujemy też Armenian Foundation za wspaniałą inicjatywę. W czerwcu w Warszawie odbędzie się wielka impreza, która uczci jubileusz 650 lat Ormian w Polsce. Obecny numer Kuriera Galicyjskiego jest naszą małą cegiełką, składającą się na tę uroczystość.



Katedra ormiańska we Lwowie

W Żytomierzu odsłonięto tablicę śp. Lecha Kaczyńskiego

Żytomierz jest jednym z miast Ukrainy, gdzie istnieje ulica Lecha Kaczyńskiego. W sobotę, 20 czerwca, dzięki staraniom Zjednoczenia Szlachty Polskiej, odsłonięto tam również tablicę poświęconą nieżyjącemu prezydentowi Rzeczypospolitej. Na uroczystość przybyli: minister Adam Kwiatkowski, wicepremier Ukrainy Henadij Zubko i wicemarszałek Sejmu RP Ryszard Terlecki.

WOJCIECH JANKOWSKI
EUGENIUSZ SAŁO

Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w kościele franciszkańskim pw. św. Jana z Dukli, którą odprawił o. Pawło Szewczuk. Po mszy św. nastąpiło odsłonięcie tablicy poświęconej śp. Lechowi Kaczyńskiemu. Przybyli do Żytomierza z tej okazji: minister Adam Kwiatkowski, wicepremier Ukrainy Henadij Zubko, wicemarszałek Sejmu RP Ryszard Terlecki, ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło, Robert Czyżewski i Rafał Dzięciołowski z Fundacji Wolność i Demokracja oraz przedstawiciele mediów z Polski i Ukrainy.

- Prezydent Lech Kaczyński przywiązywał ogromną wagę do relacji polsko-ukraińskich – odczytał list prezydenta Rzeczypospolitej Adam Kwiatkowski. – Nasze dobre stosunki uważał osobiście za wyraz faktycz-



nego stanu wzajemnych uczuć i postaw Polaków i Ukraińców.

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki odczytał list Jarosława Kaczyńskiego, prezesa partii Prawo i Sprawiedliwość, który napisał: „Je-

stem bardzo wzruszony faktem, że mieszkańcy Żytomierza pamiętają o moim świętej pamięci bracie, a tym samym żywią uznanie dla jego działalności. Wyryte na tablicy proste, ale jakże piękne słowa oddają istotę

rzeczy. Ukraina rzeczywiście mogła liczyć na Lecha Kaczyńskiego, tak jak można liczyć na prawdziwego przyjaciela. Była to przyjaźń szczerą i głęboką!”

(cd. na s. 2)

W Żytomierzu odsłonięto tablicę śp. Lecha Kaczyńskiego

(dokończenie ze s. 1)

Z kolei ambasador Jan Piekło przypomniał słowa Lecha Kaczyńskiego wypowiedziane w Tbilisi w czasie rosyjskiej agresji w 2008 roku, gdy stał na placu obok prezydentów Wiktora Juszczenki, Micheiła Saakaszwili i przywódców państw bałtyckich: „najpierw Gruzja, potem Ukraina, potem kraje bałtyckie, a potem może Polska – chciałbym podkreślić, że te słowa okazały się prorocze i chciałbym wyrazić nadzieję, że nie pozwolimy na to!”.

Henadij Zubko, wicepremier Ukrainy, zauważył, że Żytomierz nie jest jedynym miastem, gdzie upamiętniono Lecha Kaczyńskiego:



Eugeniusz Salió

– Żytomierz jest po Odessie drugim miastem, gdzie odsłonięto tablicę oraz nazwano ulicę imieniem Lecha Kaczyńskiego. W ten sposób wyrażamy nasz szacunek, który okazujemy całemu narodowi polskiemu, w podzięce za waszego rodaka, który zrobił bardzo dużo, żeby Ukraina była dziś krajem europejskim.

Tablica z dwujęzycznym napisem „Pamięci Lecha Kaczyńskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Przyjaciela Ukrainy” znajduje się na budynku z numerem jeden, przy ulicy Lecha Kaczyńskiego, nazwanej jego imieniem w 2016 roku. Położona jest tuż obok centralnego placu miasta.



Eugeniusz Salió

Tablicę odsłonięto staraniem Zjednoczenia Szlachty Polskiej w Żytomierzu. Polska organizacja starała się o tę tablicę od roku 2011. Władze miasta, zdominowane przez Partię Regionów, nie chciały wówczas słyszeć o inicjatywie. Jednak w 2016 roku udało się przemianować ulicę Iwana Czerniachowskiego, generała Armii Czerwonej, współodpowiedzialnego za haniebne rozbrojenie i wysłanie na Syberię żołnierzy AK na Wileńszczyźnie, na ulicę Lecha Kaczyńskiego.

– W roku 2011 roku, po tragedii pod Smoleńskiem, zdecydowaliśmy, że musimy upamiętnić Lecha Kaczyńskiego, który tak wiele zrobił dla stosunków polsko-ukraińskich i polsko-gruzyńskich – powiedziała Natalia Iszczuk, prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żyto-

mierszczyźnie. – Nie spotkało się to z akceptacją Rady Miasta, ale kiedy zmieniły się władze w Żytomierzu, w ramach dekomunizacji, prezydent miasta Sergiusz Suchomłyn poparł naszą inicjatywę.

Żytomierszczyzna to obwód, gdzie mieszka najwięcej Polaków na Ukrainie. Na uroczystość przybyli również Polacy spoza stolicy regionu.

– Dzięki śp. Lechowi Kaczyńskiemu, który podpisał ustawę o Karcie Polaka – powiedziała Anna Bielak z Nowej Borowej – Polacy, którzy mieszkają poza granicami kraju, a szczególnie tutaj na Żytomierszczyźnie, mają wiele pozytywnych wspomnień o tym prezydencie. Karta Polaka daje wiele możliwości dzieciom,

stronie ukraińskiej i po stronie polskiej, nierozważnymi wypowiedziami polityków i zaniechaniem inicjatyw w wymiarze państwowym – powiedział Rafał Dzieciolowski, członek Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie RP. – Dzisiejsze wydarzenie mogłoby stać się przełomem, gdyby politycy po obu stronach granicy wykazali się odwagą, by kontynuować dzieło, myśl Lecha Kaczyńskiego, również jego konkretne działania, których kulminacyjnym punktem była wyprawa do Tbilisi i przeciwstawienie się imperium rosyjskiemu. Dziś na Ukrainie tego typu postawa byłaby cenna i wskazana – dodał.

W ramach wydarzeń towarzyszących zaplanowano również promocję książki Tomasza Sakiewicza, redaktora naczelnego Gazety Polskiej, zatytułowanej „Testament I Rzeczypospolitej. Kulisy śmierci Lecha Kaczyńskiego”, która ukazała się również po ukraińsku, oraz spotkanie Klubu Galicyjskiego.

– Lech Kaczyński był gorącym zwolennikiem porozumienia polsko-ukraińskiego – powiedział Tomasz Sakiewicz. – Ta tablica mu się należała w miejscu, gdzie mieszka najwięcej Polaków na Ukrainie, czyli w Żytomierzu, ale warto dodać, że Lech Kaczyński ponownie nas łączy. Fakt, że Ukraińcy włączyli się w tę uroczystość, pokazuje, że może nie doceniamy tego, że jest wielu Ukraińców, którzy chcą współpracować z Polakami i że szukają wspólnych korzeni, wspólnego testamentu I Rzeczypospolitej. Testamentu, który realizował Józef Piłsudski i Lech Kaczyński. Musimy do tych korzeni wracać, bo jest to w naszym interesie narodowym.

Włodzimierz Iszczuk, redaktor naczelnny czasopisma z Żytomierza „Głos Polonii” podkreślił, że Ukraińcy byli przychylnie nastawieni do tej inicjatywy, ponieważ szanują pamięć o Lechu Kaczyńskim, jako mężu stanu, m.in. za to, że w 2008 roku zmobilizo-

wał prezydentów regionu do pomocy osamotnionej Gruzji.

– Jesteśmy zwolennikami idei Jagiellońskiej – podkreślił Iszczuk – połączenia sił państw Międzyzmorza, państw między Morzem Bałtyckim, Czarnym i Adriatyckim. Lech Kaczyński był człowiekiem o wielkim sercu, tylko człowiek o wielkim sercu mógł podjąć takie działanie, jak to z Gruzji w 2008 roku.

Zjednoczenie Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie prowadzi od lat działalność edukacyjną i informacyjną. Wydaje pismo „Głos Polonii”. Ulica Lecha Kaczyńskiego nie jest jedyną ulicą w Żytomierzu upamiętniającą Polaka. Staraniem polskiej organizacji jedną z ulic Żytomierza nazwano imieniem św. Jana Pawła II.

Organizatorzy wydarzenia mają nadzieję, że odsłonięcie tablicy poświęconej Lechowi Kaczyńskiemu przerwie nasilającą się serię wydarzeń i prowokacji pogorszających stosunki polsko-ukraińskie.

– Stosunki polsko-ukraińskie przeżywały w ostatnim czasie dramatyczny regres,znaczony kolejnymi niszczoneymi pomnikami po

Lwowska majówka 2017

Tegoroczna majówka Polaków Lwowa i Ziemi Lwowskiej, tradycyjnie już, odbyła się na terenie Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Rankiem 20 maja rozkwitły tam stoiska większych i mniejszych organizacji polskich, które zaprezentowały swój dorobek artystyczny i gastronomiczny. Odbywały się warsztaty wokalne-estradowe, zajęcia plastyczne, zabawy, konkursy, gry sportowe oraz

RP we Lwowie Rafał Wolski złożył serdeczne podziękowanie wszystkim współorganizatorom z Ukrainy i z Polski za wspaniałą imprezę. Swą obecnością zaszczyli ją również prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i starosta przemyski Jan Pączek. Po błogosławieństwie proboszcza katedry lwowskiej ks. prałata Jana



kiemasz. Takie wielowymiarowe i wielobarwne spotkanie dorosłych, młodzieży i dzieci na wolnym powietrzu po raz kolejny zostało zorganizowane przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a także działaczy i wolontariuszy TKPZL, „Rodziny Rodzin”, Asocjacji Polskich Przedsiębiorców obwodu Lwowskiego, Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, „Orla Białego”, Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego, KS „Pogoń”.

Nastroj święteczny podtrzymała piękna pogoda. Konsul generalny

Nikiela koncert miejscowych zespołów polskich i wykonawców w różnym wieku poprowadził Edward Sosulski. Ogłoszono też wyniki IV Ogólnoukraińskiego Dyktanda Języka Polskiego „Ja piszę, Ty piszesz, My piszemy... po polsku”.

Doroczna majówka w Brzuchowicach to prawie jedyna możliwość dla Polaków z całego obwodu lwowskiego spotkać się nieformalnie, bawić się w ciągu całego dnia i czuć się sobą w gronie licznej polskiej rodziny na tej ziemi.

KG

Grand prix dla PZPiT w Zbarażu

7 maja br., w Zbarażu odbył się Festiwal Kozackiej Sławy i Piosenki Patriotycznej. W ramach Dni Miasta Zbaraża występowały zespoły przedstawiające tańce i pieśni ludowe różnych narodów. Zamek otacza rozległy park założony w XVIII. przez Potockich i pokrywający niemal całą górę zamkową. Dziś nosi imię Kondrata Burlaja i spełnia funkcję parku miejskiego. Stoi w nim również przedwojenny pomnik Adama Mickiewicza odsłonięty w setną rocznicę urodzin poety. Na centralnym placu parku ustawiono scenę, gdzie od godz. 9 odbywał się ogólnoukraiński przegląd zespołów, a na alejkach były rozstawione stoiska z wyrobami wykonanymi przez twórców ludowych.

O godz. 9 rozpoczęła się pierwsza część festiwalu – przegląd zespołów i przyznanie nagród. O godz. 14 odbył się koncert galowy, na którym zespół Lwowiacy dowiedział się,



że jest wyróżniony w tym turnieju nagrodą grand prix i dyplomami. Po koncercie członkowie zespołu mogli zwiedzić zamek i zapoznać się z jego piękną historią opisaną przez Sienkiewicza w Trylogii.

Stanisław Durys



O. Edward Kawa – pierwszy biskup z Mościsk

Podczas uroczystości koronacji figury Matki Bożej Fatimskiej w Kryswicach k. Mościsk nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Claudio Gugerotti ogłosił, że papież Franciszek mianował o. Edwarda Kawę OFMConv biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Przemówienie nuncjusza apostolskiego Claudio Gugerotti

Ukraina przeżywa niełatwy czas. Jednym z największych problemów jest migracja młodzieży. Mamy nadzieję, że jest to zjawisko tymczasowe i że ci, którzy wyjeżdżają, nie zapomną swoich korzeni, wierząc, że Ukraina już niebawem może darować im pokój i godne życie. Działalność Kościoła w tym procesie jest kluczowa. Bo tam, gdzie naród prowadzony jest przez Kościół, nie tylko zachowana jest wiara, ale też zasady moralne, które budują prawdziwą cywilizację. Żeby waszą wiarę umocnić i wspomóc kościoł lokalny w jego intensywnej pracy na niwie Nowej Ewangelizacji, żeby dać kapłanom, zakonnikom i każdemu wiernemu pewność, iż jest miłowany i otoczony troską Kościoła, papież Franciszek mianował dla waszej archidiecezji biskupa pomocniczego.

Przed tygodniem papież powiedział mi, że w Wielki Piątek podjął decyzję, i dziś publicznie ją ogłaszam. Jego Świątobliwość papież Franciszek mianował biskupem pomocniczym Archidiecezji Lwowskiej Kościoła Rzymskokatolickiego ojca Edwarda Kawę z zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych i gwardiana klasztoru św. Antoniego we Lwowie, nadając mu kościół tytularny w Chilibii. Ecce homo!

Ojcie Edwardzie, drogi przyjacielu, niech Ci błogosławi Bóg, który obrał Ciebie w tak młodym wieku, abyś był następcą Apostołów i odtąd pierwszym świadkiem wiary. Urodziłeś się w tej archidiecezji, możliwe, że stąd widoczny jest nawet twój dom. Znasz tu wszystkich i wszyscy znają ciebie. Znają cię nie tylko tu. Byłeś wspaniałym głosicielem Ewangelii i twą dobrocią, mądrością i roztropnością prowadziłeś zarówno swoich braci w życiu konsekrowanym, jak również licznych wiernych i poszukujących Boga. Dziękuję ci za to, że powiedziałeś „tak” twemu nowemu przeznaczeniu. Jesteś synem św. Franciszka i dlatego papież Franciszek wybrał ciebie, żebyś pozostając franciszkaninem, wzbogacił Kościół, już jako biskup, charyzmą świętego, którego tak wszyscy kochają. Będziesz biskupem dla wszystkich i przede wszystkim współpracownikiem swego arcybiskupa, ale nie przestaniesz być franciszkaninem. Braterstwo, dobroć, pokora, ewangelizacja prostymi słowami i gestami, nie z rozgłosem i przepychem światła, nie dla władzy, lecz przeciwnie – z odwagą wychodząc poza bariery instytucyjne, aby zebrać zagubionych i rozpierzchtych (...)

Od dzisiaj ta archidiecezja jest twoją rodziną. Wiem, że nie obawiasz się, że jesteś młody. Ale z drugiej stro-



Nuncjusz apostolski Claudio Gugerotti ogłasza o. Edwardowi Kawie nominację papieską

ny św. Benedykt mówi w swojej regule, że Bóg często przemawia ustami najmłodszych. Twój arcybiskup też był młody, gdy został obrany do pełnienia tego delikatnego obowiązku, który dziś pełni. Papież zdradził mi jedną tajemnicę, którą zaraz ci odkryję – wielu wskazywało na to, że zarówno ty, jak i nowy biskup diecezji Kijowsko-Żytomierskiej, jesteście ludźmi młodymi. „Znam – powiedział papież – sytuację na tych terenach, naznaczonych prześladowaniami, które nie pozwalały Kościołowi normalnie się rozwijać. Młodzi biskupi – to otwarcie na przyszłość, odwaga otwierania drzwi Chrystusowi (jak lubił powtarzać św. Jan Paweł II), poszukiwanie najlepszych sposobów głoszenia Chrystusa. A poza tym, też zostałem przełożonym prowincji jezuitów, gdy miałem 36 lat”. Nie odważyłem się powiedzieć Ojcu Świętemu, że zacząłeś odpowiadać za swych współbraci, gdy miałeś 30 lat. Nietaktem byłoby wskazywanie, że ktoś był lepszy od papieża. Pozostawaj młodym, mój bracie, i jako młody pełnij swoją służbę. Niech nie ogarnia cię smutek, nie zniechęca codzienna rutyna, niechaj nie rozczarowują cię trudności i słabostki Kościoła. Jesteś człowiekiem nadziei i właśnie dlatego zostałeś wybrany. Szczęśliwej drogi! I pamiętaj, że papież Franciszek został konsekrowany na biskupa właśnie 13 maja. Nie chcę, naturalnie, ograniczać działań Opatrzności co do twej przyszłości...

Wam, wasza Eksceleńco, papież przekazuje tego brata mniejszego, który podobnie jak i Wy został wpisany do kolegium biskupów. Jako wasz bezpośredni podległy, ale również, jako wasz bliski i przyjaciel. Prowadźcie jego kroki przykładem i miłością do nowych horyzontów Ewangelii. Wasze ogromne doświadczenie, zdobyte przy dwóch kolejnych papieżach, niech będzie dla niego szkołą życia, prostoty i świętości, ale również powszechności, obok wielu drobnych szczegółów waszego konkretnego miejsca.

Wyrażam, ojcie Edwardzie, szczerą wdzięczność twoim rodzicom i twojej rodzinie, którzy pozwalali wzrastać ci w wierze i miłości i nawet dziś są dla ciebie oporą. Niech Bóg im błogosławi, darzy mocnym zdrowiem i pogłębia ich miłość. Niech nadal cię wspierają i niech zwróci im się z nawiązką ta miłość i pokora, którą przez ciebie obdarzyli swoich braci w służbie Kościołowi. Dziękuję braciom i kapłanom, którzy Ciebie wychowali. Dziękuję Braciom Mniejszym Konwentualnym, którzy przyjęli cię z cierpliwością i z radością ofiarowali swego współbrata na służbę Kościołowi. Dziękuję wam, drodzy bracia, przekazcie wszystkim, kogo tu dziś brak, kto teraz przygotowuje w domu stół, by zacząć świętować; przekazcie wszystkim, że wiemy jak ciężko wam go utracić, ale nadal uważajcie go za swego.

Ojciec Edward rozpoczyna służbę, podczas której często będzie odczuwać samotność, a nie jest do tego przyzwyczajony, bo franciszkanie są zakonem bardzo czynnym (...). Przekazuję wam radość papieża Franciszka z tego daru. Biskup jest wasz, biskup jest dla was, pośród was i jednym z was, a jednocześnie odpowiada za was. Pomóżcie mu być bratem, a nie gospodarzem, bo jak przypomina nam św. Paweł – nie jesteśmy gospodarzami waszej wiary, ale współpracownikami waszej radości. Dziękujecie Bogu za tę łaskę, módlcie się za waszego arcybiskupa, za jego biskupów pomocniczych, aby byli delikatnymi w sercu i mocni w duszpasterskim przewodnictwie.

15 maja biskup nominat Edward Kawa udał się na modlitwę do Kalwarii Paławskiej. We wtorek, 16 maja, został zaproszony przez ordynariusza arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego na modlitwę Anioł Pański do kurii we Lwowie. Po modlitwie otrzymał od metropolity pektorat i pierścień biskupi. Po spotkaniu z pracownikami kurii udzielił wywiadu dla Kuriera.

- Nigdy o tym nie myślałem, ani nawet nie marzyłem, i jakoś nawet,

gdy rozeznałem powołanie w wieku 17 lat, o biskupstwie nie myślałem – powiedział biskup nominat Edward Kawa. – Było to ode mnie bardzo dalekie. Tak się stało, że mój starszy brat Stanisław trzy lata przede mną wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Zналиśmy Kalwarię Paławską z pielgrzymek. Chodziliśmy na piechotę z grupą młodzieżową z Mościsk, z parafii. Te pielgrzymki organizował ks. Józef Legowicz. Chodzili z nami ks. Andrzej Rams, ks. Andrzej Malig, dzisiejszy dziekan w Tamopolu.

Nie byłem specjalnie zachwycony franciszkanami. Ale jak już Stanisław był na formacji w Krakowie, to odwiedzając go, zauważyłem zdjęcia franciszkanów z Peru, którzy zostali beatyfikowani w zeszłym roku. Przypomniałem sobie, że jeszcze jako młodzieniec, w 1991 roku, oglądałem wiadomości, w których po raz pierwszy podano informację, że zostali zamordowani dwaj polscy franciszkanie w Ameryce Łacińskiej. Bardzo mnie to jakoś dotknęło i do mnie przemówiło. Postanowiłem podjąć próbę życia franciszkańskiego. Mówię szczerze: wstępując do zakonu, chciałem tylko spróbować. Mój brat Stanisław był temu raczej przeciwny. Zresztą powiedział mi, że przecież obok są w Krakowie dominikanie. Tam dalej są kapucyni. Przecież jest wiele innych zakonów, dlaczego właśnie tu przyszedłeś? – Ja tylko spróbuję, długo nie będę – powiedziałem.

Stało się jednak tak, że zostałem. Wcześniej nie byłem zachwycony życiem zakonnym, jakoś mnie to zupełnie nie pociągało. Powiem szczerze, że Pan Bóg w moim życiu robi wiele niespodzianek. Tak samo nigdy nie byłem zainteresowany życiem czy posługą biskupa. Jak powiedział jeden z moich współbraci: Pan Bóg ci daje to wszystko, czym się nie interesujesz. W swoim życiu kapłańskim bardziej byłem zachwycony Wschodem, i moje serce zawsze bardzo chętnie tam się kierowało. Może pod wpływem objawień w Fatimie. Chciałem pracować w Rosji, gdzie skończyłem

studia. Miałem tam pracować po święceniach; ale wtedy była ogromna potrzeba na Ukrainie i zostałem na jakiś czas wysłany na Ukrainę, i tu zostałem. Ale gdy tutaj była możliwość wyjechać na wschód, zawsze się zgłaszałem jako pierwszy. Zaczynałem na naszych placówkach na wschodzie Ukrainy, w Boryspolu, Kremenczuku, i jakoś serce bardziej mnie tam ciągnęło. A tymczasem okazało się, że Pan Bóg miał inne plany, i wyładowałem we Lwowie. Byłem czternastym księdzem z Mościsk, ale jeszcze po mnie było sporo wyświęconych. Również teraz jest kilku chłopaków, którzy się przygotowują do kapłaństwa, zarówno jako księża diecezjalni, jak i zakonnicy. Więc jest nas sporo, ponad dwudziestu. Ale jest też wiele powołań zakonnych do zgromadzeń żeńskich. Tak, że Ziemia Mościska jest naprawdę żyzna. I mam nadzieję, że to nie koniec, że te powołania jeszcze będą. Może Pan Bóg jakoś zauważył tę ziemię mościską, i chciał to okazać przez nominację jednego z synów tej ziemi na biskupa. Ja to tak odczytuję, że jest to jakiś znak Boży nie tylko dla mnie, ale też dla tych wszystkich, którzy przede mną i po mnie byli, żeby odczuli w sercu, jak bardzo wszyscy jesteśmy sobie bliscy.

Notka biograficzna:

O. Edward Kawa urodził się 17 kwietnia 1978 r. w Mościskach w polskiej rodzinie.

W 1995 roku rozpoczął pierwszy rok formacji w Zakonie Braci Mniejszych Konwentualnych – postulat w Chęcinach k. Kielc. W latach 1996-1997 odbył nowicjat w Kalwarii Paławskiej k. Przemysła i został dopuszczony do złożenia pierwszych ślubów zakonnych: życia w posłuszeństwie, bez własności i w czystości.

Studia filozoficzne ukończył w Wyższym Seminarium Duchownym Franciszkanów w Krakowie (1997-1999), a studia teologiczne – w Sankt Petersburgu w Rosji (1999-2003).

15 grudnia 2001 r. złożył we Lwowie śluby wieczyste, 22 czerwca 2002 r. w Krakowie przyjął święcenia diakonatu, a 1 czerwca 2003 r. w Sankt Petersburgu – święcenia kapłańskie.

W latach 2003-2005 był wikariuszem parafii w Boryspolu; 2005-2009 – przełożonym wspólnoty braci i proboszczem parafii w Krzemenczuku; 2009-2010 – przełożonym wspólnoty i duszpasterzem w Boryspolu; 2010-2012 – proboszczem parafii w Maćkowcach; 2012-2016 – przełożonym wspólnoty i duszpasterzem w Boryspolu; Od 2016 r. – przełożonym wspólnoty i duszpasterzem we Lwowie.

Był i obecny prowincjał mianowali go delegatem prowincjalnym na Ukrainie. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie od roku 2008 do dziś.

650 lat (i jeszcze dłużej) Ormian w Polsce

Król Kazimierz Wielki zezwolił ormiańskiemu arcybiskupowi Grzegorzowi (zwanemu Wielkim) na założenie w mieście biskupstwa ormiańskiego, wydając w 1367 roku przywilej. Treść przywileju jest dokładnie znana. Ustanawiał on Lwów siedzibą biskupstwa ormiańskiego po wsze czasy, zezwalał biskupowi na pełnoprawne osiedlenia się w mieście, pozostanie przy swojej wierze, praktykowanie jej zgodnie z tradycją i zwyczajami oraz sprawowanie jurysdykcji nad ludnością ormiańską zamieszkałą na całym terytorium królestwa.

ANDRZEJ BOHOSIEWICZ

W 2017 roku społeczność ormiańska w Polsce obchodzi szczególnie jubileusz 650-lecia nadania przywileju, zezwalającego na założenie biskupstwa ormiańskiego we Lwowie. Przypomnijmy, że na podstawie umowy spadkowej Ruś Halicka i Lwów przypadły w 1340 roku królowi polskiemu Kazimierzowi III Wielkiemu, który w 1349 r. przejął ostatecznie miasto we władanie. Istotną datą było nadanie w 1356 r. praw miejskich, opartych na prawie magdeburskim. Lwów był miastem wielonarodowościowym, w którym ważną składową stanowili Ormianie, mieszkający tam nieomal od założenia miasta. Król zezwolił arcybiskupowi Grzegorzowi (zwanemu Wielkim), przybyłemu z Cylicji na założenie w mieście biskupstwa ormiańskiego, wydając w 1367 roku przywilej. Treść przywileju jest dokładnie znana, a sam dokument zachował się do dzisiejszych czasów i przechowywany jest w Archiwum Akt Dawnych. Ustanawiał on Lwów siedzibą biskupstwa ormiańskiego po wsze czasy, zezwalał biskupowi na pełnoprawne osiedlenie się w mieście, pozostanie przy swojej wierze, praktykowanie jej zgodnie z tradycją i zwyczajami oraz sprawowanie jurysdykcji nad ludnością ormiańską zamieszkałą na całym terytorium królestwa. Pamiętajmy, że dotyczyło to biskupstwa



Wnętrze katedry ormiańskiej we Lwowie

podległego Patriarchatowi Świętego Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego w Eczmiadynie, gdyż dopiero w 1634 r. nastąpiła unia kościelna kościoła ormiańskiego w Polsce z Kościołem rzymskokatolickim.

Początki osadnictwa ormiańskiego we Lwowie sięgają XI wieku. Według tradycji ormiańskiej w 1098 r. poświęcono kościoły p.w. Matki Boskiej i św. Grzegorza Oświeciciela, natomiast w 1363 r. na miejsce wzniesionego w 1240 r. kościoła drewnianego rozpoczęto budowę kościoła kamien-

nego pod tym samym wezwaniem. Jest to prezbiterium obecnej katedry ormiańskiej we Lwowie. Podobnie stare są zabytki ormiańskie w Kamieńcu Podolskim i wielu innych miejscowościach na Kresach. Ziemia lwowska, szczególnie w okolicach Podzamcza skrywa wiele tajemnic po kamiennych nagrobkach Ormian, którzy byli chowani na cmentarzach w pobliżu dawnych kościołów ormiańskich. Do dziś oglądać można takie płyty nagrobne wmurowane przy wejściu do katedry. W tym miejscu warto przypomnieć, że osadnictwo ormiańskie tak zwanej starej emigracji, trwało przez całe stulecie i było związane z ekspansją turecką i wypieraniem Ormian z terytorium dawnej Wielkiej Armenii. Migracja rozpoczęła się po zdobyciu stolicy Armenii Ani przez Seldżuków w 1064 r. Ormianie, osiedlający się nad Morzem Kaspijskim i Morzem Czarnym znaleźli się pod wpływem Połowców. Ta zależność trwała do 1223 r., to jest do najazdu Mongołów. W posiadaniu Połowców znalazł się Krym z Jaltą, Sudakiem i Kaffą, gdzie powstały duże kolonie ormiańskie. Po zdobyciu tych ziem przez Turków w 1475 r. Ormianie przemieścili się dalej ku zachodowi, w tym na ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej. Posługiwali się wówczas przyswojonym językiem z naleciałościami tatarskimi, czyli tak zwanym językiem kipczackim z zachowanym alfabetem ormiańskim. Jedynie księgi liturgiczne były w języku starormiańskim czyli w grabarze, co zresztą zachowało się do czasów współczesnych. Ormianie osiedleni w Rzeczypospolitej szybko spolonizowali się, a język kipczacki (tatarski) zachował się stosunkowo długo jako język używany w handlu oraz przez

uboższe warstwy ormiańskie. Spolonizowanie Ormian doprowadziło do tego, że władze zaboru austriackiego w statystykach określały ich już jako Polaków. O polonizacji Ormian na Kresach świadczyć może statystyka podana przez Emila Biedrzyckiego w pracy „Historia Polaków na Buko-

Pawła), Manugiewicz (od Manuga), Nersesowicz (od Nersesa), Agopowicz (od Jakuba), Abgarowicz (od Abgara), Axentowicz (od Axena), Ohanowicz (od Jana) itd. Nazwiska były też tworzone od imion polskich np. Jakubowicz, Józefowicz, Jaśkiewicz, Krzysztofowicz, Teodorowicz, Łukasiewicz, Stefanowicz, Bogdanowicz itd. Nazwiskami nawiązującymi do ormiańskiego pochodzenia są: Ajwaz, Passakas, Barącz (od Barnios) i inne.

Współczesna emigracja ormiańska XX wieku wywodzi się z Armenii po upadku ZSRR i spowodowana była czynnikami ekonomicznymi i politycznymi (wojną o Górski Karabach). Ormianie, przybyli do Polski w ramach tej emigracji, władają współczesnym językiem ojczystym, kończyli naukę w Armenii, utrzymując często kontakty z rodzinami i znajomymi, którzy pozostali w ich ojczyźnie. To w sposób istotny odróżnia ją od potomków Ormian przybyłych przed wiekami, którzy przechowywają jedynie w pamięci sentyment do dawnej ojczyzny. Po II wojnie światowej, w nowych realiach geopolitycznych nastąpiło przemieszczenie się rodzin ormiańskich na Śląsk, do War-



Sylvia Bohosiewicz z prezydentem Andrzejem Dudą

winie”, opublikowanej w Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace historyczne, zeszyt nr 38. Pamiątką po dawnych ormiańskim pochodzeniu pozostały jedynie charakterystyczne nazwiska wywodzące się od imion ormiańskich np. Wartanowicz (od Wartana czyli Waleriana), Bohosiewicz (od Bohosa czyli

szawy, Krakowa, Gdańska, a nawet do Szczecina. Tradycja nie zanikła jedynie dzięki księżom ormiańskim: Kazimierzowi Romaszkanowi, Franciszkowi Jakubowiczowi, Kazimierzowi Roszce, Kazimierzowi Filipiakowi, Andrzejowi Łukasiewiczowi, Józefowi Kowalczykowi. Po zmianach ustrojowych udało się odzyskać pięknie



650 lat Ormian w Polsce

Obchody:
sobota, 3 czerwca 2017

w godzinach 15:00-21:00
Park Agrykola, Warszawa
wstęp wolny

Program:

- Koncert muzyki etnicznej i tradycyjnej (Inga Habiba, Misa Lar, Arzi)
- Warsztaty tradycji ormiańskiej (kuchnia, taniec, śpiew, rękodzieła, kaligrafia)
- Wystawa „Ormianie w Polsce”
- Prelekcje
- Gry edukacyjne
- Mecz piłkarski Polska vs Armenia

Organizacja: Kurier Galicyjski, Fundacja Ormian w Polsce, Kurier Galicyjski

iluminowany Ewangeliaz z Skewry przekazany w 1197 roku z dedykacją dla Kościoła ormiańskiego w mieście Iłow (dawna nazwa Lwowa). Cieszy też fakt odzyskania przez ks. J. Kowalczyka dokumentu wystawionego w 1388 r. przez króla Władysława Jagiełłę, potwierdzającego przywilej króla Kazimierza III Wielkiego dla arcybiskupa Grzegorza. Wydawało się, że dokument ten zaginął bezpowrotnie, lecz po wielu latach trafił na aukcję antykwaryczną i w drodze postępowania sądowego udało się go odzyskać. Wielkim wydarzeniem był ponowny pochówek arcybiskupa Józefa Teodorowicza, który dzięki staraniom Macieja Bohosiewicza ponownie spoczął na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. W uznaniu zasług w doprowadzeniu do powrotu prochów abp. Józefa Teodorowicza na Cmentarz Obrońców Lwowa, goszczący w Polsce Patriarcha Kościoła ormiańsko-katolickiego w Cylicji katolikos Nerses Bedros XIX odznaczył z Fundacji Ormiańskiej (Armenian Foundation) w złotym medalem św. Wartana Mamikoniana.

Z Cmentarzem Orłąt Lwowskich związane jest inne wydarzenie, ważne dla każdego Polaka. W 1925 r. pośród wielu miejsc los wskazał na Cmentarz Orłąt, skąd ekshumowano bezimiennego bohatera poległego na polu chwały, z zamiarem uroczystego przewiezienia zwłok do Warszawy do Grobu Nieznanego Żołnierza. O wskazaniu trumny poproszono Jadwigę Zarugiewiczową, która straciła syna Konstantego w bitwie pod Zawdórzem. Była córką pochodzącej z ormiańskiej rodziny Petroneli z Bohosiewiczów Karczewskiej i Mikołaja Karczewskiego. Staraniem Macieja Bohosiewicza Symboliczna Matka Nieznanego Żołnierza spoczęła ostatecznie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, pochowana z wojskowymi honorami, a na uroczystość tę sprowadzono z Armenii specjalnie wykonany chaczkar, podkreślający jej ormiańskie pochodzenie.

Obecnie w Polsce jest zupełnie nowa sytuacja. Nieliczna już stara emigracja przykłada wiele starań, by przekazać wielowiekową tradycję nowym pokoleniom, ułatwić integrację i asymilację Ormian mieszkających w naszym kraju stosunkowo od niedawna. Bardzo ważną rolę spełnia w tym Ambasada Armenii, gdzie szczególnie widoczna jest działalność JE ambasadora Edgara Ghazaryana oraz posługa duszpasterska przybyłego z Armenii ks. Hayra Dajada, sprawowana w imieniu Świętego Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego.

Podsumowaniem uroczystości 650-lecia wydania pierwszego polskiego przywileju królewskiego, dotyczącego Ormian, było spotkanie 29 marca 2017 w Pałacu Prezydenckim, prezydenta Andrzeja Dudy z szerokim gronem przedstawicieli środowiska ormiańskiego. Najmłodszą uczestniczką tego spotkania była moja wnuczka Sylwia Bohosiewicz, z czego jest bardzo dumna.

Andrzej Bohosiewicz – autor książki „Ormiańska rodzina Bohosiewiczów”, II wyd. 2015, wyd. Towarzystwo Słowaków w Polsce.

Koronacja figury Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach

13 maja br., w 100-lecie objawień Fatimskich, w 20-lecie sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach k. Mościsk, abp Claudio Gugerotti, nuncjusz apostolski na Ukrainie i abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski dokonali koronacji figury Matki Bożej Fatimskiej. Uroczystość ta została wpisana w rozpoczynające się obchody Roku Fatimskiego na Ukrainie.

**KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia**

W uroczystej procesji z figurą Matki Bożej Fatimskiej przez całą wioskę Krysowice przeszli nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Claudio Gugerotti i metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, licznie przybyli księża, siostry zakonne, katolicy i prawosławni z Krysowic i pobliskich miast i wiosek, wierni z całej archidiecezji lwowskiej oraz pielgrzymi z Polski. Na czele procesji szła trójka dzieci, ucharakteryzowanych na dzieci fatimskie – Łucję, Franciszka i Hiacyntę, które niosły koronę, poświęconą 3 maja br. w Watykanie przez papieża Franciszka.

- Przygotowania do koronacji trwały od ponad trzech lat, poprzez nabożeństwa fatimskie, nowennę, rekolekcje, uroczyste msze św. i procesje – wspomina ks. proboszcz Paweł Antolak. – Zaprosiliśmy również na rekolekcje wielkopostne ks. Andrzeja Ramsa, inicjatora powstania krysowickiego sanktuarium, który przypominał historię kultu Matki Bożej Fatimskiej i tam w Fatimie, i tutaj w Krysowicach – dodał.

- Długo przygotowywaliśmy się do tej uroczystości z dziećmi, z młodzieżą, z parafianami, a także z naszymi braćmi prawosławnymi, którzy chcieli wraz z nami Matkę Bożą, którą bardzo kochają, uczcić i oddać się pod Jej opiekę – powiedziała s. Karolina Baran ze zgromadzenia sióstr Służebniczek NMP w Krysowicach.

O godz. 11:00 na wypełnionym po brzegi placu sanktuarium rozpoczęła się uroczysta msza św., w której uczestniczyli: Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie, Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, mer Mościsk Serhij Storozuk. Liturgię uświetniła gra młodzieżowej orkiestry „Vivat” z Sierakowa k. Poznania.

Abp Mieczysław Mokrzycki przypomniał w homilii historię objawień w Fatimie, oraz historię sanktuarium i kultu Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach, kładąc szczególny nacisk na konieczność spełnienia orędzia Fatimskiego w życiu codziennym chrześcijan.

- Proszę w tym świętym miejscu, w tej naszej krysowickiej Fatimie, abyśmy nie byli bólem dla Matki Bożej, abyśmy nie ranili Bożego Serca i abyśmy powracali tutaj każdego trzynastego dnia miesiąca. Proszę, abyśmy czynili pokutę połączoną z



codzienną modlitwą różańcową w intencji pokoju na świecie i na Ukrainie. Proszę, aby nienawiść nie zwyciężała naszych słów, myśli i czynów, ale by wspólne pragnienia i jedna wiara, przyczyniły się do nawrócenia świata, a w nim Rosji, czego tak bardzo pragnęła Maryja, wymieniając ten kraj i wskazując jak bardzo potrzebuje on nawrócenia i przemiany. Dzisiaj to wołanie Matki jest nadal aktualne i wciąż niespełnione – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki. – Proszę abyśmy podejmowali trud pokutnej pielgrzymki, i nawiedzając to sanktuarium, ofiarowali siebie, swoich najbliższych, naszą ojczyznę i cały świat



Niepokalanemu Sercu Maryi. Pamiętajmy, że jeśli ma przyjść zwycięstwo, to przyjdzie ono przez Maryję. Dlatego za św. Janem Pawłem II powtarzam „Totus Tuus” – „Cały Twój”.

Po homilii nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Claudio Gugerotti wspólnie z metropolitą lwowskim abp. Mieczysławem Mokrzyckim, ukoronowali łaskami słynącą figurę Matki Bożej Fatimskiej i zawieźli Matce Bożej Fatimskiej archidiecezję lwowską.

Po mszy św. i uroczystym błogosławieństwie wiernych abp Claudio Gugerotti ogłosił nominację przez pa-

pieża Franciszka o. Edwarda Kawy OFMiConv na biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej.

Na zakończenie uroczystości ukoronowana figura Matki Bożej Fatimskiej została przeniesiona w procesji do sanktuarium, gdzie każdy mógł, już prywatnie, się modlić i wypraszać łaski u Pani z Fatimy.

- Dzisiejsza uroczystość koronacji naszej Pani Fatimskiej będzie wpisana złotymi literami w historię nie tylko Krysowic, ale całego obwodu lwowskiego. Jest to szczególny dla nas dzień, bo Matka Boska została ukoronowana koroną, na którą parafianie ofiarowali nie tylko złoto, ale

przykładów mamy tutaj wiele, może nie każdy chce opowiadać o nich, ale one są. Nie spodziewaliśmy się, że aż tylu pielgrzymów dzisiaj przybędzie, ale myślę, że to Matka Boża tak działa, że ludzie szukają ratunku u Maryi, u której można wyprosić wiele łask. Każdy, kto mocno w to wierzy, te łaski otrzyma – zapewniła Danuta Strogan, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Krysowicach.

- Przeżyliśmy piękną uroczystość koronacji cudownej figury Matki Bożej Fatimskiej koroną papieską. Było to tak wzruszające wydarzenie, że nie znajduję słów, żeby wypowiedzieć, co się teraz dzieje w moim sercu – zaznaczył ks. proboszcz Paweł Antolak. – Cieszymy się że Maryja jest z nami jako Królowa i że opiekuje się nami. Papież Franciszek jest dziś w Fatimie i kanonizuje bł. Franciszka i Hiacyntę, szczególnie czczonych przez nas w relikwiach, które posiadamy, i których teraz możemy wzywać jako świętych.

- Jesteśmy świadkami wielkiego cudu, triumfu Matki Bożej z figurze fatimskiej. Dzisiaj, Matka Boża została na tej ziemi ukoronowana koroną papieską. Jest to największy zaszczyt, najwyższe wyróżnienie, jakie sanktuarium może otrzymać. Myślę, że wierni czciciele Matki Bożej

Fatimskiej w pełni to rozumieją i że to sanktuarium będzie godnym miejscem kultu i czci Niepokalanej i Jej Boskiego Syna – powiedział ks. prałat Andrzej Rams, inicjator powstania sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach, a obecnie proboszcz i kustosz w sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Chorzelowie (diecezja tarnowska).

Uroczystości koronacyjne rozpoczęły peregrynację figury Matki Bożej Fatimskiej, najpierw po parafiach dekanatu, a następnie po całej archidiecezji lwowskiej.

O trupie w szafie i fałszywych weteranach

Słów kilka o tym całym cyrku związanym z „obchodami” na Ukrainie 8/9 maja (data do wyboru), a którego świadkami byliśmy ostatnio. Sprawa ważna, uważam, bo rocznica podpisania przez III Rzeszę aktu kapitulacji corocznie staje się okazją do politycznych awantur. W tym roku niestety, to już nie były rozróby, a niemal rebelia. Ponadto zakończona (w niektórych miastach Ukrainy) prowokacjami, zamieszkami, pobiciami i jawną współpracą sił mających utrzymać porządek z tymi, którzy robili wszystko by tego porządku nie było. Uważam, że w kraju toczącym wojnę, bardziej niebezpiecznej sytuacji być nie może. Tak więc, kilka słów o tym całym zamieszaniu.

ARTUR DESKA

Jest to, moim zdaniem, typowy „trup w szafie”. Sprawa stara, śmierdząca niekiedy, nieuporządkowana, skrywana wstydliwie. Niestety, mimo wysiłków jednych grup, i dzięki wysiłkom drugich grup, cyklicznie, każdego roku, gdy na ulicach i w parkach kwitną kasztany, trup ten wyciągany jest z szafy, a smród jego psuje wiosenną atmosferę. Dlaczego o tym piszę? Ano, dlatego, że przez 25 lat istnienia niepodległej Ukrainy, z datą 8/9 maja nie zrobiono ostatecznie porządku. Tymczasem, chociaż uczynić to można i trzeba było – większość elit, mocarzy, bogaczy, polityków... udaje, że niczego zrobić nie trzeba i wszystko jest w porządku. Tymczasem – nie jest! Byliśmy tego świadkami w ostatnich dniach. Jednym słowem – ukryty problem, z którym nikt zmierzyć się nie chce (choć jest taka pałaca potrzeba), a który zatruwa atmosferę. Typowy „trup w szafie”. Ale – po kolei.

Rocznica. No cóż, cokolwiek byśmy czynili – będzie istniała! Nie da się bowiem zmienić faktu, że 8 maja (przed zachodnimi aliantami) i 9 maja (przed ZSRR), III Rzesza skapitulowała. Tak było, i tyle. Prawda, można się spierać co do tego, czym była ta data albo czego ta data (daty) była początkiem czy końcem. Końcem III Rzeszy? Końcem wojny z III Rzeszą? Końcem wojny w Europie? Zwycięstwem? Początkiem pokoju w Europie? Świętem jakimś? Wbrew pozorom – to bardzo trudne pytanie. Trudne także dlatego, że odpowiedź na nie zawsze rozpatrywana będzie bardziej w kategoriach politycznych, a nie historycznych, zaś polityczne ukierunkowanie oceniającego będzie dla tej oceny decydujące. Mało tego! Z różnych przyczyn – wspomnę o tym jeszcze – prawdopodobnie istnieje kilka równie prawdziwych choć różnych odpowiedzi. Dla jednych – napiszę o nich – to zwycięstwo, dla innych to, co prawda, koniec europejskiej wojny z III Rzeszą, ale wcale nie koniec wojny i tym bardziej – absolutnie nie początek pokoju czy wolności. Dla jeszcze innych – to tylko data w szeregu wielu innych dat, opisujących czas ich walki o niepodległość. I to w tym opisie absolutnie nie jest data ostatnia. Napisano o tym wiele, tysiącokrotnie mądrzejsi ode mnie dyseratacje o tym naskrobali, na konferencjach występują, ludy nauczają. Jednak, niezależnie od różnicy ocen i zdań – ta data istnieje i nie jest datą zwyczajną. W tym dniu (dniach) III Rzesza Niemiecka skapitulowała. I jako że co roku mamy dzień (dni) 8/9 maja – każdego roku przychodzi nam się mierzyć z rocznicą. W sumie – niby normalna, zwykła sprawa. Tyle, że nie do końca.

Problem tej rocznicy polega na tym, że przez lata została skrajnie upolityczniona. Związek Radziecki usiłował na wszelkie sposoby ją wy-



korzystać. Po pierwsze – uczynił z niej święto zwycięstwa. Święta, które miało wszystkich przekonać o potęgę ZSRR, niezwykłości armii, nieuchronności zwycięstwa komunizmu. Święta, które miało zatrzeć i zepchnąć w niepamięć niechlubne lata 1939-41, kiedy to Stalin był sojusznikiem Hitlera i lata 1941-42 które trudno inaczej, jak w kategoriach klasycznych oceniać. Święta, które miało być kompensatą dla wszystkich którzy w tej wojnie cierpieli, ginęli, a po wojnie też nie zakosztowali słodkiego życia. O! takie to było święto. Co ciekawe, niektórzy historycy zwracają uwagę na to, że dzień ten stał się świętem dopiero pod rządami Nikity Chruszczowa – za czasów Stalina był to zwykły dzień pracy i poza „paradą zwycięstwa” w 1945 roku żadnego „świętowania” nie organizowano. Ciekawe? Ciekawe! Wskazuje to na jednoznacznie polityczną genezę „święta”. To nie walczące i cierpiące narody widziały w tej dacie powód do radości – to biuro polityczne komunistycznej partii tak postanowiło! Ma być święto i radość! Polityczna decyzja Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego! I to jest jedna z przyczyn, dlaczego ten „trup w szafie” śmierzdzi dzisiaj aż tak obrzydliwie w wolnej Ukrainie. Do tego jeszcze wrócę.

Najpierw jednak, by uniknąć polityzacji naszych rozważań, proponuję nie rozstrzygać sprawy w wielkich kategoriach. Nie rozprawiać o narodach, krajach i polityce. Chcę zobaczyć ten majowy dzień oczyma zwyczajnego człowieka wplątanego w historyczną burzę – ofiary tej wojny. Przynajmniej, proszę – to zupełnie inna perspektywa! Dla tych którzy wojowali w okopach, dla tych którzy cierpieli w obozach, dla tych którzy byli niewolnikami w niemieckich fabrykach – ten dzień był zwycięstwem. I wcale nie chodzi mi o to, że tak im oznajmiła oficjalna propaganda. Uważam, że jest absolutnie bez znaczenia jaki mundur nosili i dokąd chcieli wracać – na wschód, czy na zachód. W ich odczuciu (a z kilkoma

niegdyś rozmawiałem) TO BYŁO ZWYCIĘSTWO. Skończyły się artyleryjskie kanonady, ataki, szturm, obrona. Wyszli z ruin, okopów, otrząsnęli się z błota. Nikt (no, prawie nikt) do nich nie strzelał. Wróg, z którym krwawo walczyli, się poddał – zwycięstwo to czy nie zwycięstwo? W ogrodzeniach obozów wyłączono prąd, esesmani znikli z wieżyczek, nie ma apeli, można się najeść, krematoria przestały dymić, przyjechali lekarze, bramy otwarte, można wracać do domów, ci którzy mordowali i dręczyli uciekli, poddali się, czekają sprawiedliwego sądu – zwycięstwo to, czy nie zwycięstwo? Przesztano ich gnać do niewolniczej pracy, bić, poniżać, straszyć obozem koncentracyjnym. Przesztano ich głodzić. Można zerwać z ubrania naszywkę „ost”. Można się najeść z wojskowej kuchni. Można wracać do domu. Zwycięstwo czy nie zwycięstwo? I pytam o powyższe nie z punktu widzenia polityki, narodów czy ideologii, ale właśnie z pozycji zwykłego człowieka, który walczył i cierpiał. Przy tym – mam świadomość i pamiętam, że dla wielu ofiar to nie pokonana III Rzesza Niemiecka była ciemnym cieniem. Pamiętam o aresztowaniach, rozstrzelaniach, deportacjach, głodzie i wielu jeszcze innych „wyczynach” stalinowskiego reżymu. Ale niezależnie od nich, dla tych którzy wroga i gnębiela widzieli w Niemcach – to był „Dzień Zwycięstwa” (czy było to dla nich święto – można dyskutować). Tak, tak, rozumiem – to bardzo ograniczone pojmowanie sprawy. Tyle że właśnie tak pojmują ją większość tych, którzy przeżyli wojnę z Niemcami. Może nieco egoistycznie. Szczerze jednak uważam, że mają do tego prawo – zapłacili straszną cenę. Zostało zresztą – bardzo niewielu z nich na świecie. I mimo tego, że większość z nich z całą pewnością należy do innej epoki i ideologii, pomimo, że są oni pogrobowcami ZSRR, mimo że ja sam myślę i pojmuję świat inaczej niż oni, mimo, że inne wyznaję wartości i ideały – za ich cierpienia, ich walkę,

ich ciężkie życie, uznaję ICH i TYLKO ICH prawo do świętowania w tym dniu. I pisząc o tym wszystkim nie o litość dla nich proszę, a o zwyczajną ludzką wyrozumiałość. O nic więcej. O zrozumienie, że dla nich ta data – to rocznica jednak zwycięstwa. Jest to psychiczna kompensacja za wszystko. Za wojnę, za powojenne lata, za starość, za samotność, za to, że (przeważnie) są nikomu nie potrzebni. W tym dniu, ci starszowie chcą czuć się silni i zwycięzcy. Nawet jeśli to pomyłka, relikw radzieckości, polityczna niepoprawność, nawet jeśli ja oceniam ten dzień i rocznicę inaczej niż oni – jestem w stanie ich zrozumieć.

No właśnie – niewielu. Wyjaśniam. Dzień/noc 8/9 maja 1945 roku – koniec wojny. Tymczasem ostatni pobór (tzw. „ukraiński”) do wojującej z Niemcami armii miał miejsce w listopadzie 1944 roku. Więc w maju 1945 roku żołnierz, więzień, robotnik przymusowy miał minimum lat 19. Dobrze, niech będzie, że miał lat 17 (zdarzało się, że brano do armii nawet 16. letnich chłopców). Dzisiaj mamy rok 2017. Prosty rachunek 17 + (2017–1945). Więc weteran wojenny, były więzień czy internowany ma dziś minimum 89 lat. To ktoś, kto ma za sobą okopy, baraki, niewolniczą pracę, głód, rany... To ktoś, czyje życie nie było słodkie również po „zwycięstwie”. Głód, nędza, lata odbudowy, kolejne „obiektywne trudności socjalizmu/komunizmu”... Jednym słowem, jeśli nawet taki weteran dzisiaj jeszcze żyje, to jest to bardzo stara, schorowana osoba.

Właściwie to co najważniejsze, opisałem. Jest data kapitulacji III Rzeszy, którą wykorzystano (i wykorzystuje się nadal) politycznie i są (bardzo nieliczni) bardzo starzy ludzie, dla których ta data jest niezwykle ważna. Reszta to historia dzisiejszych manipulacji, hucpy i prowokacji. Także historia głupoty. I dopóki nie określi się tego jednoznacznie, dopóki nie uporządkuje się i nie nazwie emocji, dopóki nie uchwalą się ustawy i nie przy-

pinuje ich przestrzegania – będziemy świadkami wszelkich awantur. Trup będzie tkwił w szafie, a smród jego będzie nas corocznie owiewał. Co mam na myśli? A to, że osoby i instytucje reprezentujące Ukrainę powinny przyznać, ogłosić i nauczać JEDNOZNACZNIE I OSTATECZNIE, że: „8/9 maja – to rocznica kapitulacji III Rzeszy Niemieckiej i Dzień Pamięci poświęcony ofiarom prowadzonej przez III Rzeszę wojny i polityki. To święto (ale tylko) weteranów, którzy z III Rzeszą walczyli i przez nią cierpieli (praca przymusowa, obozy koncentracyjne itd.) To nie jest święto państwowe, to nie jest żaden „dzień zwycięstwa” Koniec, kropka! Proste? Proste! Tyle, że dla wielu politycznie niewygodne. Bo wybory, bo elektorat, bo postradzieckie tradycje i nawyki. Tymczasem, dopóki nie będzie takiej jednoznaczności w POLITYCE PAŃSTWA, będziemy mieli marsze przebiegaczy, „nieśmiertelne półki”, „sztandary zwycięstwa” i prowokacje. Będziemy mieli „punkt zaczepienia” dla „ruskiego świata” i jego zwolenników. „Cyrk” będzie trwał.

Pierwszy filar cyrku – przebiegaczy. Ilu weteranów, którzy dzisiaj ukończyli 90 lat, znamy? Oj, niewielu chyba! Często – nikogo! Ilu takich dziewięćdziesięcioletnich zauważyliśmy na chociażby tegorocznych relacjach ze „święta”? Jednostki! Cała reszta „weteranów” świętujących „zwycięstwo” to umundurowani i obwieszani orderami ludzie w wieku maksimum 80 lat (większość około 65–70). Osiedzieli (w 2017 roku, albo jeszcze młodsi, weteran II Wojny Światowej? Żarty jakieś? Osmiolatek „brał Berlin”? I proszę tylko nie bajdurzyć o „synach pułku”! Po pierwsze, znam liczby i wiem, ilu ich było, po drugie, to były jednak dzieciaki starsze od osmiolatek, po trzecie – NIEMOŻLIWE by taki „syn pułku”, w czasie II Wojny Światowej, otrzymał tyle i takich bojowych orderów jak te, które sobie owi „weterani” przypinają. Dostałem kiedyś czkawki ze śmiechu widząc weterana w wieku około 70 lat dumnie paradującego 9 maja z Orderem Zwycięstwa na piersi! Rzecz w tym, że takich orderów nadano tylko 20 (jeden potem zabrano – Breżniewowi) i jedynym żyjącym dzisiaj odznaczonym tym Orderem jest były król Rumunii! Ciekawe, że tych „weteranów” z Orderem Zwycięstwa na piersi (jest to chyba kopia, bo prawdziwy był usiany 110 diamentami i 5 rubinami) namnożyło się wielu. Nie będę rozwijał tematu, gdyż analiza zjawiska „fałszywych weteranów” warta jest odrębnego tekstu. I historia ich „odznaczeń” – także! Warto zauważyć, że właśnie setki, jeśli nie więcej, owych 70–80 letnich, „fałszywych weteranów” i „ofiary” II Wojny Światowej, umundurowanych, z pagonami oficerów, często też naszymi świątecznymi choinkami obwieszonych licho wiedzieć skąd wziętymi orderami, w odróżnieniu od nielicznych, 90

letnich, starych, schorowanych i cichych (w znamienitej ich większości) prawdziwych weteranów – demonstrują, krzyczą, wrzeszczą, wymagają, protestują, obrażają! Szeregi „nieśmiertelnych pułków” z takich przyjemniaczków właśnie się składają! Zaznaczę – sprawę służących w latach 1939-1945 w NKWD i innych organach „siłowych” świadomie pomijam – jest bowiem warta osobnego opracowania.

Wróć raz jeszcze do tego, co już właściwie napisałem – należy sobie jednoznacznie uzmysłować, że to nie prawdziwi weterani powodują problem – ich praktycznie nie widać! To „farbowani” weterani, przebierańcy, clowni wszelakiej maści, wynajęci klakierzy dają okazję do przeróżnych prowokacji, więcej – często są organizatorami i uczestnikami tych prowokacji. Co gorsza, to oni właśnie są twórcami „złej sławy” tego dnia. To oni (i ich polityczni poplecznicy, mocodawcy, inspiratorzy, sponsorzy – do wyboru) doprowadzają ten dzień do poziomu politycznej hucpy. Oni powodują, że prawdziwi weterani i ofiary tej wojennej hekatombi stają się ofiarami po raz kolejny. Bowiem wielu z tych którzy, odrzucając dziedzictwo Związku Radzieckiego, są patriotami Ukrainy, mają innych bohaterów i mają swoje rocznice – przynajmniej jedną, że 8/9 maja 1945 roku zakończyła się w Europie wojna z III Rzeszą i ten rocznicowy dzień chcą wykorzystać, by pochylać w szacunku głowy nad WSZYSTKIMI jej ofiarami, by uszanować tych, którzy byli tej wojny ofiarami – w tym żołnierzy. Tymczasem „podrabiani” weterani ze swymi „orderami”, agresywni i jednoznacznie radzieccy, politycy i agenci inspirujący awantury i draki, by dzięki temu odnieść zyski, praktycznie uniemożliwiają rozsądne i wyważone uczczenie tej rocznicy. Więcej! Spokojnych (w większości), cichych, chorych i starych ludzi, autentycznych weteranów – „wystawiają na strzał”. Znowu życie, uczucia, szczęście pojedynczych ludzi składane jest w ofierze przez „wielkich” i „silnych”. I nikt tych „maluczkich” o zgodę nie pyta.

Drugi filar „cyrku” – partie i politycy. W różny sposób Ukrainie szkodzą i to niemało – mowa tu o kompleksie problemów związanych z rocznicą. Jedni cynicznie wykorzystują okazję, inni udają (a może i są) głupców i ignorantów, jeszcze inni tchórzliwie chowają się po kątach. A wszystko to, oczywiście, przy wtórze patriotycznych fanfar i nadętych frazesów. Tymczasem skutek jest taki, że 25 lat po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, problem z rocznicą majową pozostaje wciąż nierozwiązany i powoduje kolejne problemy.

Jedni chcą kontynuacji Związku Radzieckiego, a właściwie kontynuacji radzieckiej mitologii. Wcale nie dlatego, że w nią wierzą, ale – po pierwsze, w ten sposób schlebiają wielu swym wyborcom (tęskniącym za czasami ZSRR), a po drugie wprowadzają zamęt, tworzą konflikty, prowokują draki – zaś zdestabilizowana Ukraina to świetne środowisko dla ich interesów i kombinacji. Stąd – jak najbardziej „dzień zwycięstwa”, „święto zwycięstwa” i „zwycięski nasz wódz – towarzysz Stalin”. Po trzecie wreszcie – to świetna okazja do walki z politycznymi przeciwnikami, tymi którzy myślą inaczej, innej chcą Ukrainy, może nawet w ogóle jako niezależnego państwa. Tacy będą

maćli zawsze i 8/9 maja jest dla nich tylko pretekstem.

Inni udają głupców. Takie przynajmniej mam wrażenie. Bo chociaż ich postrzeganie istoty majowej rocznicy jest mi bliskie – nie święto to żadne – to popadają oni w skrajny radykalizm. Nie zauważają, że ten dzień nie był, w historii świata, zwyczajny i że jest to jednak rocznica ważnego wydarzenia. Wrzucają do jednego worka i prawdziwych weteranów i przebierańców. Uważam, że to nie ma sensu. Dlaczego, już napisałem. Połączenie takiej radykalnej pozycji z proukraińską postawą w ocenie innych problemów, jest powodem kompromitowania postawy proukraińskiej właśnie. Nie trzeba bowiem mieć szczególnie rozbudowanej wyobraźni, by przewidzieć jak oceniane jest (przynajmniej w świecie) obrażanie przez młodych ludzi deklarujących się jako ukraińscy patrioci, dziewięćdziesięcioletnich starszków z medalami (uwaga! nie o przebierańcach piszę!). Skuteczne działania wymagają niestety myślenia! Dlatego, lepiej pozostawić tych nielicznych ich przeszłości, a zająć się edukacją młodych – by wiedzieli czym jest ta rocznica dla świata i dla Ukrainy.

Jeszcze inni – chcą i rybkę... no, dokończcie sobie sami! Z jednej strony – niby są patriotami Ukrainy. Zasiadają w urzędach, nad którymi powiewają niebiesko-żółte flagi, biorą kasę z ukraińskiego budżetu, zdarza się, że i w „wyszywkach” się przed kamerami przeją. Jednym słowem – patrioci! Wydaje się jednak, że nie do końca! Bowiem, kiedy trzeba powiedzieć jednoznacznie coś, co nie przez wszystkich z radością zostanie przyjęte, co może ilość kart wyborczych do urn zmniejszyć, sondaże zaniżyć – o! Dlatego z jednej strony są za, a z drugiej przeciw! Prawa uchwalają, lecz nie egzekwują. Deklaracje wygłaszają, ale półgębkiem, niejednoznacznie. Zamiast wziąć na siebie odpowiedzialność i „trupą” raz na zawsze z ukraińskiej szafy wyrzucić – wolą lawirować, wyborcom schlebiać, być dobrymi dla wszystkich. Tyle, że tak się nie da!

Jest też i „starszy brat”. Cóż tu można napisać? Po Placu Czerwonym w Moskwie 9 maja, jak co roku, przejechały rakiety, czołgi, dudniły żołnierskie buciory. Jak wszystkim „dobrze wiadomo” Federacja Rosyjska jest krajem pragnącym pokoju i tak, jak niegdyś ZSRR, nie ustaje w działaniach, by jak najwięcej ludzi na świecie mogło się nim cieszyć. A to, że rosyjskie wojska... Syria... Krym... Donbas... Abchazja... Czeczenia... Naddniestrze... – to wszystko kłamstwo i prowokacja ciemnych sił i Ameryki! Powinno to zmusić do zastanowienia wszystkich zwolenników świętowania 9 maja.

Niezależnie jednak od wszystkiego, co powyżej zostało napisane, pomimo wszelkiej polityki i własnych poglądów na nią – wspominać tych młodych niegdyś ludzi, niegdyś schorowanych i starych Ukraińców i ich tragiczne koleje losu. Dlatego uważam, że dobrze się stało, iż Orkiestra Odeskiego Okręgu Wojskowego zagrała koncert pod oknami 95-letniego weterana. Człowieka starego, schorowanego i biednego – prawdziwej ofiary tamtej wojny. To dla niego był wielki dzień. Śmiem twierdzić, że był to jego „Dzień Zwycięstwa”.

Ukraińska reforma emerytalna nie może wystartować

Ukraina, mimo wielokrotnych zapowiedzi, nie rozpoczęła reformy emerytalnej. Jest to o tyle dziwne, że w chwili obecnej około 50% pieniędzy wypłacanych na emerytury pochodzi z budżetu państwa, a nie ze składek zgromadzonych przez pracowników. Ekspert szacuje że za 2-3 lata państwu zabraknie środków na wypłatę emerytur, które i tak są bardzo niskie.

WŁODEK BARTKOWIAK

Międzynarodowy Fundusz W walutowy [MFW], już w roku 2003 r., zalecił Ukrainie rozpoczęcie przygotowań do wdrożenia drugiego filaru ubezpieczeń emerytalnych. Pieniądze na ten cel będą składane przez samych pracowników. W pierwszym roku obowiązywania ustawy będzie to 2% od wynagrodzenia, co roku zwiększając o 1%, tak by osiągnąć 5%. Pieniądze te będą odkładane na indywidualnych kontach, tak więc ich ilość będzie zależeć tylko od pracownika. Aktualny deficyt funduszu emerytalnego to 150 mld hrywien, stwierdził to minister polityki społecznej Andrij Rewa, lecz co dziwne, to on jest oponentem projektu, który sam wniósł do parlamentu.

Stan gospodarki ukraińskiej po rozpadzie ZSRR w 1991 stał się katastrofalny. Dzika prywatyzacja majątku narodowego, polegająca na zawłaszczaniu przez byłych aparaczyków partyjnych i grupę biznesmenów dysponujących kapitałem zdobytym na nieprzejrzystych kontaktach z politykami oraz fatalne zarządzanie krajem przez ludzi przypadkowych jak chociażby Pawło Łazarenko czy Mykola Azarow. Klany, doniecki czy dniepropietrowski, zwyczajnie zagarnęły dla siebie najlepsze gałęzie gospodarki, czerpiąc z nich pokładne dochody, nie płacąc podatków i korumpując urzędników.

Składki emerytalne, zgromadzone za czasów ZSRR, przepadły i nigdy nie zostały przekazane Ukrainie. Baza składek emerytalnych obywateli nowo powstałego państwa była bardzo niska i obywatele praktycznie nie znali wysokości przyszłych emerytur. Zwyczaj płacenia wynagrodzeń gotówką i „pod stołem” spowodował, że składki emerytalne od wynagrodzeń nie zasilają funduszu emerytalnego, a stopniowe wydłużanie się życia populacji oraz populistyczne skrócenie wieku emerytalnego, przyspieszyło destabilizację funduszu emerytalnego, który praktycznie nie ma pieniędzy na emerytury.

Europa, poza nielicznymi wyjątkami, aby utrzymać stabilność funduszy emerytalnych, wydłuża czas aktywności zawodowej swoich obywateli, by wydłużyć okres płacenia składek, a Ukraina poszła w przeciwną stronę. Należy zaznaczyć, że kraje europejskie swój fundusz emerytalny opierają na trzech filarach, gdzie ten trzeci jest dobrowolny. Taki system daje dużą stabilność i gwarancję wypłaty emerytur na przyzwoitym poziomie. Na Ukrainie ze względu na brak kapitału, w obecnej chwili tworzenie trzeciego filaru ze składek dobrowolnych nie miałoby żadnego uzasadnienia. Dlatego też, jest wręcz niezrozumiałe, że politycy tak długo zwlekają z rozwiązaniem tak bardzo palącego problemu społecznego.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy, udzielając pożyczek Ukrainie na ratowanie gospodarki, postawił konkretne warunki, jakie muszą być spełnione, aby dalej je udzielać. Jednym z nich to reforma emerytalna, poprzez utworzenie drugiego filaru emerytalnego. Mimo upływu 14 lat od zaleceń MFW w sprawie reformy emerytalnej na Ukrainie, nic takiego się nie stało. Dlatego też w roku 2016 kategorycznie zapowiedziano, że dalsza pomoc pożyczkowa zostanie udzielona tylko pod warunkiem rozpoczęcia reformy w tym roku poprzez obowiązkowe zapisy obywateli Ukrainy w wieku od 18-35



roku życia, podczas, gdy obywatele w wieku 35-50 będą mogli do niego przystąpić dobrowolnie.

Do przeprowadzenia zapisów wytypowano aktualnie 5 towarzystw ubezpieczeniowych, choć możliwe jest przystąpienie dodatkowo jeszcze dwóch. Na stworzenie drugiego filaru MFW zarezerwował ponad 5 mld dolarów. Obywatele Ukrainy pod karą finansową zmuszeni będą do zgłoszenia akcesu w drugim filarze. Już w chwili obecnej, ze względu na przymus administracyjny przystępowania do tego projektu, u wielu osób rodzi to sprzeciw i podejrzanie co do intencji, ponieważ kampania informacyjna, objaśniająca cel tworzenia funduszu, nie została przeprowadzona. Aktualnie projekt ustawy emerytalnej, zarejestrowanej pod numerem 4608, dotyczący tworzenia funduszu emerytalnego, utknął w Verchownej Radzie. Początkowo politycy zapowiedzieli, że w maju zostanie on uchwalony, a prezydent Petro Poroszenko zadeklarował, że niezwłocznie go podpisze, aby od 1.07.2017 rozpocząć zapisy. W związku z tym, że w parlamencie ukraińskim dalej wnoszone są do niego poprawki, jego uchwalenie zapewne się opóźni.

W chwili obecnej większość ukraińskich emerytów skazana jest na emeryturę solidarną, czyli około 1300 hrywien. Zmianę terminu rozpoczęcia reformy potwierdził sam premier Wołodymyr Hrojsman swoim wpisem na Facebooku, co odnotowała Ekonomiczna Prawda w kwietniu 2017 r. Według niego, 1 października

będzie datą rozpoczęcia tworzenia drugiego filaru emerytalnego. Zwlóka w uchwaleniu tej niezwykle ważnej ustawy jest niezrozumiała, gdyż każdy dzień opóźnienia pogłębia deficyt budżetu, który i tak jest w marnej kondycji. Towarzystwa ubezpieczeniowe potrzebują minimum 2 miesięcy od uchwalenia ustawy, aby przeprowadzić szkolenia osób bezpośrednio zajmujących się zapisami. W tym czasie należy też stworzyć sieć przekazującą dane i ich weryfikację, celem ostatecznego przekazania ich do towarzystw emerytalnych. Obowiązkowym zapisom będzie podlegało około 24 mln Ukraińców, czas trwania zapi-

sów to rok. Osoby, które zdecydują się na fizyczną rejestrację obywateli i tworzenie sieci, otrzymają wynagrodzenie nie mniejsze jak 450 hrywien od każdej zapisanej osoby, płatne na wskazane konto bankowe niezwłocznie po weryfikacji przesłanej deklaracji emerytalnej. Od podanej kwoty będzie obowiązywał podatek 9%, który automatycznie zostanie potrącony przez towarzystwo emerytalne jako podatek dochodowy i odprowadzony skarbowi państwa bez angażowania w to osoby otrzymującej prowizję. Tak więc dla osób operatywnych i zaangażowanych będą to duże pieniądze do zarobienia.

Wiele osób, pracujących za granicą legalnie czy też nielegalnie, na terenie Polski czy innych krajów Unii Europejskiej, podlegający obowiązkowi zapisania się w funduszu emerytalnym, nie musi przyjeżdżać na Ukrainę aby dopełnić tego obowiązku. Będzie można tego dokonać w Polsce, wypełniając formularz zgłoszeniowy. W chwili, kiedy będzie dokładnie znany termin przystępowania do funduszu emerytalnego, między innymi za pośrednictwem Kuriera Galicyjskiego będą podane dane teleadresowe będące podane dane teleadresowe będące podane dane teleadresowe

Wiele osób, pracujących za granicą legalnie czy też nielegalnie, na terenie Polski czy innych krajów Unii Europejskiej, podlegający obowiązkowi zapisania się w funduszu emerytalnym, nie musi przyjeżdżać na Ukrainę aby dopełnić tego obowiązku. Będzie można tego dokonać w Polsce, wypełniając formularz zgłoszeniowy. W chwili, kiedy będzie dokładnie znany termin przystępowania do funduszu emerytalnego, między innymi za pośrednictwem Kuriera Galicyjskiego będą podane dane teleadresowe będące podane dane teleadresowe

Obchody Święta Konstytucji 3 Maja we Lwowie

Po odśpiewaniu hymnów Polski i Ukrainy zastępca ambasadora RP w Kijowie Jacek Żur, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Solek, konsul Marian Orlikowski wraz z pracownikami Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, szkoły, towarzystwa i organizacje polskie ze Lwowa i obwodu lwowskiego m.in. z Mościsk, Sambora, Drohobycza, Brodów, Łanowic, Strzałkowic, a także delegacje z Polski, w tym z Bytomia, Wrocławia, Opola, Katowic, Gliwic, Rzeszowa, Przemysła złożyły wieńce pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

ANNA GORDIJEWSKA EUGENIUSZ SAŁO

- Bardzo się cieszę, że wasza pamięć o tym święcie, o tym dniu jest we Lwowie żywa i mocna. Cieszę się, że mogę być z wami. Życzę wszystkim przeżycia tego święta w dobrej i pięknej atmosferze – powiedział Jacek Żur.

Następnie uczestnicy obchodów w asyście lwowskiej orkiestry „Symfonia Halycyńska” udali się do pomnika Tarasa Szewczenki, gdzie również

ciomajowe, w tym tradycyjnie odprawiana jest uroczysta msza święta w kościele św. Bartłomieja, a także są składane wieńce przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Bardzo się cieszę, że mogliśmy być dzisiaj na uroczystościach we Lwowie z głównym zarządem naszego towarzystwa i świętować wspólnie ze wszystkimi.

- Dzisiaj jest szczególne święto – rocznica Konstytucji 3 Maja oraz Królowej Polski. Będąc we Lwowie każdorazowo jestem zadziwiony i też dumny, że jestem Polakiem. Jed-

Kazimierz w tej katedrze oddał pod Jej wstawiennictwo te ziemie, ziemie korony polskiej. To znaczy, że nawet te tereny skąd ja pochodzę – ziemię Baru, gdzie formowała się również konfederacja barska, która przyczyniła się do Konstytucji 3 Maja – też zostały oddane pod opiekę Matki Bożej – dodał bp Mały. – Na podstawie uroczystego aktu króla Jana Kazimierza z 1656 roku, dzisiaj możemy powiedzieć, że Ukraina również została oddana pod opiekę Matki Bożej – wniosował hierarcha.



Konstanty Czawaga

odśpiewano hymny narodowe obu państw i złożono kwiaty.

- Moją radość potęguje ten fakt, że zawsze tak nie było. Nie mogliśmy jeszcze 30 czy nawet 20 lat temu tak uroczysto i oficjalnie świętować nasze ojczyście święto, nie mogliśmy się zgromadzić, a dzisiaj jest to możliwe – ze wzruszeniem wspomina Ewelina Hrycaj-Mańczak, prezes Uniwersytetu III Wieku we Lwowie.

- Od kilku lat gromadzimy się przy pomniku naszego wieszczka. Nasza społeczność działa w różnych dziedzinach, przede wszystkim w zachowaniu pamięci historycznej i chcemy przekazać naszej młodzieży to, co otrzymaliśmy od naszych przodków – podkreślił Janusz Baliński, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi.

Prezes TKPZL w Drohobyczu Adam Aużęcki powiedział:

- U nas, w Drohobyczu obchodzone są również uroczystości trze-

nocześnie jestem podbudowany postawą Polaków tutaj, we Lwowie i na całej Ukrainie, na dawnych Kresach, którzy wbrew wszystkiemu, przeciw losowi, pielęgnują i kultywują tradycję polską, narodowość i swoją tożsamość – zaznaczył Zbigniew Saganowski, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu.

Po uroczystym przemarszu ulicami Lwowa, w bazylice archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odprawiono uroczystą mszę świętą w intencji Ojczyzny z okazji Święta Konstytucji 3 Maja, a także święta Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, której przewodniczył bp Leon Mały.

W czasie homilii biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej powiedział o tym, że katedra lwowska jest wyjątkowym miejscem, gdzie w szczególny sposób była zanoszona modlitwa oddania się Matce Bożej. – Król Jan

Na zakończenie zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Solek podziękowała wszystkim za udział w uroczystościach:

- Nasza obecność w tym miejscu jest wyrazem patriotyzmu, jak również przywiązania do polskości i bogatych tradycji narodowych. 3 Maja jest dniem naszej dumy narodowej, wielkiego optymizmu. Właśnie dzisiaj uroczystość demonstrujemy swoje przywiązanie do historii, z której chcemy czerpać wszystko to, co szlachetne i najlepsze – powiedziała wicekonsul Katarzyna Solek. – Bez względu na to czy żyjemy w Polsce, czy poza jej granicami, w tym również tutaj, na Ukrainie, dbając o polskie tradycje i kulturę stajemy się kontynuatorami wartości oraz idei wyznawanych przez ojców konstytucji 3 maja. Niech ten dzień radosnego świętowania będzie inspiracją także do dalszej pracy na rzecz Ojczyzny – podsumowała.

Akademia z okazji 3 Maja w szkole im. św. Marii Magdaleny

Z okazji obchodów święta Konstytucji 3 Maja w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny uczniowie klasy 10 przedstawili kompozycję słowno-muzyczną opowiadającą historię uchwalenia Konstytucji.

ALINA WOZIJAN tekst i zdjęcie

Gościem honorowym był Rafał Wolski, który od niedawna pełni funkcję konsula generalnego RP we Lwowie. Była to jego pierwsza wizyta w szkole. Konsul generalny obejrzał klasy i inne pomieszczenia szkoły, odbył rozmowy z dyrektorem Ryszardem Vincencem i wicedyrektorem Wierą Szerszniową. Powiedział m.in., że Konsulat Generalny we Lwowie sprawuje opiekę nad obywatelami Polski i Polakami za granicą, więc szkoła polska, szczególnie ośrodek polskiego życia Lwowa, też od lat znajduje się w centrum uwagi Konsulatu. Zapowiedział, że będzie się starał bywać jak najczęściej na różnych spotkaniach z



młodymi Polakami. – Obiecuję dobrą współpracę i dobre kontakty – powiedział Rafał Wolski.

Na zakończenie roku jubileuszowego Konsulat Generalny przekazał

prezenty – nowe kolorowe kubki z nadrukami przypominającymi o pięknym jubileuszu 200-lecia istnienia szkoły.

Obchody Święta Konstytucji 3 Maja w Stanisławowie

Obchody Narodowego Święta 3 Maja i uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) rozpoczęły się mszą św. w intencji Ojczyzny w kościele pw. Chrystusa Króla. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił proboszcz parafii ks. Władysław Iwaszczak.

EUGENIUSZ SAŁO tekst LEON TYSZCZENKO zdjęcie

Następnie uczestnicy obchodów z białoczerwonymi flagami, licznie zgromadzona społeczność polska Stanisławowa, prezesi i przedstawiciele organizacji polskich, oraz goście z Polski udali się pod pomnik Adama Mickiewicza. Dzieci, które uczą się języka polskiego w miejscowych szkołach, i uczęszczają do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, recytowały wiersze okolicznościowe. Pod pomnikiem wieszczą narodowego złożono wieńce i kwiaty, i odśpiewano uroczystość hymn narodowy Polski.

Dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Maria Osidacz podziękowała obecnym za kontynuowanie pięknej tradycji uroczystości trzeciomajowych.

Zofia Semianów z Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego wspominała ze wzruszeniem, że kiedyś Polacy nie mogli tu

do” w reżyserii Violetty Rotter-Kozery i Zdzisława Sowińskiego.

- Ten film, a właściwie postać Wojciecha Kilara, która została uwieczniona na taśmie filmowej, sprawia, że ludzie są wzruszeni, zamysłeni i radośni. Stają się bardziej ubogaci duchowo. Ci, którzy nie znali kompozytora bliżej, odnaleźli go w jego dziełach. Ci, którzy znali go mniej, mogli dopełnić swoją wiedzę na jego temat – powiedział Zdzisław Sowiński, współautor filmu i bliski przyjaciel Wojciecha Kilara.

Obchody trzeciomajowe w Stanisławowie zostały uwieńczone koncertem z okazji Święta Narodowego 3 Maja.

W Iwano-Frankiwskiej Filharmonii Obwodowej świętowanie zaszczylił swoją obecnością zastępca ambasadora RP w Kijowie Jacek Żur, zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna Solek, mer miasta Ruslan Marcinkiw.

- Powrót do miejsc takich jak Lwów i Stanisławów, miejsc, z którymi łączą mnie bardzo silne i osobiste emocje oraz lata pracy, jest bardzo miły, tym



otwarcie się spotykać i manifestować swojej polskości. – Urodziłam się w Stanisławowie w 1934 roku, kiedy tutaj była Polska. Obchody święta 3 Maja są dla mnie za każdym razem ogromnym przeżyciem. Kiedy widzę jak teraz świętujemy – w oczach stają mi łzy – wyznała pani Zofia.

- Od 1991 roku składamy kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza. W tym roku szczególnie cieszy, że jest dużo dzieci i młodzieży. Jest to bardzo ważne, bo kiedy nas już nie będzie, nasze dzieci będą kontynuować tę sprawę i nie zapomną o tym cudownym dniu Konstytucji 3 Maja, która już liczy 226 lat – zaznaczył Witaj Czaśczin, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

Po południu wszyscy udali się do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, gdzie w ramach ukraińskiego odsłony międzynarodowego festiwalu muzycznego „Sacrum Non Profanum” odbył się pokaz filmu dokumentalnego „Wojciech Kilar. Cre-

bardziej, że wracam tutaj z okazji wyjątkowej – Święto Flagi, Święto Polonii i Polaków za Granicą oraz Konstytucji 3 Maja. To okoliczność wyjątkowa, i jest to dla mnie duże przeżycie, że mogę być w tych dniach z moimi rodakami we Lwowie i Stanisławowie – powiedział Jacek Żur, były konsul RP we Lwowie, a obecnie zastępca ambasadora RP w Kijowie.

W programie koncertu zabrzmiały utwory Fryderyka Chopina, Ignacego Jana Paderewskiego, Karola Szymanowskiego, Stanisława Moniuszki, a także pieśni patriotyczne, pieśni okresu międzywojennego oraz piosenki lwowskie w wykonaniu Sławomira Wilka, Ewy Mikulskiej, Krzysztofa Machowskiego, Krzysztofa Matuszaka i Andrzeja Mikulskiego.

Na zakończenie wszyscy obecni na sali stanisławowskiej filharmonii zaśpiewali wspólnie z solistami szlagiery Henryka Warsa „Powróćmy jak za dawnych lat” oraz „Tylko we Lwowie”.

Sumskie obchody 226. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

4 maja br. członkowie TKP w Sumach uroczą obchody 226. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja 1791 r. – pierwszej w Europie i drugiej na świecie. Z tej okazji zorganizowali kilkuetapowe uroczystości. Zainaugurowały je otwarcie wystawy fotograficznej „Spotkanie z Polską” w Point Center, na której byli obecni Konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Charkowie Anna Szulakowska, przedstawiciel administracji obwodu sumskiego Dmytro Ziwicki oraz przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach.

Główne obchody tradycyjnie miały miejsce w kawiarni literackiej „Sumka” przy ulicy Sobornej 32. Jak co roku nie zabrakło wysoko postawionych gości. Swoją obecnością zaszczytli nas wspomniani wyżej: konsul RP Anna Szulakowska i Dmytro Ziwicki, a także mer Sum Aleksander Łysenko, proboszcz parafii pw. Zwiastowania NMP w Sumach ks. Wojciech Stasiewicz oraz dziennikarze – przedstawiciele lokalnych mediów.



Po wystąpieniach oficjalnych gości: Aleksandra Łysenki i Dmytra Ziwickiego oraz przemówieniu prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach Włodzimierza Kuczyńskiego rozpoczęła się część artystyczna, przygotowana przez członków towarzystwa. Koncert z wdziękiem i przejęciem poprowadziły Sofia Malyszok i Liza Dowżuk.

Żeby podkreślić patriotyczny wymiar spotkania, imprezę rozpoczęło wspólne odśpiewanie „Mazurek Dąbrowskiego” i hymnu Ukrainy. Późniejszy repertuar był już lżejszy, choć niepozbawiony patriotycznych treści. Wiersze dziecięce w wykonaniu najmłodszych uczestniczek (Jana Swierdlikowa, Ewa Kuczyńska) przeplatały się z fragmentami „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza i utworami noblistki Wisławy Szymborskiej. Całość była bogato ilustrowana muzyką instrumentalną (Anastazja Kamińska – flet, Alła Ponomariowa – pianino, Katarzyna Ananczenko i Swietłana Rybalczenko – skrzypce).

Z repertuarem wokalnym wystąpił zespół „Dlaczego NIE?” w składzie: Anna Zdanowska, Helena Zolotawina, Natalia Filippenko (klawisz), Helena Siedikowa, Włodzimierz Kuczyński, Walerij Malcew (gitara). Duet wokально-instrumentalny stworzyli najmłodszy uczestnicy imprezy: Darina Klujewa (śpiew) i Nikita Jaźwiński (pianino). Swoimi talentami muzycznymi zabłysnęli także: Ołena Babko (śpiew), Boris Lugowik (saksofon) i Alina Komarowa.

Po zakończeniu oficjalnej części koncertu na gości czekał smaczny poczęstunek.

Kolejnym etapem celebrowania narodowego święta było spotkanie konsula RP w Charkowie Anny Szulakowskiej i sumskich Polaków z przedstawicielami Akademii Bankowskiej (obecnie filia Uniwersytetu Państwowego) w Bibliotece Bankowskiej przy ulicy Akademickiej 9/1. Spotkanie to poświęcono współpracy Towarzystwa

Kultury Polskiej w Sumach i Konsulatu Generalnego RP w Charkowie. Zwieńczeniem obchodów Święta Konstytucji 3 Maja było uroczyste złożenie kwiatów pod pomnikiem Żołnierzy Wojska Polskiego na cmentarzu centralnym przez mera miasta Sumy Aleksandra Łysenkę, konsula Annę Szulakowską oraz przedstawicieli TKP w Sumach.

W imieniu członków Towarzystwa Kultury Polskiej pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy wzięli udział w organizacji tegorocznych uroczystości. Z całego serca dziękuję za obecność na koncercie i za wspólne świętowanie rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Jestem wdzięczny również organizatorom wystawy fotograficznej „Spotkanie z Polską” w Point Center, a mianowicie: Michałowi Garasiukowi, Oksanie Garasiuk, Aleksandrowi Jeremienko, Aleksiejowi Taszkiniowi. Wyrażam szczerą podziękowanie także Anastazji Głusienko, która zaprojektowała piękne zaproszenia w biało-czerwonych barwach. Jestem wzruszony postawą Polaków w Sumach, którzy już po raz osiemnasty świętują Dzień Konstytucji 3 Maja w naszym mieście. Członkowie TKP pielęgnują i kultywują w Sumach tradycję polską, oraz podtrzymują tożsamość narodową. Polska to nie jest jakiś wymagowany świat. To byli i są ludzie: nasi dziadkowie, ojcowie, bracia. Właśnie dzięki nim żyjemy dzisiaj w wolnej Polsce i wolnej Ukrainie.

Włodzimierz Kuczyński
prezes Towarzystwa
Kultury Polskiej
w Sumach

Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Sacrum Non Profanum”

13. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Sacrum Non Profanum” odbył się w dniach 27 kwietnia – 3 maja we Lwowie i Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) pod hasłem – „Polska Muzyka Naszych Czasów na Ukrainie – Karol Szymanowski i Wojciech Kilar”. Główny organizator pierwszej odsłony festiwalu – Pomorskie Stowarzyszenie Instrumentalistów Academia i Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Impreza będzie kontynuowana w sierpniu w Berlinie, Szczecinie i Trzęsaczu, gdzie zabrzmiała muzyka polskiego kompozytora, tworzącego na obczyźnie – sir Andrzeja Panufnika. Kurier Galicyjski objął patronatem medialnym to znakomite wydarzenie muzyczne.

ANNA GORDIJEWSKA
EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

W poprzednich edycjach festiwalu organizatorzy starali się przybliżyć miłośnikom muzyki poważnej twórczość wybitnych polskich kompozytorów XX i XXI wieku, m.in.: Henryka Mikołaja Góreckiego, Krzysztofa Pendereckiego, Wojciecha Kilara, Karola Szymanowskiego oraz Witolda Lutosławskiego.

- Jest to kontynuacja festiwalu, który prowadziliśmy swego czasu w Szczecinie, z piękną nazwą „Przez muzykę do świata wartości”. Przez pierwsze pięć lat koncerty były organizowane na najwyższym poziomie, zapraszaliśmy znakomitych wykonawców. W roku 2010 obchodzono 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Podczas tego festiwalu ewenementem na skalę krajową było wykonanie wszystkich utworów Chopina, które kompozytor napisał na fortepian z towarzyszeniem orkiestry – mówi prof. Bohdan Boguszewski, dyrektor muzyczny festiwalu, prezes Pomorskiego Stowarzyszenia Instrumentalistów Academia.

Po inicjatywie w Polsce, organizatorzy zostali zaproszeni do Nowego Yorku na zakończenie obchodów rocznicy urodzin wielkiego Polaka. – Chopin przyniósł nam tę formułę i po-



Festiwal zainaugurował wernisaż wystawy planszowej autorstwa Elżbiety Jasińskiej-Jędrasz „Karol Szymanowski – życie i twórczość” w Muzeum Sztuki Przykarpacia w Iwano-Frankiwsku. Po nim odbyła się projekcja filmu „Karol Szymanowski: ukraińskie ścieżki polskiego geniusza” w reżyserii Zofii Bohdaszowej. Podczas konferencji naukowej prelegenci z Polski i Ukrainy przybliżyli postać Karola Szymanowskiego. Na zakończenie festiwalu w stanisławowskiej filharmonii wystąpił zespół pieśni i tańca z Czernihowa.

- Festiwal odbywa się już nie po raz pierwszy zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. W tym roku – po raz pierwszy we Lwowie i Iwano-Frankiwsku. To bardzo cieszy, że



stanowiliśmy każdego roku wybierać jednego kompozytora, który byłby naszym patronem – dodał Bohdan Boguszewski.

Właśnie w Stanach Zjednoczonych zrodził się pomysł festiwalu muzycznego na Ukrainie. – Był to zaczyn festiwalu z muzyką Wojciecha Kilara i Karola Szymanowskiego tutaj, na Ukrainie, gdzie na świat przyszli ci dwaj wybitni polscy kompozytorzy – powiedziała dla Kuriera Galicyjskiego rzeczniczka festiwalu dr Anna Kopro-wicz. – Tutaj przed laty, dokładnie 85 lat temu urodził się we Lwowie Wojciech Kilar. Nigdy tego miasta już nie odwiedził, ale kochał je nad życie i często wracał do niego w różnych wspomnieniach. Tęsknił za swoim miastem, ale nie miał odwagi, żeby tutaj przyjechać. Wobec tego postanowiliśmy przyjechać tutaj z muzyką Wojciecha Kilara – dodała.

Academia Muzyczna w Szczecinie dostrzegła Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie, które prowadzi bardzo ożywioną działalność. Miło nam, że mogliśmy w tym roku gościć ten festiwal po raz pierwszy, i mam nadzieję, że nie ostatni – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE.

W drugim dniu festiwalu delegacja na czele z konsulem generalnym RP we Lwowie Rafałem Wolskim złożyła kwiaty pod tablicą pamiątkową, umieszczoną na domu przy ul. Sapięży 89 we Lwowie (dziś Bandery 89), w którym 17 lipca 1932 roku urodził się Wojciech Kilar.

W Muzeum Historycznym we Lwowie otwarto wernisaż wystawy fotograficznej „Wojciech Kilar. Teraz, teraz, teraz i... Amen” autorstwa Zdzisława Sowińskiego, bliskiego przyjaciela kompozytora. Artysta ukazał

kompozytora na Jasnej Górze, gdzie twórca czerpał inspiracje do swojej twórczości i życiowych wyborów oraz w rodzinnym domu w Katowicach.

W ramach tygodniowego festiwalu w katedrze lwowskiej odbyły się dwa koncerty, podczas których zabrzmiały utwory Wojciecha Kilara *Angelus*, *Exodus*, *Jubilata Deo*, *Voice dance* i Karola Szymanowskiego – *Stabat Mater*, *Jak doskonałym tworem jest człowiek*.

Natomiast orkiestra lwowskiej filharmonii oraz chór Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie wykonały w sali filharmonii utwory znakomitych polskich kompozytorów m.in. Stanisława Moniuszki, Mikołaja Gombóki, Marka Jasińskiego, Henryka Mikołaja Góreckiego.

W Dniu Polonii i Polaków za Granicą – 2 maja – znanym był koncert muzyki Chopina, Szymanowskiego i Kilara w wykonaniu orkiestry lwowskiej filharmonii pod batutą Bohdana Boguszewskiego. II Koncert fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina zagrał pianista światowej sławy Sławomir Wilk.

- Cieszę się, że festiwal tak ceniony w środowisku muzycznym, dotarł również na Ukrainę. W filharmonii lwowskiej zabrzmiała muzyka Szymanowskiego, Chopina, Kilara. Twórcy, którzy prezentują trzy różne epoki, doświadczenia i wrażliwości, i których łączyła wspólna tęsknota – za Polską, za Ojczyznę, za wolnym krajem. Uczucia te wyrazili komponując muzykę, i teraz możemy cieszyć się nią, słuchając tych wspaniałych utworów – powiedział zastępca ambasadora RP w Kijowie Jacek Żur.

Na zakończenie festiwalu „Sacrum Non Profanum” w Stanisławowie odbył się koncert z okazji Święta Narodowego 3 Maja.

To wspaniałe wydarzenie muzyczne byłoby niemożliwe bez wsparcia: filharmonii lwowskiej i iwano-frankiwskiej, muzeów – Historycznego Muzeum we Lwowie i Muzeum Sztuki Przykarpacia, lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Poświęcenie odnowionej kolumny św. Krzysztofa

12 maja w zaułku Ormiańskim (podwórze wschodnie między katedrą ormiańską, dawnym pałacem arcybiskupów ormiańskich, dzwonnica katedralną i dawnym bankiem „Mons Pius”) odbyła się uroczystość poświęcenia odnowionej kolumny św. Krzysztofa.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na tę uroczystość, nie zważając na deszczową pogodę, przybyli liczni goście ze Lwowa i z Polski. Wśród nich – mer Lwowa Andrij Sadowy, kierownik Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady miejskiej Lilia Onyszczenko, przedstawiciele polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) Michał Michalski i Dorota Janiszewska, przedstawiciele Towarzystwa Ormiańskiego i parafianie katedry ormiańskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie, konserwatorzy dzieł sztuki ze Lwowa i z Polski, przedstawiciele Konsulatu Generalnego we Lwowie.

Poświęcenia kolumny św. Krzysztofa dokonał Markos Oganessian, arcybiskup lwowski i całej Ukrainy Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, w asyście ks. Tadeosa Geworgiana, proboszcza katedralnego, i diakonów katedralnych. Duchowni odśpiewali modlitwy, kierując się do czterech stron świata i udzielając błogosławieństwa wszystkim obecnym. Arcybiskup podkreślił znaczenie pracy twórczej w ochronie dziedzictwa kultury lwowskiej i podziękował wszystkim, którzy brali udział w pracach konserwatorskich i remontowych na dziedzińcu katedralnym i przy kolumnie św. Krzysztofa.

Kolumna, ustawiona w 1726 roku kosztem Krzysztofa Augustynowicza, dyrektora sądów ormiańskich i brata arcybiskupa Jana Tobiasza Augustynowicza, jest cennym zabytkiem rzeźby lwowskiej z początku XVIII wieku. Upamiętniono w ten sposób zakończenie odnowienia i przebudowy katedry ormiańskiej i całego zespołu zabudowań dookoła świątyni Ormian lwowskich po zniszczeniach wywołanych strasznym pożarem 16 sierpnia 1712 roku.

Prace konserwatorskie w latach 2015–2017 wykonał polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Andrzeja Kazberuka z Warszawy. Sfinansowała prace polskie MKiDN. W tychże latach kosztem budżetu miasta Lwowa wykonano remont i rekonstrukcję podwórza. Znacznych nakładów funduszy potrzebowała kardynalna wymiana i rekonstrukcja kolektora kanalizacyjnego i wodociągu, które wykonała lwowska

firma „Zachidplast”. Przedsiębiorstwo „Renesans” przeprowadziło rekonstrukcję nawierzchni podwórza, ułożenie bruku z wmontowaniem fragmentów starych nagrobków ormiańskich, odnalezionych podczas prac wykopaliskowych. Oświetlenie podwórza – to dzieło lwowskiej firmy „LichtForum”. Aktywnie również działała społeczność ormiańska Lwowa. Lwowski przedsiębiorca Wardkez Arzumian sfinansował bardzo gustowne ozelenienie podwórza i konserwację dwóch zabytkowych portali pałacu arcybiskupiego.



Mer miasta Andrij Sadowy podkreślił znaczenie ukraińsko-polskiej współpracy przy odnowieniu i ratowaniu zabytków wspólnego dziedzictwa, wpisanego na listę UNESCO. On też odznaczył pamiątkowymi medalami miasta Lwowa dwóch polskich konserwatorów – Andrzeja Kazberuka i profesora Janusza Smazę z Warszawy.

Dorota Janiszewska-Jakubiak, zastępca dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN powiedziała, że „ochrona wielokulturowego dziedzictwa Lwowa – wspólnego dziedzictwa lwowskich Ormian, Ukraińców, Polaków jest bardzo ważnym wątkiem w pracach MKiDN. Takim zespołom konserwatorskim, jak zespół Andrzeja Kazberuka, z wdzięczamy, że katedra ormiańska i

jej otoczenie odzyskują swój pierwotny blask. MKiDN razem z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady miejskiej i wspólnotą ormiańską prowadzą takie prace od 2006 roku. Dziś możemy podziwiać rezultat niedawno zakończonych prac konserwatorskich kolumny św. Krzysztofa. Ich efekt cieszy nas również dlatego że zmieniło się otoczenie pomnika. Dzięki społeczności Ormian lwowskich, którzy zaangażowali się w rewitalizację dziedzińca, ten urokliwy zakątek zyskał nową oprawę. Chroniąc dziedzictwo ormiańskie – dziedzictwo wielonarodowego i wielokulturowego Lwowa – dbamy o naszą wspólną spuściznę cywilizacyjną. Serdecznie dziękujemy wszystkim, dzięki którym trwa nasza współpraca – jej miłe dla oka owoce, możemy tu dziś oglądać.

Wardkez Arzumian, właściciel restauracji „Mons Pius” i aktywny społecznik, powiedział, że dla niego rekonstrukcja dziedzińca jest kolejnym świętem, podobnie jak inne prace konserwatorskie prowadzone w uroczym zaułku ormiańskim. We Lwowie powstała nowa płaszczyzna pamięci przeszłości. Trzeba temu terenowi

pamięci zapewnić dobry rozwój, zabezpieczając również pamięć o tych Ormianach, którzy pozostawili swój ślad w architekturze, kulturze Lwowa, w jego rozwoju historycznym.

W imieniu zespołu konserwatorów wszystkim obecnym serdecznie podziękował Andrzej Kazberuk.

Uroczystość zakończyła się w przytulnej historycznej restauracji „Mons Pius”, gdzie obecnych gości i serdecznie przyjmował właściciel Wardkez Arzumian. Andrzej Kazberuk przedstawił serię zdjęć wykonanych przed rozpoczęciem prac konserwatorskich nad kolumną św. Krzysztofa, w trakcie tych prac i po ich zakończeniu. Wszyscy obecni mogli też ocenić doskonałą kuchnię ormiańską restauracji „Mons Pius” i wspaniałe przysmaki ormiańskie.

List polskiej Ormianki z Kanady Diaspora ormiańska w Montrealu

Bardzo często Polacy i Ormianie pytają mnie: „Kim się czujesz? Polką? Ormianką? Kanadyjką?”. Odpowiadam zawsze jednym zdaniem: „Pochodzę z polskich kresów, a od strony ojca z Górnego Karabachu czyli z ormiańskich kresów. W moich żyłach mocno płynie armeńska krew, i również polska. Bardzo kocham te dwie kultury.

DIANA SKAYA

Moja historia zaczyna się w Winnicy, na starych polskich kresach – obecnie jest to Ukraina. Moja babcia od strony matki, Jadwiga, była Polką. Mieszkała w Winnicy, i jej rodzina zawsze mówiła po polsku, nawet w okresie, gdy było to zabronione. Mąż babci Adam Bandrowski, pochodzący od strony matki z rodziny ormiańskiej, Paszajian, został rozstrzelany w 1938 roku podczas „operacji polskiej”.

Moja babcia wyszła później za mąż po raz drugi, i znowu dosięgły ich represje. Jej drugiego męża zesłano na Syberię. Trzymano go tam 17 lat, do czasu, gdy umarł Stalin. Wtedy wyjechał z Syberii i pojechał do Armenii, gdzie otrzymał pracę w Sewanie. Był inżynierem. Moja mama pojechała do niego i w ten sposób została w Erywanii. Poznała tam mego ojca, Ormianina.

Urodziłam się w Erywanii. W domu rozmawiano się po ormiańsku i po polsku. W latach 90. wyjechaliśmy do Kanady, do Montrealu. Mieszkam tam już ponad 20 lat.

Od samego dzieciństwa, byłam wychowywana w kulturze ormiańskiej i polskiej. Skończyłam ormiańską szkołę Alex Manoogian, (jedna z trzech ormiańskich szkół w Montrealu), a czytać i pisać po polsku nauczyłam się w domu. Cały czas przebywałam w polskiej i ormiańskiej kulturze. Jestem bardzo dumna, że chociaż jestem trzecim pokoleniem, nie tylko mówię i po ormiańsku, i po polsku, ale też kontynuuję dziś polskie i ormiańskie tradycje. I z wielką dumą biorę udział w wielu różnych wydarzeniach polskich i armeńskich w Montrealu.

W tym roku świętujemy 650. rocznicę nadania przez króla Kazimierza Wielkiego przywileju dla biskupa ormiańskiego Grzegorza, a ja właśnie wywodzę się z tych kresowych Ormian. Moja rodzina dotarła aż do Kanady. Jako Polka i Ormianka, opowiem o historii i społeczności Ormian mieszkających w Montrealu, w kraju, który już od wielu lat nazywam moim nowym domem.

Emigracja ormiańska do Kanady rozpoczęła się w latach osiemnastych XIX wieku, głównie z terytoriów zajmowanych przez Turcję. W 1914 roku około dwóch tysięcy Ormian, pochodzących głównie z terenów wiejskich, przybyło do Kanady i osiedliło się głównie w południowym Ontario.

Pierwszy kościół armeński w Kanadzie został wzniesiony przez parafię św. Katarzyny, małą społeczność około 400 osób, która w 1919 roku otworzyła własną szkołę.

Ormianie w Quebecu, prowincji w której leży Montreal, osiedlili się na początku XX wieku. W 1925 r. w Montrealu mieszkało 70 Ormian, ale po II wojnie światowej, ludność



Diana Skaya

ormiańska w Montrealu zaczęła wzrastać i rozwijać się. W 1958 r. powstał kościół św. Hagop. W 1960 r. w Montrealu mieszkało już około tysiąca Ormian. W 1970 roku wzniesiono kościół św. Grzegorza Illuminatora, pełniący dziś funkcję siedziby biskupa ormiańskiej diecezji Kanady.

W Kanadzie, mieszka obecnie blisko 80 tysięcy Ormian. Około 30 tysięcy w Montrealu, 30 tysięcy w Toronto i w innych w mniejszych miejscowościach – Vancouver, Calgary, Edmonton, St. Catharines i Ottawa. Ormiańskie organizacje w Ontario i Quebecu wykazały się wielkim przywiązaniem do swojego dziedzictwa, tworząc szesnaście kościołów, siedem szkół, czternaście ośrodków kultury, ormiańskie domy opieki. Ormianie tworzą w Kanadzie dużą i spójną społeczność, kultywując również dziś tradycyjne zwyczaje ormiańskie.

W Montrealu ukazują się też dwa ormiańskie tygodniki: *Abaka*, który zadebiutował w 1975 roku i *Horizon*, którego jestem korespondentką, założony w 1979 roku. Oba tygodniki są w rzeczywistości trójjęzyczne, i oprócz ich zawartości ormiańsko-języcznej, prowadzą sekcję angielską i francuską. Poza tym istnieje również tygodniowy program telewizyjny w języku ormiańskim *Hay Horizon*.

W parku Marcellin-Wilson, znajduje się pomnik ku czci ofiar ludobójstwa Ormian, przy którym co roku, 24 kwietnia, zbierają się Ormianie kanadyjscy.

Często odbywają się festiwale oraz wiele koncertów lokalnych i międzynarodowych artystów ormiańskich. W 2015 roku, na koncert dedykowany 100. rocznicy pogromu Ormian przybył polski kompozytor o korzeniach ormiańskich Krzysztof Penderecki. Montreal odwiedził też ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski z promocją swojej książki „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”.

Różne ormiańskie grupy młodzieżowe z Montrealu, także harcerze ormiańscy, co roku wyjeżdżają do Armenii, by poświęcić miesiąc pracy swej ojczyźnie.

Nasz naród dużo wycierpiał, ale wszystkie lzy były już wypłakane w tamtych czasach. Dzisiaj jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek.

Ormianin to dwa razy Polak!

Jest coś takiego w narodzie ormiańskim, że jak gdyby spłaca swój dług krajowi, który nie będąc jego krajem ojczystym, dobrze go przyjął. Ormianie polscy czuli się podwójnie zobligowani, by dla drugiej ojczyzny uczynić jak najwięcej za to, że stworzono im dobre warunki i dobrze ich tu przyjęto.

Rozmawiali FRANCISZEK RAPACKI i WOJCIECH JAN-KOWSKI.

Dlaczego ten rok jest niezwykły dla polskich Ormian?

Maciej Bohosiewicz – Jest to jubileusz 650-lecia dokumentu wydanego przez Kazimierza Wielkiego, zezwalającego na założenie biskupstwa ormiańskiego we Lwowie, czyli nie jest to data przybycia Ormian do Lwowa, gdyż Ormianie we Lwowie byli już wcześniej. 4 lutego 1367 roku został podpisany państwowy dokument, potwierdzający obecność i prawa Ormian we Lwowie. Warto dodać, że obchodzimy również rocznicę 25-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Republiką Armenii a Rzeczpospolitą Polską.

Dlaczego postanowiliście uczcić tę rocznicę?

MB – Jesteśmy Ormianami polskimi. Zostaliśmy wychowani, zarówno małżonka, jak i ja, w domach, gdzie wiedza o korzeniach ormiańskich była przekazywana z dziada, pradziada, i siłą rzeczy, od dziecka byliśmy zaangażowani w działalność naszych rodziców. Zarówno dziadek mój, jak i Marty prowadzili polskie domy i byli działaczami polskimi na Bukowinie. Nasi przodkowie wspierali polskość, i jednocześnie zawsze podkreślali swoje ormiańskie pochodzenie, stąd ukulo się takie powiedzenie, że Ormianin to dwa razy Polak. Mimo, że ich korzenie sięgały na wschód, nasi Ormianie podkreślali swoją polskość i kultywowali ormiańskość, jest to fenomen etniczny, który wytworzył się w Polsce wśród naszej społeczności.

Zatem rodziny Państwa wywodzą się z Bukowiny?

MB – Nasze rodziny pochodzą stamtąd. Na Bukowinie mieszkało wielu Ormian, którzy stamtąd przenieśli się na północ, coraz bliżej Lwowa. Były to duże rodziny. Ich członkowie byli właścicielami albo zarządcami wielkich majątków ziemskich. Można to zobaczyć na przedwojennych mapach historycznych. Ormianie polscy są jedną wielką rodziną, wszyscy jesteśmy spowinowaceni. Przeglądając drzewa genealogiczne, widzimy w nich 99% nazwisk ormiańskich.

Proszę przybliżyć naszym czytelnikom losy Państwa rodzin.

Marta Axentowicz-Bohosiewicz – Część mojej rodziny pochodzi z Czerniowiec i okolic, natomiast moja prababcia, z drugiej strony, pochodzi z Kut. Mój dziadek urodził się na przedmieściach Czerniowiec, które w dwudziestolecie należały do Rumunii, przed wojną przeprowadził się do Kielc, a potem do Warszawy i spędził tam II wojnę światową i powstanie. Dziadkowie nie mieszkali potem w Warszawie, ale teraz mieszkamy właśnie w mieszkaniu kupionym przez dziadków jeszcze przed wojną. Jest to nietypowe, gdyż mówiąc o Ormianach polskich, mamy na myśli tych, którzy mieszkali na



Maciej Bohosiewicz i Marta Axentowicz-Bohosiewicz

kresach II Rzeczypospolitej, i na terytorium obecnej Polski znaleźli się po II wojnie światowej, tymczasem mój dziadek przyjechał tu wcześniej z racji kariery zawodowej. Zajmował się papiernictwem, z wykształcenia był prawnikiem, założył izbę rzemieślniczą, której był dyrektorem..

MB – Moja rodzina jest bardzo duża. Moi przodkowie pochodzą z Baniłowa, jest to wioska położona 70 km od Czerniowiec. Jest to gniazdo rodzinne Bohosiewiczów. Z Baniłowa rodzina przeniosła się do Kut, a z Kut przenieśli się w kierunku Stanisławowa. Moi dziadkowie mieli majątek ziemski Kozina, obok majątku Dzieduszyckich w Jezupolu pod Stanisławowem i w innych mniejszych miejscowościach oraz we Lwowie.

Czyli mamy do czynienia z typowym szlakiem ormiańskim.

MB – To tak właśnie przebiegało. Mój dziadek był dyrektorem Państwowej Kasy Oszczędności w Borysławiu i stamtąd transportem przyjechał z rodziną do Krakowa. Z opowieści rodzinnych wiem, że część rodziny już była w Krakowie. Tam mieszkali i zastanawiali się co dalej robić. Kiedyś dziadek ze swoim bratem wsiedli do ciężarówki wojskowej, jadącej do Gliwic na ziemię odzyskanie, były tam poniemieckie domy. Wybrali jeden taki dom, i rodzina stopniowo przeniosła się do Gliwic. Bardzo duża część Ormian przybyła potem do tego miasta. W Gliwicach było duże, dobrze zorganizowane środowisko ormiańskie, kościół, ksiądz. Moi dziadkowie znaleźli się tu inaczej niż dziadkowie mojej małżonki, którzy mieszkali tu wcześniej – moi przyjechali w wyniku wojny.

...ale jedni i drudzy zaczęli o Kuty!

MB – My wszyscy wywodzimy się z Kut! Grzebiąc w materiałach związanych z Kutami i w samych Kutach, odkrywamy, że 95% rodzin ormiańskich wywodzi się stamtąd!

Zresztą były one nazywane stolicą polskich Ormian.

M A-B – Kuty nad Czeremoszem były nazywane stolicą polskich

Ormian przede wszystkim dlatego, że do II wojny światowej było to w zasadzie jedyne miejsce, gdzie Ormianie polscy posługiwali się jeszcze językiem ormiańskim! Nie we Lwowie, nie w Stanisławowie, nie w Kamieńcu Podolskim, tylko właśnie tam. W Kutach do zeszłego roku jeszcze żyły panie, które modliły się i śpiewały piosenki po ormiańsku. Było tam jakieś 500-600 osób, które przechowały i przekazywały naszą tradycję i język dalej, i to wystarczyło, żebyśmy je poznali.

Spoleczność ormiańska stanowiła tam 30%, co było liczbą znaczącą.

M A-B – Kuty były wyjątkowe pod tym względem. Był tam kościół ormiańsko-katolicki. Proboszcz tego kościoła, Samuel Manugiewicz, był przez jakiś czas senatorem. Rozpropagował Kuty jako uzdrowisko, do którego przyjeżdżały potem elity Rzeczypospolitej, o czym teraz nikt nie wspomina. Mówi się o Zaleszczykach, natomiast Kuty są pomijane. Senator Manugiewicz reklamował Kuty jako miejscowość, która ma dobry, łagodny klimat i niezwykle piękne położenie. Dzięki niemu i działalności kilku burmistrzów ormiańskiego pochodzenia niewielka ormiańska społeczność Kut była bardzo znacząca.

MB – „Kuty nad Czeremoszem – mała stolica Ormian „ – jest to pojęcie wykreowane przez nas. To nazwa projektu, który prowadzimy. W tym roku będzie miała miejsce już jego dziesiąta edycja. Jest to obóz wolontariacki, na który zbieramy młodzież i dzieci pochodzenia ormiańskiego. Jedziemy wspólnie na dwa tygodnie do Kut. Pracujemy tam na cmentarzu, a przy okazji pokazujemy młodzieży to, co pozostało po ormiańskości na Pokuciu. Uczestnicy obozu mieszkają w różnych częściach Polski, więc zależy nam na tym, żeby poznali się ze sobą, żeby się zintegrowali. Co spowodowała wojna? Przed wojną w Kutach była zwarta społeczność, mieszkali koło siebie, żyli ze sobą, chodzili na potańcówki. Wojna zniszczyła tę wspólnotę, rozrzucała tych Ormian po całej Polsce. Naszym za-

daniem jest scalać młode pokolenie. Pokolenie naszych ojców odchodzi. Nie jesteśmy w stanie przywrócić straconego za komuny czasu, kiedy ludzie bali się przyznawać do swoich korzeni, czy nawet swojej wiary, wskutek czego łączność między nami została przerwana.

Czy obecnie wszyscy Ormianie polscy są wierzącymi i mają kontakt z kościołem ormiańsko-katolickim?

MB – To trudna sprawa, bo jest mało kapłanów. Wszystko zależy od ich aktywności, jeżeli jest, to ta społeczność jest lepiej zorganizowana. Z księżmi niestety po II wojnie światowej były problemy, był czas kiedy był tylko jeden ksiądz ormiański w Polsce. Była to ruchoma parafia. Ksiądz przemieszczał się pociągiem, potem samochodem. Trudno więc, żeby to posługiwanie było regularne.

M A-B – W naszej społeczności przynależność do kościoła ormiańsko-katolickiego była zachowywana i podtrzymywana przede wszystkim poprzez chrzty. Jak już nie było możliwości uczestniczenia w ormiańskich mszach świętych, to przynajmniej dzieci były chrzczone przez księdza ormiańskiego. Było to wykonalne, nawet przy dużym rozrzuconiu Ormian – ksiądz przyjeżdżał, chrzczył i jechał dalej.

Gdzie w tej chwili ma miejsce posługa duszpasterska Ormianom w kościele katolickim?

M A-B – W tej chwili można powiedzieć, że regularna praca duszpasterska ma miejsce tylko w Warszawie. Podkreślam regularna. Ksiądz Tadeusz Issakowicz-Zaleski, obsługuje Gliwice, wraz z południową częścią kraju. W Gdańsku jest obraz Matki Boskiej Stanisławowskiej. Wisiał najpierw w kaplicy, która służyła jako sanktuarium ormiańskie. Teraz został przeniesiony do głównego ołtarza odrestaurowanego kościoła. Tamtejszy ksiądz jest tytułarnie kapłanem ormiańskokatolickim, ale nie odprawia w obrządku ormiańskim. Jest parafia, ale poza tradycją stanisławowską i samym obrazem cudownym Matki

Boskiej, nie ma możliwości uczestniczenia w liturgii ormiańskiej, chyba, że przyjedzie ksiądz z Warszawy.

Podkreśla Pani, że są państwo polskimi Ormianami. Co to znaczy być polskim Ormianinem?

M A-B – Ja się zawsze śmieję, bo między mną, a moim tatą jest taka rozbieżność. Ja mówię, że jestem Ormianką polską, a mój tata mówi: „Nie jesteś Ormianką polską, bo ja jestem Polakiem ormiańskiego pochodzenia!” [obopólny śmiech]. Co to znaczy? To znaczy, że jesteśmy na terenie Rzeczypospolitej co najmniej trzysta lat i musimy deklarować się jako Ormianie polscy. Zawiera to pewien багаż historyczny. Jednak Ormianami są przede wszystkim Ormianie z Armenii, natomiast my jesteśmy Ormianami polskimi, którzy mieli bardzo duży wpływ na kulturę, naukę, historię, tradycję polską, i trzeba to wyróżnić! Program, o którym mówił mój mąż, jest skierowany przede wszystkim do młodzieży pochodzącej z rodzin Ormian polskich. To im mamy przypomnieć o naszych korzeniach. Możemy młodym Ormianom ukazywać to, co było kiedyś, ale dla nas równie istotne jest to bogactwo, które Ormianie wnieśli do historii Polski, które jest na tyle znaczące, że warto się do niego przyznawać.

Odczuwają Państwo wpływ nowej krwi ormiańskiej. Jak wyglądają relacje między starymi a nowymi Ormianami?

MB – Działalność naszej fundacji jest tak ukierunkowana, żeby tak zwana nowa emigracja czuła się w Polsce bardzo dobrze. Kiedy na przełomie lat 80. i 90. w Polsce pojawiła się nowa fala migracji Ormian, naszą rolą była pomoc w ich asymilowaniu się ze społecznością polską. Była to dla tych emigrantów zarobkowych pomoc socjalna, prawna, zawodowa. Oni rzeczywiście do nas przychodzili i, na ile mogliśmy, pomagaliśmy. Kiedy pierwsze potrzeby są zaspokojone, wówczas pojawia się potrzeba uczestniczenia w jakiejś grupie społecznej. Służyły temu Dni Kultury Ormiańskiej, które od lat 90. odbywają się co roku w czerwcu do dnia dzisiejszego. Nie dałoby się ich przeprowadzić bez udziału naszych braci z Armenii, czyli tzw. nowej diaspy. To dla nas dobry zastrzyk, bo dzięki nim wracamy do korzeni. Oni nam ukazują pewne rzeczy, o których zapomnieli nasi rodzice. Na przykład, tłumacząc to na język kulinarnej. Ormianie polscy nie piekli chleba ormiańskiego zwanego lawaszem. Wiemy na pewno, że nie używali tego chleba od roku 1930 do lat 50, nawet do 80. Nie było tego chleba. Możemy jedynie przypuszczać, co było wcześniej. Może był, ale o wiele wcześniej i pamięć o nim zaginęła. A teraz pieczemy go znowu. Nowa emigracja przywozła ten chleb ze sobą, i my przyjęliśmy go jako nasz. Jest to wspaniały przykład wspólnoty korzeni, że mamy takie same potrawy, że np. lubimy zupę o

nazwie gandzabur. Robią ją polscy Ormianie. To jest nasz kod, nasze hasło rozpoznawcze, nasze ID! Jeżeli ktoś w Polsce przyjdzie do mnie i powie, że ma korzenie ormiańskie, a ja zapytam co to jest gandzabur, albo co to jest chorut (to jest dodatek do tej zupy), a mój rozmówca nie wie, to już wiem – on nie jest nasz, on się podszywa. Ta nazwa gandzabur ewoluowała paręset lat. Okazuje się, że taka sama zupa była robiona w Armenii, ale pod inną nazwą.

MA-B – Gandzabur to znaczy „zielona zupa”, bo jest robiona z pietruszki. Ta nazwa właśnie potwierdza, że Ormianie polscy wywodzą się z terenów zachodniej Armenii, czyli obecnej Turcji wschodniej. Można to rozpoznać, bo Ormianie z zachodniej Armenii posługują się innym językiem. W pierwszej chwili Ormianie z Armenii słysząc nazwę gandzabur, powiedzą, że nie wiedzą, co to jest, ale kiedy się im powie „teraz pomyśl po zachodniemu”, rozpoznają: „a-ha, to jest zielona zupa!”.

MB – Jest taka szynka, którą produkuje się w Armenii. Nazywa się Basturma. Taka sama szynka była produkowana w Kutach przez naszych dziadów, pradziadów i była nazywana Kozina. Nie wiedzieliśmy, dlaczego tak się nazywa. Basturma jest produkowana z wołowiny, tak samo było w Kutach. Było to błędnie rozumiane, że skoro to kozina, to musi być robiona z mięsa koziego. Nie jest. Natomiast przyprawa używana do tej szynki to kozieradka. Stąd nazwa Kozina. Kuty leżały na drodze handlowej, na szlaku kupieckim, przez Kuty przechodziły karawany i to też jest przykład naszej łączności z Armenią zachodnią. Szczycimy się, że nasi pra pra praojcowie wyszli z Armenii zachodniej. W 1060 roku została zdobyta historyczna stolica Armenii, Ani, wtedy nasi przodkowie zaczęli stamtąd uciekać i fala emigracji dotarła na Krym. Przez jakiś czas nasi pradziadowie tam pozostawali. Stąd też wpływy języka tatarskiego na ormiański. Odbijał się taki proces: Ormianie posługiwali się ormiańskim i tatarskim, i ormiański powoli zanikał. Dlatego mówi się, że Ormianie polscy posługiwali się językiem kipczackim, potocznie nazywanym tatarak. Później Ormianie wyruszyli w kierunku Grodów Czerwieńskich, Moldawii, Bukowiny, Besarabii. Uprawiali handel. Niektórzy mówią, że Ormianie rywalizowali z Żydami. Nie było żadnej rywalizacji. Były to dwa różne rodzaje handlu. Handel ormiański był czymś porównywalnym do prowadzenia misji gospodarczej. To były wielkie karawany z dużą ilością towarów, które przemieszczały się ciągle w jedną i w drugą stronę. Handel żydowski natomiast był mały. Dominował głównie w małych miasteczkach. Ormianie nie konkurowali z Żydami, jeśli chodzi o tego typu handel. Do tej pory na Ukrainie są miejscowości, gdzie pierwsze manufaktury były zakładane przez Ormian. To były manufaktury, które wyrabiały uzbrojenie, różne ozdoby, czy na przykład wyroby kuśnierskie. Kuśnierstwo do tej pory istnieje na Ukrainie w Tyśmienicy. Tyśmienica była ormiańska i do tej pory istnieje tam zakład o wielkich tradycjach. Ludzie jeżdżą do Tyśmienicy kupować futra, a przecież to Ormianie zaczęli je wytwarzać.

Czy na Kresach pozostali jeszcze jacyś Ormianie polscy?

MB – W Kutach ostatnia nasza Ormianka zmarła w zeszłym roku.

Myszę, że na pozostałych terenach już ich nie ma.

MA-B – Ormian dotknął exodus II wojny światowej. Albo byli wywiezieni na Syberię i tam umierali, lub wracali z Andersem, albo w ramach repatriacji znaleźli się na ziemiach obecnej Polski. Razem z nimi jechali ormiańscy kapłani. I chociaż mamy tradycję i kuchnię ormiańską, mamy bale ormiańskie, są to rzeczy dla nas drugorzędne. To, co spajało Ormian, szczególnie przed II wojną światową, to był kościół. We wszystkich ważnych ośrodkach ormiańskich, we Lwowie, w Kutach, w Horodenca, w Śniatynie był kościół i ksiądz ormiański. To spajało środowisko, bo przynajmniej raz w tygodniu spotykali się wszyscy na mszy świętej. Księża nasi albo trafili na Sybir, albo wyjechali do Polski. Nawet jeżeli jacyś Ormianie zostawali, to trudno ich było rozpoznać. Nazwiska były już spolonizowane, kończyły się na -icz. Dowiadujemy się czasem, że taka pani, taki pan zmarli i że byli Ormianami. Z pewnością jednak nie były to



duże grupy. W Kutach na przykład zostały kobiety, zostały ze względu na rodziców, albo były już mężatkami i gdy mężem był na przykład sowiecki żołnierz, nie mogły wyjechać. Takie przypadki są znane. Zdarzało się również, że Ormianin żenił się z Ukrainką i zostawał.

MB – Do tej pory Kutach są nieliczne rodziny mieszane ormiańsko-ukraińskie. Kuty pod tym względem były fenomenem. To była mała miejscowość. Lwów był zupełnie inny, bo ci którzy trafiali do Lwowa, to byli ludzie zazwyczaj zamożni, a jeżeli nie byli zamożni, to były to osoby wykształcone. W rodzinie, w której było więcej dzieci, jedno zostawało na majątku, drugie spłacało i wysyłało na studia. Było wśród Ormian wielu przedstawicieli wolnych zawodów – lekarze, prawnicy, artyści. Lwów był zawsze wielonarodowościowy. Społeczność ormiańska cieszyła się w nim uznaniem, miała liczne przywileje, miała znanych i wybitnych księży, jak np. arcybiskup Józef Teodorowicz. Ormianie szybko się asymilowali, i często tylko nazwisko i obrządek świadczyły o pochodzeniu. Ci którzy mieli majątki, byli bajecznie bogaci. Majątki były dobrze zarządzane. Ich właściciele odbierali najlepsze wykształcenie w Wiedniu, w Paryżu. Wprowadzali najnowsze metody gospodarowania ziemią. Nie zdarzało się, by chłopci ukraińscy, którzy pracowali w tych majątkach, byli niezadowoleni z pracy. Nasi Ormianie, w duchu pozytywistycznym dbali o tych ludzi. Były szkoły, była opieka medyczna. Mieszkańcy wsi chcieli u nich pracować. Doświadczaliśmy tego w czasie odkrywania Kresów. Rozmawialiśmy z Ukraińcami, dziewięćdziesięcioletnimi, którzy wspominali, jak to niegdyś było wspaniale.

Bardzo też często duże obszary ziemi były im oddawane w dzierżawę. Oni sami tą ziemią zarządzali, sami się rozliczali. Mówili, że to były dla nich najlepsze, wspaniałe czasy, i że to bezpowrotnie minęło, a ten sowiet, który wkroczył, przeorał to wszystko. Zdaniem bolszewików właściciele ziemscy to byli krwio pijcy, dlatego właściciele ziemscy jako pierwsi padali ofiarą represji sowieckich. Nie znamy wypadku, żeby Ukraińcy, którzy pracowali w majątkach u Ormian, donosili na nich, albo wkraczającym Czerwonym wskazywali: „to ten gospodarz – krwio pijca”. Odwrotnie. Chronili ich albo świadczyli, że ci właściciele traktowali tych ludzi bardzo dobrze. Ci właściciele duże pieniądze zarabiali na handlu z wojskiem. Dostarczanie koni, pożywienia – to były olbrzymie pieniądze. W okresie schyłkowym monarchii cesarsko-królewskiej w czasie I wojny światowej wojsko przestało być wyplacalne i niektórzy majątki popadły w straszne długi. Oni mieli weksle na gigantyczne sumy, ale nie miał już kto

bardzo mile! To jest ważne, by się wspierać i przekazywać te wartości najmłodszym, a jest ich bardzo wielu. Na ostatnim naszym zjeździe okazało się, że jest to grupka 40 dzieci. Wychowujemy sobie taki młody narybek, który dorosnie i pojedzie do Kut. Bo tam z kolei odbywa się dwutygodniowy kurs ormiańskości, który co roku powtarzamy. Nasza pierwsza grupa ormiańska, która z nami pojechała, jeździła tam potem przez parę lat. Wtaczaliśmy im tę wiedzę do głów, a w nagrodę pojechali do kraju swoich przodków. Zorganizowaliśmy im wyjazd do Armenii. Będąc już przygotowani, mogli zobaczyć i zrozumieć, co to Armenia i dlaczego jest to kraj przodków. Gdyby do Armenii wziąć bez takiego przygotowania kogoś, kto jedynie słyszał od babci, że jest Ormianinem i że ma ormiańskie nazwisko, czułby się zagubiony. Byłaby to tylko wycieczka do egzotycznego kraju.

MA-B – Oprócz tego, że pracujemy z młodzieżą i dziećmi, jednym z naszych projektów jest wydobywanie

pochodzą z terenów, które do tej pory, niestety, nie należą do Armenii. Porównuję to trochę do polskich Kresów. Myszę, że przeciętnemu obywatelowi trudno jest pojąć polską tęsknotę za Kresami. Jest to trudne do wytłumaczenia. Można jedynie opisać mu to historycznie. Ormianin bardzo łatwo to zrozumie, ponieważ mają za sobą 1915 rok, gdy zostali wygnani i ich pulsujące serce, czyli większa część kraju, który zamieszkiwali, zniknęła nagle z powierzchni ziemi i z historii, i oni zniknęli. Tak samo było z Polakami i Kresami. Wyrywano im serce Polski. Ten temat nie istniał, nie wolno było o tym mówić. Teraz wraca. Teraz możemy obejrzeć hollywoodzki film „Przyrzeczenie”, który opowiada o rzezi Ormian. Ale też w ciągu stu lat był to temat tabu, podobnie jak kiedyś nie można było mówić o rzezi wołyńskiej, a teraz powstał o niej film. Ormianie rozumieją duszę polską i dobrze się w Polsce czują. Przez wiele lat dobrze się tu czuli, bo byli dobrze przyjmowani.

MB – W Armenii wszyscy bardzo lubią historię. Jest tam rzeczą normalną, że prosty człowiek bez wykształcenia zna i lubi historię. Podobnie jak grę w szachy, która w Armenii w programie szkolnym jest dla dzieci obowiązkowa. Gdy pytaliśmy, dlaczego Ormianie wybierali jako swoją drugą ojczyznę Polskę, padła odpowiedź „Bo polscy królowie byli dobrzy dla Ormian”. To jest zaskakujące, gdy się jest gdzieś w Armenii w górach i prosty pasterz ci to mówi.

Mówiliśmy o stosunkach ormiańsko-ukraińskich, ale polscy Ormianie nie uniknęli losu swoich polskich sąsiadów...

MB – Zostali wyróżnieni! Właśnie w Kutach, jako zwarta grupa.

Jak wyglądały stosunki ormiańsko-ukraińskie przed wojną?

MB – Ormianie byli przed wojną traktowani na Ukrainie jak Polacy. Oni po prostu mówili, że są polskimi Ormianami. Kiedy te okropności się działy, byli traktowani tak samo, jak Polacy. Z powodu tego powiedzenia, że „Ormianin to dwa razy Polak” byli narażeni jeszcze bardziej, bo byli patriotycznie nastawieni.

Jest coś takiego w narodzie ormiańskim, że jak gdyby spłaca swój dług krajowi, który nie będąc jego krajem ojczystym, tak dobrze go przyjął. Czuli się podwójnie zobligowani.

Jak wyglądają kontakty z nową diasporą, czyli z członkami Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego? Czy jest jakiś rozdźwięk?

MB – Dla nas nie ma, modlimy się przecież do jednego Boga. Dogmatycznie różnica między tymi kościołami jest minimalna. Mogło nawet dojść do wielkiego zbliżenia, o współpracy porozumienia o współpracy, kiedy Jan Paweł II był w Armenii, niestety śmierć i Katolikos i Jana Pawła II zatrzymała ten proces. Jest to tylko kwestia administracyjna. Katolicy podlegają papieżowi, a Ormianie podlegają swojemu „papieżowi” – katolikosowi. To są takie różnice. W rocznicę ludobójstwa w Watykanie była odprawiana przez papieża Franciszka wspólna msza święta w obecności głowy ormiańskiego kościoła narodowego.

Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na Dniu Ormiańskim w Warszawie.

MA-B – Do zobaczenia. Zapraszamy 3 czerwca na Agrykolę!

Tożsamość polskich Ormian. 650 lat historii diaspory ormiańskiej w Polsce

Armenia, ojczyzna Ormian to jeden z najmniejszych krajów położonych na terenie Azji. Znajduje się w jej zachodniej części zwanej Kaukazem Południowym lub też Zakaukaziem. Zlokalizowany jest na pograniczu Europy i Azji, pomiędzy Morzem Czarnym i Kaspijskim. Ze względu na posiadane bogactwa naturalne, położenie geopolityczne na styku różnych cywilizacji i ważnych szlaków handlowych, rejon ten znajdował się od wieków w centrum zainteresowania wielkich mocarstw. Naród ormiański był narażony na liczne najazdy, prześladowania, agresję. Dzieje Ormian to historia nieustannej walki o własne terytorium, tożsamość, zachowanie religii i ormiańskiej kultury. Na skutek walk, najazdów i trudności życia w Armenii wielu Ormian od dawna migrowało z własnego kraju szukając nowych miejsc do mieszkania i życia. Także na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia doszło do licznej emigracji ludności ormiańskiej. Spowodowane to zostało trzema ważnymi przyczynami. Pierwsza z nich to wybuch konfliktu pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem o Górski Karabach, drugą było trzęsienie ziemi, do którego doszło w 1988 roku w Spitaku i okolicach, a trzecią stanowiła sytuacja ekonomiczna, która zapanowała po uzyskaniu przez Armenię niepodległości w 1991 roku. Rozpad Związku Radzieckiego i idące za tym zmiany skutkowały załamaniem gospodarki kraju, pogorszeniem się warunków socjalno-bytowych i obniżeniem poziomu życia ludności. W tym czasie z Armenii wyjechało ponad 800 tysięcy osób. Obecnie, zgodnie z szacunkowymi danymi, liczebność diaspory ormiańskiej wynosi około 5 milionów osób, podczas gdy w samej Armenii mieszka tylko 3 miliony Ormian.

DOROTA ZIĘTEK

Początki ormiańskiego osadnictwa w Polsce

Kontakty polsko-ormiańskie sięgają początków polskiej państwowości. W XI wieku Armenia uległa najazdom Seldżuków, na skutek czego nastąpiła emigracja wielu Ormian na tereny Bizancjum, Rusi, Złotej Ordy, a także do miast położonych nad Morzem Czarnym. Pierwsza fala uchodźców dotarła na tereny Rusi Czerwonej, Podola i Rusi Kijowskiej. Ormiańscy kupcy szukając nowych rynków zbytu dla swoich towarów docierali wówczas do Węgier i Polski. Od XIII wieku osiedlali się oni wzdłuż tzw. drogi tatarskiej, czyli szlaku handlowego łączącego Daleki Wschód i zachodnią Europę, zakładając nowe kolonie i ośrodki kultury religijnej. W tym czasie ośrodki Ormian istniały we Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Łucku, Mohylewie Podolskim, Jazłowcu, Stanisławowie czy Balcie. Ormiańska wspólnota posiadała swoje szkoły, w których uczono języków, geografii, arytmetyki i retoryki. Przyjmuje się jednak, że pomimo wcześniejszego osadnictwa, o początkach ormiańskiej diaspory można mówić dopiero w odniesieniu do czasów panowania Kazimierza Wielkiego. Król w 1356 roku dokonał potwierdzenia autonomii ormiańskich kolonii oraz praw i przywilejów Ormian. Dzięki otrzymanym od Kazimierza dokumentom Ormianie uzyskali szeroki zakres samorządności zarówno w kwestiach religijnych, prawnych, sądowych, jak i podatkowych. Wszystko to przyczyniło się do stworzenia pozytywnych warunków dla rozwoju i wzbogacania się ormiańskich kolonii. Za symboliczną datę powstania diaspory ormiańskiej uznawany jest 20 stycznia 1367 roku, kiedy król Kazimierz Wielki podpisał pierwszy dokument skierowany bezpośrednio i wyłącznie do Ormian. W dokumencie król zezwala ormiańskiemu biskupowi Grzegorzowi na założenie rezydencji we Lwowie oraz pozostanie w prawie i wierze „w sposób i według zwyczajów Ormian”. Dzięki temu przywilejowi Grzegorz został pierwszym biskupem Lwowa, a miasto w szybkim tempie zyskało miano centrum ormiańskiego życia religijnego. Pozytywny stosunek króla do Ormian wpłynął na stabilizację ormiańskiego osadnictwa i rozwój ormiańskiej diaspory w Polsce.

Liczebność i struktura populacji ormiańskiej w Polsce współczesnej

Liczebność mniejszości ormiańskiej w Polsce szacowana jest bar-

dzo różnorodnie. W zależności od czynników, które są w danym przypadku brane pod uwagę, pojawiają się liczby od 5 do 40 tysięcy osób. Na różnice szacunkowe wpływ mają przede wszystkim zmiany uregulowań prawnych związanych z zasadami legalizacji pobytu obcokrajowców w Polsce.

Ustalenie typu zbiorowości, jaki reprezentuje diaspora ormiańska, ze względu na wewnętrzne zróżnicowanie grupy oraz niejednoznaczność terminową jest sprawą trudną. W sensie prawnym jest to zbiorowość mniejszościowa, która odwołuje się do związku z istniejącym państwem. Ormianie w świetle ustawy o cudzoziemcach z 2005 roku uznani zostali za jedną z dziewięciu mniejszości narodowych. Celem takiej klasyfikacji jest przede wszystkim stworzenie zasad ochrony prawnej oraz ustalenie praw i obowiązków grupowych. Wśród podstawowych praw mniejszości gwarantowanych prawem polskim wymienia się: zakaz dyskryminacji, wolność zachowania i rozwoju własnego języka, wolność zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury, prawo do nauka języka i w języku mniejszości, możliwość nieskrępowanego wypełniania praktyk religijnych, prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych oraz takich, których celem jest ochrona tożsamości religijnej, prawo do uczestnictwa w rozstrzygnięciu spraw dotyczących własnej tożsamości narodowej, przywileje wyborcze dla komitetów wyborczych organizacji mniejszości. Jednak z socjologicznego punktu widzenia bardziej zasadne wydaje się traktowanie Ormian mieszkających w Polsce jako zbiorowości etnicznej o kulturze częstkowej i imigranckim rodowodzie.

Pojęcie tożsamości narodowej

Pojęcie tożsamości w naukach humanistycznych jest kategorią wieloznaczną i dynamiczną. Pomimo swojej popularności brak jej jednoznacznych definicji i ostrych granic. O ile stosowanie tego pojęcia w stosunku do jednostki nie niesie zastrzeżeń naukowców, o tyle w ujęciu społecznym, w odniesieniu do podmiotu zbiorowego, budzi wiele kontrowersji. Pojawiające się argumenty przeciwko takiemu podejściu dotyczą przede wszystkim sporu o istnienie świadomości zbiorowej. Jednak pomimo kontrowersji kategoria „tożsamości zbiorowej” zagościła na stałe w socjologii i naukach społecznych.

Używając pojęcia tożsamość ormiańska odnosi się do tożsamości narodowej Ormian, przez którą rozumie się świadomość przynależności do ormiańskiej wspólnoty narodowej. Identyfikacja z narodem ormiańskim i Armenią kształtuje się wokół narodowej kultury, języka, religii oraz zwyczajów. Każdy naród postrzega siebie jako pewne odrębne, a zarazem specyficzne środowisko. Do elementów narodowej tożsamości zaliczyć można między innymi: tożsamość genealogiczną (wywodzącą się z genealogii, wspólnych korzeni, losów, historii i przodków), tożsamość terytorialną (związaną z przynależnością do określonego terytorium, państwa, regionu), tożsamość językową (opartą o wspólny język, gwarę, przysłowia, legendy, powiedzenia, sposób komunikacji), religijną (wywodzącą się z wyznania, wspólnej wiary, tradycji religijnej, rytuałów) czy tożsamość kulturową (w skład której wchodzi zwyczaje, stereotypy, stroje). Naród, którego większość obywateli żyje poza granicami własnego kraju, stanowi ciekawe studium do badania zbiorowej tożsamości, przyczyn i powodów zachowania kulturowej i religijnej jedności.

Ormiańska tożsamość narodowa

Początkowo Ormianie przybywający na tereny Rzeczypospolitej bardzo dbali o swoją odrębność. Charakterystyczną cechą tej społeczności był konserwatyzm zarówno pod względem religii, jak i kultury. Wśród czynników odróżniających społeczność ormiańską od ludności polskiej zwracała uwagę przede wszystkim ich tożsamość religijna. Wszyscy Ormianie zamieszkujący w Rzeczypospolitej podlegali biskupstwu we Lwowie i byli bardzo silnie przywiązani do własnego obrządku i rytuałów. Biskupstwo lwowskie pozostawało w zależności od patriarchatu ecezji ormiańskiej Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego. Powszechnie stosowaną praktyką obyczajową wśród staropolskich Ormian, silnie powiązaną z tożsamością religijną była endogamia – nakaz zawierania małżeństw wyłącznie wśród członków diaspory ormiańskiej. Endogamia sprzyjała utrzymywaniu poczucia odrębności i izolacji społecznej. Dyspensa dotyczyła jedynie innych Ormian przybywających na tereny diaspory. Z czasem praktyka zawierania małżeństw wyłącznie w obrębie własnej grupy narodowej zrodziła potrzebę ślubów pomiędzy bliskimi krewnymi. W 1572 roku Ormianie mieszkający

w Polsce zwrócili się do swojego katolika (zwierzchnika Kościoła Ormiańskiego) o wydanie dyspensy na zawieranie małżeństw osób spokrewnionych, z powodu braku dostatecznych kandydatów z dalszych kręgów. Zmianę w tym zakresie przyniosło złożenie przez biskupa Mikołaja Torosowicza katolickiego wyznania wiary w kościele Karmelitów we Lwowie. Wydarzenie to skutkowało nawiązaniem jedności z Rzymem. Biskup swoje wyznanie powtórzył w 1635 roku przed papieżem Urbanem VII. Od tego czasu datuje się powstanie Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego w Polsce.

Z czasem wraz ze wzrostem pozycji diaspory ormiańskiej w Polsce obserwować można było dążenia asymilacyjne wynikające przede wszystkim z chęci zdobycia uprzywilejowanej pozycji w strukturach społecznych Rzeczypospolitej. Zaistnienie w kulturze dominującej stało się elementem aspiracji młodzieży ormiańskiej. Młodzi Ormianie z majątnych domów chętnie wstępowali w szeregi uczniów polskich szkół, zwłaszcza kolegów jezuickich, Akademii Krakowskiej i Zamoyskiej. Taka droga dawała im szansę na zdobycie odpowiednich kontaktów towarzyskich. Istotnym elementem była również chęć pozyskania tytułu szlacheckiego. Było to możliwe przez małżeństwo lub zasługi na polu ekonomicznym, wojskowym, naukowym lub dyplomatycznym. W tym czasie wśród przedstawicieli ormiańskiej diaspory modny był orientalny ubiór. Modzie tej uległo również polskie mieszczaństwo i szlachta. Do obowiązującego stroju szlacheckiego wprowadzono od połowy XVI wieku zdobienia pochodzenia perskiego i tureckiego. Szlachcic zwyczajowo przewiązywał swój żupan kilkakrotnie bogato zdobionym pasem kontuszowym wykonanym z wzorzystego jedwabiu. Wplataną w niego złote i srebrne nici, a całość ozdabiano misternym haftem i frędzlami. Pas był dwustronny, noszony w zależności od okoliczności na różne strony odmiennie kolorystycznie i ornamentowo. Na żupan zakładano długi kontusz z jednobarwnej tkaniny, zimą podszyty futrem, a latem jedwabiem. Spodnie noszono w różnych fasonach zdobione galonami, czyli taśmami ze złotych lub srebrnych nici. Szerokie, swobodnie zwisające nad cholewami butów hajdawery lub szarawary szyto z jedwabnych tkanin o żywych kolorach i ściągano w pasie jedwabnym sznurem. Popularnością w tym czasie cieszyły się również ormiańskie szable i wygolone głowy z

tw. czupem – zakreconym nad czołem kosmykiem włosów. Od tej nazwy kosmyka pojawiło się słowo czupryna określający taki rodzaj uczesania. Od momentu zdobycia Isfahanu perskiego przez Afganów i przerwania szlaków handlowych ormiańscy tkacze licznie przesiedlili się na tereny Rzeczypospolitej, zakładając finansowane przez polskich magnatów własne persjarnie – zakłady tkackie pasów kontuszowych.

Asymilacji Ormian w Polsce sprzyjała również różnorodność językowa wspólnoty. Znacząca większość Ormian mieszkających na terenach diaspory posługiwała się językiem tatarsko-kipczackim, tzw. tatarką, zaś Ormianie przybywający bezpośrednio z Armenii językiem ormiańskim w różnych dialektach. Z powodu problemów w porozumiewaniu się z miejscową ludnością diaspora ormiańska rezygnowała w życiu publicznym z tatarskiego na rzecz języka polskiego. Tatarka zaś pozostawała jedynie językiem domowym.

Współczesna diaspora ormiańska w Polsce

Analiza współczesnej struktury diaspory ormiańskiej w Polsce wykazuje wyraźny podział zbiorowości na tzw. „starą” i „nową” emigrację. *Stara emigracja* to osoby, które uległy prawie całkowitej asymilacji w społeczeństwie polskim. Ich podstawowa samoidentyfikacja sprowadza się do określenia Polak z ormiańskimi korzeniami, a świadomość narodowa jest prawie w 100% polska. Znacznie silniejsza identyfikacja miejsca w przypadku tych osób dotyczy nie tyle Armenii, co dawnych Kresów południowo-wschodnich Polski, czyli odnośnie okresu rozbiorowego Bukowiny i Galicji, dwóch prowincji austriackich. Terminem *nowa emigracja* określa się osoby, które przybyły do Polski po 1989 roku. Przyjmuje się, że przedstawiciele tzw. nowej emigracji ormiańskiej jest w Polsce ponad 30 tysięcy.

Analizując fazy przemian diaspory ormiańskiej w wyniku procesów asymilacyjnych można stwierdzić, że stadia rozwojowe *starej* i *nowej emigracji* ormiańskiej są zdecydowanie odmienne. Stosując typologię Grzegorza Babińskiego, w środowisku Ormian polskich wyróżnić można stadium zbiorowości imigrantów, stadium grupy pierwotnej i stadium kategorii etnicznej. *Nowa emigracja* znajduje się na etapie najwcześniejszym, określanym jako stadium zbiorowości imigrantów. Tożsamość zbiorowa tej grupy opiera się na

spontanicznych więziach społecznych wyznaczanych przez koneksje rodzinne i towarzyskie. Cechą charakterystyczną tej fazy przemian asymilacyjnych jest przede wszystkim fakt, że jej przedstawiciele deklarują wyłącznie ormiańską tożsamość narodową, uznając się za członków wspólnoty kraju pochodzenia. Ich tożsamość etniczną określić można jako imigrancką. Ma ona charakter identyfikacyjny – jej podstawą jest autoidentyfikacja z ormiańskością na wszystkich poziomach tożsamości. Tożsamość narodowa jest w ich przypadku zgodna z identyfikacją terytorialną, językową i państwową. Należy jednak zaznaczyć, że do tej grupy należą również osoby, którym można nadać miano etników. Są to osoby posiadające pełną świadomość własnej odrębności w stosunku do osób zamieszkujących w kraju pochodzenia. Narodziny nowej świadomości następowały u nich zazwyczaj w trakcie wizyty w Armenii, po kilku czy kilkunastu latach od wyjazdu z kraju rodzinnego, w wyniku zetknięcia się z wyidealizowanym „matecznikiem”. Sytuację taką można w przypadku tych Ormian określić jako moment przełomowy – przebudzenie tożsamościowe, którego następstwem jest konstruowanie nowej strategii tożsamościowej. Wizyta w Armenii wywoływała u tych osób narastające uczucie obcości, odrębności i nieprzystosowania przy równocześnie silnej nostalgii i tęsknocie. Następstwem takiego zderzenia niejednokrotnie jest zaistnienie efektu zdublowanej tożsamości, co wyraża się w deklarowanej podwójnej identyfikacji terytorialnej, językowej i państwowej. Takie osoby mówią o posiadaniu dwóch ojczyzn, sprawnie i zamiennie posługują się językiem polskim i ormiańskim oraz funkcjonują w podwójnym świecie kultury celebrując polskie i ormiańskie święta.

Pokolenie najmłodsze charakteryzuje się niskim stopniem zróżnicowania funkcjonalnego i strukturalnego. Często pojawiają się rozbieżności pomiędzy deklarowaną identyfikacją państwową i narodową. Można w tym przypadku mówić o tożsamości etniczno-narodowej grupy pierwotnej – identyfikacji bilateralnej. Równoczesna silna identyfikacja z Polską i Armenią powoduje sytuację odczuwaną jako niedostosowanie społeczne. Tożsamość tych osób można określić jako niespójną. W przypadku młodych ludzi stykających się z nowym środowiskiem nieustannie pojawia się potrzeba konstruowania na nowo własnej tożsamości. Interioryzacja świata zewnętrznego prowadzi do przemian świadomościowych, które mogą spowodować kryzys tożsamościowy i poczucie odrzucenia społecznego. Dlatego bardzo ważnym zadaniem stojącym przed dorosłymi przedstawicielami środowiska ormiańskiego jest wskazanie tym młodym ludziom wartości dodanej podwójnej tożsamości. Jak wskazują praktycy integracji pracujący z cudzoziemcami i uchodźcami w tym okresie przejściowym niezwykle ważne są spotkania motywujące z grupami rówieśniczymi o odmiennym pochodzeniu etnicznym. W trakcie takich spotkań dochodzi do wyzwolenia emocjonalnego, co pozwala na konstruowanie tożsamości bez towarzyszącego temu procesowi napięcia etnicznego. Bez efektu wyzwolenia

proces konstruowania tożsamości nie może zostać zakończony. Tożsamość nadawana nie odpowiada tożsamości odczuwanej, a odczuwana jest trudna do wyrażenia ponieważ nie jest w pełni uświadomiana. Ten typ tożsamości stanowi implikację poczucia inności i obcości.

Zupełnie w odmiennym stadium przemian znajduje się tzw. stara emigracja. W tym przypadku można mówić o stadium kategorii etnicznej. Wykazywana tożsamość może zostać określona jako tożsamość przystosowana. Ormianie należący do starej emigracji mają świadomość swojego pochodzenia, jednakże jest to dla nich kwestia drugoplanowa. Za ojczyznę uważają Polskę i posługują się językiem polskim. Podstawą tożsamości kolektywnej jest przekonanie o wspólnym pochodzeniu, więź społeczna o charakterze ideologicznym oraz dążenie do wspólnego celu. Tym celem jest przede wszystkim ochrona dziedzictwa kulturalnego oraz dbałość o transmisję ormiańskie-

mniejszości, jeżeli środki te są stosowane wbrew jej woli”. Na mocy ustawy przyznano środki finansowe, które pomogły w organizacji życia społecznego poszczególnych mniejszości.

W okresie Polski Ludowej obowiązujące prawo do zakładania stowarzyszeń nie było formalnie ograniczone, jednak polityka władz nie sprzyjała powstawaniu organizacji społecznych. Od 1956 roku powszechna była również praktyka, że jednej mniejszości odpowiada jedna organizacja określana nazwą mniejszości i dodatkiem „społeczno-kulturalna”. Po roku 1971 władze dążyły do zintegrowania mniejszości etnicznych i narodowych ze społeczeństwem polskim uznając wszystkie odrębności za elementy folkloru. Sytuacja uległa zmianie właściwie dopiero po 1989 roku w następstwie wydania 7 kwietnia prawa o stowarzyszeniach, które weszło w życie 1 stycznia 1990 roku.

Zmiana ta przyczyniła się do instytucjonalizacji życia społeczności Ormian w Polsce. Jeszcze w roku

Chobanyan); w 2015 rok Związek ormiański w Gdańsku (prezes Gagik Parsamyan). Już sama liczba tych organizacji pokazuje różnorodność ormiańskiej diaspory w Polsce.

Obecnie w Polsce funkcjonują także trzy szkoły ormiańskie: w Warszawie, w Krakowie, i w Gdańsku. Pierwsza szkoła ormiańska w Polsce została założona w 1994 roku w Warszawie. Nosiła zaszczytne imię Mesropa Masztoca – ormiańskiego uczonego i duchownego, twórcy ormiańskiego alfabetu. Funkcjonowała w budynku szkoły podstawowej przy ul. Lindego 20, a następnie w liceum ogólnokształcącym przy ul. Niskiej 5. Założycielką i dyrektorką szkoły była Marine Restevanyan. Szkoła istniała przez 3 lata i została zamknięta w 1997 roku. Szkoła wydawała świadectwa uznawane na terytorium Armenii. Po zamknięciu szkoły nastąpiła przerwa w instytucjonalnym nauczaniu języka ormiańskiego trwająca aż do 2003 roku, kiedy to również w Warszawie z inicjatywy Pawła Korczyńskiego (Or-

vannisyan, Ela Mkrtychyan i Pertshuhi Kuyumjian. Przy szkole działa kółko teatralne „Banali”. Obydwie szkoły oprócz zwykłych zajęć językowych rozszerzają swój program o naukę historii, geografii, kultury i tańca. W ramach zajęć przygotowują spektakle o tematyce ormiańskiej, uczą się recytacji wierszy i śpiewają ormiańskie pieśni. Kształcenie literackie powiązane jest z kształceniem kulturalnym w zakresie teatru, filmu i telewizji. Uczniowie uczą się korzystania ze słowników, encyklopedii, czytają ormiańskie czasopisma i książki zgodne z przygotowanym spisem lektur.

Szkoła ormiańska w Gdańsku została założona w 2001 roku i działała tylko przez rok. Zajęcia z języka ormiańskiego prowadzone były w niedzielę przez Norajra Ter-Grigorjana filologa klasycznego, autora podręcznika do nauki łaciny jak również współautora słownika polsko-ormiańskiego i rosyjsko-ormiańskiego. Lekcje odbywały się w salce parafii św. Piotra i Pawła. Obecnie zajęcia prowadzi Gajane Hakopian w szkole podstawowej nr 58 przy ulicy Skarpowej 3.

Przyszłość

Obecnie przy analizie kwestii tożsamości Ormian mieszkających w Polsce trzeba uwzględnić dynamiczne przemiany społeczne, które w ostatnim dziesięcioleciu nabrały globalnego charakteru, często destrukcyjnie wpływając na społeczny porządek grup, zbiorowości i wspólnot. Dominujące dotychczas kryteria tożsamości koncentrujące się na pokrewieństwie, więzach krwi, narodowości czy religii straciły na aktualności ze względu na tempo zmieniającej się rzeczywistości. Konsekwencjami procesu współczesnych zmian są tendencje zjednoczeniowe i uniwersalistyczne, ale również dezintegracja przestrzeni publicznej, która znajduje wyraz w procesach migracyjnych i rozpadzie państw jednolitych narodowo. Ludzie obecnie łatwiej ruszają w podróż zdobywając nowe doświadczenia, poznając nowe kultury i ucząc się funkcjonować w sytuacji permanentnej zmiany i w bardzo zróżnicowanym środowisku. Jednocześnie laicyzacja, internet, takie same programy telewizyjne, identyczne zwyczaje żywieniowe, wzrost korporacji, wspólny uniwersalny język (np. angielski), powodują, że znikają podziały religijne i kulturowe, a miejsce urodzenia i korzenie nie mają znaczenia. Współczesny człowiek zmieniając miejsce zamieszkania, wchodząc w środowisko osób innej narodowości funkcjonuje w dobrze znanej mu, uniwersalnej przestrzeni i kulturze. Ta łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce, łatwość integracji i asymilacji stanowi jednak duże wyzwanie dla zachowania tożsamości. Biorąc pod uwagę zarówno globalizację jak i fragmentaryzację dzisiejszego świata, kluczowym zagadnieniem dla zrozumienia sposobów funkcjonowania człowieka w kontekście społecznym staje się jego tożsamość. Tożsamość, u podłoża której stoi odwieczne pytanie: „Kim jestem?”. Aby zachować swoją tożsamość ormiańska diaspora w Polsce musi zadbać o kultywowanie tradycji, właściwy i atrakcyjny przekaz kulturowy skierowany do najmłodszego pokolenia oraz o ochronę ormiańskiego dziedzictwa.



Ul. Ormiańska we Lwowie

go przekazu kulturowego. Nieznajomość języka ormiańskiego implikuje również polską tożsamość językową. Przedstawiciele starej emigracji deklarują polską tożsamość narodową, opartą na pełnej identyfikacji z krajem zamieszkania. Ich tożsamość etniczna wykazuje zgodność na poziomie tożsamości państwowej i narodowej. W przeprowadzonych rozmowach i wywiadach respondenci kładą nacisk na polską identyfikację, koncentrując się na tym, co odróżnia ich od nowej emigracji. Różnic pomiędzy sobą a innymi Polakami zazwyczaj nie podawali. Dopiero w pytaniach konkretyzujących wyróżniki tożsamości ormiańskiej pojawiły się określenia typu „ciemniejsza karnacja”, „duży nos”, „ciemne włosy”, „spryt do interesów”, „inteligencja”, „muzykalność”.

Ormiańskie organizacje, stowarzyszenia i szkoły

Największe zmiany z punktu widzenia tożsamości ormiańskiej przyniosła ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych uchwalona w styczniu 2005 roku. Uregulowała ona sprawy z zachowaniem i rozwojem tożsamości kulturowej, a także sposoby racjonalizacji zasady równego traktowania osób bez względu na pochodzenie. Ustawa ta zakwalifikowała Ormian w Polsce do mniejszości narodowych dając tym samym tej grupie pewne prawa i przywileje. Między innymi w artykule 5 teże ustawy stwierdzono, że „zabrania się stosowania środków mających na celu asymilację osób należących do

1980 w Krakowie powstało Koło zainteresowań Kulturą Ormian, założone przy oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Podobne koła powstały również w Warszawie i w Gdańsku. Od roku w następującym porządku chronologicznym zostały zarejestrowane w Polsce kolejne organizacje ormiańskie: w 2001 roku w Gliwicach Związek Ormian w Polsce im. ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza (prezes Anna Olszańska) oraz Stowarzyszenie Ormian w Polsce z siedzibą w Elblągu (prezes Genadij Martirosyan); w 2002 roku w Krakowie Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne (obecny prezes Maciej Janik) oraz w Katowicach Stowarzyszenie Ormian w Polsce Pharos (prezes Wojciech Ostrowski); w 2006 roku Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich (prezes Jan Abgarowicz) oraz Stowarzyszenie Młodzieży Ormiańskiej w Warszawie (prezes Babken Khanzadyan); w 2007 roku Fundacja Ormiańska KZKO, w Warszawie (prezes Marta Axentowicz Bohosiewicz) oraz Fundacja Centrum Kultury Ormiańskiej „Musa-ler” (prezes Hakob Baghdasaryan); w 2009 roku Stowarzyszenie Ormian w Polsce Łódź (prezes Martin Gasparyan); w 2011 roku Towarzystwo Ormian Polskich TOP we Wrocławiu (prezes Adam Domanasiewicz); w 2012 roku Ormiańsko-Polski Komitet Społeczny w Zabrzu (prezes Hraczja Bojadżjan); w 2013 rok Arm-pol, Centrum rozwoju stosunków ormiańsko-polskich oraz Kieleckie Stowarzyszenie Ormian w Polsce 2013 (prezes Varuzhan

mianina z pochodzenia) został założony Międzyszkolny punkt nauczania języka i kultury ormiańskiej. W 2004 roku placówka ta została przeniesiona do szkoły podstawowej nr 12 im. Bohaterów Pawiaka przy ul. Karmelickiej 13. Nauczanie odbywa się do dnia dzisiejszego według „Programu autorskiego nauczania języka i kultury ormiańskiej” opracowanego przez nauczycielkę języka ormiańskiego mgr Margaritę Jeremian-Woźniakowską. Program szkolny przeznaczony dla uczniów narodowości ormiańskiej, w międzyszkolnych zespołach nauczania, w szkołach podstawowych i gimnazjach został dopuszczony do użytku przez ministra Edukacji Narodowej i Sportu w kwietniu 2005 r. Obecnie w szkole są trzy klasy odpowiadające trzem etapom edukacji. Dzieci na co dzień uczestniczą w zajęciach różnych warszawskich szkół, a w soboty i niedziele mają zajęcia w szkole ormiańskiej. W programie nauczania języka ormiańskiego akcentowane jest przede wszystkim podejście komunikacyjne, czyli nauka praktycznej znajomości języka i zdobycia kompetencji w zakresie czterech podstawowych sprawności: rozumienia, mówienia, czytania i pisania.

W Krakowie od 2004 roku działa Sobotnia szkoła ormiańska założona przy Ormiańskim Towarzystwie Kulturalnym. Zajęcia odbywają się w salach udostępnianych przez dyrekcję Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej budynku przy ul. Rajskiej 1. W szkole zajęcia prowadzi cztery nauczycielki Gohar Khachatryan, Veronika Ho-

„Trzecia fala”. Ormianie w Polsce po 1989 roku

Ormianie mieszkają w Polsce od wieków. Ci, którzy reprezentują tzw. „starą” imigrację, datowaną od czasów średniowiecza, w większości są już przede wszystkim Polakami, niektórzy kultywują jeszcze tradycje przodków. Przedstawiciele tzw. „nowej” imigracji to osoby, które przyjechały do Polski po 1989 roku.

MARGARIT HARUTYUNYA

Emigracja spowodowana była przede wszystkim kryzysem humanitarnym związanym z trzęsieniem ziemi w 1988 r., które doszczętnie zniszczyło północną część kraju, oraz narastającym konfliktem w Górskim Karabachu, który w latach 90. przeobraził się w otwartą wojnę. Wraz z rozpadem Związku Radzieckiego, doprowadziło to do kryzysu ekonomicznego. Sytuację pogarszało wprowadzenie przez Turcję blokady granicy z Armenią, co utrudniało przekazywanie pomocy humanitarnej. Szczególnie ciężkie były zimy – brakowało materiałów do palenia w piecach, nie działał transport publiczny.

Okres ten jest nazywany „latami chłodnymi i ciemnymi”. Cechował się ogromnym bezrobociem. Jeżeli ktoś pracował, to za głodową pensję.

W tej sytuacji wielu Ormian zdecydowało się opuścić kraj. Najwięcej wybrało Rosję lub Stany Zjednoczone. Polska nie wymagała wówczas od obywateli Armenii posiadania wiz – dlatego również nasz kraj był dla części emigracji atrakcyjnym miejscem. Najwięcej osób z tej fali emigracji zajmowało się drobnym handlem.

„Trzecia fala” migracji

W „nowej” imigracji wyróżnia się trzy fazy. W pierwszej, trwającej do połowy lat 90., wyemigrowało około 800 tys. osób. W latach 1995–2001 kraj opuściło dużo mniej obywateli, szacunkowo 180 tys. W pierwszej dekadzie XXI wieku zaczęły emigrować osoby z wykształceniem wyższym i studenci.

Dokładna liczebność populacji Ormian w Polsce szacowana jest pomiędzy 8–40 tysiącami osób. Prawo pobytu, wydane przez Urząd ds. Cudzoziemców, posiada 3 600 obywateli Armenii. W 2010 r. tych osób było o dwa tysiące mniej – nie jest to jednak efekt nagłej imigracji, lecz ujawniania swojego pobytu w związku z ogłoszoną przez rząd amnestią. Osoby narodowości ormiańskiej znajdują się również wśród osób z obywatelstwem ukraińskim czy rosyjskim. W spisie powszechnym z 2011 r. narodowość ormiańską zadeklarowało cztery tys. osób, w tym obywatele Polski.

Polska była traktowana przez większość Ormian jako miejsce tymczasowe – mieli tu zarobić trochę pieniędzy, przeczekać trudny dla Armenii okres, ew. szukać perspektyw w innym państwie. W istocie, wielu z nich wróciło do ojczyzny lub dołączyli do krewnych (większość ormiańskich rodzin rozszkana jest po różnych krajach).

Dla wielu problemem były kwestie formalne – stąd tak duża skala ujawnionych pobytów obywateli Armenii podczas amnestii. Nieznajomość języka polskiego, brak informacji w



Dzieci ormiańskie na Marszu Milczenia w rocznicę Genocydu Ormian, Warszawa 2011

zrozumiałym języku, niekompetencja lub niechęć urzędników sprawiła, że większość Ormian mieszkała w Polsce bez uregulowania swojego pobytu.

Swój status uregulowali w ramach abolicji w 2003, 2007 i 2012 roku. Dla tysięcy osób była to szansa na nowe życie i poczucie bezpieczeństwa. Mogli legalnie zakładać firmy, korzystać z ubezpieczeń społecznych, kupować mieszkania. Wielu z nich uzyskało prawo do stałego pobytu, a część uzyskała już polskie obywatelstwo.

Brak znajomości języka, przeszkody formalne i nieprzyjazni urzędnicy przyczyniali się do problemów z integracją. Niestety, sytuacji nie ułatwiała nastawienie części polskiego społeczeństwa. Niewiele osób o tym pamięta, ale w latach 90. pokutował stereotyp utożsamiający Ormian z przestępcami. W istocie, wśród ormiańskiej imigracji trafiali się również ludzie tworzący grupy przestępcze, ich ofiarami padali najczęściej drobni ormiańscy handlarze. Ormianie bywali utożsamiani z „Ruskimi” lub „Rumunami”, bywali traktowani podejrzliwie i z niechęcią. Jednocześnie, wielu Polaków otworzyło swoje serca na przybyszy, pomagało im w zmaganiach z rzeczywistością. Ich pomoc była cenna szczególnie dla osób, które z różnych względów nie mogły uregulować swojego pobytu – zarówno w wymiarze wsparcia moralnego, jak i konkretnych przysług. Co ważne, Ormianie nie izolowali się od otoczenia – nie wytworzyły się ormiańskie enklawy, a dzieci imigrantów z łatwością zintegrowały się w polskich szkołach.

Na początku i tu jednak były problemy. Polska szkoła nie była przygotowana do przyjęcia dzieci, które albo nie mówiły po polsku, albo miały z tym problemy. Dzieci ormiańskie musiały zaczynać z ta-

kiego samego pułapu jak dzieci polskie. Zdarzało się, że kierowano je do młodszych roczników, aby łatwiej było im przyswoić program. Pojawiały się przypadki dyskryminacji i nietolerancji, z którymi nauczyciele nie umieli sobie poradzić. Wynikało to jedynie z bariery językowej. Sami Ormianie nie zawsze wysyłali dzieci do szkół, zakładając, że i tak wrócą do Armenii. Mimo początkowych problemów, zaległości były jednak nadganiające szybko, a wielu ormiańskich uczniów kończyło szkoły z wyróżnieniem.

Dzisiaj charakter ormiańskiej społeczności zmienia się wraz z polską gospodarką. Zanika rola drobnego handlu, stąd konieczność szukania innych źródeł zarobku. Najwięcej problemów mają z tym przedstawiciele starszego pokolenia, którzy nie nauczyli się języka w stopniu umożliwiającym pracę w wyuczonym zawodzie. Problemu tego nie ma młodsze pokolenie, odnajdujące się w różnych sektorach gospodarki.

Ormianie w Polsce obecnie

Obecnie widoczne jest coraz większe zaangażowanie diaspor w życie społeczne. Dotąd własne organizacje tworzyli przedstawiciele „starej emigracji”. Dziś coraz częściej w działania społeczne angażują się nowi imigranci. Największym wydarzeniem ormiańskiej społeczności jest marsz pamięci, organizowany 24 kwietnia, w rocznicę rozpoczęcia ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim. Odprawiane są msze w obrządku ormiańskim, organizowane są wydarzenia promujące ormiańską kulturę. Organizacje ormiańskie urządają imprezy wewnętrzne, skierowane ku integracji społeczności i zewnętrzne, służące promocji ormiańskich tradycji w społeczeństwie.

Cały czas daleko ormiańskiej diasporze w Polsce do poziomu or-

ganizacji diaspor w Rosji, Stanach Zjednoczonych czy Francji. Na ich tle jest również relatywnie uboga – większość Ormian w Polsce należy do klasy średniej. Terytorialnie jest rozproszona, w przeciwieństwie do diaspor z wielu innych państw. Na przykład w Bejrucie istnieje ormiańska dzielnica, Bourj Hamourd, jak również wieś z dominacją ludności ormiańskiej. Istnieje tam cały system ormiańskiego szkolnictwa (w Polsce działają jedynie w paru miastach szkoły niedzielne). W Bejrucie istnieje nawet ormiański uniwersytet. W tamtejszym parlamencie swoich przedstawicieli mają trzy ormiańskie partie polityczne. Podobnie liczna była społeczność ormiańska w Syrii – w Aleppo przed wybuchem wojny żyło 100 tys. Ormian. W Los Angeles istnieje dzielnica o nazwie Mała Armenia, dużo Ormian żyje również w pobliskim mieście Glendale. Społeczność tworzą też Ormianie w Turcji – zarówno potomkowie tych, którzy przeżyli ludobójstwo, jak również imigranci zarobkowi. Mimo historycznych zaszczości, Turcja pozostaje bowiem państwem znajdującym się blisko, z relatywnie dobrą gospodarką.

Cechą dzisiejszych diaspor jest życie niejako w dwóch światach. Ormianie w Polsce utrzymują kontakt z ojczyzną dzięki Internetowi. Mają dzięki niemu kontakt z kulturą, zarówno wysoką jak i popularną, np. najnowszymi ormiańskimi serialami. Za pośrednictwem aplikacji internetowych utrzymują kontakt z bliskimi w Armenii przez rozmowy dźwiękowe oraz wideokonferencje. Urlopy spędzają w Armenii – od paru lat jest to łatwe dzięki bezpośrednim połączeniom lotniczym między Warszawą i Erywanem.

Życie ormiańskiej społeczności ułatwiło również zniesienie przez władze Armenii zakazu posiadania

podwójnego obywatelstwa. Ułatwiło to decyzje o przyjęciu obywatelstwa polskiego. Dzięki niemu łatwiej im podróżować po Europie i utrzymywać kontakt z innymi diasporami.

Poprawia się również wiedza Polaków o Armenii. Ma ona pozytywny wizerunek, staje się też coraz bardziej popularnym celem dla polskich turystów.

Wyzwania przyszłości

Obecny klimat polityczny nie sprzyja imigrantom. Ostrze propagandy wymierzone jest w uchodźców i muzułmanów. Ormianie są chrześcijanami, nie ubiegają się w Polsce o status uchodźcy – jednak wzrost nastrojów niechętnych jednej grupie imigrantów może w przyszłości przenieść się na kolejne. Widać to już dziś, kiedy zaczynają się nagonki na imigrantów z Ukrainy. Ormian łatwo jest utożsamiać z grupą tzw. „ciapatych”, obejmującą szeroki wachlarz ludzi z rozmaitych państw, kultur i kontynentów. Rosnące w siłę grupy nacjonalistyczne definiują polskość w kontekście czysto etnicznym. Osoby pochodzenia innego niż polskie traktowane są jako goście, mając dostosować się do standardów narzucanych przez nacjonalistycznych liderów. W praktyce prowadzi to do usprawiedliwiania dyskryminacji i przemocy.

Pozostaje również kwestia tożsamości. Ormianie w Polsce utożsamiają się z krajem pobytu, dla młodszego pokolenia jest on co najmniej tak samo ważny jak kraj przodków. Coraz słabszy jest ich kontakt z ormiańską kulturą, nie wszyscy mówią płynnie po ormiańsku. Dla kolejnych pokoleń Polska będzie pierwszym krajem, Armenia natomiast pozostanie miejscem przodków, o którym będzie się pamiętało, ale z którym więź może stopniowo słabnąć w następnych pokoleniach.

Procesy tożsamościowe są jednak o wiele bardziej skomplikowane niż oczekivaliby tego Polacy, wymagający od imigrantów utożsamiania się z Polską. Nawet wśród młodych Ormian, zintegrowanych z polskim społeczeństwem, często dominuje tożsamość ormiańska. Można ją łączyć z przywiązaniem do kraju czy z poczuciem patriotyzmu wobec Polski. Sami Ormianie są zresztą wyczerpani na tym punkcie i dbają o pielęgnowanie swojej tradycji, niezależnie od tego gdzie mieszkają. Potencjalnym problemem dla Ormian w Polsce może być także wpasowanie się w ramy „ormiańskości” definiowanej przez rodaków z Armenii. Wieloletni pobyt poza krajem pochodzenia wpływa nie tylko na słabszą znajomość języka, historii czy obyczajowości, ale także na zmianę mentalności i poglądów imigrantów.

Ks. Kajetan Amirowicz, ostatni proboszcz parafii ormiańskiej w Śniatynie

Ksiądz Kajetan Amirowicz, brat mojej babci Antoniny Axentowiczowej, urodził się 23 października 1881 r. w Mikulińcach pod Śniatynem w rodzinie ormiańskiej. Jego rodzicami byli Władysław i Aniela z Hołubaszy. Władysław był wówczas zarządcą w majątku Józefa Cheuła. Kajetan miał cztery siostry i trzech braci. Rodzice bardzo dbali o wykształcenie wszystkich dzieci, dwaj bracia August i Jan nauki pobierali w Czerniowcach, siostry Helena i Stefania uczęszczały do gimnazjum w Śniatynie, a Antonina ukończyła seminarium nauczycielskie w Kołomyi. Najmłodszy brat Mikołaj ukończył gimnazjum w Śniatynie.

NINA KORDYS

Kajetan po ukończeniu gimnazjum w 1901 r. rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Lwowskim, w tym czasie uczył się również języka ormiańskiego. W 1905 r. wyjechał do Rzymu, na dalsze studia do Papieskiego Kolegium Ormiańskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teodorowicza w 1906 r. w katedrze ormiańskiej we Lwowie, swoją pierwszą mszę odprawił w Czerniowcach 8 lipca 1906 r.

Początkowo był wikarym w katedrze ormiańskiej, jednocześnie pełnił bardzo odpowiedzialną funkcję dyrektora Zakładu Naukowego im. dra Józefa Torosiewicza tzw. Bursy Ormiańskiej. Powierzenie tej funkcji młodemu człowiekowi świadczyło o zaufaniu, jakim go obdarzał arcybiskup. Po roku został mianowany administratorem parafii ormiańskiej w Łyścu, gdzie przebywał do 1910 roku. Po trzech latach wrócił do Lwowa, najpierw był wikarym w parafii łacińskiej św. Mikołaja, później znów w katedrze ormiańskiej. W 1911 roku jako sekretarz arcybiskupa Józefa Teodorowicza wyjeżdża wraz z nim do Rzymu na I Synod Biskupów Ormiańskich, później wspólnie odbywają pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

W 1912 roku wyjeżdża jako administrator parafii ormiańskiej do Horodenki. W 1922 roku obejmuje parafię ormiańską w rodzinnym Śniatynie oraz otrzymuje tytuł kanonika honorowego kapituły ormiańskiej we Lwowie. Parafia śniatyńska liczyła wówczas około 400 wiernych, w tym wielu właścicieli majątków ziemskich. Działania wojenne nie oszczędziły ormiańskiej świątyni, wojsko zarekwirowało dzwony, a bateria pruskiej artylerii dopelniała dzieła zniszczenia. Kościół został pozabawiony szyb, mury popękały. W tej sytuacji nowo mianowany proboszcz przystąpił do gruntownego remontu. Wspólnie z parafianami założył „Stowarzyszenie Gminy Ormiańskiej” z siedzibą w Śniatynie, bardzo pomocne przy poszczególnych etapach renowacji świątyni. W latach 1924-1934 wspólnymi siłami, przy wydatnej pomocy właścicieli okolicznych majątków ziemskich, kościół został wspaniale odrestaurowany. W 1928 r. podczas dorocznego odpustu Matki Boskiej Pocieszenia poświęcono nowe dzwony, największy – pw. św. Grzegorza był darem śniatyńskich wiernych, dzwon pw. św. Mikołaja ufundował doktor Mikołaj Krzysztofowicz, zaś proboszcz ks. Kajetan Amirowicz ufundował dzwon pw. św. Teresy. Na odpusty do Śniatyna zjeżdżali Ormianie nie tylko z najbliższej okolicy, ale również z odległych parafii. Ormianie zamieszkujący w Czerniowcach, Baniłowie i innych miejscowościach znajdujących się w Rumunii, mogli na odpust do Śniatyna

przyjechać bez konieczności posiadania paszportu. Odpust był zatem okazją do modlenia się przy łaskami słynącym wizerunku Matki Bożej, jak i odwiedzenia rodziny, krewnych oraz spotkań ze znajomymi.

Ks. Kajetan Amirowicz był przeciwnikiem latynizacji obrządku, usilnie pracował nad przywróceniem pierwotnego obrządku ormiańskiego. Chór działający przy parafii śniatyńskiej, jak i ministranci odpowiadali ministranturę w języku ormiańskim, co wzbudzało powszechny zachwyt.

Po śmierci arcybiskupa Józefa Teodorowicza ks. Kajetan Amirowicz był jednym z kandydatów na stanowisko nowego ordynariusza. W wyborach jakie odbyły się 2 stycznia 1939 r. wzięło udział 19 księży. Ks. Dionizy Kajetanowicz otrzymał 11 głosów, ks. Walerian Bąkowski 8 głosów, a ks. Kajetan Amirowicz 7 głosów. Wybuch wojny i śmierć papieża uniemożliwiły wybór nowego ordynariusza. Do 1945 r. archidiece-



ks. Kajetan Amirowicz, 1904 r., Rzym

ty UPA mordowały w niedalekich Kutach ludność polską i ormiańską, udzielał schronienia tym, którym udało się uciec z życiem.

22 maja 1945 r. w ramach przesiedleń ludności polskiej wyjechał ze Śniatyna pierwszy transport, w którym

Krzywcy, tam też znalazły się śniatyńskie wota.

Najbliższa rodzina ks. Kajetana zamieszkała po wojnie w Oławie na Dolnym Śląsku. Jego szwagier Jakub Axentowicz został pierwszym powojennym burmistrzem, siostra Antonina uczyła w szkole. W 1946 r. Antonina sprowadziła ze Lwowa żonę brata Mikołaja i ich córkę, a z Bukaresztu przyjechał brat Jan z żoną i synem. Najmłodsza siostra Stefania, po długiej tułaczce połączyła się z mężem i synami w Londynie.

W Oławie zamieszkało wielu przesiedleńców z Kut, Śniatyna, Czerniowiec. Każda wizyta ks. Kajetana była okazją do spotkań. W lipcu 1956 r. odbyła się w kościele Matki Bożej Pocieszenia piękna uroczystość, ks. Kajetan świętował 50 lecie święceń kapłańskich. Na jubileusz przybyli ks. Kazimierz Romaszkan, ks. Kazimierz Michał Roszko, ks. Kazimierz Filipiak, dawni parafianie, nie tylko ormiańscy.



Rodzina Amirowiczów Śniatyn 1910 r. (Od lewej siedzą) Helena Mohr (z d. Amirowicz), Maria Amirowicz (z d. Resek), Władysław Amirowicz, nn, Aniela Amirowicz (z d. Hołubasz), ksiądz Kajetan Amirowicz, nn. Dzieci siedzące od lewej: nn, Fredzio Mohr (syn Władysława Mohra z pierwszego małżeństwa). Stoją od lewej: Władysław Mohr, August Amirowicz, Jan Amirowicz, Stefania Amirowicz, Antonina Axentowicz (z d. Amirowicz), Jakub Axentowicz, nn, Mikołaj Amirowicz.

zją administrował ks. Dionizy Kajetanowicz, wikariusz kapitulny.

Po 17 września 1939 r. ks. Kajetan Amirowicz współpracował z wywiadem polskim na Bukowinie, pomagał żołnierzom polskim przy nielegalnym przekraczaniu granicy rumuńskiej, organizował im schronienie. W akcji tej brało udział wielu księży oraz mieszkańcy Kut i Śniatyna.

Okres wojny i okupacji przeżył razem ze swoimi parafianami w Śniatynie. Gdy w kwietniu 1944 r. oddzia-

wśród Polaków i Ormian znalazła się jego siostra Antonina Axentowiczowa z rodziną. Ks. Kajetan wyjechał ostatnim transportem przesiedleńców w 1946 r. Zabrał ze sobą obraz Najświętszej Maryi Panny, ruchome wyposażenie kościoła, szaty liturgiczne, księgi metrykalne. Zatrzymał się w Żurawicy niedaleko Przemyśla, do końca swoich dni był rezydentem w parafii łacińskiej. Śniatyńska Madonna umieszczona została w głównym ołtarzu kościoła parafialnego w

Ks. Kajetan Amirowicz zmarł 15 lipca 1965 r. w Żurawicy i spoczywa na tamtejszym cmentarzu.

Kościół ormiańskokatolicki pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Śniatynie

Śniatyn, miasteczko powiatowe nad Prutem, jedno z najstarszych, granicznych miast Pokucia. To tu, na początku XVII wieku król Zygmunt III Waza nadał Ormianom prawo osie-

dlenia się. Pierwsi Ormianie pojawili się w Śniatynie w 1628 r., a już 3 lata później, jak podają źródła, wzniesli drewniany, niewielki kościół. W 1676 r. Turcy spalili świątynię, wierni ze składek wybudowali, nowy drewniany kościół, który spłonął podczas kolejnego najazdu Turków i Tatarów w 1716 r. Już dwa lata później przystąpiono do odbudowy i nowy drewniany kościół stanął w 1720 r. dzięki staraniom proboszcza Deodata Nikorowicza. Pod koniec XVIII w. mieszkało w Śniatynie 484 Ormian. Gdy w 1785 r. administratorem parafii został ks. Grzegorz Barącz, drewniany kościół był już bardzo zniszczony. Wówczas rozpoczęto starania o przekazanie Ormianom opuszczonego kościoła poddominikańskiego. Kościół i grunt zakupiła na publicznej licytacji Katarzyna Kossakowska, dziedziczka Śniatyna, kasztelanowa kamińska. W tym samym roku odsprzedała kościół Ormianom, za sumę, za jaką go zakupiła. Ponieważ kościół był zniszczony, powzięto decyzję o postawieniu w tym miejscu murowanej świątyni. Budowę rozpoczęto w 1801 r., przy dużej pomocy i zaangażowaniu wiernych. Z pierwszego kościoła przeniesiono obraz Najświętszej Maryi Panny i umieszczono go w wielkim ołtarzu, po bokach umieszczono ołtarze św. Kajetana i św. Grzegorza. Wszystkie ołtarze były pięknie malowane i złocone. Przy kościele stanęła dzwonnica drewniana z trzema dzwonami oraz murowany dom dla proboszcza. W 1805 r. arcybiskup Symonowicz konsekrował kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Po śmierci ks. Grzegorza Barącza w 1819 r. nowy proboszcz ks. Michał Jakubowicz musiał uporządkować się z rykami na sklepieniu i ścianach kościoła. Kościół uratowano, zakładając żelazne wzmocnienia. Ks. Jakubowicz wyremontował oficynę dla czeladzi, wybudował stajnię i wozownię, otoczył całą posesję parkanem. Kolejny remont kościoła przeprowadził w 1907 r. ks. Piotr Mojzesowicz. Ostatni remont kościoła i doprowadzenie go do stanu świetności nastąpiło w latach 1924-1934 za sprawą ostatniego proboszcza ks. Kajetana Amirowicza i ofiarnych parafian. Po wyjeździe ks. Kajetana w 1946 r. kościół zamknięto, w 1954 r. usunięto całe wyposażenie kościelne i w opustoszałym wnętrzu urządzono salę gimnastyczną dla wybudowanego obok kościoła Technikum Gospodarstwa Wiejskiego. Od kilku lat budynek kościoła popada w ruinę, brakuje szyb, dach jest dziurawy. W Śniatynie nie ma Ormian, nie ma kto uratować tę świątynię o jakże bogatej historii.

fol. Ignacy Schmitzler

Krótki rys historyczny powstał na podstawie: Sadok Barącz, Rys dziejów ormiańskich, Tarnopol 1869; Jacek Chrzęszczewski, Kościoły Ormian polskich, Warszawa 2001.

Arcybiskup Józef Teodorowicz jako inicjator XX-wiecznego „renesansu ormiańskośći”

Obejmując w 1902 r. rządy nad wspólnotą liczącą ponad 5000 wiernych, rozproszoną po ogromnych terenach Galicji Wschodniej, ulegającą dezintegracji społecznej, co powodowało postępującą asymilację ludności ormiańskiej, abp Teodorowicz przez całe swoje życie dbał o pielęgnowanie przez członków Kościoła ormiańskiego ich własnego obrządku. Już w swoim pierwszym liście pasterskim, wystosowanym po konsekracji biskupiej, zwrócił uwagę, że właśnie ten odmienny obrządek, który stanowi ogromne dziedzictwo historyczne i wielką spuściznę duchową tego narodu, jest obecnie jedynym wyznacznikiem wyróżniającym Ormian w społeczeństwie polskim: „Węzłem [...] który jednoczy nas, jest obrządek. [...] względem obrządku naszego mamy obowiązki nie tylko co do jego przeszłości, która się domaga, by ów głos liturgii, konserwujący tchnienie tyłowiekowe ducha tego, co ją wydał, nie ginął; lecz i dlatego, że obrządek nasz ma misję aktualną i dzisiaj”.

RENATA KRÓL-MAZUR
(Uniwersytet Jagielloński)

Obrządkowi ormiańskiemu abp Teodorowicz nadawał również znaczenie polityczne. Uważał go za pomost między obrządkiem łacińskim i obrządkiem greckim oraz za narzędzie łagodzące religijno-narodowościowe animozje tych dwóch obrządków katolickich: „prawdziwie opatrnościowy dla tej ziemi jest nasz obrządek. Już tym samym, że istnieje jako trzeci, a nadto jeszcze, iż wrzyna się w obie strony, dzieląc narodowość z Polakami, a obrządkiem zbliżając się bardziej ku Rusi, jest szczególnie na to powołany, by wyrażał tę szczerą myśl kościelną o jedności wiary w obrządkach sobie równych [...], w obrządku naszym mamy coś, co z natury tępi ostrze pojęć, zbytnią animozją wzajemnie urabianych”.

Abp Teodorowicz stał na straży jego nienaruszalności i niezmienności. Brał udział w powszechnych synodach episkopatu ormiańskokatolickiego, jakie miały miejsce w Rzymie w 1911 i 1928 r. Archidiecezja lwowska, której przewodził, jako jedyna diecezja ormiańskokatolicka na świecie, zależała wprost od Stolicy Apostolskiej, tym samym nie podlegając władzy patriarchy w Bejrucie, (ten ostatni był zwierzchnikiem wszystkich pozostałych Ormian katolików). Abp Teodorowicz dążył do współpracy zarówno z patriarchatem, jak i innymi diecezjami ormiańskimi, co zaowocowało pracą księży ormiańskich z Bliskiego Wschodu w Polsce (w 1933 r. przybyli ks. Józef Garmirian i Sarkis Egjalian). Z polecenia abp. Teodorowicza ksiądz infułat Dionizy Kajetanowicz udał się do patriarchatu w Bejrucie oraz do Konstantynopola w celu zapoznania się z tradycjami obrządku ormiańskiego. Starania i studia, mające na celu odnowienie obrządku ormiańskiego w II Rzeczypospolitej, zaowocowały licznymi pracami, z których najsłynniejsza była *Przenajświętsza Ofiara w obrządku ormiańskim*, autorstwa ks. Dionizego Kajetanowicza (Lwów 1938). W 1909 r. abp Teodorowicz sprowadził do swojej diecezji wychowanków Papieskiego Kolegium Ormiańskiego w Rzymie – z ich pomocą rozpoczął prace

nad odnowieniem liturgii i tradycji ormiańskich. Sam wysyłał kleryków na studia do Papieskiego Kolegium Ormiańskiego (uczyli się tam Jan Romaszkan, Zdzisław Agopsowicz, ks. Kazimierz Romaszkan i ks. Grzegorz Petrowicz).

Abp Teodorowicz doceniając siłę związku między obrządkiem ormiańskim i zachowaniem tożsamości polskich Ormian, rozpoczął pracę nad przywróceniem „ormiańskośći” katedrze ormiańskiej we Lwowie, której wygląd z biegiem czasu uległ całkowitej zmianie w wyniku barokizacji. Dzięki jego arbitralnym decyzjom katedra ormiańska we Lwowie uzyskała dzisiejszy kształt.

Abp Teodorowicz doceniał wartość zabytków kultury ormiańskiej i za wszelką cenę starał się je chronić. Zdarzało się, że wpadający w tarapaty finansowe Ormianie darowali mu najcenniejsze zabytki ormiańskie, chcąc w ten sposób uchronić je przed licytacją. W 1930 r. abp Teodorowicz dla uczczenia 300-letniego jubileuszu unii Kościoła ormiańskiego z Rzymem postanowił stworzyć Ormiańskie Muzeum Diecezjalne, „w którym na początek znalazłoby schronienie wycofane z użycia pamiątki i zabytki prowincjonalnych kościołów ormiańskich w Polsce, a następnie wszystko, co tylko wiąże się z życiem dawnym i obecnym Ormian polskich w ogóle, a lwowskich w szczególności”. Jego organizację rozpoczęto od zorganizowania w 1932 r. we Lwowie pod protektoratem abp. Józefa Teodorowicza i Waleriana Krzczunowicza wystawy zabytków ormiańskich. W dniach od 19 czerwca do 31 października 1932 r. zgromadzone 230 eksponaty (pochodziły ze skarbca katedry ormiańskiej, kościołów ormiańskich w Stanisławowie i Tyśmienicy, lwowskich zbiorów publicznych i prywatnych) wystawione w czterech salach w kamienicy kapitulnej przy ul. Ormiańskiej, obejrzało kilka tysięcy osób. Po zamknięciu ekspozycji część obiektów pochodzących z zasobów kościelnych pozostała w utworzonym Archidiecezjalnym Muzeum Ormiańskim, które było w ciągłym stadium organizacji i do wybuchu II wojny światowej nie podjęło merytorycznej działalności. Jak



Arcybiskup Józef Teodorowicz

wspominała sekretarka abp Teodorowicza siostra Barbara Żulińska, najcenniejszą rzeczą jaką posiadał, była biblioteka – inne „wszystkie jego osobiste rzeczy były skromne, wręcz ubogie”. W jego bibliotece znajdowały się cenne książki ormiańskie o tematyce religijnej, np. pochodząca z 1771 roku Biblia zawierająca Stary Testament, Księgę Psalmów (Psalmy Dawida) oraz kalendarz rzymski opracowany dla prostych ludzi przez Mechitarę z Sebastii (twórcę zakonu mechitarzystów).

Abp Teodorowicz objął również protektorat nad Archidiecezjalnym Związkiem Ormian (powstał we Lwowie 26 czerwca 1928 r. pod przewodnictwem Dionizego Kajetanowicza, jednak jego władze wybrano dopiero w maju 1930 r. – prezesem został Jan Antoniewicz, a wiceprezesami Dionizy Kajetanowicz i Henryk Mikuli). Zadaniem Związku było ochrona odmienności ormiańskiej – swoiście pojmowanego patriotyzmu ormiań-

skiego. Prezes Archidiecezjalnego Związku Ormian (AZO) Jan Antoniewicz wyraził to następującymi słowami: „musimy zrzesać się dla obrony naszego obrządku i kultury (...) musimy przede wszystkim uświadamić naszą młodzież, która często wstydzi się, że jest ormiańskiego, zamiast się tym chwalić”. Archidiecezjalny Związek Ormian urządzał liczne imprezy mające na celu integrację środowiska ormiańskiego i kultywowanie własnej kultury. Chciano na nowo odkryć zapomnianą ormiańską historię, kulturę i zwyczaje. W tym celu w łonie Związku powołano różne organy, które miały wspomagać te starania – w szczególności Komisja Naukowo-Literacka i Artystyczna. Odpowiedzialna była za urządzenie odczytów, dyskusji naukowych i literackich oraz imprez artystycznych, „umieszczając w programie tych zebrań na pierwszym miejscu wszelkie zagadnienia związane z życiem, kulturą i historią Ormian w Polsce”.

Prelegentami były znane i zasłużone osoby, jak. np. Aleksander Czołowski, Tadeusz Mańkowski, Bronisława Wójcik-Keuprulianowa, Michał Rolle, Mikołaj Mojzesowicz. Organizowano różne imprezy kulturalne, jak chociażby urządzony staraniem sekcji Literacko-Naukowo-Wydawniczej AZO w dniu 9 lutego 1938 r. odczyt Józefa Kiszmiszjana pt. *Kongregacja oo. Mechitarzystów na wyspie św. Łazarza w Wenecji*, który był ilustrowany 50 przezroczkami. Archidiecezjalny Związek Ormian, zapraszał na koncerty artystów ormiańskich znanych w świecie (wystąpili m.in. śpiewak Azat Asaturian, pianistki Maria Bodurian i Azniw Manoukian, czy kiamanczysta Rouen). W powstałym w listopadzie 1937 r. Kole Młodych, organizowano liczne zebrania, na których członkowie koła wygłaszali referaty z dziejów kultury i historii Armenii i Ormian. Co poniedziałek organizowano zebrania towarzyskie. Działał chór młodzieżowy, którym kierowali bracia Szytkiewiczowie – wykonywał utwory polskie i ormiańskie.

Abp Józef Teodorowicz wspierał także młodzież ormiańską studiującą na różnych uczelniach zarówno w kraju, jak i za granicą. Szczególną troską otaczał osoby uzdolnione artystycznie – fundował stypendia dla studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – z poręczenia rektora Jacka Malczewskiego otrzymał je np. Tomasz Merzowicz.

Dzięki staraniom abpa Teodorowicza na początku XX wieku nastąpił „renesans ormiańskośći” – wzrost zainteresowań wśród Ormian przeszłością własnej grupy etnicznej. Prowadzono badania naukowe, wydawano czasopisma takie jak „Posłaniec św. Grzegorza”, „Gregoriana” publikacje popularyzujące różne aspekty kultury ormiańskiej.

Ale abp Józef Teodorowicz był Ormianinem z głęboko rozbudowanym poczuciem polskości. Swoim wiernym wpajał również miłość, obowiązków i poświęcenie dla kraju, który ich przed wiekami przyjął: *Cnotami Ormian była prosta, lecz głęboka wiara i religijność, wzorowe małżeńskie i rodzinne życie – prawy, jędrny a silny charakter i wytrwałość w zapobiegliwej, skrzętej i przemyślanej*

pracy [...] Na te ofiarne cnoty dzieci swoich, przed wiekami przybranych, a dziś już jak własnych, Polska zawsze liczyć mogła, czy to dawniej, gdy jej potrzeba było zaufanych wysłańców, którzy by z narażeniem życia dla spraw jej i interesów przekradać się umieli na daleki Wschód, czy to w czasach naszych, jak w epoce powstań, gdy to dwory naszych obywateli były twierdzą i ostoją dla narodowego ruchu, czy też wtedy, gdy potrzeba było w dobrowolnej ofierze pójść na męczeństwo dla ojczyzny i cierpieć dla niej wygnanie Sybiru, albo w walce o jej niepodległość poświęcać życie. Dzięki tym cnotom, w których i najwyższe poświęcenie i bohaterstwo niczym nie było innym, jak tylko poczuciem cicho spełnionej powinności, domy nasze tu na kresach były prawdziwie twierdzami polskiej kultury, jej ochroną, tarczą a zarazem jej pionierami. Dla samego zaś społeczeństwa, do którego przybyli ci praojcowie, była ta szara powszednia cnota zasilaniem i bogactwem, wykuwana w zamilowaniu pracy choćby najpośledniejszej, ryta na wewnątrz w spiżu duchowym i stali, stała się w tym miękki i wrażliwym organizmie społecznym tym, czym jest twardy kościół dla delikatnego zwoju nerwów człowieka. Takie słowa abp Teodorowicz wypowiadał często do swoich współpracowników przy różnych okazjach – zarówno publicznie, jak i prywatnie. Zawsze podkreślał, że muszą być dumni ze swojej przeszłości i doceniać wkład włożony w historię przez swoich przodków zarówno w Armenii, jak i Rzeczypospolitej. Przypominał to zwłaszcza młodym stojącym na ślubnym kobiercu. Na ślubie potomka zasłużonego rodu Agopsowiczów powiedział: *Przybyliście z daleka pociągnięci duchowym środowiskiem, zapragnęliście tu właśnie [katedra Ormiańska we Lwowie – R.K.-M.] połączyć się węzłem małżeńskim. Stare są dzieje tej świątyni i stare jej świadectwo. Pamięta ona wiek czternasty a więc czasy Jagiellonów i tego świetnego okresu Polski, w którym Polska przez wypadki dziejowe miała sobie przez Opatrzność wytyczone drogi do wielkiej przeszłości. Świątynia ta świadczy o przedziwnym darze zespalania Polski, która wchłaniała w swój organizm i asymilowała wszystko to i wszystkich tych, którzy się z nią zetknęli i w niej zamieszkali. Świątynia ta świadczy o tej gościnności z jaką Polska otworzyła na oścież swe serce wygnańcom rodzin szlacheckich i królewskich Armenii pamiętającej jeszcze czasy rzymskie państwa, które wyrosło z twardych walk, a już wcześniej w zdrojach chrztu otrzymuje sakrę duchową dla swej kultury już w czwartym wieku przebogato rozkwitłej. Ci wygnańcy tak się asymilują, tak zlewają z Polską, że się z nią jedno stają i chociaż jest tylko garstka, to jednak tyle ofiar złożyć zdołali na ołtarzu nowej swej ojczyzny, że historia tych darów pracy, pieniądza, krwi, kultury nie przemilczała, ale chlubiła na kartach swych zapisala. I obrządek, który w swej odrębności przetrwał do dziś, też świadczy o tej jedności, której odmiana nie tylko nie szkodzi i separatyzmu nie wprowadza, ale właśnie przez odmianę jedność ubogaca.*

Uroczystość przeniesienia prochów abpa Józefa Teofila Teodorowicza na Cmentarz Orłąt Lwowskich

Uroczystość przeniesienia prochów ormiańskiego abpa Józefa Teofila Teodorowicza na Cmentarz Orłąt Lwowskich 7 czerwca 2011 roku zgromadziła setki osób ze Lwowa i Polski u stóp kaplicy Orłąt Lwowskich, obok trumny, w której zostały złożone doczesne szczątki wielkiego pasterza Ormian lwowskich.

JURIJ SMIRNOW
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcie

Wzorcowo organizowano przebieg uroczystości dzięki staraniom kurii metropolitalnej obrządku rzymskokatolickiego i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Wśród dostojnych gości był metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz, ordynariusz wiernych Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego i przedstawiciel patriarchy ormiańskokatolickiego Nersesa-Bedrosa XIX z Bejrutu. Z Polski przyjechało kilkuset przedstawicieli Ormian z Warszawy, Krakowa, Gliwic, Bytomia, Wrocławia. Senat RP reprezentował Łukasz Abgarowicz, który ma korzenie ormiańskie. Wśród gości był też sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM) minister Andrzej Kunert. Ogromne starania w sprawie odnalezienia szczątków abpa Teodorowicza i przeniesienia ich na miejsce wiecznego spoczynku poczynili przedstawiciele społeczności polskiej ze Lwowa i polskich organizacji lokalnych: Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Wśród gości była też pani Janina Zamojska, która od wielu lat była prawdziwą strażniczką złożonych w grobowcu rodziny Kłosowskich szczątków abpa Józefa Teodorowicza i ks. Gerarda Szmyda. To ona przekazała dokładną informację dotyczącą przeniesienia prochów kapłanów w 1971 r. z Cmentarza Orłąt Lwowskich do wyżej wspomnianego grobowca, co też umożliwiło ich identyfikację.

Uroczystości na Cmentarzu Orłąt Lwowskich miały też wyraźny charakter ekumeniczny. Obok wysokich dostojników Kościoła rzymskokatolickiego, na uroczystą mszę św. przybył przedstawiciel Kościoła ormiańskokatolickiego proboszcz parafii warszawskiej ks. Artur Awdalian, przedstawiciel Kościoła Ormiańskiego Apostolskiego na czele z proboszczem katedry lwowskiej ks. Tadeosem Ge Wongianem, abp lwowski Dymytrij z Kościoła prawosławnego patriarchatu kijowskiego, duchowni grekokatolicki i prawosławni. Na uroczystościach obecni byli też przedstawiciele lwowskich władz obwodowych i samorządu miejskiego.

Mszę św. w obrządku rzymskokatolickim odprawił kardynał Kazimierz Nycz, a homilię wygłosił metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Kierując swe słowo do zebranych na uroczystości, abp Mokrzycki powiedział:



- Stojąc przy trumnie śp. abpa Józefa Teodorowicza rozumiemy, że zamyka się pewny okres historii. Przenosimy prochy zasłużonego pasterza Ormian lwowskich do grobu, który na niego długo czekał. Dziękuję Bogu, że doczekałem tego momentu. Na pochówek przybywa się z potrzeby serca, dlatego też odległość nie ma żadnego znaczenia. Przybyli do nas duchowni różnych obrządków chrześcijańskich. Witam przedstawicieli władz państwowych Polski i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z konsulem Andrzejem Drodzem, jak również przedstawicieli władz miasta Lwowa na czele z Wasylem Kosiwym, którzy łączą się z nami w modlitwie. W historii Lwowa kolonia ormiańska zawsze odgrywała ważną rolę. Powstawały ormiańskie kościoły, zbudowano katedrę. W 1627 r. ormiański arcybiskup Mikołaj Torosowicz zawarł unię z Rzymem. Po śmierci abpa Izaaka Isakowicza w 1901 r., na nowego arcybiskupa wybrano młodego kanonika gremialnego Józefa Teodorowicza. W 1902 r. przyjął on sakrę biskupią. Konsekratorami byli: krakowski kardynał Jan Puzyna, grekokatolicki arcybiskup Andrzej Szeptycki i rzymskokatolicki abp Józef Bilczewski. 4 grudnia 1938 r. abp Józef Teodorowicz zmarł. Jego śmierć stała się znakiem końca pewnej epoki w dziejach Kościoła ormiańskokatolickiego we Lwowie. Po II wojnie światowej władze Związku Radzieckiego zlikwidowały jego strukturę. Katedrę zamknięto i zmieniono w magazyn Lwowskiej Galerii

Obrazów, później – Muzeum Sztuki Ukrainskiej. Funkcję tę katedra pełniła do 2000 roku. Powstanie niepodległego państwa ukraińskiego w 1991 r. kardynałnie zmieniło sytuację Ormian lwowskich i ich katedry. Katolikos wszystkich Ormian Wazgen I wysłał do Lwowa archimandrytę Nathana Ogenesiana i mianował go zwierzchnikiem Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego na Ukrainie. Diecezja ormiańska na Ukrainie oficjalnie została ustanowiona 10 stycznia 1997 r., a 15 maja tegoż roku Katolikos Garegin I wyświęcił Nathana Ogenesiana na biskupa. 21 czerwca 2001 r. katedrę ormiańską odwiedził Papież Jan Paweł II. W tymże roku do Lwowa przyjechał patriarcha Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego Nerses-Bedros XIX z Bejrutu.

- Trościmy się o groby naszych bliskich. Chrześcijaństwo jest jednak religią pustego grobu. Wierzymy, że ich groby opustoszeją w godzinę zmartwychwstania. Dobra nowina płynęła od pustego grobu Chrystusa. Ta nowina od początku ożywiła jego wyznawców. Dzieje Apostołów opisują gorliwą działalność św. Pawła. W następnych pokoleniach nie brakło gorliwych głosicieli prawdy ewangelicznej. W Kościele ormiańskokatolickim jej głosicielem był niewątpliwie śp. abp Józef Teodorowicz. Jego herb rodowy znany jest jako „Wierne Serce” i zawiera w złotym polu serce między dwoma palmami, pod tym napis, niegdyś w języku ormiańskim, obecnie po łacinie: „Magna – ninus”. Na tarczy widnieje otwarta przyłbica,

z jednej strony biały gołąb trzymający w dziobie wieniec wawrzynowy, z drugiej – gołąb trzymający gałązkę oliwną. Obok tarczy stoi rycerz w żelaznej zbroi z podniesionym nad głowę mieczem. Abp Józef Teodorowicz był wspaniałym kaznodzieją i pisarzem, zostawił po sobie cieszącą się dużą popularnością liczne publikacje o charakterze religijnym i społecznym. Wszedł do polskiej historii jako gorący patriota i wybitny parlamentarzysta. W konferencji episkopatu polskiego zasiadał w Komisji Biskupów: od 1928 – w komisji prawnej, w latach 1928–1936 przewodniczył komisji prasowej. W 1924 r. był odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta. Był honorowym obywatelem Lwowa i Brzeżan, doktorem honoris causa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Zawile losy Łyczakowskiej nekropolii sprawiły, że ciało ostatniego arcybiskupa ormiańskiego nie spoczywało tam, gdzie go pierwotnie złożono. Pracownicy i wychowankowie arcybiskupa obawiali się profanacji jego grobu i przeniesli trumnę do grobowca jednej z rodzin lwowskich. Doczesne zwłoki abpa Teodorowicza anonimowo znajdowały się w przypadkowym grobowcu. Dziś mogliśmy złożyć je w miejscu pierwotnego spoczynku. Ludzie dobrej woli czynem i modlitwą troszczyli się o to, by śp. arcybiskup powrócił do swego grobu. Możemy odczuć błogosławioną ulgę i dziękujemy Bogu za spełnienie naszej nadziei. Historia życia abpa Teodorowicza zaświadcza, że od Boga zaczynał i na nim kończył. Dlatego jednoczymy nasze serca w modlitwie. Niech Chrystus Zmartwychwstały obdarzy go łaską Nieba, a jego szczątki doczesne niech orzekają nam wyobraźnię miłosierdzia – tymi słowami zakończył swoją homilię metropolita lwowski.

Po zakończeniu mszy św. przy trumnie arcybiskupa Józefa Teodorowicza stanęła warta honorowa – dwóch kleryków i dwóch harcerzy. Po krótkich przemówieniach duchownych innych obrządków trumnę uroczystie przeniesiono do miejsca pochówku w alei zasłużonych. Duchowni ormiańscy z Kościołów ormiańskokatolickiego i Apostolskiego odśpiewali modlitwy żałobne w języku ormiańskim. Później, przedstawiciele władz polskich i ukraińskich złożyli wieńce na grobie arcybiskupa. Wieńce złożyli też przedstawiciele rodziny Teodorowiczów, ormiańskich organizacji z Polski, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz polskich organizacji ze Lwowa. Nad Cmentarzem Orłąt brzmiała chwytająca za serce modlitwa – Requiem, które wykonał niezwykle czystym i silnym głosem jeden z członków delegacji przybyłej z Bytomia. Na uroczystości byli również obecni przedstawiciele polskiej prasy ze Lwowa, Krakowa i Warszawy.

Janina Zamojska: To wydarzenie ilustruje nasze dzieje

O polskich Ormianach we Lwowie, w szczególności o arcybiskupie Józefie Teofilu Teodorowiczu z panią JANINĄ ZAMOJSKĄ rozmawiała MARIA BASZA.

7 czerwca 2011 roku, we Lwowie, miała miejsce uroczystość powtórnego pochówku doczesnych szczątków arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teofila Teodorowicza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Znała Pani tego hierarchę, słuchała jego kazań w katedrze ormiańskiej, później uczestniczyła w jego pogrzebie, proszę podzielić się z czytelnikami Kuriera Galicyjskiego swoimi wspomnieniami z tego okresu. Urodziła się Pani i mieszka przez cały czas we Lwowie?

Jestem lwowianką. Urodziłam się we Lwowie, we Lwowie mieszkam i pewnie do śmierci tu pozostanę w myśl zasady, a nawet pieśni naszej – „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Trzeba to zrobić, a nie tylko o tym śpiewać.

Trzydzieste lata we Lwowie, zresztą w całej Polsce, są to lata po uzyskaniu niepodległości (w 1918 r.), gdy cały nasz naród zaczął żyć i pracować w warunkach pełnej wolności. Wówczas we Lwowie, podobnie jak w całym kraju, powstały różne związki, zrzeszające obywateli, poczynając od dzieci. Po okresie romantyzmu, nastąpił pozytywizm, który wniósł niewłaściwe wartości, jeśli chodzi o życie społeczne i osobiste. Pojawiły się odchylenia od dawnej tradycji, która była powiązana z wiarą, z Kościołem katolickim i naszą, polską tradycją. Przedstawicielem pozytywizmu był profesor filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, krewny ówczesnego arcybiskupa metropolii lwowskiej Bolesława Twardowskiego – Kazimierz Twardowski. Studenci gromadzili się przed gmachem naszej politechniki, gdzie prof. Twardowski wygłaszał tezy filozofii, której był twórcą.

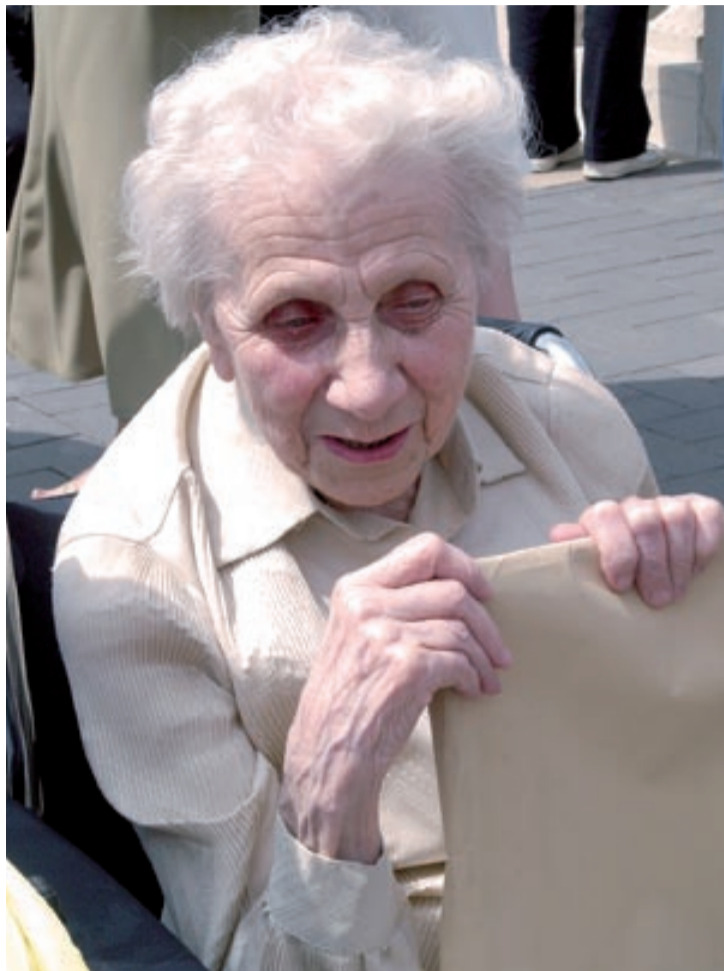
Kiedy poszłam do gimnazjum, spotkałam się z tym, że wielu moich profesorów było niewierzących i niepraktykujących. Jak się okazało – byli to słuchacze prof. Kazimierza Twardowskiego.

Z drugiej strony, wzbudziła się w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród młodzieży, tendencja powrotu do dawnych tradycji. Powstały stronnictwa, organizacje, związki: Krucjaty Eucharystyczne, do których należały dzieci szkół podstawowych, w gimnazjach działała Sodalicia Mariańska i Narodowa Organizacja Gimnazjalna, potocznie nazywana „Noga”. Młodzież uczyła się bardzo pilnie historii polskiej, gdyż po 123 latach niewoli mogła dowiedzieć się całej prawdy. Na uniwersytetach działały przeróżne korporacje, niektóre były bardzo

związane z religią i z Kościołem katolickim. Jedną z tych korporacji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zorganizowała pielgrzymkę na Jasną Górę, w której uczestniczyła młodzież z całej Polski i dała początek corocznemu pielgrzymkom, które odbywają do dziś.

W latach 30. powstała także organizacja katolicka „Odrodzenie”, do której należeli studenci i nawet starsi obywatele lwowscy. „Odrodzenie” istniało w konspiracji również w czasach Związku Sowieckiego. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński co roku, za czasów sowieckich, zapraszał na Jasną Górę wszystkich tych, którzy kiedyś należeli do „Odrodzenia”. Tam organizował dla nas specjalne wykłady, które prowadzili profesorowie i duchowieństwo. Myśmy byli zawsze gotowi nie tylko do propagandy, ale staraliśmy się, także o to, żeby wartości, które były nam wszczepiane, stawały się naszym życiem. Były to ważne sprawy polskie i katolickie.

W okresie lat 30., kiedy znalazłam się w gimnazjum sióstr Nazaretanek we Lwowie, naszym wykładowcą religii był ksiądz z katedry ormiańskiej we Lwowie Leon Isakowicz. Księża ormiańskokatolicki prowadzili we wszystkich naszych kościołach rekolekcje. Jeden z nich – ks. Adam Bogdanowicz, który później zginął w więzieniu we Lwowie, kiedy bolszewicy uciekali stąd pierwszy raz, nauczył nas codziennej Komunii św. To wyszło od Ormian tu, we Lwowie, może gdzieś indziej od kogoś innego. Ten ruch, który wzbudził Ormianie,



Janina Zamojska

prawia tam msze św. i głosi wspaniałe kazania. Mnóstwo ludzi chodziło na te kazania, bo były one takie nasze – i patriotyczne polskie, i przede wszystkim – głębokie od strony teologicznej. Kazania wygłaszane były w każdą niedzielę. Oprócz tego, arcybiskup Teodorowicz w okresie Wielkiego Postu głosił przez radio rekolekcje dla chorych. Jednak zarządzeniem ówczesnych władz miasta Lwowa

się w to referendum i był po stronie Niemców. Wtedy ks. arcybiskup Józef Teodorowicz razem z biskupem Adamem Sapiehą przeciwstawili się jego akcji. Obaj hierarchowie powiedzieli, że Polacy dadzą sobie z tym radę sami. W konsekwencji Polska wygrała ten plebiscyt. To wszystko złożyło się na nasze stanowisko pro-ormiańskie, pełne wdzięczności dla Ormian, ponieważ oni zawsze sta-



Uroczystości powtórnego pochówku arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

był bardzo żywy i przyciągał wielu. Uczyliśmy się przede wszystkim naszej historii. To nas bardzo połączyło z Ormianami.

Kiedy Pani poznała arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza?

Pośród nas, młodzieży, a także wśród dorosłych rozeszła się wieść, że w katedrze ormiańskiej pracuje arcybiskup Teodorowicz, który od-

rekolekcje przerwano i zabroniono dalszych audycji.

Arcybiskup Teodorowicz często mówił, że ma dwie ojczyzny – Polskę i Armenię. Wielką jego zasługą było ustosunkowanie się do plebiscytu na temat przynależności Śląska do Rzeczypospolitej Polskiej. Ówczesny nuncjusz papieski w Warszawie Achilles Ratti, jako przedstawiciel Watykanu, niepotrzebnie wplątał

wali po naszej stronie, zawsze bronili naszego patriotyzmu i naszej historii, którą dobrze znali, bo z naszych ziem pochodzili.

Pogrzeb arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza w 1938 roku zgromadził prawie całą społeczność polską we Lwowie. Kondukt pogrzebowy wyruszył z kościoła Bernardynów i szedł przez całe miasto. Gdy początek kolumny był już na Cmen-

tarzu Orłąt, koniec znajdował się jeszcze przy kościele Bernardynów. Pogrzeb był wielką manifestacją ku czci arcybiskupa Teodorowicza, który tak nas ukochał i dbał o nasz patriotyzm. W pogrzebie uczestniczyła młodzież lwowska. Byłam także wśród nich i przeżyłam to bardzo głęboko.

Sowiecka władza rozpoczęła dewastację Cmentarza Orłąt, na którym był pochowany arcybiskup Teodorowicz – jeden z najwybitniejszych obrońców Lwowa z 1918 r. Odbywało się także niszczenie całego Cmentarza Łyczakowskiego. Wykradano cenne ozdoby na cmentarzu, wykonane przez słynnych artystów – Polaków lub spolonizowanych Niemców. Wtedy pewna grupa osób w wielkiej tajemnicy postanowiła wyjąć trumnę ze zwłokami arcybiskupa Teodorowicza i przenieść w bezpieczne miejsce na teren Cmentarza Łyczakowskiego. Ktoś wiedział, że w grobowcu państwa Kłosowskich jest miejsce, gdzie można by tę trumnę umieścić. Właściciele grobowca wyrazili zgodę. Tak się też stało. Od 1974 roku (może trochę się mylę w datach, ale niewiele), w wielkiej konspiracji trumna z Cmentarza Orłąt została przeniesiona do grobowca Kłosowskich. Tak więc, doczesne szczątki arcybiskupa Teodorowicza były przechowywane w grobowcu Kłosowskich do roku 2011.

Ormianie polscy, którzy mają swoją fundację w Warszawie i starają się o odnowienie wszystkiego, co ormiańskie, postanowili dokonać ekshumacji. Z władzami miasta i z władzami Cmentarza Łyczakowskiego udało im się osiągnąć porozumienie w tej sprawie. Tu jeszcze dygresja. Nazywanie Cmentarza Łyczakowskiego muzeum uraga wszelkiej prawdy. Nawet w tej chwili cmentarz nie jest traktowany jako muzeum – stare, polskie, zabytkowe grobowce są oddawane nowym nabywcom.

Pani Janino, zostały w Pani pamięci czasy, kiedy relacje polsko-ormiańskie we Lwowie były bardzo żywe. Jest Pani emocjonalnie związana z arcybiskupem Teodorowiczem. Była Pani na jego powtórnym pogrzebie.

Byłam tam, i jest to wspomnienie z bogatej przeszłości, jest to jeden z fragmentów, świadczących o tym, jaki był nasz i ormiański patriotyzm, jakie było nasze przywiązanie do Ojczyzny. To krótkie wydarzenie ilustruje nasze dzieje. To, co było zawsze nasze – jeszcze nie zginęło i prawdopodobnie nie zginie, bowiem wciąż silne są nasze, polskie pragnienia, żebyśmy nie zginęli. Nigdzie – i tu, i w Polsce.

Pani Janina Zamojska zmarła 30 grudnia 2015 r. w wieku 93 lat i została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Z historii kamienieckich dragomanów

Od momentu pojawienia się urzędu tłumaczy języków orientalnych, na stanowisku tym zaczęli dominować Ormianie – zarówno jako tłumacze miejscy we Lwowie, tłumacze pograniczni w Kamieńcu Podolskim, czy też na dworze królewskim. Predysponowała ich do tej funkcji powszechna znajomość języka kipczackiego, który był *lingua franca* imperium mongolskiego i Złotej Ordy, jak i łatwość przyswajania sobie języków miejscowych w trakcie wędrówek. Te kwalifikacje językowe Ormian wykorzystywane były w Rzeczypospolitej w różnych sytuacjach: jako przewodników – „przystawów” dodawanych poselstwom wysyłano ich po nowiny oraz dla rozpoznania sytuacji. Oprócz biegłości językowej równie wielkie znaczenie miała znajomość zwyczajów, orientacja w sytuacji, kontakty prywatne i wrodzony Ormianom spryt. Za swoje usługi i zarazem zasługi tłumacze byli stosownie wynagradzani.

RENATA KRÓL-MAZUR
tekst
KATARZYNA ŁOZA
zdjęcia

Lwowskie księgi miejskie przechowują treść licznych listów królewskich, w których obok słów pochwalnych kryją się hojne darowizny, zabezpieczające rodzinę i starość tłumaczy. Pozycja „tłumacza języka tureckiego Jego Królewskiej Mości” była szczytem marzeń dla każdego lwowskiego i kamienieckiego Ormianina. Taki tłumacz otrzymywał specjalne przywileje i nie ograniczały go przywileje stanowe.

Usytuowanie Kamieńca na pograniczu i częsta wymiana korespondencji z komendantem twierdzy chocimskiej, stworzyła potrzebę posiadania w tych ośrodkach stałych tłumaczy. Do obowiązków kamienieckiego tłumacza należało nie tylko nawiązywanie kontaktów z Turcją i utrzymywanie kontaktów z paszą chocimskim i hospodarem w Jassach, ale również zbieranie informacji ze strony tureckiej. Zobowiązany był również służyć pomocą obywatelom prowadzącym interesy na terytorium podległym Turcji. Jego praca nie zawsze nagradzana była wdzięcznością. Dowodem na to jest postawiony w 1793 r. Stanisławowi Pichelsteinowi zarzut *najniegodzszego szachrowania w interesach pogranicznych*. Zdziwiające, iż w mieście, w którym znaczny procent ludności stanowili Ormianie szcycący się sławą, że to właśnie z nich pochodzili najsynniejsi polscy dragomanowie (czyli tłumacze), bywały momenty, kiedy nie posiadano własnego, dobrego tłumacza. W takiej sytuacji komendant wysyłał pisma do Warszawy, prosząc królewskiego tłumacza o pomoc.

W XVIII w. funkcję tłumacza pogranicznego pełnili w Kamieńcu: Ormianin Lomaka – jak podaje sam Antoni Józef Rolle, nazwisko to zostało źle odczytane (od 1717 r. pełnił raczej rolę agenta Augusta II niż oficjalnego tłumacza), Ormianin Zachariasz Krzysztofowicz (lata 30.), Ormianin Mikołaj Czerkies (już za rządów Augusta III do 22 grudnia 1776 r.), Antoni Łukasz Krutka, który pochodził z Albanii (pomagał Czerkiesowi w pierwszych latach Konfederacji Barskiej), Dederkał, szlachcic z Wołynia (od połowy 1777 r. do 1778), Piotr Giuliani, którego ojciec pochodził z Neapolu (1779 do 1785), Stanisław



Dzielnica ormiańska w Kamieńcu Podolskim

Pichelstein syn oficera austriackiego i słynnej lekarki, okulisty Reginy Salomei z Rusieckich (1786–1793). Prawdopodobnie już po 1793 r. do Kamieńca przybył wychowanek szkoły orientalnej w Stambule Marcin Wilamowski (był szlachcicem z Podola,



Chaczkar w Kamieńcu Podolskim

a nie Ormianinem jak twierdził A. J. Rolle) i pełnił tam wraz z Pichelsteinem funkcję tłumacza.

Za czasów Stanisława Augusta jedynie Stanisław Pichelstein w pełni zasługiwał na miano dragomana. W kamienieckich księgach miejskich określany jest jako „konsyliarz, sekretarz Najjaśniejszego Króla JMCi Polskiego i tłumacz pograniczny województwa podolskiego”. Ze wszystkich piastujących to stanowisko w Kamieńcu był najlepiej wykształcony, obeznany ze zwyczajami i kulturą Orientu.

Kamieniec był zawsze silnym ośrodkiem polskich zainteresowań orientalnych i bardzo wielu jego obywateli posiadało podstawowe umiejętności posługiwania się tzw. kaba türkçe czyli tureckim językiem wulgarnym, używanym przez ludność prostą. Tymczasem dokumenty pisane przez dostojników Porty Otomańskiej pisane były alfabetem arabskim, którego pograniczni Ormianie nie znali. Dlatego też ta podstawowa znajomość tureckiego, jaką dysponowali miejscowi tłumacze, nie wystarczała do służby dyplomatycznej, o czym najlepiej przekonał się Franciszek Ksawery Branicki, kiedy przybył w 1768 r. na Podole rozprawić się z konfederatami. W liście do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z początku października pisał: „Czerkies pisma tureckiego czytać nie umie, a do tłumaczenia ich pisma trzeba koniecznie swego mieć tłumacza”. W tej sytuacji przysłano mu z Warszawy tłumacza królewskiego Antoniego Łukasza Cruttę. Obaj tłumacze mieli występować razem, aby się „nawzajem pilnowali” – nie wiadomo tylko czy miało to mieć na celu sprawdzenie ich umiejętności, czy też lojalności. Co do umiejętności Czerkiesza zastrzeżenia miał również komendant Kamieńca Jan de Witte, który w niespokojnym okresie konfederacji barskiej zabiegał o to, by mieć Cruttę cały czas w Kamieńcu. Mikołaj Czerkies sprawował urząd tłumacza prawie czterdzieści siedem lat. Trzydzieści lat po jego śmierci, wdowa

Elżbieta Czerkiesowa podkreślając, że „będąc sprowadzona z kraju orientalnego przed lat trzydzieści czterema i do obrządku i wiary krajowej światobliwie i dobrowolnie będąc nakloniona, teraz po tak długim czasie prawie zestarawszy się w tej fortecy, nie mam chleba, a będąc zadłu-



Ormiańskie płyty nagrobne w Kamieńcu Podolskim

żona, bez męża, bez krewnych, bez przeszłej Ojczyzny” powołując się na dawne zasługi zmarłego męża prosiła Sejm Wielki o wyznaczenie dla niej dożywotniej pensji. Istotne jest, że w kontrakcie majątkowym jaki spisali małżonkowie zagwarantowane było prawo do wspólnego używania dóbr zarówno jednej, jak i drugiej strony, z zastrzeżeniem, że po śmierci jednego ze współmałżonków jego osobisty majątek obejmie drugi, a po śmierci tegoż powróci on do spadkobierców pierwszego. Skoro Czerkiesowa

znajdowała się w tak fatalnej sytuacji finansowej, należy wnioskować, iż kamienieccy tłumacze nie byli tak hojnie wynagradzani jak królewscy.

Właśnie w okresie Konfederacji Barskiej najdotkliwiej odczuł brak posiadania na pograniczu odpowiednio wykształconych tłumaczy języka tureckiego. Kiedy we wrześniu 1768 r. kasztelan kijowski, nie mogąc znaleźć tłumacza, który przetłumaczyłby mu list pisany do niego przez paszę chocimskiego, zwrócił się o pomoc do komendanta Jana de Witte, ten nie mając takiego człowieka w Kamieńcu nakazał, aby *Turczyna umięjącego pisane do Żwańca sprowadzić, a ten by tłumaczowi czytał, któryby łatwiej na polskie słowa przetłumaczył*.

W związku z wymienionymi powyżej problemami pojawiła się w otoczeniu królewskim idea założenia w Stambule szkoły kształcącej przyszłych polskich tłumaczy. Szkoła, która zaczęła działać od 1766 r. była bardziej zakładem naukowym, ale jej adepci niekoniecznie posiadali takie umiejętności jakich od nich oczekiwano. Jej wychowankowie byli osadzani jako tłumacze m.in. w Kamieńcu.

Również obywatele Kamieńca Podolskiego bardzo byli zainteresowani nauczaniem w ich mieście języ-

ków wschodnich. W ich imieniu województwo podolskie wniosło w 1776 r. prośbę o ustanowienie w Kamieńcu szkoły języków orientalnych. Komisja Edukacji Narodowej przychyliła się do tej prośby, jednak projekt nauczania języka tureckiego w Kamieńcu nie został zrealizowany. Prawdopodobnie przyczyną tego była niemożność znalezienia odpowiedniego kandydata na stanowisko nauczyciela, jak i niedostateczne zainteresowanie szkołą Stambulską Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz (1824-1901) duszpasterz parafii ormiańskiej w Stanisławowie

Dziewiętnastowieczny Stanisławów był zamieszkiwany przede wszystkim przez Polaków, Żydów i Ukraińców. Na tle tego wielonarodowościowego miasta wyróżniała się niewielka liczba Ormian, która mimo polonizacji, zachowała swój dawny obrządek. Wybitną postacią w tamtym czasie był Izaak Mikołaj Isakowicz, który zanim zasiadł na ormiańską stolicę arcybiskupią we Lwowie, pełnił przez szereg lat funkcję wikarego, a później proboszcza parafii ormiańskiej w Stanisławowie.

JAROSŁAW KRASNODEBSKI

Urodził się w 1824 roku, w małej miejscowości Łysiec na Pokuciu, położonej zaledwie dziewięć kilometrów od Stanisławowa. Rodzicami przyszłego arcybiskupa byli Samuel i Rypsyma Słowacka, bliska krewna wybitnego poety polskiego Juliusza Słowackiego. W Łyścu mieszkała liczna społeczność ormiańska, znajdował się również kościół ormiański, otwarty na potrzeby wiernych obrządku łacińskiego. W jego ołtarzu głównym umieszczony był słynący cudami obraz Matki Boskiej Łysieckiej, który ściągał rzesze pielgrzymów z okolicy.

W rodzinnej miejscowości nasz bohater uczęszczał do szkoły ludowej, następnie zaś wstąpił do gimnazjum w Stanisławowie, szkoły o długich tradycjach, sięgających jeszcze czasów założyciela miasta Jędrzeja Potockiego. Ukończyło ją nawet kilku duchownych ormiańskich, spośród nich arcybiskup Samuel Cyryl Stefanowicz (1755–1858) i Grzegorz Józef Romaszkan (1809–1881).

Do tego grona osób dołączył wkrótce Izaak, który uzyskawszy z najlepszymi wynikami świadectwo ukończenia gimnazjum wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie. Po czterech latach studiów, w 1848 roku został wyświęcony na kapłana w katedrze ormiańskiej.

Wikary (1849–1863)

Pierwszą mszę św. odprawił w Łyścu, następnie przez kilka miesięcy był wikarym w Tyśmienicy, by na

początku 1849 roku znaleźć się w Stanisławowie, mieście dobrze mu znanym, choćby z okresu gimnazjalnego. Zapewne posiadał również sporo informacji o miejscowej parafii ormiańskiej, liczącej wówczas około 300 dusz. Świątynia położona przy rynku, blisko ratusza, była jak podkreślano „pięknym pomnikiem włoskiego baroku”. A we wnętrzu znajdował się jej najdroższy skarb, obraz Matki Boskiej Łaskawej, który w roku 1742 zapłakał, prawdziwymi łzami, występującymi „jakby kropelki rosy”. Wizerunek Maryi został otoczony głęboką czcią, do Stanisławowa zaczęły przybywać pielgrzymki wiernych trzech obrządków, a dokonujące się cuda zapisywano w specjalnej księdze.

Młody wikary szybko znalazł uznanie wśród parafian, przede wszystkim jako wymowny kaznodzieja. Na odprawianych przez niego nabożeństwach pojawiały się rzesze wiernych, wśród których nie brakowało też wyznawców innych obrządków katolickich. „Gdy nadszedł wielki post – wspominał publicysta i poeta Józef Rogosz (1844–1896) – cały Stanisławów spieszył popołudniu do kościoła ormiańskiego, aby słuchać nauk ks. Isakowicza. Choć nas studentów nikt do tego nie zachęcał, biegleśmy i my do kościoła, gdzie bywały takie tłumy, żeśmy się docisnąć nie mogli”. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, spokrewniony z naszym bohaterem, na kartach jego biografii, pisał że niekiedy „wierni z wielkim niezadowolaniem patrzyli, gdy na ambonę wychodził ks. proboszcz [Filip] Haywas [(1802–



Ksiądz Izaak Mikołaj Isakowicz, około 1880 roku

1865]), a nie ks. Isakowicz”. Między duchownymi dochodziło nawet do nieporozumień, ale „na szczęście – pisze dalej autor – konflikty te łagodne były z wielkim taktem przez samego wikarego”.

Popularność kaznodziei była na tyle duża, że zapraszano go na różne uroczystości w okolicznych parafiach. Poza tym, wikary wygłaszał mowy na pogrzebach miejscowej inteligencji i duchownych. Za najsłynniejszą z tego okresu uchodzi wygłoszona

nad trumną arcybiskupa ormiańskiego Samuela Cyryla Stefanowicza z 1858 roku, który był opiekunem duchowym ks. Isakowicza i pomimo widocznej różnicy wiekowej przyjaźnił się z nim.

Z dużym zaangażowaniem wikary włączył się również w restaurację kościoła ormiańskiego. Mimo gruntowniej jego odnowy, przeprowadzonej w drugiej połowie lat 20. XIX wieku, świątynia wymagała przeprowadzenia remontu. Ksiądz proboszcz Haywas, z uwagi na wiek i pogarszający się stan zdrowia, powierzył jego nadzór wikaremu. Z pomocą przyszł żyjący wówczas arcybiskup Stefanowicz, który zaopatrzył go w stosowny list do Ormian, prosząc ich o pomoc finansową w tym dziele. Wikary „jeździł przez wiele miesięcy – jak zanotował ks. Isakowicz-Zaleski – zwykłym chłopskim wozem od miasta do miasta, od dworu do dworu. Wszędzie, gdzie zjeżdżał, spotykał się z dużą życzliwością i zrozumieniem dla sprawy”. I tak dzięki ofiarności Ormian galicyjskich udało się w roku 1856 i 1857 przeprowadzić szereg prac remontowych, między innymi wykonano nowe pokrycie dachowe świątyni.

Proboszcz (1865-1882)

Po czternastu latach posługi ks. Isakowicz opuścił bliskie jego sercu miasto i udał się na pierwszą samodzielną placówkę do odległej

Suczawy na Bukowinie, gdzie został kapłanem. Niedługo sprawował on jednak tę funkcję. W 1865 roku, gdy zmarł proboszcz stanisławowski ks. Haywas, na jego stanowisko wybrano, ku radości parafian, byłego wikarego. Pierwsze lata probostwa Izaaka Isakowicza zastały go w trudnym dla parafii okresie. Pamiętnego dnia 28 września 1868 roku na ulicy Lipowej wybuchł pożar i w bardzo szybkim czasie ogień objął centrum miasta. Kościół ormiański stanął w płomieniach, a odnowiony przed laty dach „zamienił go w kupę gruzów”. Jak dowiadujemy się „ocalały właściwie tylko mury, sklepienia bowiem były bardzo osłabione”. Zniszczeniu uległy ołtarze, odrzwia, ucierpiał także cenne freski, za to przetrwały liczne rzeźby.

Proboszcz stanął przed nielatwym zadaniem odbudowy świątyni. Nie udało mu się niestety zebrać potrzebnych funduszy na przywrócenie jej do stanu przed pożarem. Dzięki energicznemu działaniu, w ciągu dwóch lat, zaprowadzono jednak szereg zmian i odbudowano kościół w nowej szacie. W efekcie czego wykonane prace niekiedy mocno odbiegały od dawnego wyglądu, między innymi zniżono o jedno piętro wysokość wież, a barokowe hełmy zastąpiono dzwonowymi kopułami. Nie udało się także przywrócić dawnej świetności fresków. Zdawano sobie jednak sprawę z trudnej sytuacji finansowej parafii i doceniano ten nie lada wysiłek włożony przez proboszcza.

Wielką odwagą podczas pożaru wykazali się wierni, którzy narażając swoje życie wynieśli cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej. Uratowany wizerunek otaczany był niesłabnącym kultem, do czego przyczynił się sam ks. Izaak Isakowicz, uważany za wielkiego czciciela Łaskawej Panny. Na potrzeby wiernych, uciekających się pod jej opiekę, odpowiedział papież Pius IX. W 1870 roku rozszerzył obchodzony dotychczas odpust rocznicy wprowadzenia obrazu do kościoła z jednego do trzech dni. Podczas odbywającego się nabożeństwa 40-godzinnego pielgrzymi zaś mogli uzyskać odpust zupełny.

W okresie probostwa ks. Isakowicza wciąż towarzyszyła mu sława pierwszorzędnej kaznodziei. Do kościoła ormiańskiego, który wszak miał niedużą liczbę parafian, podobnie jak dawniej, garnęły się tłumy wiernych innych obrządków katolickich. Proboszcz nie zaniechał również wygłaszania mów pogrzebowych, ostatnia głośna z tego okresu,



Centrum Stanisławowa po pożarze w 1868 roku (z prawej strony widok kościoła ormiańskiego)

miała miejsce nad trumną jego poprzednika arcybiskupa Grzegorza Józefa Romaszkana w 1881 roku. Część z nich została ogłoszona drukiem, podobnie jak jego działalność pisarska, znana jeszcze z czasów, gdy był wikarym.

Aktywność proboszcza przebiegała się również na jego udział w życiu społecznym. W przeciwieństwie do poprzedniego okresu, teraz okoliczności ku temu były sprzyjające. Galicja uzyskała bowiem w 1867 roku autonomię, która dawała większe prawa obywatelom. Od tego właśnie roku ks. Isakowicz pełnił funkcję członka rady miejskiej i przewodniczącego wydziału, nowoutworzonej Kasy Oszczędności.

Nieocenione są jego zasługi w pomoc najuboższym, do których

jakie składali mu mieszkańcy Galicji. Zarząd ochronki, w uznaniu jego zasług, nadał w 1900 roku imię zakładowi: ks. arcybiskupa Izaaka Isakowicza.

Wyraży wdzięczności niezrównanemu kapłanowi okazały również władze Stanisławowa i to dwukrotnie. Najpierw jego imieniem nazwano jedną z niewielkich ulic, oddalonych od centrum miasta (obecnie ulica Sabata). Następnie przyznano mu zaszczytny tytuł honorowego obywatela Stanisławowa w 1898 roku.

W tym samym roku przypadł również jubileusz 50-letniej działalności kapłańskiej arcybiskupa. Z tej okazji w kierunku czcigodnego kapłana wysłano moc życzeń, nie zapomnieli o nim również stanisławowianie. Osobny telegram wysłał



Pocztówka z wizerunkiem Matki Boskiej Łaskawej ze Stanisławowa

pałał ogromną miłością. Z inicjatywy ks. Isakowicza w 1868 roku powstało towarzystwo opiekujące się opuszczonymi chłopcami w specjalnie przeznaczonym dla nich zakładzie. Idea ta zyskała powszechną aprobatę wśród elity stanisławowskiej, a co ważne w osobie burmistrza Ignacego Kamińskiego (1819–1902). Postanowiono wspólnie, że ochronka będzie przeznaczona dla chłopców o narodowości polskiej do czasu ukończenia osiemnastego roku życia. W utrzymanie jej zaangażowało się wiele instytucji i obywateli miasta Stanisławowa. To właśnie dzięki swym darczyńcom ochronka nie przestała istnieć, nawet po śmierci jej inicjatora.

Pamięć o ks. arcybiskupie Izaaku Isakowiczu

Po przeszło trzydziestu latach wyczerpanej pracy ksiądz Isakowicz wyjechał ze Stanisławowa. W 1882 roku zasiadł na ormiańskiej stolicy arcybiskupiej we Lwowie. Za każdym razem, gdy odwiedzał ukochane miasto, jakim był dla niego Stanisławów, mieszkańcy ze wzruszeniem i wdzięcznością witali swojego dawnego proboszcza. Reprezentanci różnych wyznań i narodowości darzyli go powszechną sympatią i szacunkiem. „Wielcy czy małuczcy, demokraci czy arystokraci, Polacy, Rusini, Żydzi, mieli w nazwisku i osobie ks. arcybiskupa Isakowicza, jakiś talizman łączności i spójni” – pisano na łamach „Kuriera Stanisławowskiego”.

Szczególnym miejscem dla arcybiskupa pozostała ochronka, którą wspierał finansowo do ostatnich lat życia. Poświęcił kilkakrotnie na ten cel część własnych pieniędzy otrzymanych z darów honorowych,

byli burmistrz tego miasta Ignacy Kamiński, który trafnie oddał cechy Izaaka Isakowicza. „Złote serce, złotousty wymowa, patriotyzm Skargi, cnoty kapłańskie św. Franciszka z Asyżu opromieniają dziś Złoty Jubileusz Twojego Kapłaństwa! Stary druh, którego drogi życia od pół wieku zbiegły się z Twoimi, zasyla błagalne modły: Ad multos annos! Do możliwie najdłuższego kresu życia, Ignacy Kamiński”.

Niestety kilka lat później po tym szczególnym wydarzeniu arcybiskup zmarł w 1901 roku. Miasto, w którym spędził najdłuższy okres swojego życia kapłańskiego, odkryło się żalobą. Z ratusza, rady powiatowej, Sokoła i innych budynków wywieszono chorągwie żalobne. W dowód pamięci po zmarłym na pogrzeb do Lwowa wysłano specjalną deputację. Postanowiono także utworzyć dwa miejsca w zakładzie kalek i starców. A za spokój jego duszy urządzone uroczyste nabożeństwo żalobne w kościele ormiańskim i w Wielkiej Synagodze. Zapamiętano go jako troskliwego ojca o swoje dzieci. W nekrologu umieszczonym w „Kurierze Stanisławowskim” napisano na koniec: „Osierocił cały kraj. U trumny jego jęknęła z bólu dusza całego narodu polskiego”.

Opracowano na podstawie wielu publikacji historycznych, przede wszystkim zaś książki ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, Arcybiskup ormiański Izaak Mikołaj Isakowicz „Złotousty”. Duszpasterz, społecznik i patriota 1824-1901, Kraków 2001. Szereg informacji zaczerpnięto również z prasy wydawanej w Stanisławowie z okresu autonomii galicyjskiej.

Nieznane fotografie abpa Józefa Teodorowicza

Arcybiskup Józef Teodorowicz (1864–1938) metropolita lwowski obrządku ormiańsko-katolickiego jest jednym z najbardziej rozpoznawanych przedstawicieli społeczności ormiańskiej we współczesnej Polsce. Jego działalność patriotyczna oraz posługa biskupia we Lwowie były i są godne upamiętnienia. Jedną z takich form jest też przybliżenie jego wizerunku, zachowanego na fotografiach z epoki w której żył. Zdjęcie i negatywy przedstawione poniżej pokazują właśnie osobę abpa Teodorowicza i są zupełnie nieznane.

KRZYSZTOF DUDA

Pozytyw przedstawia ks. Józefa Teodorowicza sprzed święceń biskupich. Niestety nie jesteśmy w stanie określić, kiedy i gdzie zdjęcie zostało wykonane. Rewers fotografii nie ma też sygnatur atelier fotograficznego. Sama zaś fotografia tekturkowa przedstawiająca ks. Józefa Teodorowicza bez insygniów biskupich, co pozwala na postawienie hipotezy, że została wykonana końcem XIX lub samym początkiem XX w.

Negatywy, będące źródłowym materiałem wizualnym, pochodzą ze zbioru po lwowskim botaniku, kolekcjonerze prof. Tadeuszu Wilczyńskim (1888-1981), który założył – istniejący do dzisiaj – Ogród Roślin Leczniczych na ul. Piekarskiej 52. Wilczyński zachował w swoim zbiorze zdjęcia ucznia i przyjaciela – działacza ochrony przyrody i fotografika lwowskiego Józefa Treszki (1906–1945). Kolekcja, którą dysponuje w chwili obecnej autor, to ok 4,5 tysiąca negatywów, zaś większość z nich to fotografie obrazujące życie Lwowa, Karpaty Wschodnie i miejscowości nad Dniestrem. Ich autor – Józef Treszka był rozpoznawanym fotografikiem, a jego zdjęcia wydawane były w formie pocztówek przez „Książnicę Atlas”. Treszka we wrześniu 1939 r.



Ks. Józef Teodorowicz, fotografia ok. 1900 r.

zaciągnął się jako ochotnik do wojska i z Armią Polską dotarł do Wielkiej Brytanii. Tam – po przeszkoleniu saperskim – walczył w armii gen. Stanisława Maczka. Zginął kilka miesięcy przed końcem wojny w Holandii i tam

został pochowany, zaś kolekcję przechował prof. Wilczyński, i ostatecznie trafiła do Polski.

Wspomniany zbiór negatywów, otwierają właśnie fotografie związane z osobą abpa Józefa Teodorowicza. Są to zdjęcia z 1927 r., i – zgodnie z opisem dokonany ręką Treszki – przedstawiają przebieg uroczystości zorganizowanych przez Politechnikę Lwowską w związku z 40-leciem święceń kapłańskich oraz 25-leciem powołania na arcybiskupstwo lwowskie abpa Józefa Teodorowicza.

Uroczystości zorganizowały wspierane przez Teodorowicza organizacje narodowe. Świadczą o tym ich symbole, którymi ozdobiona została sala oraz zdjęcie Romana Dmowskiego. Cały zbiór związany z rocznicą, to pięćdziesiąt sześć fotografii przedstawiających: uroczystości religijne, przemarsz delegacji oraz samo wydarzenie, w którym uczestniczy choćby późniejszy metropolita lwowski obrządku łacińskiego, a wówczas biskup – Eugeniusz Baziak (1890–1963).



Przemawia abp Józef Teodorowicz, Lwów 1927 r.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Ormianie w Kutach

Kuty istniały już w pierwszej połowie XV w. Była to wówczas zwykła wieś ruska, położona nad Czeremoszem, przy mołdawskiej granicy, na południowym skraju Ziemi Halickiej w województwie ruskim. Przypomnę, że już wtedy obszar ten należał do Królestwa Polskiego. W XVI w. ta peryferyjna wioska należała do niegrodowego starostwa śniatyńskiego, czyli dóbr królewskich na Pokuciu. Na początku XVII w., za panowania króla Zygmunta III, pojawiali się tam ormiańscy kupcy, wędrujący „multańskim szlakiem” do Porty Osmańskiej. Kuty były jednak nadal jedynie miejscem chwilowego postoju lub przeprawy rzecznej. Wielki przełom w ich dziejach nastąpił dopiero w 1715 r. Dzierżawca królewskiej Józef Potocki, wojewoda kijowski, zdecydował się na lokację nowego miasta. Dotychczasowa wioska, dzisiejsze Stare Kuty, została na uboczu, bardziej na północny zachód, bliżej góry Owidiusz, natomiast „civitas nova” objęła teren bliżej Czeremoszu, najpierw na wyniosłej skarpie, następnie na równinie nadrzecznej.

TADEUSZ M. TRAJDOS

Potocki przewidział kolonizację tego miejsca przez kilka wspólnot narodowych i wyznaniowych. Brał pod uwagę oczywiście korzyści gospodarcze. Uzyskał niezbędny przywilej konfirmacyjny króla Augusta II, podpisany 18 lipca 1715 r. Do Kut zaprosił jednocześnie Polaków, Rusinów, Ormian i Żydów. Interesujący nas tutaj Ormianie przyjechali głównie z Mołdawii. Organizatorem zasiedlenia czyli zasadzący był Krzysztof Szadbej, który dlatego zyskał przydomek „Osadca”. Później dotarła tu również mniejsza grupa Ormian polskich z Kamieńca Podolskiego. Mimo, że Ormianie od początku odgrywali czołową rolę w organizacji rozwoju miasta Kuty, nie byli jednak społecznością dominującą. Podczas lustracji 1765 r. doliczono się w mieście 166 domostw Polaków i Rusinów, aż 124 Żydów, ponadto 136 żydowskich komorników, czyli biedoty, a jedynie 70 Ormian. Zasiedlenie to wzrastało jednak dalej. W 1808 r. było tam 805 Ormian, a w 1820 r. spisano 170 domów rodzin ormiańskich. U progu odrodzonej Polski, w 1920 r., w Kutach mieszkało ponad pół tysiąca Ormian. W XIX w., najpóźniej ze wszystkich skupisk ormiańskich w Polsce, i w tej społeczności następowała dobrowolna i naturalna polonizacja. Już w XVIII w. tutejsi Ormianie biegle mówili po polsku, nauczyli się też ruskiego, a w zaborze austriackim, po 1782 r. przyswoili sobie urzędowy język niemiecki.

Dłuższą odrębność językową i silniejsze poczucie odmienności etnicznej kucy Ormianie zawdzięczali bez wątpienia imigracji z Mołdawii, gdzie przed ostatnią ćwiercią XVIII w. kontakty z Polakami były sporadyczne i to na płaszczyźnie handlowej. Zmie-

niło się to radykalnie na Pokuciu w XVIII i XIX w., gdzie zewsząd Ormian otaczali Polacy. Kucki dialekt Ormian, tzw. hajnak, nasycony wyrażeniami polskimi, tureckimi, perskimi i mołdawskimi, przetrwał do końca XIX w. Parafialna szkoła uczyła po ormiańsku (tybradun) do połowy XIX w., ale już wtedy większość Ormian posługiwała się na co dzień wyłącznie językiem polskim. W liturgii utrzymano staro ormiański grabar, używany tylko przez księży. Polszczyzna za-

Lwowie i Kamieńcu Podolskim. Ten przywilej został potwierdzony przez króla Augusta III 16 stycznia 1757 r. O zachowanie praw ormiańskich dbała wdowa po Józefie Ludwiku Potocka. Do austriackiej aneksji w 1772 r. były one honorowane. Potoccy pozostali posesjonatami królewskiej pokuckiej do 1782 r. i dopiero wtedy objęła je administracja austriacka.

Najważniejszą instytucją życia duchowego Ormian była naturalnie własna parafia. Drewniany kościół



Kościół ormiański w Kutach

gościła w szkole, a następnie w życiu religijnym laików (modlitwy, śpiewy, kazania). Mimo to właśnie w Kutach powstało kilka ormiańskich zabytków piśmiennictwa m.in. katechizm, kalendarz, a także w tym języku prowadzono buchalterię kupiecką i spisywano kontrakty.

Wróćmy do organizacji miejskiej. Przywilej królewski z 1715 r. pozwalał Ormianom na stosowanie własnego prawa na wzór gmin ormiańskich we

ormiańsko-katolicki pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, powstał już w 1717 r. O jego uposażenie postarała się w 1756 r. wspomniana kolatorka Ludwika Potocka, zapisując 200 zł polskich rocznego czynszu z arendy szynku i wydzielając jako beneficjum łan folwarczny z gruntów dworskich. Kościół wspomagały liczne darowizny prywatne np. w 1810 r. 500 zł polskich ofiarowała Katarzyna Markiewiczowa.

Do nawy kościoła przylegały kaplice św. Jana Nepomucena i św. Grzegorza Oświeciciela, patrona Ormian. Jak widać, od samego początku wpływ upodobań kulturowych i zwyczajów liturgicznych polskich „łaciników” był bardzo duży. Z tego powodu przez cały wiek XVIII i początek XIX kościół ormiański był wspólnie użytkowany też przez wiernych polskich obrządku łacińskiego. Od jurysdykcji pierwszego proboszcza Grzegorza Wartanowicza, zachowując grabar, przyjęto liturgię rzymską, a w 1783 r. został wprowadzony kalendarz gregoriański w życiu parafialnym. Przy kościele działały cztery bractwa, zrzeszające Ormian i Polaków, tytułacyjne Niepokalanego Poczęcia NMP, św. Anny, św. Trójcy, św. Grzegorza. Trzy pierwsze były wtedy bardzo popularne wśród wiernych rzymskokatolickich na całym obszarze Polski. W 1781 r. za probostwa Samuela Moszoro papież Pius VI udzielił odpustów zupełnych i wieczystych na Boże Ciało, Przemienienie Pańskie, Zwiastowanie, Wniebowzięcie oraz dwóch św. Antonich – Pustelnika i Padewskiego. Najważniejsze święto odpustowe wypadło na św. Antoniego z Padwy. 13 czerwca do Kut zjeżdżali Ormianie z całego Pokucia i mołdawskiej Bukowiny. Parafia kucka była bardzo silna liczebnie – w 1827 r. proboszcz

kalanego Poczęcia (malowany w początku XIX w.), po prawej stronie przy tęczy znajdował się odpustowy ołtarz św. Antoniego z obrazem św. Kajetana na zasuwie, a po lewej – ołtarz maryjny z obrazem św. Grzegorza na zasuwie. Istniały jeszcze dwa inne ołtarze boczne, Matki Bożej Pocieszenia w koronie i sukience srebrnej oraz Ecce Homo malowany na blasze. Dzwonnicę wzniesiono w 1827 r. Dbało o bibliotekę parafialną, przy plebanii stał dom parafialny i organizacja. W połowie XIX w. proboszcz Ignacy Jakubowicz przeprowadził remont kościoła po pożarze.

Od drugiej ćwierci XIX w. zaczęła się kościelna emancypacja bardzo licznej społeczności miejscowych Polaków. Wymogła ona powołanie w 1840 r. kapelanii rzymskokatolickiej, a w 1861 r. poświęcono nowy kościół tego wyznania i obrządku pw. Podwyższenia Krzyża św. W 1887 r. erygowano parafię rzymskokatolicką. Obecnie istniejący kościół wzniesiono w latach 1896–1898. Obie parafie, „polska” i „ormiańska” bratersko współpracowały aż do zagłady lat 1944/1945.

Kilka słów poświęcę pierwotnym zajęciom Ormian w Kutach. Przeważała naturalnie profesja kupiecka – tranzytowy handel końmi i wołami, choć handlowano też drobiem i bydlęm mlecznym. Ormianie z Kut parali się jednak też rzemiosłem – wyrabiali safian z kozłej skóry, kozuchy i mydło. Ponadto specjalizowali się w „luskusowej” branży mięsnej – wyrabiali salami, półgęski, wędliny podróżne (przydatne na szlaku kupieckim) i kozinę. Znamienne, że w okresie międzywojennym w Kutach cały handel detaliczny oraz fach rzeźniczy i handel skór, szynkarstwo i winiarnie opanowali jedynie Żydzi. Polakom pospolu z Ormianami zostały niektóre rzemiosła np.: szewstwo, kuśnierstwo, bednarstwo. Bogatemu i różnorodnemu życiu społecznemu w ówczesnych Kutach trzeba by poświęcić osobny artykuł. Warto zwłaszcza podkreślić, że ostatnie pokolenia miejscowych Ormian demonstrowały poczucie wspólności duchowej, kulturalnej, językowej z polskimi sąsiadami, zresztą wzmocnione licznymi związkami rodzinnymi.

Zakończę więc jedynie krótkim wspomnieniem czasu zagłady – wiosną 1944 r. z rąk ludobójców UPA zginęły w bestialskiej rzezi rodziny ormiańskie pospolu z polskimi. Ocaleni musieli wyjechać za nowy kordon, zatrzymując się przeważnie na Śląsku. Pozostał imponujący cmentarz z grobowcami ormiańskimi oraz kościół ormiański, przejęty jednak przez Cerkiew prawosławną patriarchatu kijowskiego.

Krzysztof Abrahamowicz ustalił, że ma 1169 wiernych.

Wyposażenie tej świątyni było dziełem hojności wspólnoty parafialnej. W 1779 r. drewniany kościół spłonął. Za probostwa Jana Stefanowicza zbudowano nowy, murowany, jednonawowy, w stylu barokowym, dotąd zachowany. Budowę zakończono w 1786 r., a w 1791 r. arcybiskup Walerian Tumanowicz go konsekrował. W ołtarzu głównym widniał obraz Niepo-

Podróż „po Wiśle” w Samborze

Rok 2017 jest ogłoszony rokiem rzeki Wisły w 550. rocznicę pierwszego wolnego flisu po królewskiej polskiej rzek. Z tej okazji klub muzyczny „Polonez”, chór „Sursum Corda”, grono pedagogiczne oraz uczniowie polskiej niedzielnej szkoły im. Jana Pawła II w Samborze przygotowali w Domu Polskim występ artystyczny pt. „Bajeczna podróż z gór do morza”, który miał miejsce 30 kwietnia br.



Mieliśmy zaszczyt gościć konsula Rafała Kocota z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Wisła – najdłuższa rzeka Polski, a także najdłuższa rzeka uchodząca do Morza Bałtyckiego, o długości 1047 km. W 1466 roku po zawarciu II pokoju toruńskiego (pokoju z zakonem krzyżackim), w 1467 roku odbył się pierwszy wolny flis po Wiśle. Dzisiaj wszyscy razem „płynęliśmy flisem” od Baraniej Góry aż do morza Bałtyckiego, przez różne miasta, spotykając po drodze postaci z legend polskich.

W Krakowie spotkaliśmy smoka, w Warszawie – syrenkę, a w Toruniu – Kopernika i piekarza z piernikami. W Gdańsku spotkaliśmy Neptuna i marynarza.

Zaprezentowały się dwa teatryki szkolne, a piosenki w wykonaniu chóru „Sursum Corda” i zespołu muzycznego towarzyszyły nam w tej bajecznej podróży. Na zakończenie, w przeddzień świąt narodowych Dnia Flagi, Dnia Polonii oraz Dnia Konstytucji 3 Maja, wszyscy odśpiewaliśmy „Marsz Polonia”.

KRYSTYNA HUSARZ

Karol Mikuli – Ormianin zasłużony dla kultury polskiej z orderem Cesarza Franciszka Józefa I

Postać wyjątkowo zasłużona dla kultury polskiej i jednocześnie prawie całkowicie zapomniana w XX wieku. Syn Ormianina i Austriaczki, który ze Lwowa uczynił wyjątkowe miejsce kultywowania tradycji chopinowskich.

MICHAŁ PIEKARSKI

Karol Mikuli urodził się w 1819 r. w Czerniowcach. Lekcje gry na fortepianie pobierał tam u polskiego pianisty Franciszka Kolberga. Już pierwszy nauczyciel zaznajomił Mikulego z twórczością Fryderyka Chopina. Po maturze Mikuli wyjechał do Wiednia, skąd po nieukończonych studiach medycznych wyruszył do Paryża aby kształcić się pod kierunkiem Fryderyka Chopina. Miało to miejsce w latach 1844-1847 (według niektórych źródeł już od 1841 r.). Karol Mikuli miał okazję dogłębnie zaznajomić się z tajnikami interpretacyjnymi utworów Chopina oraz poznać blisko samego kompozytora. Po latach Mikuli wspominał: „jedynie uczniowie znali w pełni Chopina – pianistę, którego wzniosłość i perfekcja objawiały się najlepiej sam na sam z uprzywilejowanym na lekcji”. W Paryżu spotykał się także z innymi przedstawicielami życia kulturalnego, m.in. Heinrichem Heinem, George Sand i Ferencem Lisztem, z którym pozostawał w przyjacielskich kontaktach do końca życia. W 1847 r., z powodu pogarszającego się stanu zdrowia mistrza Mikuli przejął nawet podobno na pewien czas prowadzenie lekcji gry na fortepianie udzielanych uczniom Chopina.

Z Paryża Karol Mikuli wyjechał w 1847 r. (lub na początku 1848 r.), z powodu rewolucyjnych wydarzeń szycujących się we Francji. Powrócił do rodzinnych Czerniowiec, gdzie został profesorem gry na fortepianie. Występował także jako pianista m.in. w Bukareszcie, Jassach, Kijowie, Kiszyniowie i we Lwowie.

W życiu Karola Mikulego datę przełomową stanowił 1858 r., gdy przeprowadził się do Lwowa, gdzie został powołany na stanowisko dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Odtąd jego życie związane było już do końca ze stolicą Galicji. Kierował także przez niemal 30 lat Konserwatorium GTM, prowadząc wyższy kurs gry na fortepianie oraz szereg przedmiotów teoretycznych. Przez kolejne dziesięciolecia związany był w ten sposób z gmachem Teatru Skarbkowskiego.

Można śmiało stwierdzić, że Karol Mikuli był w drugiej połowie XIX wieku główną postacią życia muzycznego Lwowa. Jego działalność przypadła akurat na okres, kiedy miasto wraz z całą Galicją otrzymało autonomię w ramach utworzonych w 1867 r. Austro-Węgier. Odtąd kultura polska mogła rozwijać się już bez większych ograniczeń, zaś język polski został uznany za urzędowy, stosowany w administracji i sądownictwie. Zaistniała sytuacja stała się po prostu usankcjonowaniem dążeń wielu ówczesnych mieszkańców Galicji. Mikuli był zwolennikiem rozwoju kultury polskiej, o czym świadczy choćby fakt, że jesz-

cze na kilka lat przed wprowadzeniem autonomii galicyjskiej, począwszy od 1860 r. językiem wykładowym konserwatorium na miejsce dotychczas obowiązującego języka niemieckiego ustanowił język polski.

Za czasów dyrekcji Karola Mikulego zaczęto w GTM wykonywać coraz więcej utworów kompozytorów polskich. Publiczność lwowska miała możliwość zapoznania się, nieraz po raz pierwszy, z dziełami m.in. Stanisława Moniuszki, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, Karola Lipińskiego oraz oczywiście Fryderyka Chopina. Wraz z Wincentym Polem współorganizował pierwsze we Lwowie koncerty muzyki dawnej. Mikuli nie zaniedbywał także twórczości kompozytorów zagranicznych. To właśnie on wprowadził do obiegu wykonawczego symfoniczne utwory Roberta Schumanna.

W „Gazecie Lwowskiej” w 1897 r. pisano: „We Lwowie rozwinął Mikuli czynność nadzwyczajną, stwarzając poniekąd na nowo zmarłe poprzednio życie muzyczne, budząc świetnym wykonaniem utworów Chopina zamiłowanie do genialnej, natchnionej pieśni polskiej”.

We Lwowie Karol Mikuli w dalszym ciągu dawał się słyszeć także jako koncertujący pianista, wykonując m.in. dzieła Fryderyka Chopina. O jego wirtuozowskiej technice pisał w 1860 r. Karol Wild, znany lwowski wydawca, żywo uczestniczący w kulturalnym życiu Lwowa. Relacjonował w liście do swojej żony Leonii, która była uczennicą Mikulego, wykonanie wariacji na tematy z włoskich oper, skomponowanych przez jednego z działających we Lwowie kompozytorów, w których „napchał [kompozytor] tam trudności, trylerów, pasażów pojedynczych i oktawami co niemiara, a Mikuli pomimo ogromnej tremy sywał gatki, śpiewał, zdumiewał legatem energią w oktawach, aż serce skakało”.

Z kolei w interpretacji utworów Chopina dla Mikulego wirtuozeria nigdy nie stała na pierwszym planie. Idiom wykonawczy, zaczerpnięty od swojego mistrza, przekazywał swoim uczniom, o czym wspominał Raul Koczalski, pisząc, że do wskazówek otrzymanych od Mikulego należała następująca: „Słuchacz nie powinien być olśniony biegiem palców, przeciwnie, wykonawca musi swą technikę, jako rzecz rozumiejącą się samą przez się, wprost poboczną, podporządkować pięknu wykonywanej kompozycji i w żadnym wypadku nie powinien dążyć do błyszczenia w roli wirtuoza”.

W 1887 r. Karol Mikuli, podobno ze względu na zły stan zdrowia, zrezygnował ze stanowiska dyrektora GTM i Konserwatorium. Jednak już w 1888 r. założył we Lwowie własną, prywatną szkołę muzyczną, którą wraz ze



Karol Mikuli

swoją dawną uczennicą, a następnie żoną Stefanią prowadził aż do samej śmierci. W szkole tej klasę fortepianu prowadził także wybitny uczeń Mikulego – Franciszek Neuhauser.

Jako kompozytor Karol Mikuli, podobnie jak jego mistrz Fryderyk Chopin, tworzył przede wszystkim utwory fortepianowe. Były to: mazurki, nokturny, walce, polonezy, etudy. Warto wśród nich wymienić *Dwa*



Polonezy op. 8 zadedykowane Kornelowi Ujejskiemu, wydane drukiem w oficynie Karola Wilda we Lwowie. Na szczególną uwagę zasługuje również *Ballada B-dur* op. 21, jedyny tego rodzaju gatunek muzyczny w twórczości Mikulego. Komponował także pieśni na głos z fortepianem do wierszy w języku niemieckim (m.in. J. W. von Goethego i H. Heinego), utwory sakralne. Wśród utworów kameralnych uwagę zwraca *Serenada As-dur* op. 22 na klawet i fortepian, zawierająca w partii fortepianu wiele wirtuozowskich przebiegów, wykazując analogię z utworami Chopina (m.in. *Scherzem cis-moll* op. 39), zaś w partii klawetu wskazująca na wpływ melodyki ludowej Bukowiny. Z kolei rozbudowany *Polonez e-moll* op. 7 na trój skrzypiec poprzez wirtuozowskie pochody stanowi kompozycję wyraźnie wyróżniającą się od innych tego rodzaju utworów kameralnych, stworzonych wówczas na ziemiach polskich. W *Poloniezie e-moll* uwidacznia się także wyraźnie wątek patriotyczny w twórczości Karola Mikulego. Świadczy o tym dobitnie część środkowa, gdzie rozbrzmiewa nieoczekiwanie melodia *Mazurka*

rycy Rosenthal, Rudolf Schwarz, Maria Wiktoria Sołtysowa, Leonia Wildowa, Helena Windakiewiczowa, Władysław Wszelaczyński, Matylda Żłobicka. Pod kierunkiem Mikulego edukację pianistyczną zdobywała także Olga Lityńska, której wnuczką i uczennicą była Lubka Kolessa, znana ukraińska pianistka wychowana w Wiedniu. U Mikulego kształcili się także znani polscy kompozytorzy: Stanisław Niewiadomski i Mieczysław Sołtys.

Za swoje zasługi Karol Mikuli został w 1889 r. odznaczony Krzyżem Rycerskim Orderu Cesarza Franciszka Józefa I. Zmarł we Lwowie 21 maja 1897 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Karol Mikuli, z pochodzenia Ormianin, przez 40 lat działał na rzecz polskiej kultury muzycznej, dlatego z całą pewnością możemy go zaliczyć do osób zasłużonych dla kultury polskiej. W jego pogrzebie wzięły udział nieprzebrane tłumy. Zanim wyruszone w stronę cmentarza nad trumną śpiewały lwowskie chóry: „Lutnia”, „Echo” i „Bojan”.

We Lwowie o Karolu Mikulim oprócz nagrobka na cmentarzu przypomina kilka istniejących do dziś obiektów – Teatr Skarbkowski, w którym w XIX w. mieściło się również konserwatorium, a także katedra ormiańska – kościół, z którym Mikuli był związany jako wierny. Do dziś zachowała się na ścianie zewnętrznej katedry tablica upamiętniająca Ormianina wyjątkowo zasłużonego dla kultury polskiej.

Więcej o Karolu Mikulim i tradycjach chopinowskich we Lwowie będzie można przeczytać w przygotowywanej przez autora książce „Muzyka we Lwowie. Od Mozarta do Majerskiego. Kompozytorzy, muzycy, instytucje”.

Lubisz piec ciasta? Jesteś cukiernikiem? Zaczynaj legalną pracę w Polsce.

Poszukujemy osób do pracy w dziale produkcja, na stanowiskach: **cukiernik i pomocnik cukiernika.**

Oferujemy stałe zatrudnienie, na pełny etat, w systemie zmianowym. Doświadczenie nie jest wymagane, ale mile widziane. Konieczna znajomość języka polskiego w stopniu komunikatywnym.

Pomagamy znaleźć zakwaterowanie.

Kontakt:
Zakład Cukierniczy u Lecha Leszek Truskolawski
Łapy, Pl. Niepodległości 1, woj. podlaskie, POLSKA
biuro@ulecha.pl, tel. +48 608 219 169 www.ulecha.pl

Parafialna świątynia ormiańska w Stanisławowie

Pierwsza świątynia ormiańska w Stanisławowie została zbudowana w latach 1663–1664. Był to nieduży kościół drewniany. Inicjatorem budownictwa był założyciel miasta Andrzej Potocki. Właśnie on w dokumencie fundacyjnym pisał: „Ormianom, religii greckiej na cerkiew, Żydom na szkołę (bożnicę) miejsca wymierzone będą, z których każdy według wiary swojej, aby odprawiali nabożeństwo dopuszczam...”. Wymierzone dla Ormian miejsce znajdowało się w samym centrum Stanisławowa, na zbiegu ulic Ormiańskiej i Antoniewicza. Bogaci Ormianie, np. Owanes, syn Grzegorza, również pomagali w budowie świątyni.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Obraz słynący cudami

Od 1665 r. wśród stanisławowskich Ormian rozpoczął się proces wprowadzenia unii z Rzymem. Pierwszy ksiądz unicki, Józef, który przybył ze Lwowa, spotkał się z oporem gminy ormiańskiej, która trzymała się starego wschodniego obrządku i wyznawała Katolikosa w Eczmiadzinie. Ów ksiądz otrzymał w darze od Potockiego budynek obok cerkwi na parafię i sukno na nowe szaty. Parafii ormiańskiej właściciel miasta podarował folwark i część pola we wsi Kniahynicze niedaleko Stanisławowa i młyn we wsi Uhrynów, który przynosił 18 zł dochodu rocznie. Nie nawiązawszy dobrych stosunków ze „starszymi nacji ormiańskiej”, ksiądz Józef był zmuszony opuścić miasto. Na jego miejsce abp. Mikołaj Torosowicz mianował dnia 20. 07. 1666 r. ojca Grzegorza Balsamowicza, który umiał przekonać „starszych nacji” do przejścia na obrządek ormiańskokatolicki.

Opis ozdobienia i ołtarzy starego drewnianego kościoła ormiańskiego się nie zachował. Wiadomo tylko, że już od początku XVIII w. w kościele był obraz Matki Boskiej Łaskawej, kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Sadok Barącz twierdził, że namalował go nieznanymi malarz na zamówienie pisarza gminy ormiańskiej Dominika (Doniga). Obraz początkowo znajdował się w domu tego pisarza, a gdy stał się cud uzdrowienia oczu przy modlitwach przed tym obrazem, oddał go do kościoła. W kronice kościelnej i w latach późniejszych notowano liczne cuda i uzdrowienia. W kronice ormiańskiej parafii jest zapis, że dnia 22.08.1742 r. na obrazie pojawiły się łzy. Owa wiadomość w mgnieniu oka rozeszła się po całym mieście. Inne liczne cuda podczas modlitwy przy tym obrazie były szeroko znane daleko poza granicami Stanisławowa. Zebrał je i opisał ksiądz Jakub Manugiewicz, dr teologii i infułat, który też od 1743 r. rozpoczął budowę nowej ormiańskiej świątyni murowanej.

Nowa świątynia murowana

Fundatorem nowego kościoła był Józef Potocki, hetman wielki koronny. On również dnia 28.05.1743 r. uroczystie położył kamień węgielny pod budowę świątyni. Część współczesnych autorów (konserwator dr Z. Hornung) uważa, że autorem projektu był wojskowy inżynier kapitan A. Schulzer (lub Szilcer). Znaczne



Kościół ormiański w Stanisławowie

środki na budowę zebrał również kupcy i rzemieślnicy. W 1748 r. Józef Potocki zapisał na dobudowę świątyni 1000 zł. reńskich corocznie. Wtedy była to dość duża suma. W 1762 r. budownictwo kościoła w zasadzie było ukończone, a 22.08.1763 r. świątynia została uroczystie konsekrowana przez arcybiskupa lwowskiego Jakuba Stefana Augustynowicza „pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny”, o czym świadczy tablica pamiątkowa, która zachowała się do dnia dzisiejszego.

Zbudowany kościół, jak pisze Sadok Barącz, był „murowany w guście włoskim, w kształcie wieńca z dwoma owalnymi wieżami od frontu i z dużą kopułą we środku, ozdobiony obrazem Bogurodzicy z Dzieciątkiem Jezus. Długość kościoła wynosiła 18 sążni, a szerokość 12” (jeden sążeń dorównuje 1,728 metrów). Dalsze ozdobienie świątyni postępowo doś powoli. Jeszcze w 1800 r. nie była ona otynkowana na zewnątrz. We wnętrzach około 1800 r. malarz Jan Solecki wykonał freski w stylu barokowym. W latach 1811–1826 kościół był zamknięty z powodu licznych uszkodzeń wnętrza i z braku środków na renowację. Znany podróżnik ormiański Minas Pyżyszcianc w 1820 r. pisał: „Kościół ormiański jest bardzo ładny i wspaniale na odpowiednim miejscu zbudowany, kolumnami ozdobiony, jasny i nie odróżniający się od wspaniałych kościołów Włoch. Po jednej stronie głównego ołtarza mieści się zakrystia, po drugiej stronie

– biblioteka ormiańskich, łacińskich i polskich książek, między którymi są także książki w języku tatarskim. W tyle za głównym ołtarzem znajduje się skarbiec murowany, nad którym jest komnata, gdzie dawniej przechowywano fundusze mszalne. Dookoła



Wnętrze kościoła. Widok na główny ołtarz

kościola rozlega się obszerny dziedziniec z budynkiem parafialnym”. Ormiańska świątynia jest o rozmiarach: około 35 metrów długości i 20 metrów szerokości, orientowana na osi wschód – zachód. Ołtarz główny jest zwrócony na wschód, fasada wychodzi na Rynek. Po przebudowach XIX – wiecznych kościół nie posiada już dużej kopuły nad skrzyżowaniem nawy i transeptu.

Poszczególne części świątyni

Z powodu pomieszczeń przybudowanych do prezbiterium świątynia utraciła na zewnątrz wygląd krzyżowy i przypomina prostokąt. Transept tylko nieznacznie występuje w stosunku do szerokości nawy, otoczonej kwadratowymi kaplicami, po dwie z każdej strony. Kaplice są połączone między sobą i stronami transeptu wąskimi przejściami i otwarte są w stronę nawy. Sklepienie nawy jest wsparte o dwa filary z każdej strony, ozdobione podwójnymi pilastrami.

Przy pierwszym lewym filarze znajduje się ambona. Wejście z transeptu do części ołtarzowej flankowano trzema kolumnami z każdej strony, o które opiera się belkowanie. Bogactwo ozdobienia jest również akcentowane przez podwójne pilastry. Cztery wolnostojące kolumny

flankują niegłęboką absydę, w której znajduje się wielki ołtarz. Wszystkie kolumny i pilastry ustawione są na wysokich cokołach. Kolumny, pilastry i filary podtrzymują rozbudowane belkowanie o wydatnym gzymsem, obiegające w sposób ciągle całe wnętrze. Sklepienie nawy głównej składa się z dwóch przęseł.

Kościół jest oświetlony przez dziesięć okien, znajdujących się w górnej części ścian bocznych nawy głównej nad dachami kaplic. Każda kaplica dodatkowo ma jeszcze jedno okno, zakończone półkoliście. Wejście główne znajduje się na osi budowli i jest flankowane dwoma kolumnami, na których opiera się belkowanie, ozdobione wolutami. Fasada w części centralnej między dwoma wieżami jest wklęsła, z oknem w drugiej kondygnacji, zakończona trójkątnym frontonem i zwieńczona połączonym obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Na zewnątrz korpus świątyni jest podzielony przez rozbudowane belkowanie na dwie kondygnacje oraz ozdobiony równomiernie rozmieszczonymi pilastrami, ustanowionymi na wysokich cokołach.

Pod chórem muzycznym znajduje się nieduży przedsionek (kruchta), który zajmuje całą szerokość nawy.

Chór opiera się o masywne filary, między którymi znajdują się trzy otwory wejściowe. Centralne przejście jest znacznie szersze i wyższe od dwóch bocznych, zakończone półkoliście arkadą. Parapet chóru ozdobiono kompozycją freskową, a filary wejścia – pilastrami. Nad chórem sklepienie konchowe, w nawie – kolebkowe z lunetami, zaś w prezbiterium – żeglaste.

Freski oraz inne zdobienia osiemnastowieczne

Cenne barokowe freski pędzla Jana Soleckiego zachowały się jedynie na sklepieniu prezbiterium i nawy, a również w części górnej nawy nad gzymsem. Na sklepieniu prezbiterium znajduje się scena Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. W przęśle krzyżowym – Wniebowzięcie NMP. Sklepienie nawy ozdobiono wielofiguralną kompozycją, którą podzielono na kilka scen. Centralna scena – to Koronacja NMP, ozdobiona barokową, namalowaną złotem, ramą. Akcja odbywa się w świątyni, na tle bogatej architektury ołtarza z potrójnymi marmurowymi kolumnami. Po obu stronach przedstawiono figury Apostołów i Ewangelistów. Nad chórem muzycznym tradycyjnie przedstawiono Dawida, który gra na harfie. Na

sklepieniu południowego ramienia transeptu jest przedstawiona scena „Modlitwa w Ogrójcu”. Na ścianach freski przedstawiają Chrystusa przed Pilatem, Pocalunek Judasza i Niesienie (dźwiganie) Krzyża na Golgotę.

Na ścianie północnego ramienia transeptu na sklepieniu przedstawiono scenę z historii Armenii – chrzest Króla Armenii Tirydatesa III i jego małżonki Królowej Aszchen, udzielany im przez świętego Grzegorza Oświeciciela (301 r.). Ściana północnego ramienia transeptu została ozdobiona alegorycznymi scenami. W iluzjonistycznych niszach na cokółkach namalowano figury dwóch świętych starców, jeden z krzyżem, drugi z książką (Ewangelią). Dookoła nich są postacie Chińczyka, Murzyna oraz Indianina. Być może, jest to symboliczne przedstawienie szerzenia wiary chrześcijańskiej w Azji, Afryce i Ameryce oraz pracy misjonarskiej duchowieństwa katolickiego.

Ołtarze

Księgi inwentaryzacyjne z końca XVIII w. i początku XIX w. (1818 r.) świadczą o tym, że wielki ołtarz był murowany i pomalowany pod imitację marmuru. Między czterema kolumnami stały dwie figury świętych, tabernakulum było drewniane, pozłacane, ozdobione drewnianymi, pozłacanymi rzeźbami Dawida, Mojżesza i dwóch biskupów. Na ścianie nad ołtarzem znajdował się duży obraz Matki Boskiej Niepokalanej Pożycia. W ołtarzu były umieszczone dwa obrazy – Matki Boskiej Łaskawej i Chrystusa, który upadł pod ciężarem krzyża. W prezbiterium były cztery ołtarze boczne, w kaplicach nawy – też cztery i dwa przy ścianach transeptu. Ołtarze w kaplicach miały marmurowe kolumny, reszta – kamienne. W nawie były 32 ławki i 2 konfesjonały. Posadzka była z płyt piaszczawca. Przed prezbiterium zostały zbudowane drewniane balaski. W kaplicach bocznych ołtarze były poświęcone świętym – Michałowi, Józefowi, Antoniemu i Kajetanowi. W ołtarzu na stronie północnej transeptu był duży obraz olejny „Chrzest króla Armenii Tirydatesa III”. Na przeciwległej, południowej stronie w ołtarzu znajdował się obraz Chrystusa Ukrzyżowanego. Później (w XX w.) znajdował się tam również obraz Matki Boskiej Trynitarzkiej (trzymającej w ręce kwiat) pochodzący z już nieistniejącego kościoła ojców Trynitarzy, który został zamknięty podczas reform józefińskich.

Dekoracja rzeźbiarska

Dekoracja rzeźbiarska świątyni była wykonana między rokiem 1748, gdy tylko zaczęto wznosić mury, a rokiem 1762. W XVIII w. składała się ona z 38 wielkich pozłacanych figur świętych, wykonanych w stylu barokowym. Rzeźby były ustanowione w ołtarzach, w nawie głównej obok filarów i kolumn i w górnej części nad gzymsem w prezbiterium oraz w transepcie. Z biegiem czasu część rzeźb znikła lub została przekazana do muzeów.

Dekoracja rzeźbiarska kościoła ormiańskiego wyróżnia się wysokim poziomem artystycznym wykonania i stylową jednorodnością. Jednak, nie da się wyznaczyć autora (lub autorów) owych figur. Do dnia dzisiejszego w kościele zachowały się:

w prezbiterium – grupa rzeźbiarska Zwiastowanie, figury św. Konstantego Wielkiego, św. Longina; w transepcie – św. Grzegorza, Archaniola Michała, św. Andrzeja, św. Jakuba, dwie figury św. biskupów i dwie figury świętych rycerzy (prawdopodobnie św. Marcin i św. Jerzy). Ambona była zwieńczona figurą św. Ambrożego. Ołtarze boczne zdobyły barokowe figurki puttów (uskrzydłych aniołków). Część rzeźb z kościoła ormiańskiego znajduje się obecnie w muzeach Stanisławowa i Oleska. W Stanisławowskim Muzeum Krajoznawczym – figury św. Onufrego, św. Piotra, św. Pawła, św. Longina, Józefa, Jana, Jerzego. W Muzeum Sztuki (w dawnej kolegiacie) znajduje się rzeźba św. Mikołaja. Polichromowane w ciemnych kolorach figury św. Jana Nepomucena, Rocha, a również Dawida i Salomona znajdują się w muzeum w Olesku. Owe cztery rzeźby pochodzą z ołtarzy bocznych w kaplicach. Katalog wystawy stanisławowskiej z 1928 r. zawiera jeszcze kilka figur świętych z kościoła ormiańskiego, które były przedstawione na tej wystawie, zaś miejsce, w którym znajdują się obecnie nie jest znane. Są to postacie: Chrystusa Zmartwychwstałego, alegorii Wiary i Miłości, a również drewniana, polichromowana kropielnica. Na tej samej wystawie przedstawiono portrety i obrazy, które w tym czasie znajdowały się w kościele lub plebanii ormiańskiej. Wśród nich portrety arcybiskupów S. Stefanowicza, J. Tumanowicza i jeszcze dwóch nieznanych lwowskich arcybiskupów, również stanisławowskich księży Krzysztofa Roszko Bogdanowicza (1686–1767), Jakuba Wartelesiewicza (zmarł w 1732 r.), Jakuba Manugiewicza (zmarł w 1774 r.), ojca Leona z zakonu Trynitarzy, św. Grzegorza Oświeciciela Armenii (XVII w.), Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus (XVI–XVII w.), Chrystus na krzyżu z kłęzącą Marią Magdaleną, Pokłon Trzech Króli (XVIII w.) Głowa Chrystusa (XVII–XVIII w.), namalowana na skórze koziej.

Losy kościoła w XIX i na początku XX w.

W ciągu XIX w. kościół ormiański był kilka razy odnawiany, a nawet był częściowo przebudowany. W latach 1811–1826 świątynia została zamknięta, bo nie było odpowiednich środków na remont. W 1826 r. nowy proboszcz Antoni Borkowski rozpoczął renowację i regularne odprawianie mszy św. w kościele. Owe prace prowadzone w ciągu siedmiu lat zostały zakończone w 1833 r. W latach 1855–1858 podczas kolejnej renowacji dach nakryto blachą. 28 września 1868 r. w Stanisławowie wybuchł straszny pożar, który zniszczył prawie całe miasto, między innymi, znacznie została uszkodzona świątynia ormiańska. Sklepienia uległy osłabieniu, na nich pojawiły się pęknięcia. Została zniszczona część fresków, rzeźb i ozdobienie ołtarzy bocznych. Odbudowę zajął się nowy proboszcz Isak Isakowicz, przyszły arcybiskup lwowski. Na remont udało się mu zebrać 18 tys. zł reńskich. Były to zbyt niskie koszty, z tego powodu nie brano pod uwagę wymagań konserwatorów, prowadzono tylko podstawowe prace budowlane i zabezpieczają-

ce. Więc, zniszczono albo zamurowano część barokowych białokamiennych elementów ozdoby fasady, przebudowano kopuły wież, zaś same wieże nieco obniżono. Zamurowano dwa wejścia boczne do kościoła, które znajdowały się w wieżach frontowych. Po rzemieślniczemu, niefachowo, przemalowano freski. Dach świątyni nakryto nową blachą, zawieszono dwa nowe dzwony, wybudowano nowy budynek parafialny. Po tym remoncie świątyni znacznie obniżył się poziom ozdobienia wnętrza, również zmienił się jej wygląd zewnętrzny.

Odrestaurowanie świątyni w latach 20. XX w.

Podczas I wojny światowej w latach 1916–1917 Rosjanie umieścili pozycję swojej artylerii niedaleko świątyni ormiańskiej. W wyniku ich ostrzału przez wojska austriackie, kilka pocisków austriackich trafiło w kościół – w wieżę i fasadę. Dach został uszkodzony w wielu miejscach.



Ambona

Podczas wycofywania się wojsk rosyjskich żołnierze wybili drzwi do zakrystii. Śnieg i deszcz przenikały do wnętrza świątyni, w wyniku, czego znacznie ucierpiały freski. Rosyjska władza wojskowa zarekwirowała wszystkie dzwony. W 1919 r. nowy proboszczem został ks. Franciszek Komusiewicz. On rozpoczął remont kościoła i świątynia została odrestaurowana jako zabytek architektury i historii. W pierwszej kolejności w 1922 r. przebudowano dach oraz pokryto go nową ocynkowaną blachą, a kopuły wież – miedzianą. Roboty były prowadzone przez firmy stanisławowskie Ignacego Gonka i Alfreda Gellnera, koszty wykorzystane na remont stanowiły 6 390 288 marek polskich. Technicznym kierownikiem został inżynier Bronisław Kułakowski, a od 1924 r. – inż. Stanisław Treła. Pod jego nadzorem i kierownictwem oraz konserwatora dra Józefa Piotrowskiego przeprowadzono gruntowną renowację fresków i dwóch bocznych alabastrowych ołtarzy św. Michała i św. Józefa. Z białego marmuru wykonano nowe antepedium ołtarza głównego (koszt – 5 200 zł), które ozdobiono subtelnymi reliefami, w stylu art deco, według projektu architekta lwowskiego Witolda Rawskiego. Według tego projektu, wyłożono nową marmurową posadzkę w prezbiterium i z płyt kamiennych w nawie.

Na zewnątrz kościół powtórnie otynkowano, przy czym odsłonięto i odrestaurowano część białokamiennych gzymśów i portal wejścia głównego. Osuszono zawilgocone fundamenty, przeprowadzono kanalizację i oświetlenie elektryczne. Zbudowano nowe ogrodzenie i dwie bramy wjazdowe. We wnętrzu przed prezbiterium zbudowano nowe balaski z czarnego alabastru i białego marmuru. W wejściach do zakrystii oraz skarbca wmurowano nowe odrzwia alabastrowe i zamontowano dębowe drzwi. Wszystkie prace z alabastru i marmuru wykonała stanisławowska firma rzeźbiarza Mariana Antoniaka.

Przeprowadzono renowację wszystkich drewnianych XVIII-wiecznych rzeźb i odnalezionych w prezbiterium pod warstwą tynku fresków w kolorze sepii, ze scenami z historii cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej. Z ofiar wiernych zakupiono trzy nowe dzwony o wartości 9 549 zł, czwarty ofiarował proboszcz ks. F. Komusiewicz. 20.10.1927 r. odbyło się uroczyste poświęcenie dzwonów, które otrzymały imiona: Matki Boskiej Łaskawej, św. Grzegorza Oświeciciela, św. Stanisława Kostki, św. Józefa. W 1930 r. lwowski jubiler W. Sokulski odrestaurował i pozłocił osiem kielichów, dwie monstancje, dwa kandelabry i inne przedmioty, ogólnie na sumę 1 535 zł. Szczególną wartość stanowiła monstancja, która pochodziła z 1702 r. Do 1930 r. główne prace restauracyjne kościoła zakończono. Ich koszt wynosił 60 000 zł. Po zakończeniu remontów w 1930 r. w prezbiterium wmurowano dwie brązowe restauracyjne tablice pamiątkowe.

Prace kontynuowano w latach 1930–1936, a ogólna suma wydatków przekroczyła 375 000 zł. Tylko przebudowa i remont organów, zaopatrzenie ich w nowy elektryczny silnik dla tłoczenia powietrza i budowa nowego neobarokowego prospektu wg projektu W. Rawskiego kosztowały 56 000 zł. Zabytkowe organy były zbudowane jeszcze w końcu XVIII w., miały 11 rejestrów, jeden manual i pedały i były odrestaurowane w latach: 1850, 1869 oraz 1901. W świątyni przeprowadzono restaurację 16 siedmiometrowych kolumn ołtarza głównego, a także bocznych, wstawiono nowe metalowe okna. Brak środków nie pozwolił na wprawienie w okna witraży, które zamierzano zamówić u Jana Henryka Rosena. Zabrakło pieniędzy również na wykonanie według projektu Wincentego Rawskiego pięciu nowych marmurowych antepediów dla ołtarzy bocznych.

Koronacja obrazu Matki Boskiej Łaskawej

Ks. Franciszek Komusiewicz przez kilka lat prowadził przygotowania do uroczystej koronacji złotymi koronami papieskimi cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej, ale zmarł w przeddzień uroczystości 28.08.1936 r. W tej sytuacji arcybiskup Józef Teodorowicz mianował nowym administratorem, a później – proboszczem parafii ks. Leona Isakowicza, który zrobił wszystko, co tylko możliwe, żeby wzorcowo zorganizować i przeprowadzić proces koronacji. Arcybiskup mianował również do Stanisławowa

dwóch młodych wikariuszy: ks. Kazimierza Romaszkaną i ks. Sergiusza Eguliana. 17 listopada 1936 r. ogłoszono dekret najprzewielebniejszej kapituły watykańskiej o koronacji, a delegatem papieża do dokonania koronacji mianowano abpa Józefa Teodorowicza. Arcybiskup postanowił również połączyć uroczystość koronacji cudownego obrazu z obchodami jubileuszu 50-lecia swoich święceń kapłańskich. Taki wybór nie był przypadkiem, ponieważ młody ksiądz Teodorowicz odprawił swoją pierwszą Mszę świętą 2 lutego 1887 r. właśnie w stanisławowskiej świątyni, a na pamiątkę tego wydarzenia jego matka Gertruda Teodorowicz z domu Ohanowicz złożyła w ołtarzu głównym, u stóp cudownego obrazu „koronę szczerzotłą i bogato ozdobioną kamieniami szlachetnymi”.

Uroczystości koronacyjne odbyły się 30 maja 1937 r. Kościół był bogato i gustownie ozdobiony i na zewnątrz oświetlony. Przybyło 17 biskupów wszystkich trzech obrządków katolickich, na czele z prymasem Polski Augustem Hlondem. Wśród biskupów rzymskokatolickich byli: Adam Sapieha z Krakowa, R. Jałbrzykowski z Wilna. Kościół greckokatolicki prezentowali biskup S. Czarniecki, J. Buczek, G. Chomyszyn. Z Wiednia przyjechał przełożony generalny ormiańskich mechtarystów o. Mesrop Habozian. Uroczystości koronacyjne odbywały się na boisku w Dąbrowie. Za wzorcową organizację uroczystości papież Pius XI mianował ks. L. Isakowicza tajnym szambelanem papieskim. W 1938 r. abp Józef Teodorowicz mianował wikariuszami dwóch młodych księży – Kazimierza Filipiaka i Kazimierza Roszkę. W czasie II wojny światowej właśnie oni wraz z proboszczem L. Isakowiczem opiekowali się świątynią ormiańską i nieliczną wspólnotą ormiańską.

Losy ormiańskiej parafii stanisławowskiej po II wojnie światowej

4 maja 1944 r. zmarł ks. L. Isakowicz z zgodnie z jego wolą proboszczem mianowano ks. K. Filipiaka. W maju 1946 r. on, jako jeden z ostatnich repatriantów, wyjechał do Polski, zabierając ze sobą cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej, część przedmiotów kultu i ozdobienia ołtarzy, archiwum parafii. Wszystkie te rzeczy przywiózł do Gdańska i umieścił w kaplicy zrujnowanego kościoła św. Piotra i Pawła. Wiele lat swego życia poświęcił na odbudowę tego kościoła i zachowanie zabytków historycznych Ormian stanisławowskich. Po wyjeździe ks. K. Filipiaka władze sowieckie przekazały świątynię Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a po dwu latach przekazano kościół na potrzeby pracowni miejscowych malarzy i rzeźbiarzy. W 1971 r. po gruntownym remoncie w dawnym kościele otwarto Muzeum Historii Religii i Ateizmu. W 1990 r. dawną świątynię ormiańską przekazano Cerkwi Prawosławnej patriarchatu kijowskiego. Pomieszczenia kościoła zmieniono zgodnie z wymogami obrządku wschodniego – zbudowano ikonostas, pojawiły się nowe napisy, obrazy etc. W 1992 r. kościół podniesiono do rangi świątyni katedralnej.

Krzyże pamięci i przyjaźni

Spotkać je można nie tylko na cmentarzach, czy w pobliżu świątyń, ale wszędzie tam, gdzie osiedlali się Ormianie, znajdując miejsca dla siebie przyjazne – tworzyli coś ważnego dla siebie, swojej rodziny, regionu. Ludzie zamawiali je i ustawiali z różnych powodów: dla upamiętnienia zwycięstwa nad wrogami, z powodu założenia nowej wsi, zakończenia budowy kościoła, katedry, pałacu lub mostu, w podziękę za otrzymany nadział ziemi. Stawały się też słupami granicznymi lub oddzielające miedzę. Stały się chaczkary – obok architektury, iluminowanych rękopisów i własnego oryginalnego alfabetu – najbardziej charakterystycznym elementem ormiańskiej kultury. Korzeniami ormiańskie chaczkary sięgają zamierzchłych czasów. Zachwycają pięknem, a także bijącą z nich tajemnicą może z racji tego, że znajdujące się na nich napisy mogą odczytać nie bez trudu tylko Ormianie lub znawcy ich starożytnego języka i alfabetu, który został opracowany przez św. Mesropa Masztoca najprawdopodobniej nie później niż w 405 roku.

ZBIGNIEW T. SZMURŁO

Armenia szczeni się mianem pierwszego państwa chrześcijańskiego – początki chrześcijaństwa w Armenii sięgają I wieku, kiedy to w 39. roku – jak głosi ormiańska tradycja – na ziemię tę mieli przybyć Apostołowie Tadeusz Juda i Batłomiej. W 301 roku Grzegorz Oświeciciel (Grigor Lusaworicz / Gregorius Illuminator) dokonał chrztu Armenii, a kilkanaście lat później – prawdopodobnie w 314 r. – dzięki decyzji króla Trdata III chrześcijaństwo zostało uznane za religię państwową w granicach jego królestwa.

Typowy ormiański chaczkar jest kamienną płytą o kształcie prostokąta z wrytym w centralnej części krzyżem, który często bywa „opieczony wymyślnymi splotami, przywodzącymi na myśl urartyjskie „drzewo życia” o krętych konarach, kwiatach i bujnym listowiu. Na kamieniach nagrobnych spotkać można wizerunki ptaków i zwierząt oraz postaci Chrystusa, Maryi z Dzieciątkiem, aniołów i świętych. Chaczkary są określane jako kamienne krzyżowe płyty rozkwitłe – głównym ich elementem ikonograficznym jest wizerunek krzyża rozkwitłego, gdyż zgodnie z ormiańską tradycją, krzyż, na którym skonał Chrystus, oplótyły pędy kwitnących roślin.

W ciągu wieków w Armenii wykonano kilkadziesiąt tysięcy chaczkarów. Trudno jest znaleźć wśród tych,

chaczkarów znajdowało się w należącym obecnie do Azerbejdżanu Nachiczewanu, w Starej Dżulfie, ale tam zabytki te są brutalnie niszczone. Nie pomogły protesty UNESCO i specjalna debata Parlamentu Europejskiego, który 16 lutego 2006 roku uchwalił w tej sprawie rezolucję, stanowczo potępiającą te niszczycielskie działania, wzywającą władze Azerbejdżanu do poszanowania dziedzictwa kulturalnego Ormian. Jeszcze kilkanaście lat temu było tam ponad 10 tys. krzyżowych płyt.

Chaczkarzy ustawiano także na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej – wokół ormiańskiej katedry we Lwowie i prawdopodobnie w Kamieńcu Podolskim. W tym miejscu należy przypomnieć, iż Ormianie wnieśli wyraźny i trwały wkład w polską kulturę, zadomowili się na jej wschodnich rubieżach, a miejscem szczególnym dla Ormian i Polaków od dawna jest wielokulturowy Lwów.

Ormiańskie chaczkary współcześnie można znaleźć w różnych miejscach na świecie, szczególnie tam, gdzie aktywnie działają przedstawiciele ormiańskiej emigracji. Jest to także nowe, wprowadzone zaledwie kilkanaście lat temu, zjawisko w przestrzeni publicznej na terenie Polski. Ustawiane w pierwszej dekadzie XXI wieku w polskiej przestrzeni publicznej kamienne płyty krzyżowe mają upamiętnić i na trwałe wpisać symbol ormiańskiego krzyża jako znak martyrologii Ormian, ich nadludzkiego



Ormiański chaczkar w Elblągu

kaniach, na ulicach, po więzieniach. Małych chłopców spędzali na rynki miast i zarzynali siekierami i nożami, a za kordonem policji wyły z męki i szalały ich matki. Całe miasta armeńskie, całe wojska widm, całe zastępy mających umrzeć gnano przez bagna i pustynie szlakami, wzdłuż których gnily trupy tych, którzy poszli dawniej. Idąc, umierali z głodu i zarazy – mężczyźni, kobiety i małe dzieci. Zatrzymywali się na odpoczynki na cmentarzach, w truciźnie zaledwie przysypanych ziemią ciał. I znowu szli dalej, a w trawie między grobami zostawali umierający na tyfus i cholera, do których kordon bronił dostępu amerykańskim i szwajcarskim sanitariuszom. W pobliżu miast nawet widziało się często po ziemi to jakąś rękę, to ogrzyzione kości, to kawałki gnijącego mięsa ludzkiego, z płytkich, zbiorowych grobów wywleczone przez psy. Wody Eufratu były zatrute, cuchnące od trupów – napisała jako jedna z pierwszych w Europie Zofia Nałkowska w powstałym w 1926 roku utworze – „Choucas. Powieść międzynarodowa”. Książka ukazała się drukiem w 1927 roku w Warszawie, a w 1937 roku we Lwowie. Wcześniej duże jej fragmenty były drukowane w odcinkach w warszawskim „Tygo-

dniku Ilustrowanym”. Przed wojną powieść została przetłumaczona na język francuski i dopiero w 2014 roku na język angielski.

W Polsce najwcześniej ormiański krzyż wotywny został ustawiony z Krakowie, z inicjatywy środowiska ormiań-

kamienskiej Stanisława Cekiery z Dębniaku koło Krzeszowic) z jasnoszarego piaskowca i zawiera elementy ikonograficzne charakterystyczne dla sztuki Ormian lwowskich. Chaczkar ustawiony w pobliżu kościoła św. Mikołaja został poświęcony 17 kwietnia 2004 roku przez metropolitę krakowskiego kardynała Franciszka Macharskiego, który od samego początku aktywnie wspierał ideę jego ustawienia. Za odwagę i niezłomność w sprawie krakowskiego chaczkaru Kardynał Franciszek Macharski 26 stycznia 2005 roku został uhonorowany medalem Mechitara Gosza. Wysokie ormiańskie odznaczenie państwowe wręczył mu przebywający z oficjalną wizytą w Polsce ówczesny premier Armenii Andranik Markarian. Podczas uroczystości poświęcenia znana krakowska aktorka Anna Dymna, mająca po prababce ormiańskie korzenie, odczytała modlitwę świętego Jana Pawła II za Ormian. Ustawienie chaczkaru w Krakowie spotkało się z protestami, a nawet jawnymi naciskami ze strony przedstawicieli tureckiej ambasady w Warszawie, którzy za wszelką cenę nie chcieli dopuścić do ustawienia chaczkaru z zaplanowanymi napisami, mówiącymi o ludobójstwie i wymordowaniu przedstawicieli narodu ormiańskiego w Turcji. Niezbyt chlubnie zapisali się także polscy urzędnicy, którzy ulegli w pewien sposób presji tureckich dyplomatów: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, kierowane przez Włoc-



Poświęcenie chaczkaru w Gdańsku

które przetrwały, dwa jednakowe. Wszystkie zachwycają pięknem, misternością wykonania w większości przez nieznaną, bezimienną mistrzów. Największe skupisko kamiennych płyt krzyżowych na terenie Armenii znajduje się w miejscowości Noraduz, nad jeziorem Sewan. O wiele większe cmentarzysko ormiańskich

cierpienia, jako narodu, poddawane prześladowaniom, upamiętnić ofiary pierwszego w dziejach XX wieku ludobójstwa, dokonanego przez Turków w latach 1915-1922. Zginęło wtedy ponad półtora miliona Ormian spośród dwóch i pół miliona zamieszkujących wówczas imperium osmańskie. „Turcy mordowali ich w mies-



Kościół ormiańskokatolicki pw. św. Grzegorza Odnowiciela w Gliwicach

skiego, skupionego wokół Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego. Chaczkar krakowski, według projektu architekta Jacka Chrzyszczewskiego, został wykonany przez kamieniarzy polskich (powstał w słynnej pracowni

dzimierza Cimoszewicza, usiłowało wywierać presję na polskich urzędników państwowych i samorządowych, żeby nie brali udziału w uroczystościach odsłonięcia krakowskiego chaczkaru.

Drugi ormiański chaczkar został ustawiony w Elblągu. Jego autorem jest erywański artysta rzeźbiarz Robert Howsepan. Elbląski monument jest pierwszym w Polsce dziełem stworzonym pod niebem Armenii, z armeńskiego tabaczkowego tufu wulkanicznego. Do Elbląga przywieźli je polscy Ormianie z Kielc, którzy jechali z Erywanii przez Turcję, Bułgarię i pozostałe państwa europejskie. Posiada typowe cechy, w tym misternie rzeźbioną tzw. plecionkę, charakterystyczną dla chaczkarów tworzonych na terenie Armenii. Obelisk ten został ustawiony przed kościołem Miłosierdzia Bożego, a poświęcenia (30 października 2005 roku) dokonali ówczesny Biskup Elbląski Jan Styra i katolicko-ormiański duszpasterz Ormian – ks. Artur Awdalian. Elbląski chaczkar upamiętnia odwieczną przyjaźń armeńsko-polską, 95. rocznicę Ludobójstwa Ormian w 1915 roku oraz 1600. rocznicę stworzenia ormiańskiego alfabetu. Inicjatorzy przedsięwzięcia nie mieli żadnych trudności w ustawieniu chaczkaru i uzyskali wsparcie także władz miejskich Elbląga, które uczestniczyły w jego poświęceniu. W uroczystości odsłonięcia krzyża wzięli udział Ormianie mieszkający w Elblągu oraz przedstawiciele społeczności ormiańskich m.in. z Gdańska, Gdyni, Kartuz, Pruszcza Gdańskiego, Warszawy, Gliwic, Krakowa oraz z rosyjskiego Kaliningradu. W Elblągu obecni byli również przybyli z Erywanii goście – Ała Kuźmińska – prezes Związku Polaków w Armenii „Polonia”, Agasi Arszakian – deputowany ormiańskiego Zgromadzenia Narodowego i przyjaciel Polski – Suren Czachmachczjan, który mocno zaangażował się w proces powstawania chaczkaru. Obecny był też Robert Howsepan, rzeźbiarz, autor i wykonawca chaczkaru, który też nadzorował jego ustawienie.

Chaczkar w Elblągu odwiedziła w czerwcu 2006 roku załoga pływającego pod banderą Armenii żaglowca „Kilikia” („Cyllicja”), który w rejsie dookoła Europy zawiązał do najważniejszych portów. Na jej pokładzie znajdował

się Zorij Bałajan, wybitny pisarz, publicysta, legenda radzieckiego dziennikarstwa, deputowany do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego, w latach 1987–1988 podczas masowych protestów Ormian i ich narodowego przebudzenia, razem z poetką Siłwą Kaputikian jeździł do Moskwy i negocjował z Michaiłem Gorbaczowem. Zorij Bałajan jest zwolennikiem samodzielnosci państwową Archachu – Republiki Górskiego Karabachu.

Kolejny chaczkar w Polsce, będący darem erywańskiej Fundacji „Piunik” jako znak wielowiekowej przyjaźni Ormian i Polaków, został ustawiony i poświęcony 7 października 2009 r. w Gdańsku przy murach kościoła św. Piotra i Pawła, a otaczająca świątynię uliczka otrzymała

„Chrzest Armenii” pędzla Teodora Axentowicza, wybitnego polskiego malarza o ormiańskich korzeniach, rektora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, siostrzeńca arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza. W ustawienie chaczkaru w Gdańsku zaangażował się mieszkający w tym mieście ormiański artysta-plastyk Gagik Parsamian, który doprowadził również do tego, że jeszcze jeden ormiański krzyż wotywny został ustawiony w Gliwicach. Poświęcenia dokonał (9 lipca 2011 roku) arcybiskup Grzegorz (Grigo Buniatian) duchowy przywódca Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego na Ukrainie. Krzyż ten sprowadzony został drogą lotniczą z Armenii dzięki staraniom Stowarzyszenia „Sztuka bez granic”

Maltańskich, którzy wyposażyli jeden z armeńskich szpitali w sprzęt medyczny. Chaczkar w Klebarku poświęcił (15 września 2012 roku) arcybiskup senior Edmund Piszcz. Taron Martytosian i Bagrad Baladekian wykonali również krzyż kwitnący dla Wrocławia, który był poświęcony 21 września 2012 roku podczas II Dni Ormiańskich. Został ustawiony w pobliżu klasztoru dominikanów, przed kościołem św. Wojciecha przy placu Dominikańskim.

Oprócz typowych wolno stojących chaczkarów zostały także odsłonięte okolicznościowe płyty we Wrocławiu i Rzeszowie. Tablica we Wrocławiu, odsłonięta w październiku 2005 roku, została wmurowana w boczną ścianę kościoła dominikańskiego św.

chcieli się zgodzić, żeby plac zieleni, na którym postawiono chaczkar miał stać się skwerem Ormiańskim.

Jeszcze jeden ormiański chaczkar, odsłonięty 10 listopada 2013 roku, znajduje się na terenie parafii rzymskokatolickiej NMP Łaskawej w Łodzi. Poświęcenia dokonał o. Dądzad Caturian, duszpasterz Ormian w Polsce z Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, w obecności duchownych rzymskokatolickich oraz licznie zgromadzonych Ormian i Polaków.

W maju 2016 roku, staraniem Macieja Bohosiewicza i fundacji „Armenian Foundation” ormiański chaczkar został ustawiony na warszawskich Powązkach na grobie Jadwigi Zarugiewiczowej – symbolicznej Matki Grobu Nieznanego. Kiedy w 1925 roku w odbudowującej swoją państwowość i narodową tożsamość Polsce urządzano Grób Nieznanego Żołnierza, symbolizujący wszystkich poległych w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny, poproszono ją – matkę jednego z Orłańskich, Konstantego Zarugiewicza, który w wieku dziewiętnastu lat zginął w sierpniu 1920 roku podczas bitwy z bolszewikami pod Zadwórzem (jego ciała nie znaleziono), aby wskazała trumnę nieznanego żołnierza, która została przewieziona do Warszawy.

Dla Ormian mieszkających w Polsce, wszystkie ustawione chaczkar są symbolem upamiętniającym największą tragedię ich narodu – genocyd, ludobójstwo popełnione na ludności ormiańskiej. Stały się ich dumą i jednocześnie miejscem pielgrzymek, ważnym miejscem modlitw, skupienia, spotkań. W przeważającej większości zlokalizowane są w przestrzeni sakralnej, w pobliżu świątyń należących do systemu sakralnych krajobrazów kulturowych. Są obiektami religijnymi w krajobrazach sakralnych i przestrzeni publicznej polskich miast, stając się widocznym, materialnym znakiem sacrum, ale także ważnym dla potomnych znakiem przypomnienia, ormiańskim śladem w Polsce – symbolami odwiecznej przyjaźni między Ormianami i Polakami.



Załoga żaglowca „Kilikia” i elbląscy Ormianie przed chaczkarom w Elblągu

nazwę „Zaulek Ormiański”. Parafiami Rzymskokatolicką i Ormiańskokatolicką kieruje ks. Prałat Cezary Annuszewicz, pochodzący ze starej emigracji ormiańskiej. Mieści się tutaj też Diecezjalne Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej z cudownym obrazem ze Stanisławowa, koronowanym w 1937 roku przez ks. Józefa Teodorowicza, ostatniego arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskokatolickiego. Obraz trafił do Gdańska dzięki księdzu Kazimierzowi Filipiakowi, ostatniemu duszpasterzowi ormiańskiego kościoła w Stanisławowie. Jedną z wielu ozdób świątyni jest obraz pt.

z Erywanii, przy wydatnej pomocy ormiańskiego ministerstwa obrony narodowej.

Chaczkar stał się także formą podziękowania za udzieloną pomoc i wsparcie, jak stało się w przypadku monumentu odsłoniętego w Klebarku, który został podarowany przez katolika Ormian. Wykonali go ormiańscy rzeźbiarze Taron Martytosian i Bagrad Baladekian. Jego treść nawiązuje do wszechobecności Boga w świecie i wierności Armenii chrześcijaństwu. Ten dar dla Warmii stanął w Klebarku, bo mieści się tu siedziba delegatury Zakonu Polskich Kawalerów

Wojciecha. Z kolei w ścianę wieży kościoła farnego św. Wojciecha i Stanisława w Rzeszowie, w 2009 roku wmurowano tablicę z wizerunkiem chaczkaru, upamiętniającą Ormian poległych podczas I i II wojny światowej, oraz pomordowanych w Turcji podczas ludobójstwa Ormian.

Ustawieniu chaczkaru w Warszawie towarzyszył pośpiech i mogło dojść do sporego skandalu. Uroczystość, a właściwie termin jego poświęcenia dostosowano do państwowej wizyty prezydenta Armenii Serża Sarkisjana, która odbyła się w czerwcu 2013 roku. Mieszkańcy warszawskiej Sadyby początkowo nie

Tramwaj za tramwajem – IX edycja gry terenowej „Uliczkami Lwowa”

W takt piosenki *Tramwaj za tramwajem* uczestnicy IX gry terenowej z cyklu „Uliczkami Lwowa” bawili się 2 maja, w dzień Polonii i Polaków za granicą. W tym roku tematem przewodnim były linie tramwajowe i długa historia tramwaju we Lwowie. Ciekawą i oryginalną zabawę na świeżym powietrzu zorganizował klub sportowy Pogoń Lwów.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Gra terenowa to forma przekazywania wiedzy o przedwojennym Lwowie w formie gry i zabawy – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów, organizator gry – bardzo mnie cieszy, że na tej edycji gry jak i na poprzednich obecna jest znaczna ilość młodzieży szkolnej i to nie tylko ze Lwowa, często przyłączają się do nas grupy z Polski. Tramwaj dla Lwowa to nie tylko jakiś tam transport czy komunikacja miejska, to jest folklor. Tramwaj tak mocno połączył się z miastem, że stał się nierozłączną jego częścią, dlatego stał się tematem jednej z naszych gier. Dodam, że tramwaj we Lwowie został szybciej wybudowany niż na przykład w Wiedniu czy Londynie – dodał Marek Horbań.

Grę rozpoczęto przy wejściu do Parku Stryjskiego. Trzy czteroosobowe



zwykłość, lecz tym razem postanowili pomóc organizatorom. Punkty kontrolne zostały rozmieszczone na liniach tramwajowych, dosyć trudne pytania zadawał przyszłowiowy konduktor. Pytania były różne – matematyczne, nawet z zakresu fizyki, było dużo pytań związanych z historią lwowskiego tramwaju i balakiem lwowskim, bo właśnie tak niegdyś rozmawiali konduktorzy, i uczestnicy czasami musieli określić znaczenia niektórych słów. Nie zabrakło pytań o cenach biletów dla pierwszej i drugiej

klasy, jazdy pod górkę, bo zawsze była droższa.

Najszybciej rozwiązała wszystkie zadania i dotarła do mety drużyna Smak, kapitanem której jest Stanisław Aprilaszew, lwowiak obecnie studiujący w Warszawie – Smak, to skrót, powstały z pierwszych liter naszych imion – powiedział Stanisław. – Poszło nam bardzo dobrze, dotarliśmy do wszystkich punktów, byliśmy najszybsi. W naszej drużynie byli specjaliści od wszystkiego, i jeśli ktoś nie mógł rozwiązać zadania, to inny

uczestnik dawał sobie z tym radę. Całą trasę pokonaliśmy w ponad półtora godziny. Największe trudności sprawiło nam ostatnie zadanie, bo po bieganii po mieście trudno się myśli, a zadanie to było na logikę – dodał.

Gra terenowa odbyła się w ramach programu Pogoń dla Pogoni łączy Polaków. Partnerem od lat jest konsulat generalny RP we Lwowie, dołączyli się także sponsorzy – PGNiG, PKP LHS – linie szerokotorowe i firma ubezpieczeniowa PZU Ukraina. Organizacje gry wspierają także Witold Madej z Bytomia i Grzegorz Dziechciowski z Krakowa. Po zdrowym wysiłku fizycznym uczestnicy zebrali się na stadionie Pogoni na wspólny grill. Zwycięzcy gry otrzymali wartościowe nagrody. W tym roku, dzięki konsulatu generalnemu RP we Lwowie, także czwarte i piąte miejsca zostały odznaczone nagrodami.

Jak cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej wyjechał ze Stanisławowa

Miałem wtedy osiem lat. Przed naszym domem na Sapieżyńskiej ustawiliśmy stół kuchenny, a na nim dzbanki z wodą i blaszane kubki dla ciągnących jedna za drugą procesji pielgrzymów, które od rana zmierzały do miasta z kierunku Tyśmienicy. Były to tłumy, również zza Karpat, z Rumunii i Czechosłowacji. Zjechali też Ormianie z całej Polski. A potem z rodzicami pomaszerowałem przez umajone girlandami kwiatów oraz udekorowane polskimi, papieskimi i biało-niebieskimi maryjnymi flagami miasto na pola Dąbrowy, gdzie odbywała się ceremonia koronacji. Mieliśmy tam wyznaczone swoje krzesła, a na ogromnym podium zasiedli dostojnicy kościelni z prymasem Polski, kardynałem Augustem Hlondem, który po raz pierwszy przybył do Stanisławowa w asyście wszystkich biskupów polskich. Ale to nie on, lecz arcybiskup Teodorowicz ukoronował obraz. W tej koronacji, jak potem mówiono, wzięło udział ponad 80 000 ludzi, a więc więcej niż mieszkańców Stanisławowa.

TADEUSZ OLSZAŃSKI

Do Ormian, jak to się w Stanisławowie mawiało, zacząłem systematycznie chodzić razem ze swoimi kolegami z ćwiczeniówki za sowieckich czasów. Zapisaliśmy się do kółka ministrantów i była to jedyna de facto, również podczas niemieckiej okupacji, polska organizacja. Były nas całe tłumy, a przy nieszporach odprawianych przez księdza Kazimierza Filipiaka mogło asystować tylko trzynastu. Dziesięciu wychodziło z księdzem i podczas odprawiania nieszporów klęczało przed ołtarzem. Czterech z nas miało dzwonki i dzwoniło w odpowiednich momentach, a trzech wychodziło z kadzidłem i mirrą. Klóciliśmy się zawzięcie o to, kto będzie służył do nieszporów i na niedzielnej sumie, o komżę z ładniejszą koronką, o kołnierzyki, o to, kto będzie miał dzwonek i co było najbardziej atrakcyjne – o funkcję kadzidlowego. Nie trzeba było bowiem wtedy klęczeć przez całe nabożeństwo, a czekało się na wyjście, przed zakrystią kręcąc ogniem młynka lub tak zwane ósemki, aby węgielki odpowiednio się żarzyły, kiedy ksiądz Filipiak nasypie mirry i będzie okadzał ołtarz. Opiekujący się ministrantami zakrystian, pan Engel, z czarną opaską na jednym oku, bo stracił je na wojnie, nie radził sobie z nami, gdyż był równocześnie organistą i musiał odpowiednio wcześniej wejść na galerię z organami. A jak już zasiadł przy organach, to w dodatku okropnie zawodził. My, już bez nadzoru, wyrwaliśmy sobie dzwonki i kadzidło, aż ksiądz Filipiak zorientował się w naszych namyślnościach i prezesem kółka mianował starszego od nas o kilka lat Romka Sobaszkana. A ten wpadł na genialny pomysł i ustalił listę dyżurów w kolejności według egzaminu z liturgii ormiańskiej oraz z odmawiania Zdrowaś Mario po ormiańsku. Nigdy więc nie zapomnę, że ta modlitwa zaczyna się od słów *Wochczum kez Mariam...*, bo dzięki znajomości tego paciera szybko awansowałem na organistrza, który miał dbać o żarzące się węgielki. Romka, który został później księdzem, słuchaliśmy, bo trochę baliśmy się go, natomiast wręcz uwielbialiśmy księdza Filipiaka. Był wikarym, ale rządził wszystkim, gdyż proboszcz parafii ormiańskiej, ksiądz prałat Leon Isakowicz, był chorowity i rzadko się pokazywał.



Leopold Siemek w trakcie przyklejania złotych płatków do kopii cudownego obrazu

Ksiądz Filipiak nie był Ormianinem. Pochodził z Tymbarku, a więc był górale. Był przystojny i wysportowany, miał jasne, zaczesane do góry, bujne włosy. W przeciwieństwie do okropnie zawodzącego organisty Engela pięknie śpiewał. Na odprawiane przez niego po ormiańsku msze śpiewane zawsze przychodziły tłumy. I był odważny, bo kiedy do Stanisławowa wkroczyli Niemcy, wraz z prałatem Isakowiczem zorganizował wystawianie Żydom ormiańskich metryk, które uratowały ich od zagłady. Nie było nas już w Stanisławowie, kiedy podczas łapanki w marcu 1944 roku obaj ormiańscy księża ukryli przed gestapowcami w kościele oraz zakrystii kilkadziesiąt poszukiwanych młodych osób, w tym przyszłą profesor biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor Marię Jordan.

Po zakończeniu wojny dzięki odwadze i niezwyklej przytomności umysłu księdza Filipiakowi udało się ocalić cudowny obraz i wywieźć go ze Stanisławowa. Kiedy w ramach tak zwanej akcji repatriacyjnej uzyskał zgodę na wywiezienie wyposażenia kościoła i wszystko było

już spakowane, zjawiała się kontrola NKWD z żądaniem przekazania ikony ze złotą koroną, która nie może być zabrana do Polski, ponieważ jest ważnym zabytkiem i musi pozostać na miejscu. Wtedy ksiądz Filipiak wyprowadził oficera NKWD przed kościół i pokazał mu znajdujący się między wieżami obraz. Była to powiększona replika sylwetki cudownej Matki Boskiej, wykonana na blasze i umieszczona na tympanonie. Powiedział ponoć: „Nawet gdybym chciał, nie mógłbym zabrać tego obrazu ze złota, bo jest przymocowany”. W tym momencie wyszło zza chmur słońce i replika zaśniła złotem. Bo rzeczywiście umieszczona wysoko między dwiema kopułami wież kopia obrazu, konkretnie szaty i korona Matki Boskiej, były pokryte cieniutkimi płatkami złota. Ten niewątpliwie kosztowny zabieg dla uczczenia pamiętnej koronacji na zamówienie probostwa wykonał ojciec mojego serdecznego kolegi z klasy Stasia Siemka oraz nieco starszego od nas jego brata Tadeusza. Staszek, podobnie jak ja, był ministrantem w kościele ormiańskim. Państwo Siemkowie mieszkali

w pobliżu kościoła ormiańskiego, przy ulicy Szopena, i bardzo często chodziłem do nich grać w piłkę. Pan Leopold Siemek pracował w Wydziale Technicznym Magistratu i był kartografem, autorem mapy przedwojennego Stanisławowa. Miał wszakże artystyczną duszę, a że był również oddany ormiańskiej świątyni, na prośbę księdza Komusiewicza społecznie wykonał tę żmudną pracę.

Zapewne nie przewidział, że uratuje cudowny obraz. Enkawudzista ściągnął jeszcze fachowca, który po specjalnie dostarczonej strażackiej drabinie wszedł na fasadę i potwierdził, że są to autentycznie złote płatki, bo albo nie znał prawdy, albo ją zataił. Wtedy dopiero oficer zrezygnował z otwierania skrzyń i dalszych poszukiwań. Dla wszelkiej pewności ksiądz Filipiak nie zaryzykował przewiezienia cudownego obrazu w transporcie kolejowym z dobytkiem kościelnym i powierzył go zaufanej parze starszych Ormian, którzy schowali bezcenny skarb w wozie z podwójnym dnem i w maju 1946 roku przewieźli w ramach akcji repatriacyjnej przez granicę do miejscowości Fryszak pod Jasłem.

Ksiądz Filipiak wraz ze stanisławowską cudowną Matką Bożą Łaskawą długo nie mógł jednak znaleźć dla siebie miejsca w Polsce Ludowej. Może z tego względu, że strzegł jej w imieniu ormiańskiej diecezji, która po utracie Lwowa przestała istnieć, a na łaskawość ludowej władzy też nie mógł liczyć. A i Ormian było mało, bo w ramach repatriacji rozsypali się po całej Polsce włącznie z ziemiami odzyskanymi i po prostu przestali istnieć jako społeczność. Więc naprzód było Opole, gdzie na krótko ksiądz Filipiak otrzymał najmniejszy w tym mieście kościół, a właściwie kaplicę św. Sebastiana przy Małym Rynku. Potem polecono mu przenieść się do parafii Pawłowo w archidiecezji gnieźnieńskiej. A stamtąd wrócił do rodzinnego Tymbarku, gdzie przechowywał obraz w swojej prywatnej kaplicy domowej i tam odprawiał nadal mszę w obrządku ormiańskim. Te trudne do zrozumienia kłopoty skończyły się dopiero w dwanaście lat po wyjeździe ze Stanisławowa, kiedy w 1958 roku ksiądz Filipiak na własną rękę wybrał się do Gdańska i tam wyjednał zgodę kurii biskupiej na ulokowanie stanisławowskiej ikony w ruinach spalonego kościoła Apostołów Piotra i Pawła w Gdańsku na



Okładka książki Tadeusza Olszańskiego

Żabim Kruku. Ksiądz Filipiak odbudował jedną nawę, a obraz umieścił w zakrystii zmienionej tymczasowo w sanktuarium. Mimo tych wszystkich kłopotów zachowywał pogodę ducha i poczucie humoru, bo kiedy odwiedziłem go w latach siedemdziesiątych, w opowieść o swoich losach mimochodem wtrącił, że tylko jeden Chrystus wie, ile kłopotów miał z jego Matką! Oprócz wielkiego szacunku cieszył się już wtedy oficjalnym uznaniem, bo mianowano go proboszczem parafii ormiańskiej obejmującej cały kraj. Ksiądz Filipiak nie tylko powoli odbudowywał kościół, ale jeździł po całym kraju, odszukiwał i spisywał Ormian. W kościelnej hierarchii podniesiono go do godności prałata i wikariusza generalnego prymasa Polski do spraw obrządku ormiańskiego. Przy wszystkim, co Ormianie zrobili dla Polski, było coś znamiennego i wzruszającego, że góral z Tymbarku, a więc Polak z krwi i kości, uczynił tyle dla ocalenia obrządku ormiańskiego w naszej ojczyźnie. Po śmierci księdza Filipiaka w 1992 roku parafię na Żabim Kruku objął ksiądz Cezary Annusewicz, co ciekawe, podobnie jak ksiądz Filipiak rodowity Polak, który z powodzeniem kontynuuje dzieło odbudowy świątyni i zapewnił w Gdańsku godne chwały miejsce cudownej Matce Bożej ze Stanisławowa.

Fragment rozdziału „Ulica Ormiańska” z książki „Kresy Kresów. Stanisławów jednak żyje”, Wydawnictwo Wysoki Zamek 2016 (książka do nabycia na stronie www.wysokizamek.com.pl). Po raz pierwszy ukazała się w 2008 roku pod tytułem „Kresy Kresów. Stanisławów” nakładem wydawnictwa Iskry.

Sztuka ormiańskiej diaspory

Dużym wydarzeniem w środowisku naukowym zajmującym się sztuką ormiańską stała się konferencja pt.: *Art of Armenian Diaspora*. Pierwsza część spotkania odbyła się w czerwcu 2016 w Muzeum Narodowym w Gdańsku, zaś druga w marcu 2017 roku w Warszawie w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

WALDEMAR DELUGA

Badania nad sztuką ormiańską w Polsce w ostatnich latach wzbudzają coraz większe zainteresowanie. Od pamiętnej wystawy z roku 1999 roku zorganizowanej przez Beatę Biedrońska-Słota w Muzeum Narodowym w Krakowie, wydano szereg nowych publikacji przybliżających spuściznę Ormian. Lata prac inwentaryzacyjnych, dyskusje na seminariach przyczyniły się do przygotowania polsko-ukraińskiej wystawy w Muzeum Zamojskim w 2010 roku. Katalog towarzyszący wystawie stał się swoistym pamiętnikiem wieloletnich prac prowadzonych wspólnie z koleżankami i kolegami z muzeów oraz ośrodków uniwersyteckich. Wystawie towarzyszyła międzynarodowa konferencja, na którą przybyło ponad czterdziestu uczestników z Europy i Ameryki Północnej. Była to pierwsza konferencja, która dotyczyła zabytków ormiańskich powstałych poza historyczną Armenią. Wzbudziła ona ogromne zainteresowanie w świecie, a materiały opublikowane rok później stały się fundamentem badań międzynarodowych. Zawarte zostały wówczas trwale przyjaźnie dziś już



Magdalena Piecyk

doświadczonych naukowców. Uczestnicy konferencji mieli okazję zwiedzić zabytki Zamościa, ale również udać się na jeden dzień do Lwowa, zapoznając się na miejscu z pracami konserwatorskimi prowadzonymi wówczas w katedrze ormiańskiej.

Po sześciu latach przygotowaliśmy kolejną konferencję, tym razem w Gdańsku, w gmachu Muzeum Narodowego, położonego nieopodal kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie w

ołtarzu głównym znajduje się koronowany w roku 1937 cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej z ormiańskiego kościoła w Stanisławowie. Gdańsk, miasto zniszczone w 1945 roku, odbudowane przez dziesięciolecie i jednocześnie symbol wolnej Europy, po latach komunizmu jest niezwykle istotnym centrum kultury polskiej, dlatego uznaliśmy, że będzie to najlepsze miejsce na dyskusję naukowców z całego świata.

Podobny los spotykał zabytki ormiańskie – zniszczone, osierocone przez właścicieli, powoli odzyskują swój blask. Dlatego niezwykle istotnym jest zebranie dokumentacji naukowej w archiwach, bibliotekach i muzeach. Wszelkie przekazy ikonograficzne w postaci planów i rysunków, rycin i fotografii oraz opisy mogą przyczynić się do rekonstrukcji pomników przeszłości. Temu zagadnieniu poświęciliśmy osobny panel.

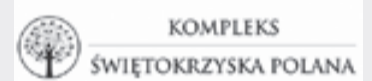
Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i zebrała ponad dwudziestu badaczy z kraju i zagranicy. W pierwszej części zostały zaprezentowane referaty dotyczące spuścizny Ormian, którzy emigrowali w okresie średniowiecza z Cylicji do nowych miejsc: na Krym, do Mołdawii i Wołoszczyzny. Autorzy z Armenii, Francji i Polski przedstawili najnowsze wyniki badań. Przedstawionych zostało wiele mało znanych dzieł sztuki ormiańskiej znajdujących się w kolekcjach rumuńskich, serbskich, ukraińskich i polskich. Badacze mieli okazję przeprowadzenia dyskusji dotyczącej proveniencji zabytków oraz ich losów w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, a następnie w okresie komunizmu.

Nowością były referaty dotyczące udziału Ormian w życiu religijnym i społecznym na Bliskim Wschodzie i Afryce oraz zagadnienia dotyczące rozwoju fotografii ormiańskiej w krajach Orientu. W końcowej części konferencji zaprezentowano najnowsze osiągnięcia naukowe polskich historyków sztuki. W wyniku dyskusji między badaczami z różnych ośrodków naukowych udało się ustalić wiele nowych faktów, a także wymienić się doświadczeniami. Konferencja jak i badania naukowe prowadzone przez polskich naukowców wzbudziły żywe zainteresowanie w świecie naukowym, a dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Sahakian, materiały naukowe ukażą się drukiem. Miejmy nadzieję, że i one zostaną dobrze odebrane w świecie naukowym.

W gdańskiej konferencji brało udział wielu zagranicznych badaczy, a niektórzy z nich, podobnie jak w Zamościu, spotkali się po raz pierwszy. Młodzi naukowcy z Armenii, Rumunii, Węgier i Polski, występujący na konferencji, podczas kilku dni mieli okazję wymienić swoje doświadczenia i uzupełniać wiedzę.

Druga część konferencji *Art of Armenian Diaspora* odbyła się w marcu 2017, w Warszawie na

Praca w Polsce bez pośredników



Kompleks Świętokrzyska Polana

www.swietokrzyskapolana.pl

Położenie: obok Kielc, 250 km od granicy z UA

Poszukuje pracowników na następujące stanowiska pracy:

- konserwator, pracownik obsługi technicznej
- pracownik gospodarczy, opiekun terenu
- kucharz/kucharka
- kelner/kelnerka
- sprzątaczką

Gwarantujemy: zakwaterowanie (na życzenie z wyżywieniem), legalne zatrudnienie.

Mile widziane osoby z Kartą Polaka lub rozmawiające po polsku.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt na adres email:
paulina.baran@polanika.pl
 lub nr tel.: +48601443699

Ormianie polscy na Bukowinie Karpackiej

Prowadząc badania nad polskim dziedzictwem kulturowym na Bukowinie Karpackiej warto zwrócić szczególną uwagę na obecność tu Ormian. Realizowany od końca 2015 roku projekt dotyczy głównie języka. Niemniej jednak warto zaznaczyć, że wykonawcy grantu docierają do wszystkich miejsc związanych z obecnością kultury polskiej w przeszłości. Projekt pod tytułem „Mowa polska na Bukowinie Karpackiej. Dokumentacja znikającego dziedzictwa kulturowego” finansowany jest w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2015–2018, nr 1bH 15 0354 83. Głównym jego celem jest udokumentowanie archaicznej mowy polskiej Polaków żyjących na Bukowinie Karpackiej (Ukraina, Rumunia). Z perspektywy archiwistyki jest to projekt nietypowy, ponieważ zespół tworzy zbiór reprezentujący pewien fragment kultury niematerialnej, jakim jest mowa, a także skupia się na opracowaniu istniejących fizycznie zabytków, na zgromadzeniu dokumentacji fotograficznej, co wzbogaca nagrane w terenie teksty gwarowe dotyczące tradycji ludności polskiej na Bukowinie. Prowadząc badania w Czerniowcach, Wyżnicy, Baniłowie nad Czeremoszem, Milijowie i innych miejscowościach napotykamy na ślady Ormian polskich.

HELENA KRASOWSKA
tekst i zdjęcia

Kilka słów o Ormianach bukowińskich

Głównym ośrodkiem Ormian na Bukowinie była Suczawa, która w 1401 roku stała się siedzibą ormiańskiego biskupa Mołdawii, podaje Antoni Amirowicz w artykule „Ormianie na Bukowinie” wydanym w 1999 roku. Na terytorium dzisiejszej Bukowiny powstały dwie najliczniejsze kolonie ormiańskie: w Suczawie i Czerniowcach. Pisząc o Ormianach warto również wspomnieć o ich pobycie na pograniczu Bukowiny, w Śniatyniu i Kutach.

Osadnictwo ormiańskie w Suczawie liczyło 700 domów, kilka kościołów, szkołę ormiańską i katedrę biskupa. Dane z 1820 roku są liczbowo spadkowe, podają, że znajduje się tu 200 domów zamieszkałych przez Ormian, są dwa kościoły, dwa monasterie i szkoła. Ormianie suczawscy zachowali związek z kościołem gregoriańskim.

Osadnictwo ormiańskie w Czerniowcach miało nieco inny charakter. Ormianie pojawili się tam pod koniec XVIII wieku. W 1820 roku było tam 30 rodzin. W 1870 roku rozpoczęto budowę kościoła ormiańskiego, który został poświęcony w 1875. Przed I wojną światową liczba parafian wynosiła ponad 1000 osób. W 1897 roku wybudowano również bursę ormiańską. Otóż ksiądz Barącz Sa-



Cmentarz w Baniłowie nad Czeremoszem

mienia, że bracia ci później nabyli jeszcze Braszkę, Rostoki, Stanesztie nad Seretem, Synowce i Wisznic (obecnie Wyżnicę) na Bukowinie. Literatura przedmiotu poświadcza nam kolejne nazwiska ormiańskie, które wymienia Barącz w swojej pracy zacytowanej wyżej:

Antonowicz Antoni, szlachcic bukowiński z przydomkiem Kap de Bou Jakubowicz, miał on sześciu synów – Michała, Ignacego, Jakuba, Grzegorza, Łazarza i Kajetana. Nabyli oni dobra w Berhomecie, Oszo-

Oroszeny, w których mieli założyć osadnictwo składające się ze 100 rodzin. W sierpniu 1781 roku przez cesarza Józefa zostali wyniesieni do stanu rycerskiego z przydomkiem de Oroszeny.

Donigiewicz Antoni, syn Kajetana, urodził się w Kutach w 1808 roku. W 1829 roku został klerikiem, pobierał nauki w Wiedniu, gdzie zdobył stopień doktora teologii, następnie od 1838 roku został profesorem religii na wydziale filozofii w Czerniowcach. W 1941 roku zmarł w skutek gruźlicy.

Krzysztofowicz Jakób, przybył z Wielkiej Armenii do Seretu, trudnił się handlem. Miał pięciu synów: Greczuna, Zaruga, Wartana, Chaczeresa i Teodora. Rodzina bardzo rozgałęziona, poświadczenie szlachectwa otrzymali w Jassach we wrześniu 1791 roku. Oprócz nabytych dóbr w tarnopolskim, kołomyjskim oraz czortowskim obwodach, nabyli na Bukowinie Karapczin i Załucze.

Malewicze Jan i Antoni, otrzymali zatwierdzenie szlachectwa w 1816 w Jassach, nabyli dobra w Malatyńcach na Bukowinie.

Mikuli Stefan, Jakób, Aryton, Mikołaj i Teodor, trudnili się handlem i nabyli dobra m.in. na Bukowinie: Wasłowce, Mamornica, Łukowica, Żurin.

Petrowicze Kajetan, Abraham i Piotr, nabyli na Bukowinie dobra Hankowce, Zadubrowce i Lubkowce.

Romaszkany Jakób, Michał i Grzegorz, nabyli dobra Dolhopole, Ispas, Kimpolung ruski, Putiła na Bukowinie, oprócz osad nabytych w obwodach lwowskim, tarno-

kultury i języka polskiego. Druga grupa zachowała wschodnie (prawosławne) wyznanie i inne wschodnie elementy kultury i języka.

Pamięć o Ormianach w Baniłowie nad Czeremoszem

Kiedy zostałam zaproszona przez Wojciecha Jankowskiego do napisania o Ormianach bukowińskich w „Kurjerze Galicyjskim”, ucieszyłam się faktem, że korespondowałam przez jakiś czas z Anną Danilewicz, Ormianką urodzoną w 1921 roku w Baniłowie nad Czeremoszem, w ówczesnej Rumunii. Otton Mieczysław Zukowski w pracy „Bukowina pod względem topograficznym, statystycznym i historycznym ze szczególnym uwzględnieniem żywiołu polskiego”, Czerniowce 1914, s. 126, podaje, że w Baniłowie ruskim mieszkało 5010 mieszkańców, w tym 246 Polaków, była Czytelnia Polska oraz szkoła ludowa z językiem wykładowym polskim”. Śladami Anny Danilewicz wraz z jej chrześnicą z Czerniowiec Kornelią Luptowicz pojechałyśmy tam latem 2016 roku. W jednym z listów Anna Danilewicz napisała, „Ormianie na Bukowinie ukraińskiej przyjęli język i kulturę polską. Wraz z Polakami tworzyli jedną wspólną, katolicką grupę wyznaniową. Polacy – to katolicy obrządku łacińskiego, a Ormianie – katolicy obrządku ormiańskiego”, ten fragment znajduje się również w jej książce *Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu*, Kraków 1994. Pradziadkowie Anny to Usyp Donabidowicz (zm. 1930) i Rozalia z domu Torosiewicz (zm. 1923) rozmawiali w domu tylko po ormiańsku. Są pochowani na cmentarzu w Baniłowie, grób ich jeszcze nie został zidentyfikowany, sprawdziłam mapę cmentarza w Baniłowie wykonaną przez „Projekt ratowania cmentarzy Ormian Polskich”.

Rodzicami Anny Danilewicz byli Andrzej Mazurkiewicz i Rozalia z domu Wartanowicz, była jedynaczką. W Baniłowie nad Czeremoszem w 1938 roku mieszkało około 6 tys. mieszkańców. Rodzin ormiańskich było 12 (47 osób), rodzin ormiańskopolskich było 18 (63 osoby), rodzin polskich było 32 (114 osób). Nie są to pełne dane, dane te pochodzą od Anny Danilewicz, która po 51 latach odtwarzała ukochaną miejscowość na Bukowinie. Ojciec Anny Danilewicz pracował w majątku ziemskim Emila Bohosiewicza, był kowalem, potem kierowcą-mechanikiem, następnie administratorem. Nie chciałabym powielać materiałów ze wspomnień wydanych Anny Danilewicz, które

polskim, stryjskim, stanisławowskim, czortowskim i kołomyjskim.

Simonowicz (Szymonowicz) Jakób, kupiec czerniowiecki, w 1809 roku utworzył nowy pułk bukowiński, do stanu rycerskiego został wyniesiony w 1817 roku przez Franciszka Józefa. Nabył dobra Rewakowce na Bukowinie.



Grób Teodora Bohosiewicza, lekarza-pułkownika na cmentarzu w Milejewie

Te zaledwie kilka przykładów pokazują jak rozległe były miejsca osiedlenia Ormian na bukowinie karpackiej, gdzie wpisali się doskonale w mozaikę kulturową i językową tego kraju.

Ormianie bukowińscy dzielili się na dwie grupy: „północno-bukowińską”, której przedstawiciele identyfikowali się z Polakami, i „południowo-bukowińską”, zaliczaną do narodowości rumuńskiej. Obydwie grupy różniły się pod względem języka, religii i kultury. Ormianie pochodzący z Galicji i Podola pozostawali pod wpływem



Grób Ormian polskich na cmentarzu w Milejewie

dok w „Żywoty sławnych Ormian w Polsce” wydanym w 1856 roku we Lwowie, wymienia, iż **Norses, Stefan i Mikołaj synowie Grzegorza Ajwasa** osiedlili się w Czerniowcach w drugiej połowie XVIII wieku, założyli tam handel, oraz wymurowali dużą kamienicę. W 1789 roku kupili dobra Mitków za pozwoleniem cesarskim. W dalszej części ksiądz Sadok Barącz wy-

chlibach oraz część Kuczurmik na Bukowinie. Szlachectwo ich uznane zostało we Lwowie w 1816 roku, a do tabuli czerniowieckiej zostało wciągnięte w 1818 roku.

Aslan Jakób, szlachcic bukowiński otrzymawszy potwierdzenie szlachectwa w Jassach w 1810 roku.

Bohdanowicze Deodat i Jan, kupili na Bukowinie dobra

są dostępne m.in. w „Z Rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk. Krótka opowieść z długiego życia”, Kraków 2004.

Urywki z listów Anny Danilewicz są cennym świadectwem aktywnego życia przedwojennego na Bukowinie, będą one ciekawsze do zaprezentowania czytelnikom Kuriera Galicyjskiego. W jednym z listów z 1 lutego 2003 roku Anna Danilewicz pisze: Kiedy wojna się skończyła miałam 24 lata. Wtedy opuściłam Bukowinę... W Baniłowie nad Czeremoszem było nas blisko 400 osób, a teraz niema tam nikogo. Tak samo w całym paśmie nad Czeremoszem. Od Wyżnicy włącznie nie ma już z innych narodowości tych, co nas znali i mogliby o nas coś powiedzieć. Jedyne groby nasze tam pozostały i mogą coś

po głowie i oprzytomnieje. Ale jak zawsze na krótko. Tylko świadkowie oglądają spektakle. A ci którym będą opowiadać, machną tylko ręką i pójdą dalej. Taka jest ludzkość, taki jest człowiek – stworzenie na najwyższym szczeblu drabiny... Tam gdzie nie mogą być osobiście, przynajmniej niech moja książka zawędruje.

To jest krótka relacja ostatniego świadka społeczności ormiańskiej z Baniłowa nad Czeremoszem. Wszystkie przytoczone wyżej słowa mają dziś ogromne znaczenie. To prawda, że tylko nieliczni się interesują społecznością z której się wywodzą, często nawet ukrywając swój mały świat. Obserwuję na portalach społecznościowych młodych ludzi, którzy się wstydzą wpisać w rubryce miejsce urodzenia swojej wsi, wpis-

Вірмени були тут, були, вони добрі люди були, от так виїхали і вже нема ні поляків ні вірменів, от так ми осталися. Рутам: Ми то хто? Одрповідь: Українці може, а такі помішані, один Бог знає.

Zbierane materiały, analizowane słowa czy wypowiedziane i zapisane w listach i wspomnieniach często prowadzą do osobistych wspomnień lub doświadczeń. Już dawno powojennych, już bardziej szczęśliwych, a jednak tamte nurtują mnie osobiście, ale także grupę badaczy i pasjonatów.

W jednym z listów Anna Danilewicz pisze, iż znane jest jej moje nazwisko opisując to w następujący sposób:

- Nazwisko Pani jest mi znane z tego powodu, że podczas mojej

radosne życie mieszkańców Bukowiny. Tragiczny koniec mniejszości polsko-ormiańskiej w Baniłowie nad Czeremoszem, i w Kutach przyniosła akcja UPA, dokonując pogromu Polaków i Ormian. Dziś na cmentarzu ormiańskim w Baniłowie widnieje krzyż z napisem „Pamięci ofiar pomordowanych przez OUN-UPA w 1944 roku. Pokój Ich duszom”. Nielicznym udało się wyjechać do Polski, należy do nich wspomniana wyżej Anna Danilewicz.

Z pobieżnej analizy wynika, że na Bukowinie są jeszcze miejscowości, w których mieszkają dość liczne rodziny polskie, ale w środowisku rodzinnym ich członkowie po polsku już nie mówią, np. Panka, Wyżnica. Są to miejscowości zdominowane przez przedstawicieli ukraińskiej lub rumuńskiej społeczności, w których otoczeniu żyją pojedyncze starsze osoby, posługujące się językiem polskim lub określające się jako Polacy (np. Żadowa, Czeresz, Baniłów Podgórny, Łukawiec).

W Baniłowie nad Czeremoszem i Milijowie istnieje już tylko pamięć (wydaje się, że w zaniku) obecnych mieszkańców o języku polskim, rozbrzmiewającym niegdyś w prze-

strzeni lokalnej, o Polakach i Ormianach polskojęzycznych, którzy tu niegdyś żyli. Są jedynie pozostałości kultury materialnej: domy, cmentarze, kościoły etc. Nagrobki często mają wartość artystyczną, są wyjątkowe, zdobione są rzezbami, z napisami w języku polskim. Już tylko one mówią nam o historii i dziedzictwie kulturowym tych ziem. Już tylko tyle zostało nam w tych miejscowościach po polskiej mowie, zwyczajach, kulturze. A niegdyś była tu Czytelnia Polska i uczono języka polskiego.

Mając na uwadze dotychczasowe słabe rozpoznanie badawcze w zakresie wiedzy o Polakach i Ormianach, kulturze i języku polskim na Bukowinie Północnej oraz fakt zanikania bukowińskiej odmiany archaicznej mowy polskiej, realizację projektu należy uznać za ważne działanie na rzecz udokumentowania mało znanego i niknącego już fragmentu dziedzictwa kultury narodowej. Działania, podejmowane w ramach projektu zmierzają do wytworzenia trwałych nośników wiedzy, które będą służyć przyszłym pokoleniom, wzbogacając kapitał kulturowy Polaków w Polsce i poza jej granicami.



Kapliczki na cmentarzu w Baniłowie

przypominać, o ile nie zostały całkowicie zdewastowane. Listy pisane przez Annę Danilewicz są pełne smutku, ale i radości. Smutek wynika z tęsknoty za krainą w Baniłowie nad Czeremoszem, w której piła „słodką kawę”, za „małą ojczyznę”, której w zasadzie już nie ma w takim kształcie, w którym istniała, w której spędziła 24 lata życia. Radość z kolei wynika z tego, że Anna Danilewicz wylewała swój smutek na papier, pisząc wiersze, autobiografię, wspomnienia z pobytu w Baniłowie, ale i szerzej na Bukowinie. Nie ukrywa radości, że swoją wiedzę może się podzielić z bukowińskimi mieszkańcami, z osobami urodzonymi na Bukowinie, korespondowała bowiem z prof. Kazimierzem Feleszko, z Marią Lisiecką z Bukaresztu i innymi. Pisze ona w marcu 2004 roku:

- Moja autobiografia to zwykłe opowiadanie niektórych wydarzeń mojego życia, łączących się na wielu płaszczyznach: rumuńsko-ukraińsko-sowiecko-niemiecko-polskie. I sytuacji które z tego wynikły. Może ktoś znajdzie w niej swoją własną, podobną sytuację. Ale musi to być ktoś z przed wojny. A tych ludzi jest już mało. Za późno napisałam. Nie dotrze do uczestników tamtych wydarzeń. Czas wszystko zaciera. Któż chciałby wiedzieć o tym, co było. Teraz ważne są inne wiadomości. A okropność II wojny światowej jest odbierana tak, jakby komuś plunął w twarz i na tym się skończyło. Najistotniejsze rzeczy poruszały tylko uczestników tamtych wydarzeń. Dla potomnych są bez znaczenia. Żadna wojna niczego nie nauczyła. Wszystko wróciło w dawne koleiny i toczy się do następnych wydarzeń, aż ktoś dostanie obuchem

jąc Czerniowce, Lwów. Tym samym wypierając się świata dzieciństwa, dorastania. Anna Danilewicz z kolei przez całe dorosłe życie aż do śmierci (zm. 2008) żyła dziejami bukowińskimi. Zapisywała, spisywała chciała przekazać, aby pamięć została, i dzięki niej sporo się dowiadujemy o Ormianach polskich w Baniłowie nad Czeremoszem. Tam daleko, dokąd w sierpniu 2016 roku jechałam z wielką ciekawością, mając w głowie jej listy oraz wspomnienia. Jechałam do miejsca, gdzie po Ormianach zostały tylko groby i już miejscowa ludność nawet nie bardzo wie, kim byli i co znaczyli Ormianie na tej ziemi. Rozmowy przeprowadzone z kilkoma osobami nie napawały optymizmem. Usłyszałam jedynie od miejscowych: Так, були тут колись вірмени і поляки, але добре що тепер їх тут немає. Тепер тільки ми, тільки ми українці тут живемо. І не мішається кров, так як то було давно, колись... Kolejna wypowiedź jest następująca:

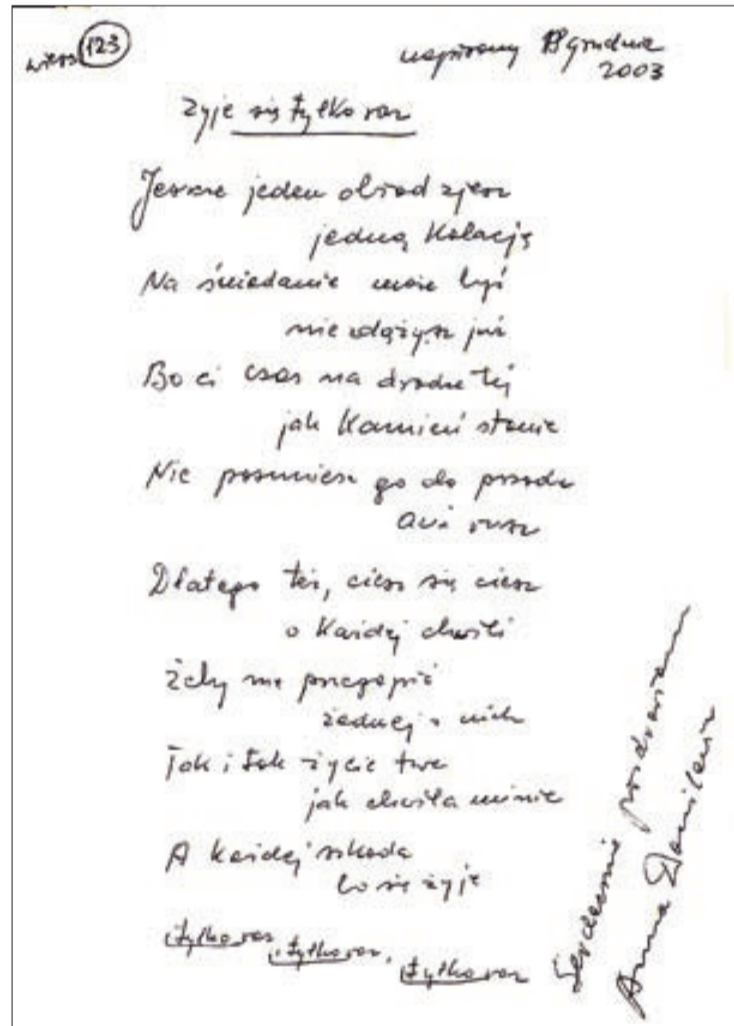


Na cmentarzu w Baniłowie

ucieczki do Rumunii przed nadciągającym frontem ze Wschodu, a za nim Sowietów, w marcu 1944 roku w Storożyńcu front nas przeskoczył i udaremnił dalszą ucieczkę. Zatrzymaliśmy się w Pance u jednego gospodarza Rumuna. Nazywał się Mikołaj Krasowski. Niedaleko mieszkał jego brat Józef Krasowski, a na ojcowiznie mieszkał najmłodszy brat, jeszcze nie żonaty Antoni Krasowski. Ich ojciec rozmawiał tylko po rumuńsku. Dziwiliśmy się, skąd u Rumunów tak polskie nazwisko. Przechowywaliśmy się u nich przez pięć miesięcy.

Ta relacja mnie bardzo zainteresowała, zgłębiałam ją dość długo. Okazuje się, że Polacy w Pance nie mówili w domu po polsku, jak mi relacjonował ojciec (ur. 1930), a jego dociekania z wcześniejszych lat też donoszą, że w domach u Krasowskich nie mówiło się po polsku. Często ich żonami były Rumunki, stąd też językiem domowym u tych Krasowskich był język rumuński, a u niektórych język „rusiński”. Zagadką dla mnie jest, czy na podstawie używanego języka rumuńskiego Anna Danilewicz sądziła, że są Rumunami? Z tych wymienionych Krasowskich dzieci, a obecnie wnuki i prawnuki jeszcze czują się Polakami, używają gwary języka ukraińskiego, pochodzą z mieszanych rodzin.

Wracając do Baniłowa nad Czeremoszem, miejsca urodzenia Anny Danilewicz przed II wojną światową, pamiętam, że znajdował się tam majątek ziemski rodziny Emila Bohosiewicza, podobnie jak w Milijowie, którego właścicielem był Teodor Bohosiewicz, pułkownik-lekarz (1858-1930). W 1939 roku, gdy wkroczyły tam wojska radzieckie, skończyły się



Wiersz Anny Danilewicz, 2004 rok



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19



Ludobójstwo Ormian. Wiek negacji zbrodni

Już od 102 lat rodziny ofiar ludobójstwa Ormian bezskutecznie czekają na jakąkolwiek formę sprawiedliwości czy choćby uznanie ich cierpienia przez Turcję. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę z faktu, że państwo tureckie już u schyłku I wojny światowej osądziło sprawców tej okrutnej zbrodni. Co zatem spowodowało, że Ankara konsekwentnie nie ustaje w swojej polityce negacji ludobójstwa?

TOMASZ LACHOWSKI

Szacuje się, że w ciągu kilku lat trwania ludobójczego planu całkowitego usunięcia Ormian z terenów głównie wschodniej Anatolii zostało zamordowanych ponad 1,5 mln ofiar. Najintensywniejsza polityka czystek i deportacji przypadła na lata 1915–1917, choć jak podają niektórzy badacze, nawet do 1923 roku – czyli momentu powstania Republiki Turcji – trwały działania skierowane przeciwko Ormianom, które można objąć terminem ludobójstwa.

Zbrodnia misternie utkana

Zbrodnia była z pewnością bardzo szczegółowo zaplanowana, o czym świadczy przyjęte w 1915 roku przez władze Imperium Osmańskiego prawo pozwalające na deportację ludności ormiańskiej oraz konfiskatę i wywłaszczenie ich majątków. Po przegranej Imperium w I wojnie bałkańskiej, w 1913 roku do władzy w Konstantynopolu doszedł tzw. triumwirat wywodzący się wprost z ruchu młodotureckiego. To właśnie liderzy partii İttihad, Mehmet Talaat Pasza (wielki wezyr, premier), Enver Pasza i Ahmed Djemal Pasza, wcielali w życie główne przesłanie Młodych Turków „Turcja dla Turków”, którego ofiarą w naturalny sposób stała się ludność ormiańska. Byli oni bowiem tradycyjnie postrzegani jako sojusznicy rosyjskiego cara i piąta kolumna działająca na korzyść Moskwy. Mając na względzie pierwsze porażki armii tureckiej z Rosjanami w trakcie już trwającej I wojny światowej w latach 1914–1915, nie trudno było zatem wzniecić antyormiańskie nastroje w Imperium Osmańskim.

Symboliczną datą rozpoczęcia ludobójstwa Ormian jest 24 kwietnia 1915 roku, kiedy przedstawiciele elity ormiańskiej w Konstantynopolu zostali aresztowani, przewiezieni do Anatolii i zamordowani. I choć następne lata miały okazać się najstraszniejsze dla narodu ormiańskiego przebywającego na terenach tureckich, to jednak nie sposób nie wskazać, że ludność ta od dłuższego czasu postrzegana była jako co najwyżej obywatele drugiej kategorii wielkiego Imperium Osmańskiego. Podpisany w 1878 roku przez sułtana Abdülhamida II Traktat Berliński gwarantował szereg praw i wolności dla mniejszości ormiańskiej, jednak jego główne postanowienia pozostawały w mocy jedynie na papierze. Pogromy Ormian z 1895, 1896 oraz 1909 roku stanowiły zatem krwawe preludium do zakrojonego na szeroką skalę planu dosłownego pozbycia się mniejszo-



Ormianka płacząca nad ciałami martwych dzieci

ści ormiańskiej z obszaru Imperium, zrealizowanego w cieniu zawieruchy Wielkiej Wojny.

Sprawiedliwość zapomniana

Niewątpliwym sukcesem trwającej już od ponad 100 lat polityki Ankarę odmawiającej uznania rzezi Ormian jako ludobójstwa (czyli zbrodni, która w prawnym rozumieniu nigdy się nie przedawnia i którą można sądzić bez względu na obywatelstwo osoby sprawcy lub miejsce popełnienia czynu) oraz kwestionującej podawaną przez stronę ormiańską liczbę ofiar, jest praktyczne nieistnienie w międzynarodowej świadomości faktu osądzenia tejże zbrodni przez państwo tureckie w latach 1918–1919.

W następstwie I wojny światowej rozgorzała żywa dyskusja dotycząca prawnej oceny czynów zbrodniczych popełnianych w czasie Wielkiej Wojny. Traktat Wersalski przewidywał postawienie przed obliczem sprawiedliwości międzynarodowej byłego cesarza niemieckiego, Wilhelma II Hohenzollerna, na terytorium której Wilhelm II zbiegł po zakończeniu wojny, nie zgodził się na wydanie upadłego kajzera, by zapowiadany w Wersalu proces cesarza nawet się nie rozpoczął. W powojennych Niemczech odbyły się tzw. procesy lipskie, jednak ich przebieg oraz ostateczny rezultat (skazano jedynie kilkanaście osób z 890 oskarżonych) zakrawa raczej o kpinę z poczucia sprawiedliwości dla ofiar działań zbrojnych w trakcie I wojny światowej.

Mocarstwa ówczesnego świata dążyły również do osądzenia spraw-

ców ludobójstwa Ormian. Zapowiedziano to w treści Traktatu z Sèvres z 1920 roku, wskazując na konieczność powołania specjalnego międzynarodowego trybunału zdolnego ocenić straszną zbrodnię rozgrywającą się w sercu Imperium Osmańskiego. Rozgrywki polityczne pośród państw Ententy nie doprowadziły do wejścia w życie układu z Sèvres, choć jednocześnie udało się przeprowadzić szereg procesów krajowych w odchodzącym powoli do lamusa historii Imperium Osmańskim. Stało się tak dzięki powołanym w grudniu 1918 roku w Konstantynopolu oraz następnie w kilku prowincjach tureckich specjalnym sądom wojskowym, zorientowanym na osądzenie osób odpowiedzialnych za rzeź Ormian. W ich ramach przeprowadzono 63 postępowania, skierowane przeciwko liderom partii İttihad, ministrom wojennych gabinetów, a także innym centralnym i lokalnym przywódcom tureckim, będących bezpośrednio zaangażowanymi w politykę deportacji i eksterminacji ludności ormiańskiej. Odbyły się również procesy triumwiratu, jednak wobec ucieczki Mehmeta Talaata Paszy, Envera Paszy i Ahmeda Djemala Paszy z terytorium tureckiego w listopadzie 1918 roku, wszystkich trzech przywódców ruchu młodotureckiego skazano zaocznie. Wielkiego wezyra, Mehmeta Paszę, sprawiedliwość dopadła jednak ledwie kilka lat później wprost na berlińskiej ulicy. Został on zgładzony przez ormiańskiego zabójcę, którego następnie sąd niemiecki uniewinnił. Ostatnie badania historyków oraz prawników ponadto dowodzą, że

przynajmniej trzy postępowania zakończyły się egzekucją skazanych, w tym m.in. gubernatora prowincji Yozgat, Kemala Beya.

Warto wreszcie wskazać, że dziełactwo prac wojskowych trybunałów to prawne zdeterminowanie odpowiedzialności przywódców państwa tureckiego za ludobójstwo. I choć termin ten jeszcze nie funkcjonował w prawnym bądź popularnym obiegu na początku lat 20. ubiegłego stulecia, to jednak właśnie tak należy dziś spojrzeć na masowe morderstwa ludności ormiańskiej, kryjące się za suchymi pojęciami „deportacja” czy „przesiedlenie”. Bez wątpienia, główna przesłanka zbrodni ludobójstwa, tj. celowe wyniszczenie całości lub części danej grupy narodowej lub etnicznej, została spełniona, co też zostało doowiedzione przed sądami w Konstantynopolu i innych miastach tureckich po zakończeniu I wojny światowej.

Turbulencje polityczne, które przetoczyły się przez terytorium tureckie w owym czasie – wojna z Grecją czy okupacja Konstantynopola przez Brytyjczyków, trwająca aż do 1923 roku – wyniosły do władzy grupę tzw. kemalistów, skupionych wokół postaci Mustafy Kemala Atatürka. Nastawiony nacjonalistycznie Ataturk szybko rozwiązał funkcjonujące jeszcze sądy wojskowe w Konstantynopolu (w 1921 roku), przyjmując dwa lata później politykę amnestii obejmującą wszystkich ściganych za rzeź Ormian. Wszystkie wyroki skazujące unieważniono, osoby winne pozwaliano z więzień, a tych, wobec których zdążono wykonać karę śmierci, określono „męczenni-

kami narodu” (jak Kemala Beya). W burzliwych latach 1921–1923 rodziło się nowoczesne państwo tureckie, nazwę Konstantynopol zastąpiono Stambułem i w tej nacjonalistycznej polityce kemalistów nie było miejsca na żadną historyczną winę oraz obciążenie narodu tureckiego. W 1921 roku, kiedy na berlińskiej ulicy padł strzał kończący żywot wielkiego wezyra, Mehmeta Talaata Paszy, w Turcji zapadła głucha cisza, której symbolem stała się trwająca do dziś polityka negacji ludobójstwa Ormian przez władze w Ankarze.

Negacja zbrodni

Po zakończeniu II wojny światowej okrojona ze swych historycznych ziem, niewielka Armenia na dobre zacamowała jako jedna z związkowych republik Związku Radzieckiego. Początkowo Kreml, nie chcąc prowadzić otwarcie polityki antytureckiej, nie godził się na podnoszenie kwestii upamiętniania ofiar ludobójstwa z lat 1915–1917, nie mówiąc już o jakiegokolwiek formie walki o sprawiedliwość. Ta sytuacja zmieniła się nieznacznie po 1952 roku, kiedy Turcja zasiliła szeregi Paktu Północnoatlantyckiego, choć Moskwa wciąż nie popierała jednoznacznie roszczeń ormiańskich.

Dla żyjących w republice radzieckiej Ormian, mogących tylko obserwować swą historyczną górę Ararat, pozostającą wszak na terytorium tureckim, temat ludobójstwa swoich rodaków we wschodniej Anatolii (lub też Armenii Zachodniej, patrząc z perspektywy głównie diaspor ormiańskiej) stawał się coraz bardziej odległy, na co z pewnością wpływała konsekwentna polityka Moskwy. Pamięć o pomordowanych krajanach jednak przetrwała, a momentem przełomowym stała się 50 rocznica ludobójstwa, która w 1965 roku na ulice Erywanu wyciągnęła ponad 100 tysięcy demonstrantów, domagających się uznania zbrodni przede wszystkim przez władze na Kremlu. Równoległe, nośnikiem pamięci o strasznych wydarzeniach z doby Wielkiej Wojny stała się rozsiana po całym świecie, niezwykle wpływała diaspora ormiańska – symbolicznym przykładem jej działalności jest funkcjonowanie narodowej drużyny piłkarskiej Armenii Zachodniej, biorącej udział w mistrzowskich turniejach dla państw i narodów nieuznanych (ostatnio kadra zachodnich Ormian odpadła w ćwierćfinale mistrzostw globu dla nieuznanych, rozgrywanych w czerwcu 2016 roku w Abchazji). W chwili obecnej prawie

30 państw świata uznaje rzeź Ormian jako ludobójstwo, włączając w to zestawienie USA, Rosję, Francję, Niemcy czy Polskę. We wskazanym gronie próżno jednak szukać Turcji.

Począwszy od decyzji Atatürka, Ankara konsekwentnie odmawia nadania przymiotu ludobójstwa wydarzeniom z lat 1915–1917 (czy jak wskazują niektórzy, nawet do 1923 roku). Polityka negacji zbrodni osadzona jest na kilku stałych filarach. Przede wszystkim, Turcja kwestionuje liczbę ofiar rzezi Ormian oraz istnienie systematycznego planu eksterminacji ludności ormiańskiej (wskazując raczej na „spontaniczne” procesy odbywające się na zdegenerowanych przez trwającą wówczas I wojnę światową obszarach Imperium Osmańskiego). Należy jednak wskazać, że wraz z systematycznym powiększaniem się liczby państw uznających ludobójstwo oraz rosnącą świadomością dotyczącą funkcjonowania sądów wojskowych w Konstantynopolu, Ankara od pewnego czasu zaprzęga armię prawników, którzy na łamach czasopism naukowych, jak i pracy codziennej, kwestionują znaczenie procesów osądzenia sprawców rzezi Ormian z lat 1918–1919.

Jednocześnie, w swoim wewnętrznym prawie karnym Turcja penalizuje tzw. „pomawianie narodu o popełnienie zbrodni”, które obejmuje również głośne mówienie i domaganie się prawdy na temat ludobójstwa Ormian. Jeden z najsłyn-

niejszych procesów na podstawie wskazanego przepisu tureckiego kodeksu karnego (dziś to art. 301, będący symbolicznym instrumentem politycznych represji w rękach Recepa Tayyipa Erdoğan) został wszczęty przeciwko Orhanowi Pa-

nawoływał do uznania przez Ankara faktu ludobójstwa, został skazany na mocy art. 301 kodeksu karnego Turcji, a następnie zamordowany przez tureckiego nacjonalistę tuż przed wejściem do siedziby gazety „Agos”, której był założycielem i wydawcą.

następnych parę lat, tzw. komisja prawdy i pojednania. Stała się ona interesującym miejscem dialogu dla badaczy tematyki rzezi Ormian pochodzących z obu stron granicy (jak i innych państw świata), choć nie udało jej się wpłynąć na kształt

(z czego znaczna część została przecież wcześniej osądzona przez omawiane wojskowe sądy), a prawo karne dotyczy wyłącznie odpowiedzialności jednostki, nie zaś całego państwa. Jedyny stały światowy sąd karny, Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze, ze względu na ograniczenia wynikające z jurysdykcji czasowej (może osądzać zbrodnie począwszy od 1 lipca 2002 roku), z oczywistych powodów również jest wyłączony z możliwości sądowej oceny wydarzeń z lat 1915–1917. Uznanie odpowiedzialności przez Ankara może rzecz jasna uruchomić ewentualne pytania o konieczność przyznania reparacji dla potomków bezpośrednich ofiar ludobójstwa, jednak mając na uwadze znaczne czasowe oddalenie rzezi Ormian (to już ponad 100 lat) oraz praktyczną niemożność w dostarczeniu do niezbędnych dokumentów czy dowodów, i ta kwestia pozostawia raczej w sferze debaty, a nie rzeczywistych działań.

Ormianie już ponad wiek czekają na jakąkolwiek formę – choć symboliczną – sprawiedliwości, jednak nie zanoszą się, że w czasie „konsolidującego” swoją władzę tureckiego prezydenta, Recepa Tayyipa Erdoğan, stan ten ulegnie szybkiej zmianie.

Tomasz Lachowski jest doktorem nauk prawnych i dziennikarzem. Redaktor naczelny portalu „Obserwator Międzynarodowy”.



Pomnik w Erywanii upamiętniający Genocyd Ormian

mukowi, zdobywcy literackiej Nagrody Nobla, za wywiad udzielony szwajcarskiemu pismu weekendowemu „Das Magazin”. Pisarz podkreślał w nim odpowiedzialność Turcji za zglądzenie ponad 1 mln ofiar narodowości ormiańskiej w czasie I wojny światowej. Przez względy natury prawno-proceduralnej do ostatecznego skazania Pamuka jednak nie doszło. Inny, zbliżony epizod wiąże się z osobą tureckiego dziennikarza ormiańskiego pochodzenia, Hranta Dinka. Dink, który publicznie

W chwili obecnej funkcjonuje fundacja imienia Hranta Dinka, która propaguje misję dziennikarza, domagającego się nie tylko prawdy, ale i próbującego stworzyć podwaliny dla rozwoju pozytywnych stosunków między Turcją a Armenią. Bez wątplenia, pomimo istnienia oficjalnej polityki państwa tureckiego, w ciągu ostatnich kilkunastu lat udało się stworzyć kilka ciekawych wspólnych przedsięwzięć ormiańskotureckich – jednym z przykładów była, operująca od 2001 roku przez

polityki Ankary w tej mierze. Dziś powstają także pierwsze ormiańskotureckie prace naukowe poświęcone np. wskazanym wojskowym sądom, które osądziły sprawców zbrodni tuż po I wojnie światowej, co należy ocenić tylko pozytywnie.

Na koniec, warto bardzo wyraźnie zaznaczyć, że następstwa uznania ludobójstwa przez Turcję mogą mieć charakter wyłącznie symboliczny. Wiąże się to po pierwsze z faktem, że faktyczni sprawcy ludobójstwa już dawno nie żyją

Rita Willaert, na licencji CC BY 2.0, Wikimedia Commons

Kuty nad Czeremoszem.

Mala stolica Ormian – obozy wolontariackie

Kuty, Kuty nad Czeremoszem – nazwa, powtarzana od dzieciństwa podczas spotkań rodzinnych, w pewnym momencie obrosła legendą. Dzieciństwo minęło, dziadkowie, babcie, starsze ciocie i wujowie odeszli. Nadeszła chwila, kiedy w 2002 roku nagle, prawie przypadkowo znalazłam się w tych mitycznych Kutach. Trudno mi dzisiaj powiedzieć, czy było to spełnienie marzeń, czy rozczarowanie. Ważne, że Kuty zagościły w moim sercu, i z każdym rokiem lepiej rozumiem wszystkich nestorów rodziny, którzy z taką tęsknotą o nich opowiadali.



Prace na cmentarzu w Kutach

MARTA AXENTOWICZ-BOHOSIEWICZ

Z pierwszego spotkania z Kutami pozostał mi w pamięci obrazek niezwykły: ciepłe popołudniowe słońce, oświetlające nagrobki Ormian – Torosiewiczów, Manugiewiczów, Jakubowiczów. Zastanawiałam się, czy żyją jeszcze potomkowie tych ludzi, spokojnie odpoczywających na starym kuckim cmentarzu. Jednocześnie

patrzyłam na moje kilkunastoletnie dzieci, dla których Kresy, Lwów, Kuty były nazwami jeszcze trudniejszymi do ogarnięcia, niż dla mnie. Dzieci wiedziały, że są Ormianami polskimi, że podczas ważnych uroczystości rodzinnych jedzą gandzabur. I tak z tych kresowych wędrówek i refleksji zrodził się pomysł projektu *Kuty nad Czeremoszem. Mala stolica Ormian*. Projekt, który miał zintegrować młode pokolenie Ormian polskich, a jed-

nocześnie ocalić od zapomnienia to, co pozostało jeszcze na Kresach po wielowiekowej obecności Ormian.

Nasza Fundacja od 2008 roku organizuje wyjazdy – obozy wolontariackie dla młodzieży pochodzącej z rodzin Ormian polskich. Jeździmy do Kut. Przez dwa tygodnie młodzież ma okazję poznać miejsca, związane nierzadko z jej rodzinami. Staramy się, by w naszych wyjazdach uczestniczyli historycy, którzy opowiadają historię Polski na przykładach z pierwszej ręki. Bo o ileż łatwiej zrozumieć młodemu człowiekowi niuanse np. bitwy pod Chocimiem, gdy stoi na jej polach. Nauka historii to jedno, ale inwentaryzacja zabytków ormiańskich, a szczególnie cmentarzy, to drugi aspekt naszych wyjazdów. Do tej pory zinwentaryzowaliśmy cmentarz w Kutach – wszystkie nagrobki ormiańskie, cmentarz w Śniatynie, Horodence, Baniłowie, Wyżnicy, Łyścu. Dzięki współpracy z konserwatorami zabytków i wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego udało się nam urato-

wać kilkanaście nagrobków Ormian polskich w Kutach i Baniłowie.

Każdy z naszych wyjazdów ma temat przewodni. Np. w 2010 roku przypomnieliśmy młodzieży o tragicznych losach Ormian i Polaków pomordowanych w 1944 roku. Na kuckim cmentarzu zamontowaliśmy tablicę upamiętniającą zamordowanych. Wśród wymienionych na tablicy nazwisk młodzież znajdowała nazwiska rodzinne. W tym samym roku braliśmy udział w odsłonięciu pomnika w Czarnym Lesie koło Stanisławowa. Wśród upamiętnionych osób byli również Ormianie. W 2013 roku dokonaliśmy niesamowitego odkrycia: na cmentarzu w Śniatynie znaleźliśmy płytę nagrobną z transkrypcjami w języku ormiańskim.

Kolejne lata, kolejne wyjazdy – to kolejne inwentaryzacje, prace porządkowe, wykłady historyczne, ale przede wszystkim spotkania młodych ludzi. Niejednokrotnie mieszkający w najodleglejszych zakątkach Polski – Jarosław, Gdynia, Wrocław, War-

szawa, często nie znający się przed wyjazdem, odkrywają swoje wspólne ormiańskie dziedzictwo. Prawie wszyscy identyfikują się po gandzaburze, tej zielonej zupie z uszkami. Żeby każdy wiedział, jak zrobić słynny dolwat zorganizowaliśmy lekcje лепienia uszek i prezentację przygotowywania horutu.

Młodzi uczestnicy naszych obozów proszeni są o przygotowanie prezentacji o swoich ormiańskich rodzinach. Podczas wieczornych spotkań mamy okazję dowiedzieć się, że większość rodzin była ze sobą spokrewniona lub spowinowacona. Jesteśmy dalszymi lub bliższymi kuzynami, dla których Kuty i ormiańskie Kresy mają już swoje niezapomniane znaczenie. Do tej pory w naszych wyjazdach wzięło udział ponad 100 młodych Ormian polskich.

Liczę na to, że za kilka lat ci młodzi ludzie poprowadzą kolejne obozy wolontariackie, ukazujące następnym pokoleniom Ormian polskich ich wspaniałe dziedzictwo.



Cmentarz w Kutach

Ormiańskie groby na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. I)

Z czasów osiedlenia się Ormian we Lwowie, zmarłych chowano tradycyjnie na cmentarzach przykościelnych. Liczne wzmianki o grobach ormiańskich są w kronikach i księgach parafialnych. Cmentarze ormiańskie istniały przy katedrze oraz przy kościołach św. Anny, św. Jakuba i św. Krzyża. W końcu XVIII wieku władze austriackie konsekwentnie prowadziły akcję zamknięcia wszystkich cmentarzy przykościelnych i organizacji poza murami miejskimi. Jednym z pierwszych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim była płyta położona w roku 1789 na grobie Magdaleny Dumskiej. Znaczna część grobów rodzin ormiańskich na Cmentarzu Łyczakowskim znajduje się niedaleko siebie, w sąsiedztwie grobów arcybiskupów i kaplicy sióstr benedyktynek. W starej części cmentarza zachowało się kilka grobów ormiańskich z początku XIX wieku. Na niektórych ustawiono zabytkowe pomniki o wysokiej wartości artystycznej. Niestety, w drugiej połowie XIX wieku wiele grobów z pierwszego okresu istnienia Cmentarza Łyczakowskiego zostało przekopanych, zaś cenne pomniki rozebrano bez poszanowania ich wartości artystycznej i spisano na budulec. Z tego powodu zagubione zostały miejsca pochówków nawet osób zasłużonych.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Najdawniejsze pochówki ormiańskie

Cmentarz katedralny zajmował dziedzińce obok świątyni – południowy i północny. Księża, dostojników kościelnych i „starszych nacji ormiańskiej” chowano w podziemiach katedry i pod krużgankiem południowym. Najdawniejsze, poziomowo położone płyty grobowe pochodzą z XIV–XV wieku. Na płytach umieszczono napisy w języku ormiańskim i tarcze z monogramem lub gmerkiem mieszczkańskim. Na płytach z XV–XVIII wieku napisy wykonano już w językach łacińskim lub polskim. W testamencie spisany w 1639 roku lwowski budowniczy i rzeźbiarz Wojciech (Albert) Kielar stwierdził, że wykonał ze swoimi uczniami „grobówców siedemdziesiąt i jeden przed białym ormiańskim kościołem...”. Abp Mikołaj Torosowicz zapisał w testamencie, że dla siebie i swoich następców pod ołtarzem brackim Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, znajdującym się obok pomnika patriarchy Stefana, wybudował w podziemiach katedry grobowiec, gdzie też został pochowany w roku 1681. O grobowiec dla siebie starały się bardzo też mniszki-benedyktyнки. Jak podaje ks. Sadok Barącz, w 1702 roku bp Bogdan Nersesowicz wystawił dla nich „naprzeciwko furty zakonnej grobek szczupły, jednak murowany, brakiem którego Panny trapiły się”. Tenże kronikarz opisuje, że na cmentarzu katedralnym znajdowały się groby znanych rodzin Ormian lwowskich Augustynowiczów, Abrahamowiczów, Bogdanowiczów, Bernatowiczów, Czukiewiczów, Dorogowiczów, Faruchowiczów, Jurkiewiczów, Izarowiczów, Manczukiewiczów, Muratowiczów, Mikołajewiczów, Nikorowiczów, Piramowiczów, Steckiewiczów, Szymonowiczów, Torosowiczów, Ubalewiczów i innych. Niektóre epitafia i płyty grobowe do dziś znajdują się na katedralnych podwórkach. Są wśród nich epitafia rodziny Augustynowiczów: Rypsymy zmarłej w 1730 r., Łazarza Tobiasza zmarłego w 1659 r., Marianny zmarłej w 1708 r.

W końcu XVIII wieku władze austriackie konsekwentnie prowadziły akcję zamknięcia wszystkich cmentarzy przykościelnych i organizacji nowych poza murami miejskimi. 11 grudnia 1783 roku z wiedeńskiej kancelarii nadwornej wyszedł odpowiedni dekret cesarski. Lecz we Lwowie magistrat nie spieszył się z wykonaniem tego dekretu i zmarłych chowano nadal na cmentarzach przykościelnych. Dopiero w 1786 r. zorganizowano cztery nowe



Mogiły arcybiskupów ormiańskich na Cmentarzu Łyczakowskim

cmentarze, mianowicie Łyczakowski, Gródecki, Żółkiewski i Stryski. Ostatni pogrzeb na cmentarzu przy katedrze ormiańskiej odbył się w 1785, kiedy pochowano zmarłego 29 kwietnia księdza Gabriela Kasprowicza. Do dziś zachowała się tablica ku jego pamięci, wykonana z czarnego marmuru z długą inskrypcją łacińską.

Jednym z pierwszych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim była płyta położona w roku 1789 na grobie Magdaleny Dumskiej. Niezwykłym jest jednak fakt, że płyta ta została wykorzystana dwukrotnie, na dwóch różnych grobach. Na jej odwrotnej stronie zachował się ormiański napis i tarcza z gmerkiem, pochodzące z 1675 roku. Podczas prac konserwatorskich w 2010 roku odnaleziono jeszcze pięć XVII-wiecznych nagrobków ormiańskich. Zachował się w dobrym stanie pomnik na grobie Ormianki Rozalii Wartanowiczówny, zmarłej w 1799 roku. Pomnik składa się z płyty ustawionej pionowo i postaci zmarłej dziewczyny, ubranej w typowy strój ormiańskiej kobiety z końca XVIII wieku – częścią stroju były między innymi szarawary. Typ twarzy zachował się ornament roślinny i napis w języku polskim.

Niestety, już w drugiej połowie XIX wieku wiele grobów z pierwszego okresu istnienia Cmentarza Łyczakowskiego zostało przekopanych, zaś cenne pomniki rozebrano bez poszanowania ich wartości artystycznej i spisano na budulec. Z tego powodu zagubione zostały miejsca pochówków nawet osób zasłużonych.

Dziś nie możemy już odnaleźć grobów arcybiskupów ormiańskich Jakuba Waleriana Tumanowicza (zmarł w 1798 r.), Jana Jakuba Szymonowicza (zmarł w 1861 r.) i Kajetana Augustyna Warteresiewicza (zmarł w 1831 r.).

Ormiańskie pogrzeby

Zachowały się natomiast w prasie lwowskiej i wspomnieniach ówczesnych mieszkańców miasta opisy ich pogrzebów. Według tradycji, ceremonia wyglądała niezwykle uroczysto, brali w niej udział hierarchowie i wierni wszystkich trzech obrządków katolickich. Ze swojej strony, rząd austriacki wprowadzał bardzo gorliwie zmiany w samym rytuale grzebania. W całej monarchii bowiem podjęto agitację przeciw wystawności pogrzebów. Rozporządzenie austriackie z 27 września 1787 roku postulowało, by przed pogrzebem ciało do kościoła farnego dostarczyć, a stamtąd „bez okazałości na wozie żałobnym na cmentarz przewieźć”. Autor jednej polemicznej broszurki zapytał: „Cóż się to na świecie do dobrego imienia osobie jakiej przyczyniać ma, że na kilku wieżach we dzwony biją, że tłum białych, burch i srokątych mnichów w trumny dybie...”. Dlatego okazałe pogrzeby organizowane w tradycji staropolskiej były też znakiem protestu przeciw władzom zaborczym i germanizacji kraju. Oto relacja ks. Sadoka Baracza o pogrzebie abpa Jakuba Waleriana Tumanowicza: „X. Jakób Tumanowicz, arcybiskup ormiański... po piętnastogodzinnej chorobie dnia 2 września, o godzinie pierwszej po pół-

nocy przyjąwszy sakrament Oleju św. przeniósł się do wieczności. Eksportacja nastąpiła dnia 4 września wieczorem. Procesja ta odprawiła się przez rynek. Exportował X. Kicki Arcybiskup lwowski, X. Angellowicz Biskup przemyski obrządku gr.-kat. Asystowali do tej procesji kapituła łacińska i ruska, kanonicy i duchowieństwo ormiańskie, seminarium łacińskie i ruskie, cztery zakony, municypalność w swoich mundurach, mieszczanie, magistrat i konsyliarze różnych departamentów. Panienki ze szkoły normalnej ormiańskiej i siostry miłosierdzia ze swemi panienkami. Wszyscy ci asystenci stali w porządku z świecą w ręku zapaloną. Prosesja ruszyła w lewą rękę w górę, przechodziła koło kamienicy Jaśkiewiczowskiej, cesarskiej apteki, kamienicy Nocłowskiej, odwachu, Arcybiskupiej, Ziętkiewiczowskiej ku katedrze, stamtąd koło Solskiego, Wilczka w Krakowską ulicę koło Skrochowskiego do kościoła, a tak była liczna, że gdy ciało wnoszono z domu, początek już wchodził do kościoła, a czas był cichy i świece wszystkie paliły się, czyniło to widok przyjemniejszy i najwspanialszy, że był w opinii powszechnej miany za świętego, wielu przy odwiedzaniu ciała nogi jego całowało, a niektórzy przez niego do Boga modlitwy swoje zanosili. Ta opinia świętobliwości sprawiła, iż wszyscy garnęli się na exportację, na rynku prócz tego było procesji Bożego Ciała. Exekwie odprawiły się przez trzy dni tj. 5, 6 i 7 września; ciało było exportowane

na Cmentarz za św. Piotrem [czyli Łyczakowski] z tą procesją, z jaką dnia poprzedzającego było wniesione do kościoła, z tą tylko różnicą, że księża-biskupi tylko do Bernardynów pontyfikalnie asystowali, a stamtąd wsiedli do powozów i jechali za ciałem, gdzie przy spuszczeniu ciała do grobu X. Kicki Arcybiskup zwykle odprawił nabożeństwo. Dnia 5 celebrował X. Kicki Arcybiskup, dnia 6 X. Angellowicz Biskup, a dnia 7 – Szymonowicz, oficyał lwowski ormiański”.

Nie mniej uroczyste 8 grudnia 1858 roku chowano arcybiskupa Samuela Cyryła Stefanowicza, który zmarł w wieku 104 lat. Pochowano go przy głównej alei na Cmentarzu Łyczakowskim.

Nagrobki ormiańskie jako dzieła sztuki

Na grobie powszechnie szanowanego arcybiskupa Stefanowicza wzniesiono okazały, neogotycki nagrobek w kształcie sarkofagu, na którym umieszczono naturalnych rozmiarów leżącą postać metropolity w stroju pontyfikalnym. Sarkofag wieńczy kamienny baldachim ozdobiony wielkimi kwiatkami i strzelistymi pinaklami. Pomnik został wykonany w firmie kamieniarskiej Leopolda Schimsera około roku 1859 przez rzeźbiarza lwowskiego Pawła Eutelego. Ten romantyczny pomnik został zainspirowany zapewne wawelskim grobowcem króla Kazimierza Wielkiego. Wysoki poziom artystyczny elementów architektonicznych nagrobka abpa Stefanowicza wskazuje na współpracy Eutelego z jakimś architektem. Według Jurija Biriulowa, tym architektem mógł być Wincenty Rawski-senior. Bardzo uszkodzony przez czas i ludzi pomnik abpa Stefanowicza został rzetelnie odnowiony w 2008 roku przez grupę polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem prof. Janusza Smazy z Warszawy, przy wsparciu finansowym Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Następca S. C. Stefanowicza, arcybiskup Grzegorz Michał Szymonowicz rządził archidiecezją w latach 1859–1875 i zmarł 14 czerwca 1875 r. Na jego grobie na Cmentarzu Łyczakowskim na zamówienie kapituły ormiańskiej wzniesiony został okazały pomnik dłuta znanego rzeźbiarza Juliana Markowskiego. Pomnik arcybiskupa uchodził i, pomimo poważnego uszkodzenia, nadal uchodzi za jeden z najładniejszych na cmentarzu. Nagrobek składa się z dwustopniowej podstawy oraz ustawionej na niej kapliczki zamkniętej ostrołukowo. Postać kapłana siedzącego w niszy w szczegółowo oddanych szatach pontyfikalnych została wyrzeźbiona

z dużym realizmem. Górną część kapliczki zdobił krzyż i cztery neogotyckie pinakle. Misternie wykonano detale szat, infuły i pastorału. Prawą rękę arcybiskupa unosi w geście błogosławieństwa, twarz pogodna, spokojna, pełna dostojeństwa. W latach 70. XX wieku pomnik został poważnie uszkodzony: rozbito krzyż, odbito głowę i ręce, wyrwano tablicę z napisem. Odnowienie pomnika w 2007 roku wzbudziło sporo kontrowersji dotyczących poziomu wykonanych prac konserwatorskich.

W bocznej alejce, niedaleko wyżej opisanego pomnika pochowany został jeszcze jeden arcybiskup ormiański Grzegorz Józef baron Romanaszkan (1809–1881, arcybiskup od roku 1875). Nagrobek z piaskowca wykonał francuski rzeźbiarz Antoni Julian Maricot, który we Lwowie pracował pod nazwiskiem A. J. Gorgolewski. Pomnik wykonano w kształcie wielkiego krzyża kamiennego umieszczonego na wysokim postumencie ozdobionym płaskorzeźbami insygniów biskupich. W centrum postumentu tablica marmurowa, na której wryto napis: „Grzegorz Józef Romanaszkan arcybiskup metropolita lwowski obrządku ormiańskiego 12 maja 1809–11 grudnia 1881”.

Złousty arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz (1824–1901)

Następca G. J. Romaszkana, arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz (1824–1901), zwany „złoustym”, zmarł 29 kwietnia 1901 roku na zawał serca i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim przy alei głównej obok grobu abpa S. C. Stefanowicza. W testamentie zmarły arcybiskup wyraził swoją ostatnią wolę: „pogrzeb mój ma być najskromniejszy. Wierców na trumnie składać nie pozwalam... Jam nędzny proch i ziemia, do ziemi powracam”. Jednak pogrzeb Isakowicza w dniu 1 maja 1901 roku przerodził się w wielką, okazałą manifestację społeczeństwa galicyjskiego. Prasa lwowska umieściła dokładne relacje przebiegu tych uroczystości żałobnych, również nadesłane telegramy z kondolencjami, m.in. od Ojca Świętego, cesarza i premiera rządu wiedeńskiego. Namiestnik Galicji hrabia Leon Piniński (który miał rodowód ormiański) przybył na pogrzeb osobiście. Ksiądz Tadeusz Isakowicz pisze: „W dniu pogrzebu w całym mieście ogłoszona została powszechna żałoba. Zamknięto Teatr miejski, biblioteki Ossolineum, odwołano koncerty... Kondukt żałobny był tak liczny, że, gdy ostatnie delegacje wychodziły z katedry ormiańskiej, to jego czoło znajdowało się na wysokości placu Bernardyńskiego. Wzdłuż trasy ustawiło się kilkanaście tysięcy osób, a wszystkie ulice udekorowano setkami żałobnych lampionów”. Lwowski „Dziennik Polski” umieścić obszerną relację swego reportera, który tak opisał pogrzeb zmarłego dostojnika kościoła ormiańskiego: „Jedna z wielkich, jedna z największych, a najdroższych mogił wzniosła się znowu na cmentarnej ziemi jak drogowskaz, na który spoglądać będą oczy pokoleń w pochodzie ku lepszej przyszłości Ojczyzny! Nie Lwów, nie Galicja, nie jedna dzielnica, ale jak rozlega ziemia nasza polska, cały naród w dniu dzisiejszym sercem i duchem płynął za rydwanem, na którym wieszono trumnę ze zwłokami arcybiskupa Isakowicza. Tysiączne rzesze, co uczestniczyły w żałobnym pochodzie jak fala potężna, to jeno cząstka tych milionów, których myśli w tej chwili płynęły ku świeżej mogile.

Czuleś, że za tym rydwanem kroczy Ojczyzna cała i że Ojczyzna cała staje w żalobie nad grobem najlepszego ze swych synów...”

Na miejscu wiecznego spoczynku „Złoustego” archidiecezja ormiańska wystawiła nagrobek zamówiony u znanego lwowskiego rzeźbiarza prof. Juliana Bełtowskiego. Zgodnie z wolą zmarłego, pomnik nie ma jego podobizny, lecz ma kształt przydrożnej kapliczki. Wykuty z kamienia pomnik zwieńczono krzyżem, zaś w górnej części blendy arkadowej umieszczono płaskorzeźbione w białym marmurze insygnia biskupie, a poniżej napis: „Isaak Mikołaj Isakowicz Metropolita lwowski ormiański urodzony w r. 1824, mianowany arcybiskupem r. 1882, zmarły dnia 29 kwietnia r. 1901”.

Wybitny pasterz Kościoła i patriota – arcybiskup Józef Teodorowicz (1864–1938)

Ostatnim arcybiskupem ormiańskim pochowanym na terenie nekropolii Łyczakowskiej (na wojskowym Cmentarzu Obrońców Lwowa) był ks. Józef Teofil Teodorowicz (1864–1938). Abp Teodorowicz był gorliwym rządcą archidiecezji, świetnym kaznodzieją, wybitnym pisarzem religijnym. On przeprowadził gruntowną renowację i rozbudowę katedry ormiańskiej. Z urzędu w latach 1902–1918 zasiadał w wiedeńskiej Izbie Panów, a w latach 1902–1914 w Sejmie Galicyjskim.

Z wyboru, w latach 1919–1922 był członkiem polskiego Sejmu Konstytucyjnego, a w latach 1922–1923 Senatu. Wielki patriota i społecznik, obywatel honorowy Lwowa. Zmarł 4 grudnia 1938 roku we Lwowie w 74 roku swego życia, w 52 roku kapłaństwa i 36 roku biskupstwa. Już 10 minut po jego śmierci wiadomość tę podało radio. Jednocześnie Rząd Rzeczypospolitej ogłosił żałobę publiczną do chwili pogrzebu wielkiego księcia Kościoła. Śmierć abpa Józefa Teodorowicza głęboko wzruszyła wiernych Kościoła ormiańskiego i cały Lwów. W uroczystościach żałobnych udział wzięli: prymas Polski kardynał August Hlond, metropolita lwowski obrządku rzymskokatolickiego Bolesław Twardowski, greckokatolickiego Andrzej Szepetycki, 17 biskupów obrządku rzymskokatolickiego i 3 biskupów obrządku greckokatolickiego, przedstawiciele rządu polskiego, wojewoda lwowski A. Biłyk, generał W. Langner, prezydent królewskiego stołecznego miasta Lwowa St. Ostrowski, przedstawiciele lwowskich uczelni wyższych, stowarzyszeń, towarzystw, organizacji społecznych i politycznych. „Pogrzeb J. Teodorowicza odbył się w dniu 10 grudnia. Mszę pontyfikalną w Katedrze Ormiańskiej odprawił kardynał A. Hlond, Prymas Polski. Po mszy świętej mowę żałobną wygłosił wieloletni przyjaciel zmarłego ks. abp A. Sapieha, metropolita krakowski. O godzinie 11.00 trumna, wagi przeszło 200 kg, na ramionach młodzieży akademickiej pojawiła się na ulicy, żegnana głosem dzwonów katedralnych. Pochód żałobny rozwinął się na przestrzeni około 2 km i ruszył w stronę Cmentarza Łyczakowskiego. Komitet obywatelski zwrócił się do władz centralnych z prośbą o upoważnienie do złożenia szczątków zmarłego na Cmentarzu Orląt, na co Ministerstwo Spraw Wewnętrznych udzieliło przychylniej odpowiedzi. Nad otwartą mogiłą odprawiono modły żałobne. Orację wygłosił ks. kanonik A. Bogdanowicz”. Pochowano abpa

Józefa Teodorowicza w lewej części cmentarza obok katakumb, niedaleko pomnika lotników amerykańskich (kwatery II, g. 59). Serce jego złożono do urny, którą wmurowano w ścianę Katedry Ormiańskiej. W 1971 roku w dobie dewastacji Cmentarza Orląt, jak podaje ks. prof. Józef Wolczański, zwłoki arcybiskupa Teodorowicza potajemnie ekshumowano i „złożono w grobowcu rodziny Kłosowskich na Cmentarzu Łyczakowskim”. Przy odbudowie Cmentarza Orląt w 2005 roku na jego grobie ustawiono symboliczny krzyż z napisem. W czerwcu 2011 roku staraniem Fundacji Ormiańskiej, szczątki abpa Teodorowicza przeniesiono na pierwotne miejsce spoczynku.

Znaczna część grobów rodzin ormiańskich znajduje się niedaleko

ra banku „Mons Pius” w latach 1876–1890, kuzyna abpa I. Isakowicza. Skromny pomnik księdza kanonika Kajetana Maramorosa (lub Maramorosa) (1790–1875) prepozyta kapituły i proboszcza we Lwowie, infułata od 1862, szambelana papieskiego, spowiednika benedyktynek ormiańskich znajduje się obok grobowca abpa S. C. Stefanowicza. Inny duchowny z tej rodziny, Julian Maramorosz był pochowany na polu nr 11. Pochodził on z rodziny ormiańskiej, ukończył prawo i teologię na Uniwersytecie Lwowskim w 1872, wyświęcony w 1892 roku, pełnił funkcję wikarego katedralnego, administratora w Tyśmienicy. Kanonik Kapituły ormiańskiej i katecheta szkół miejskich we Lwowie. Od roku 1900 pracował w banku „Mons Pius”. Zmarł w roku 1905.



Mogiła abpa Michała Szymonowicza

siebie, w sąsiedztwie grobów arcybiskupów i kaplicy sióstr benedyktynek. W starej części cmentarza zachowało się kilka grobów ormiańskich z początku XIX wieku. Na niektórych ustawiono zabytkowe pomniki o wysokiej wartości artystycznej.

Groby duchowieństwa ormiańskokatolickiego

Wśród grobów Ormian lwowskich wyróżniają się pochówki księży ormiańskokatolickich. Na polu nr 4 za grobem abpa S. C. Stefanowicza pochowano księdza kanonika prepozyta kapituły ormiańskiej Dominika Barączę (1809–1879). Obok znajduje się okazały grobowiec rodziny Axentowiczów. Pochowano w nim księdza kanonika Jakuba Axentowicza-Persjana (1799–1878), szambelana papieskiego, wikariusza generalnego abpa Grzegorza Romaszkana, znakomitego armenistę i poliglota. W grobowcu pochowano też jego krewnych, mianowicie Romanę Władysławową Łobaczewską (1887–1912) z Persjan-Axentowiczów, Wandzię Axentowicz (1905–1924), Grzegorza Persjan Axentowicza (1814–1924) właściciela dóbr ziemskich, Rozalię z Krzysztofowiczów Axentowiczową (1830–1906) i Józefa Persjan Axentowicza (1855–1914) właściciela dóbr ziemskich.

Na tymże polu znajduje się grób księdza Juliana Axentowicza (1831–1890), kanonika gremialnego, dyrekto-

szym lektorem języka ormiańskiego, a także literatury i historii ormiańskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Władał 20 językami obcymi. Zajmował się filozofią orientalną, w tym również ormiańską, powołano go w skład komisji orientalistycznej PAU. B. Dawidowicza pochowano na polu nr 3.

Na polu nr 9 pochowany został ksiądz Mikołaj Jakubowicz (1790–1855), kanonik gremialny, dziekan Pokucia, prałat i prepozyt kapituły, od 1820 r. kanclerz kurii. Pochowany na tymże polu ks. Krzysztof Kierkorowicz (1805–1857) również zajmował stalle kanoników gremialnych, był członkiem wydziału miejskiego we Lwowie, pracował w banku „Mons Pius”. Kolejny duchowny ormiański pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim – ks. Antoni Lewandowski (1827–1888), kanonik gremialny od roku 1880, katecheta w szkole benedyktynek ormiańskich. Ksiądz-kanonik Kajetan Mikołajewicz (1766–1834) był „wikariuszem kapitulnym i administratorem archidiecezji lwowskiej po śmierci abpa Kajetana Warteresiewicza w 1831 roku. W czasie wyborów nowego ordynariusza był głównym konkurentem ks. Samuela Stefanowicza, z którym przegrał zaledwie jednym głosem” (T. Zaleski).

Kaplica grobowa sióstr benedyktynek ormiańskich we Lwowie

We Lwowie był klasztor żeńskiego zgromadzenia benedyktynek ormiańskich, jedyny w strukturze ormiańskokatolickiego kościoła w Europie. Około roku 1890 benedyktyнки postanowiły zbudować na Cmentarzu Łyczakowskim kaplicę grobową. Jest to skromna budowla z cegły o wymiarach 3x4 metry, wzniesiona na polu nr 5. Nad ostrołukowym wejściem znajduje się medalion Pana Jezusa. Pierwszą zakonnica pochowaną w krypcie nowej kaplicy była siostra Scholastyka Janowicz zmarła w styczniu 1892 roku. W następnym roku pochowano tu księżkę Kajetanę Sarkisiewicz. W kaplicy do 1939 roku pochowano 24 siostry. Były to Bogdanowicz Elżbieta, Boss Benedykta Alfreda, Czeppanówna Janina, Donigiewicz Kajetana, Dworaczek Maria Matylda, Dziakiewicz Wanda, Głuchowska Józefa, Gryczka Maura, Hankiewicz Eufrozja Anzelma, Hankiewicz Maria, Janowicz Joanna Alojza, Janowicz Scholastyka, Konowalczuk Agnieszka, Łukasiewicz Stanisława Janina, Markiewicz Weronika Tekla, Miłkowska Jadwiga, Ośniakiewicz Ignacja Franciszka, Sarkisiewicz Kajetana, Skrzyńska Józefa Stefania, Straszyńska Katarzyna, Toczyńska Izabela, Tomaszewska Bogumiła, Wojtyńska Józefa Franciszka, Wołoszczuk Gertruda Maria. Kaplica benedyktynek ormiańskich została zdewastowana w czasach radzieckich. Dach się zawalił, drzwi wylamano. Odremontowano kaplicę w 2008 roku staraniem dyrekcji Cmentarza Łyczakowskiego.

Tradycyjnie znaczna część grobów rodzin ormiańskich znajduje się niedaleko siebie, w sąsiedztwie grobów arcybiskupów i kaplicy sióstr benedyktynek. W starej części cmentarza zachowało się kilka grobów ormiańskich z początku XIX wieku. Na niektórych ustawiono zabytkowe pomniki o wysokiej wartości artystycznej. Od drugiej połowy XIX wieku bogate rodziny ormiańskie budowały grobowce też w innych prestiżowych częściach cmentarza, często przy alejach głównych.

Tam są tylko umarli

TOMASZ GRZYWACZEWSKI
tekst i zdjęcia

Szczelina była niepozorna. W zasadzie zupełnie niewidoczna w przytłaczającej szaroburowatości okolicznych wzgórz. Ginęła w porożym wąwozie krajobrazie wschodnich rubieży Anatolii. Nad nią lopotąła turecka flaga. Biały półksiężyc przyozdabiał zadbany budynek szkoły w miasteczku Çüngüş. Mężczyzna o siwych włosach i czarnych krzaczastych wąsach ostrożnie stapał po obłych, kruszących się kamieniach prowadzących w dół parowu. Jego ręki uczył się mały chłopczyk w kolorowym, welnianym bezrękawniku. Dziecko ciągnęło dłoń opiekuna próbując zmusić go do biegu.

- Szybciej, dziadku, szybciej – małe wrywa się do przodu.

- Powoli, powoli kochanie. Tam jest bardzo niebezpiecznie. Można wpaść do środka i się zabić – dziadek był nieugięty, mocno przytrzymał niesfornego wnuczka.

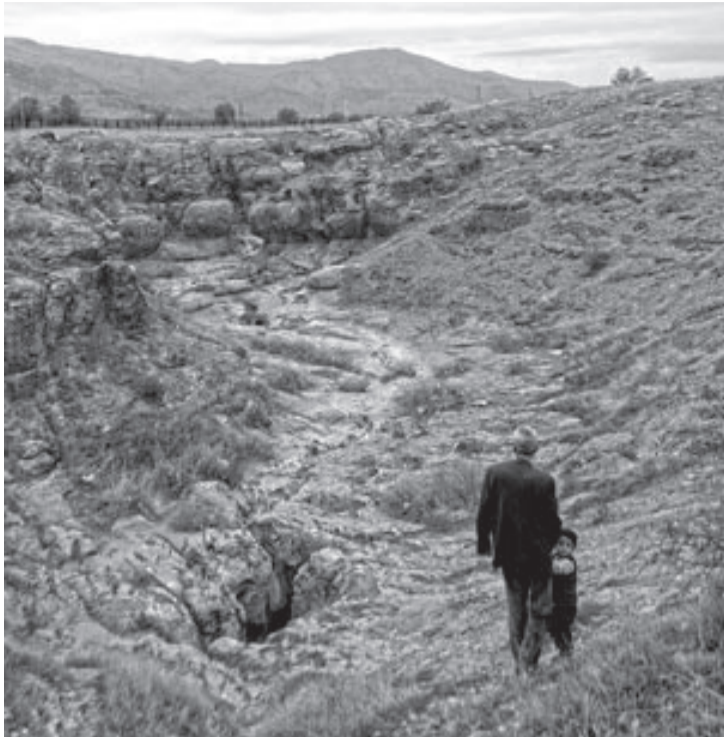
Na dnie jaru nagle szczelina się otworzyła. Wrzynała się głęboko jak pęknięcie w skorupie ziemskiej prowadzące do wnętrza ziemi. Miała kilkadziesiąt metrów długości i raptem kilka metrów szerokości. Jej dno ginęło w ciemnościach. Ściany były nierówne, pełne wystających półek i ostrych garbów. Mężczyzna wrzucił do środka kamień. Uważnie nasłuchiwałam odgłosu uderzenia ale nic takiego nie nastąpiło.

- Nikt nie wie jak głęboka jest rozpadlina. Podobno jakiś czas temu grupa speleologów zorganizowała ekspedycję do jej wnętrza. Zeszli na kilkadziesiąt metrów ale gwałtownie zaczęło brakować tlenu a może pojawiły się jakieś trujące gazy. Musieli zawrócić – zaczyna opowiadać – Nie wiem po co to robić skoro i tak doskonale wiadomo co znajdziemy na dnie. Setki, tysiące kości. Szczelina Doudan to jeden wielki grobowiec.

Wiosna 1915 roku. Początek ludobójstwa Ormian. Tureckie wojsko w planowy i systematyczny sposób przeprowadza akcję eksterminacji chrześcijańskich mieszkańców Imperium Osmańskiego. Żołnierze nie działają jednak sami. Do wykonania zbrodniczego planu wykorzystują miejscową ludność, żyjącą od wieków drzwiami z mordowanymi – Kurdów.

- Jestem Kurdem i wiem, że moi przodkowie mieli ręce unurzane we krwi – mój przewodnik zakrywa rękami uszy dziecka. – Na początku w centrum Çüngüş zebrałi Ormian z okolicznych wiosek. Mieli ich wywieźć transportem na południe w stronę Pustyni Syryjskiej. Ale potem zmieniono plany, zaprowadzono przerażonych ludzi do tego wąwozu i zabijano. Podrzynano gardła a trupy wrzucano do czeluści. Niektórych strącano kiedy jeszcze żyli, inni w przypływie szaleństwa sami skakali w otchłań. I tak po kolei wymordowano dziesięć tysięcy istnień.

- Nikt nie powinien tam schodzić. Tam są tylko umarli – mężczyzna odwraca się plecami do rozpadliny i powoli wspina w stronę krawędzi jaru. Ze smutnym uśmiechem bierze na ręce wnuczka ślizgającego się na stromych kamieniach. Po chwili



Dziadek z wnuczkiem idą w stronę szczeliny Doudan

wspólnie docierają na łąkę pokrytą zwiędłą jesienną trawą. Wyprostowani, patrzy na mnie czekając aż dołączę. Mógłby wziąć sztalugi, farby, pędzel i zacząć malować. Wyszedłby mu *Triumf śmierci* Bruegla albo *Sąd Ostatni* Bosch.

- Nikt nie chce mówić o tym, co się tutaj wydarzyło. W Turcji rzeź Ormian to temat tabu. Za nazywanie jej ludobójstwem można trafić przed sąd. Mnie spotykają szykany za to, że próbuję przypominać o masakrze w Çüngüş. Miałem warsztat, ale zaczęło rozpuszczać różne plotki na mój temat, zniechęcać do korzystania z moich usług. Zbankrutowałem. Jestem na podwójnym celowniku. Nie dość, że Kurd, to jeszcze zajmujący się or-

- Oni... My, wiemy że jesteśmy przekleci. Wpuchani do przepaści nieszczęsny przed śmiercią rzucili klątwę na naszych pradziadów i tą klątwą ciągnie się przez pokolenia aż do naszych czasów. Nasi przodkowie bestialsko mordowali z najniższych pobudek. Chciwości albo religijnego zaślepienia. Ormianie zawsze tworzyli zamożniejszą warstwę społeczną. Byli kupcami i rzemieślnikami, bogatymi rolnikami. A Kurdowie paśli owce klepiąc bidę z nędzą. Kiedy padło hasło do rzezi, to było jasne, że mordercy się oblowią. Przejmą ich kosztowności, ziemię, domy. Zabiorą im żony i córki. Tylko te młode i ładne, bo brzydkie i stare były zarzynane tak samo jak mężczyźni. Imamowie



Kościół św. Grzegorza w Diyarbakir

miańską przeszłością. A ona spadła na mnie zupełnie przypadkiem. Moja żona jest wnuczką kobiety ocalałej z pogromu. Sofija przeżyła tylko dlatego, że była wyjątkowo piękna i któryś z siepaczy wziął ją dla siebie. Podobno ze szczeliny wydostała się jedna osoba, która uderzyła o stos trupów leżących na skalnej półeczce. Ale na górze oprawcy zostawili wartowników i oni natychmiast ją dobili – Recai Altay kręci głową. Wokół nas przepychają się dolmusze, tureckie minibusy. Stojemy na tętniącej życiem ulicy, gdzie małe dworzec autobusowy miękko splata się z targowiskiem. Kurd wolął nie spotykać się w domu.

obiecowali w meczetach, że za jednego zabitego chrześcijanina trafi się z miejsca do nieba. Podsycili w nas nienawiść a my zaślepieni chciwością i utudą raj, jak skończeni głupcy, poszliśmy zabijać. Niedługo potem Turcy sami zaczęli nas mordować i mordują do dzisiaj – ciężko wzdycha.

W nieformalnej stolicy tureckiego Kurdystanu mieście Diyarbakir Gafur Türker uśmiecha się pogodnie spoglądając na szare kamienne bloki formujące portal nad głównym wejściem do kościoła św. Grzegorza. W środku panuje przyjemny chłód. Ta jedna z największych chrześcijańskich świątyń na Bliskim Wschodzie pachnie

świeżością i porządkiem. Równe rzędy błyszczących od grubej warstwy lakieru ław zwracają się w stronę zdobionego ołtarza z obrazem Maryi, trzymającej na rękach Dzieciątko. Podłoga jest solidnie zamieciona, a wsparty na lukach drewniany strop trzyma się w doskonałym stanie.

- W 2009 r. były tutaj tylko te kolumny – Gafur opiera się o ścianę. – Kościół znajdował się w całkowitej ruinie. Dach nie tyle nawet dziurawy, co całkowicie zniszczony, ściany i ołtarz brudny, obłupany, posadzka zasypana śmieciem. Dramat. Postanowiliśmy, że trzeba przywrócić mu dawny blask. Po kilku latach dopięliśmy swego. Założyliśmy fundację, pozyskaliśmy pieniądze od ormiańskiej diaspory i przy wsparciu władz miejskich kontrolowanych przez prokurdyjską partię Ludową Partię Demokratyczną (HDP) rozpoczęliśmy remont. Magistrat pokrył ok. 30% kosztów renowacji. Rocznie przyjeżdżają do nas tysiące zwiedzających z całego świata. Ale najważniejsze, że to pierwsze miejsce w Turcji, w którym regularnie odprawiane są ormiańskie nabożeństwa.

Kościół leży w dzielnicy Sur, starym mieście Diyarbakir otoczonym potężnymi bazaltowymi murami obronnymi, pamiętającymi czasy rzymskiego cesarza Konstancjusza II. Z blanków rozciąga się wspaniały widok na niebieską wstęgę Tygrysu, użyźniającego surowe ziemie południowej Anatolii. Od bramy Dağ Kapi szeroki deptak wdziiera się w ich obręb, porzucając nowoczesną turecką metropolię i powoli zagłębiając w labirynt wąskich uliczek. Z jednej strony wyrastają ekskluzywne kawiarenki, urządzone w dawnym karawanseraju. Na ustawionym przy wejściu straganie handlarz pamiętek próbują za wszelką cenę sprzedać

stusem króla Tigranesa II Wielkiego, który w tych okolicach założył stolicę swojego imperium.

- Nie możemy się nawet porozumieć, w jakiej krainie żyjemy. Dla Turków jesteśmy we wschodniej Turcji, dla Kurdów w tureckim Kurdystanie, a dla Ormian – w zachodniej Armenii – wzdycha Türker.

Przez deptak powoli toczy się silnie opancerzony policyjny samochód terenowy. Z małego okienka w wieżycy wystaje obiektyw kamery systematycznie rejestrującej wszystko co dzieje się dookoła. Ludzie odsuwają się na boki. Niektórzy patrzą złowrogo, większość pochyla głowę przemijając w milczeniu. Pojazd przejeżdża przez pasaż, ale nie zagłębia się w odchodzący od niego labirynt uliczek. Kilkaset metrów dalej, obok zarządzanego przez Gafura kościoła, wąską alejkę przecina barykada zbudowana z worków z piaskiem i wyrwanej kostki brukowej. Przez wąski otwór wychyla się lufa amerykańskiego M16. Nad zaporą umieszczono charakterystyczną białą maskę Guya Fawkesa z czarną spiczastą bródką i zawiniętym do góry wąsikiem. Kurdycy Anonymous. Za fortyfikacją rozciąga się strefa zajmowana przez jednostki samoobrony. Ściany kamienic pokrywane są sprayem napisy „PKK” walcząca z Turkami od lat 70 Partia Pracujących Kurdystanu. „APO”, czyli „wujek” jak potocznie nazywa się Abdullaha Öcalana, legendarnego przywódcę PKK od lat przetrzymywanego w tureckim więzieniu. „YDG-H” Ruch Patriotycznej Młodzieży Rewolucyjnej – powstała w 2013 r. miejska partyzantka współpracuje z PKK. Niektóre z hasel próbowano zamalować, ale litery przebijają spod warstw nowej farby.

- Nie jesteśmy partyzantami tylko zwykłymi mieszkańcami tego miasta. Chwyciliśmy za broń, bo tylko tak możemy bronić swoich domów i bliskich przed turecką policją oraz wojskiem – opowiada młody chłopak ukrywający twarz za szczelnie naciągniętą chustą. Studiował na wydziale lekarskim, ale rzucił naukę, gdy jego przyjaciela zamordowano przed wejściem do własnego domu. Nerwowym ruchem pokazuje plamę krwi zaschniętej na ścianie klatki schodowej prowadzącej w głąb kamienicy. – Został ciężko postrzelony, ale próbował jeszcze schować się w rodzinnym mieszkaniu – cedzi przez zęby. Chłopak mówi dużo o braterstwie, walce o wolność, równości płci. Tak samo myślą jego kumple. Żadni z nich zaprawieni w bojach partyzanci. Zwykli młodzi ludzie. Jeden wydzierany ziomek z „ośki”, a drugi przystojniak, który zostawił niedawno fuchę w hotelu, ale wciąż lubi słuchać techno. Ich koleżanki też potrafią strzelać. Równouprawienie kobiet to jeden z głównych postulatów kurdyjskiej opozycji i dlatego wśród bojowników nie brakuje dziewcząt. – One walczą, a ich matki wspólnie przygotowują jedzenie dla nas wszystkich. Jesteśmy jednością. Model solidaryzmu społecznego sprawdza się właśnie na naszych oczach w syryjskiej Rożawie – z entuzjazmem w oczach przekonuje niedoszły student medycyny.

Domy otaczające kościół porwane są dziurami po karabinowych kulach. Latem na ulicy doszło do potężnej eksplozji i świątynia została

tymczasowo zamknięta. W połowie listopada 2015 r. Sur dopiero przygotowywało się do tureckiej ofensywy mającej przynieść zniszczenia na ogromną skalę.

- W 1900 r. 60% mieszkańców miasta stanowili chrześcijanie, z czego około 90% było Ormianami. Oczywiście wszystko zmieniło ludobójstwo. Dopiero w 1920 r. powróciło tutaj mniej więcej czterysta rodzin „ukrytych Ormian”. Ale w październiku 1955 r. połowa z nich uciekła za granicę. Wtedy doszło do tzw. pogromu w Stambule skierowanego przeciwko ludności niemużulmańskiej. Fala przemocy była wymierzona w pierwszej kolejności przeciwko Grekom, ale rykoszetem uderzyła również w Ormian w różnych tureckich miastach. Potem przyszedł rok 1974 i konflikt o Cypr Północny. Podobnie jak w latach 50. znowu staliśmy się ubocznymi ofiarami animozji grecko-tureckich. A koniec ubiegłego stulecia



Szczelina Doudan to jeden wielki grobowiec

- to regularne starcia zbrojne między turecką armią a PKK. I tym razem cierpieliśmy w nie swojej wojnie – wspólnie z Gafurem wspinałem się na wewnętrzny balkon, z którego można objąć wzrokiem całą świątynię.

- Jesteśmy tylko trawą, którą mogą zdeptać i władze w Ankarze, i planowana kurdyjska autonomia. Nikt się z nami nie liczy. Choć z punktu widzenia przede wszystkim tureckich nacjonalistów to właśnie Ormianie są najgorszymi wrogami Turków. Proszę sobie wyobrazić, że często powtarzana opinia brzmi mniej więcej tak: Kurdowie to w zasadzie nasi pobratymcy (nazywani nawet „Turkami górskimi”) i bracia w wierze, a za tym całym ich ruchem narodowowyzwoleńczym stoją ci demoniczni Ormianie. To oni chcą nas skłócić. Takie stwierdzenia są całkowicie absurdalne, bo przecież Kurdów jest ponad dwadzieścia milionów i to problem ich podmiotowości należy rozwiązać w pierwszej kolejności. Ale niestety, my jesteśmy zawsze na cenzurowanym. Zdarzało mi się, że w zachodniej Turcji nie chcieli ze mną rozmawiać tylko dlatego, że jestem Ormianinem. Muszę jednak rzetelnie przyznać, że moi rodacy faktycznie działają w PKK i uchodzą tam za najbardziej bitnych partyzantów – męczycielska przeczera okulary.

- Tutaj nie chodzi o religię, ale o etniczne prawo do istnienia. Ja sam w zasadzie czuję się ateistą, który zajmuje się odnawianiem kościołów – wybucha śmiechem – oczywiście mówię to pół żartem, pół serio. Ale tak zupełnie poważnie dla mnie najważniejsza jest tożsamość ormiańska, a nie religia. Przez wiele lat podobnie jak praktycznie wszyscy moi bliscy byłem tzw. „ukrytym Ormianinem”. Ocalali z ludobójstwa Ormianie mu-

sieli przejść na islam, żeby ratować swoje życie. Zgodnie z naszymi szacunkami, to od czterech do pięciu milionów osób zamieszkujących na terytorium całej Turcji. Część z nich ma bardzo ograniczoną świadomość swoich korzeni, ale dlatego właśnie musimy to zmusną pracą powolutku zmieniać. Chciałbym, żeby idea powrotu przez chrześcijaństwo do ormiańskości promieniowała na wszystkich moich rodaków. Moja rodzina pochodzi z wioski koło miasta Batman. Prawie wszystkich moich przodków zamordowano, przeżyły tylko trzy osoby. Jedna z nich uciekła do Syrii, a pozostałe dwie – w tym mój dziadek – zmieniły wiarę. Ojciec również był muzułmaninem. Oni wprawdzie żyli jak wyznawcy islamu, ale wiedzieli, że są Ormianami.

- Pamiętam jak bardzo mój dziadek nienawidził tego, że został muzułmaninem. Tutaj nie chodzi o konkretną religię, ale o utraconą tożsamość.

Zabrano nam wszystko. Religię, język, kulturę. Teraz chcę to odzyskać – mężczyzna uśmiecha się nerwowo. Za kościelną furką przemyka mężczyzna w kominiarce trzymając w ręku Kalasznikowa.

- Od czasów powstania PKK Kurdowie zaczęli spoglądać na Ormian jak na przyjaciół. Politycy prokurdyjskiej partii podkreślają, że walczą nie tylko o prawa Kurdów, ale szerzej o interesy wszystkich uciskanych w Turcji mniejszości. Wierzę, że potencjalna kurdyjska autonomia przynalaby również prawa Ormianom. Kurdyjskie elity polityczne dojrzejają do uznania zbrodni, dokonanych w okresie ludobójstwa, i uważam, że dzisiaj jest właśnie szansa na pojednanie pomiędzy naszymi narodami. Wielonarodowa oraz wieloreligijna Turcja jest moim marzeniem. Niestety to tylko odruch serca, bo rozum podpowiada, że to wizja utopijna. Obecny konflikt o kurdyjską autonomię może przynieść represje gorsze, niż w najmroczniejszych latach 90. ubiegłego wieku. Boję się, że wtedy my, Ormianie, ponownie będziemy cierpieć.

Gafur się nie pomylił. W trakcie toczących się na przełomie 2015 i 2016 r. walk świątynia została ponownie uszkodzona. Wiosną 2016 r. na mocy specjalnego zarządzenia tureckich władz większość budynków w Sur, w tym również kościół św. Grzegorza, tymczasowo odebrano właścicielom i znacjonalizowano. Co w tym wypadku oznacza gładki zwrot „tymczasowo” dokładnie nie wiadomo.

Artykuł stanowi fragment książki „Lepsze jutro już było” poświęconej państwu nieuznanemu, która ukazała się pod koniec 2017 r. nakładem Wydawnictwa Czarne.

Polski Ormianin z Szanghaju

Oprócz starej, po wielokroć zasłużonej dla Rzeczypospolitej, diaspory oraz rekrutującej się już z lat ostatnich nowej emigracji obie kultury łączyły jeszcze inne osoby. Trafiały nad Wisłę w sposób niepozobawiony fascynującego tła. Tak było z Andrzejem Mandalianem.

MAREK RAPACKI

Urodził się w 1926 roku w Szanghaju i do trzynastego roku życia nie umiał mówić po polsku. Jego wywodząca się z Polski matka i ormiański ojciec działali wtedy w międzynarodowym ruchu rewolucyjnym, którego źródłem inspiracji i głównym oparciem był zrodzony przed zaledwie kilku laty Związek Sowiecki. Po klęsce tego ruchu w warunkach i na terenie Chin, mały Andrzej wraz z rodziną znaleźli się w Moskwie, pod kontrolą stalinowskiego reżimu. Tam Andrzej uczył się w rosyjskich szkołach i podjął studia w rosyjskiej akademii medycznej. Dzięki swoim kontaktom rodzinnym i przyjacielskim, tak się złożyło, że głównie polskim, odkrył swoje polskie pochodzenie. Stopniowo doceniał jego wartości i uznał je za własne. W wydanym po wielu latach (w roku 1993) przez Niezależną Oficynę Wydawniczą tomiku wspomnień pt. „Czerwona orkiestra” zastanawiał się nad tym, jak jego zamordowany w okresie stalinowskiej wielkiej czystki ojciec, którego symboliczny nagrobek znalazł się na warszawskim cmentarzu komunalnym – on, „który dopiero po śmierci został Ormianinem” musiałby być zdumiony faktem, że jego syn jest Polakiem, „że ojczyzna to kwestia doraźnego wyboru i że człowiek sam sobie wybiera ojczyznę”.

Po powrocie z matką do Polski, do Warszawy, w 1947 roku Andrzej Mandalian kontynuował i ukończył studia medyczne, jednak jego zainteresowania kulturalne i pierwsze własne próby poetyckie sprawiły, że wkrótce włączył się w ówczesne – budowane na sowieckiej i socjalistycznej osnowie – życie literackie. W 1951 roku w towarzystwie innych młodych pisarzy Wiktora Woroszyłskiego i Andrzeja Brauna odbył mającą ich inspirować podróż po wielkich budowach planu 6-letniego. Latem tego samego roku wraz z Woroszyłskim, Braunem i Tadeuszem Konwickim uczestniczył w „Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój” w Berlinie, gdzie tysiące młodych gardeł skandowało „Pokój Stalin, Stalin pokój!...” To w tamtym okresie w antologii „Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom bezpieczeństwa” umieścił scenkę o tym, jak przemęczonemu pracą majorowi z łódzkiego UB objawia się sam Feliks Dzierżyński. Pisarstwo w Polsce zaczął więc Andrzej Mandalian w taki oto, niezbyt chwalebny, ale zrozumiały ze względu na biografie i losy rodzinne sposób.

Na szczęście nadchodziły czasy politycznej odwilży, a Mandalian podobnie jak jego młodzi koledzy po piórze – właśnie Woroszyłski, Braun, Konwicki (a także – sporo od nich młodszy Zbigniew Herbert) miał stać się współtwórcą tzw. Odwilży w życiu literackim. „Ja się boję kamiennego szeregu biur...” – pisał. Prędko znalazł się w kręgu środowisk, które inaugurowały polityczny, liberalny ferment. Choć proces liberalizacji



Mariusz Kubik, CC-BY-SA 3.0, Wikimedia Commons

Andrzej Mandalian

doprowadził w październiku 1956 do powrotu Władysława Gomułki na czoło rządzącej PZPR, to świat literacki nadal trwał przy kontestacji, zwracając się z czasem także przeciw Gomułce i jego rządowi.

Strofy o UB Mandalian uważał za powód do wstydu i na blisko 20 lat przyhamowały one jego poetyckie działania (kolejne dwa tomiki ukazały się dopiero na przełomie lat 70. i 80. i po nich Andrzej znowu na 20 lat umilkł).

Pod koniec lat 50. zeszłego wieku Mandalian pracował w attachacie kulturalnym w titowskim Belgradzie. Podczas wakacji nad Adriatykiem spotkał o 13 lat młodszą absolwentkę polonistyki warszawskiej (później wybitną polską slawistkę) Joannę Rapacką. Dla niej rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną, a Joanna ze swoim mężem. W swoim warszawskim mieszkaniu chętnie przyjmowali gości, często ze świata literatury, także teatru, filmu. Bywał tam również przy okazji swoich pobytów w Polsce – gdzie lubił gościć i z dużym powodzeniem koncertować – słynny bard Bułat Okudźawa. Pół Ormianin Andrzej Mandalian stał się dla pochodzącego z podobnie kaukaskiej Gruzji moskiewskiego poety tłumaczem i najbliższym polskim przyjacielem. Mandalian jak niewielu innych rozumiał rosyjską poezję – tłumaczył wiersze Cwietajewej, Mandelsztama, Brodskiego. W przestrzeni publicznej głęboko przeżywał wydarzenia, które doprowadziły do destabilizacji reżimu, do strajków w Poznaniu, Gdańsku, Radomiu, do powstania Komitetu Obrony Robotników i „So-

lidarności” i wreszcie do przełomu 1989 roku. Związał się z opozycją demokratyczną, współpracował z podziemnymi Zapisem czy Niezależną Oficyną Wydawniczą. Dwa razy, z tego raz już z wolnej Polski, wyprawił się z Joanną do Armenii, gdzie spotykał rodzinę od strony ojca i obserwował nieco zaskakujące dla siebie kulturowe realia swojej drugiej czy może trzeciej ojczyzny.

Andrzej Mandalian wrócił do poezji, gdy w 2000 roku umarła Joanna. Poświęcił jej tomik wierszy „Strzęp calunu”:

*Która byłaś mi żarem i światłem –
Błąkasz się w ślepych ciemnościach
Która byłaś mi stałym łądem
toniesz w wodach niebytu...*

Zbiór odwoływał się do najpiękniejszych tradycji polskich trenów, nominowano go do nagrody Nike. Podobnie stało się z ostatnim tomikiem poezji – „Poemat odjazdu”, który ukazał się w roku 2007. Andrzej wchodził w nim i w inne tematy, nawet w bieżące wydarzenia Polski podnoszącej się do życia i rozwijającej w czasach odzyskanej niepodległości. Stąd takie wiersze jak „O wyższości transportu kolejowego nad lotniczym” czy „Requiem po Centralnym” (dworcu w Warszawie, przyciągającym przeróżne tematy, troski i wspomnienia). Jest tam również „Modlitwa upadłych aniołów”:

*Czyżby zaprawdę
Wystarczyło tych parę zaledwie lat,
Żeby utracić wiarę?*

Tak całkiem?

*A wraz z nią to wszystko, co nas
jednało?*

Umarł 24 listopada 2011 roku.

Gdzie się podziiali Ormianie?

Gdy jakaś grupa etniczna znajdzie się w obcym dla niej środowisku społeczno-kulturalnym, ma przed sobą dwie możliwości: albo ta mniejszość całkowicie się zasymiluje, albo będzie usiłowała zmienić środowisko według własnych wzorców, jak np. garstka wikingów zdobyła królestwo Neapolu, a sycylijskie klany mafijne zdominowały kryminalny świat Stanów Zjednoczonych lub też kaukaski ziomkowie, których w wojsku sowieckim nie śmieli tknąć nawet najbardziej beczelni hazerzy. Stanisławowscy Ormianie zaś doświadczyli obu tych możliwości: najpierw szybki wzlot, sukces, władza, pieniądze, a potem prawie natychmiastowe zniknięcie ze sceny historycznej.

IWAN BONDAREW

Pierwsi przyszli z Mołdawii

Ormianie mieli kiedyś własne państwo nazywane Królestwem Ani. Lecz w 1035 roku zostało ono podbite przez Bizancjum. Wówczas Ormianie założyli królestwo Cylicji, które z kolei w 1375 roku zagarnęli Turcy seldżuczcy. Od tego czasu Ormianie nie mieli już swego państwa i żyli w diasporze. Największe kolonie Ormian na terenach dawnej Rzeczypospolitej znajdowały się we Lwowie i Kamieńcu Podolskim. Nieliczne wspólnoty ormiańskie były dobrze przyjmowane w Europie. Przyjaźni, przedsiębiorczy, pracownicy – byli mile widziani w miastach chrześcijańskich, natomiast muzułmanie traktowali ich wrogo.

Nic więc dziwnego, że gdy Jędrzej Potocki założył Stanisławów, od razu zaprosił Ormian. Przybyli tu przeważnie z Mołdawii, ale byli wśród nich również wychodźcy z Węgier. Magnat przeznaczył dla nich teren na wschód od rynku, w granicach dzisiejszych ulic Melnyczuka i Ormiańskiej, a 23 maja 1663 roku udzielił przywileju na budowę kościoła ormiańskiego. Na utrzymanie proboszcza przekazał cały folwark w Kniagininie i uhrynowski „młyn z jednym kołem”. Wtedy właśnie wybuchł pierwszy głośny skandal, który o mało nie zakończył ormiańskiej kolonizacji Stanisławowa. Ze Lwowa przybył ksiądz Józef Wschodni, ale wspólnota nie dopuściła go do wykonywania obowiązków duszpasterskich. Chodziło o to, że jeszcze w 1630 roku arcybiskup ormiański ze Lwowa przyjął unię z Rzymem. Przybyli do Stanisławowa Ormianie byli wyznawcami ormiańskiego Kościoła apostolskiego i nie życzyli sobie księdza-unity. Wśród Ormian zaczęto rozważać decyzję o opuszczeniu Stanisławowa, co zmusiło arcybiskupa lwowskiego odwołać księdza Wschodniego. Potocki był jednak wytrwałym dyplomata i potrafił przekonać ormiańskich osadników do unii, więc już po roku życie religijne miasta ustabilizowało się.

Wpływowa społeczność

W 1672 roku Turcy zdobyli Kamieniec Podolski i zajęli całe Podole. Spowodowało to masową ucieczkę Ormian, których znaczna część ruszyła do Stanisławowa. Było ich tak wielu, że zabrakło dla nich miejsca wewnątrz murów obronnych miasta, więc część z nich osiadła na przedmieściach, pozostali zaś w Łyścu i Tyśmienicy. Wobec tak znacznego powiększenia się wspólnoty ormiańskiej właściciel Stanisławowa został zmuszony do wydania nowego przywileju, który miał regulować zasady samorządu ormiańskiego. Ormianie zostali w nim zrównani w prawach z Polakami, zwolniono ich na ziemiach Potockiego od opłat celnych i zezwolono na wybory własnego magistratu. W mieście istniały więc odtąd dwa sa-



Kościół ormiański w Stanisławowie, pocztówka

morządy: polsko-rusiński i ormiański. Każdy miał 12 radców i jednego wójta, którzy decydowali o sprawach cywilnych. Sprawy kryminalne rozpatrywane były wspólnie przez oba magistraty.

Radców magistratu obierała rada karsunachparów (starszych), która wylaniała następnie wójta. Nie zawsze wybory odbywały się pokojowo. Na przykład w 1770 roku z powodu wrogości między klanami Wartanowiczów i Bogdanowiczów wybory zostały zerwane, zaś obie strony обвиняły się nawzajem w fałszerstwie.

Jest więc rzeczą oczywistą, że Potocki nie bez powodu nadawał niegdyś mieszkańcom doliny Araratu takie przywileje. Ormianie mieli pieniądze – i to duże. Do nich należały dwa cechy rzemieślnicze: szewski i kuśniersko-safianowy. Ten

marków w mieście, resztę wieziono do Gdańska, na Śląsk, a nawet do dalekiej Bawarii. W ten proceder włączeni byli prawie wszyscy członkowie społeczności ormiańskiej. Naj-



Pieczętka ormiańskiego magistratu



Ul. Ormiańska, pocztówka

ostatni słał się swoimi pasami i ubiwoiem. Powiadają, że Ormianie wykradli u Turków tajemnicę wyprawiania skóry, a ich produkcja przewyższała jakością wyroby tureckie.

Jednak głównym źródłem dochodów Ormian był handel koźmi, wołami i owcami. Jeździli do Mołdawii, Rumunii i Bułgarii, gdzie dzierżawili olbrzymie pastwiska, na których wypasali konie, woły, owce karakulowe. Gdy zwierzęta nabrały odpowiedniej wagi, pędzono je do Stanisławowa. Część sprzedawano podczas jar-

bogatsi finansowali zakup zwierząt, najsilniejsi chronili zwierzęta (byli to swego rodzaju karpaccy kowboje), najubożsi doglądali i wypasali stada, najwprawniejsi wyprawiali skóry na safian, zaś najbardziej doświadczeni wyrabiali z niej pasy, buty, siodła. Handlowano również wieprzowiną, zbożem i jesiotrami. Istniały też ormiańskie szynki, zajazdy, całe sieci sklepików i magazynów. Wszystko to przynosiło dochody, więc najmniejsza wspólnota słusznie uchodziła za najbogatszy naród. W 1735 roku 300

Ormian zapłaciło tyle podatków, co 1,5 tys. Żydów.

Właściciele Stanisławowa mieli zysk również z przedsiębiorczych mieszczan. Ciekawe są wielkości podatków, które płacili ówczesni mieszkańcy: właściciele kamienic przy rynku płacili 1 złoty podatku rocznie, pozostali – dwa razy mniej. Oprócz tego każdy cech kupował wosk na potrzeby swojej świątyni.

Ślady na mapie

Czytając prace polskiego historyka ze Stanisławowa Czesława Chowańca, ma się przed oczyma prawie dotykany obraz miasta: – *Ciekawe było życie mieszkańców ulicy Ormiańskiej w Stanisławowie sprzed półtora wieku. Koncentrowało się wokół drewnianego kościółka, szkoły i parafii, ukolysanych ciszą cmentarza ormiańskiego, głośnym hałasem ulicznego ruchu, wrzawą zajazdów i warsztatów rzemieślniczych, wypełnionych zapachem kozich skór.*

Ormianie pozostawili ślady również na mapie topograficznej Stanisławowa. Oprócz ulicy Ormiańskiej, istniała jeszcze Furta Ormiańska na tyłach kościoła, zaś ul. Łysiecka (ob. Mazepy) początkowo nosiła nazwę Ormiańska Brukowa. To wzdłuż niej ustawiły się rywalizujące ze sobą wspaniałością okazałe wille bogatych kupców ormiańskich.

W 1742 roku wydarzył się prawdziwy cud. W kościele ormiańskim „zapłakał” obraz Matki Boskiej. Wsławił się potem różnymi cuda-



Portret Krzysztofa Roszko-Bogdanowicza, XVIII w.

„odznaczał się zdrowym rozsądkiem i umiarkowaniem w działaniu, pomagał biednym”. Z portretu spogląda na nas starszy mężczyzna z olbrzymim nosem, w tradycyjnym polskim kontuszu. Wówczas w Stanisławowie było kilka rodzin, które składały się na oligarchiczny szczyt społeczności ormiańskiej: Amirowicze, Wartanowicze, Bogdanowicze, Teodorowicze, Torosiewiczze i inni. Długo szukałem wśród tych nazwisk Abramowiczów, ale jakoś nie znalazłem.

Ormianom, rzecz jasna, zazdrozczono i „skubano” ich z pieniędzy. Podczas wojny północnej w 1707 roku Moskale, Saksorńczycy i Polacy hetmana Sieniawskiego nałożyli na miasto olbrzymią kontrybucję. To właśnie społeczność ormiańska udźwignęła prawie cały ciężar daniny – każdy kupiec zapłacił 150 złotych i tym samym uchronił miasto przed całkowitym rabunkiem. W 1739 roku wojska rosyjskie uprowadziły olbrzymie stada zwierząt, należące do łysieckich i stanisławowskich kupców. Szkody szacowano na miliony złotych. Ale o prawdziwy „ból głowy” przypawali Ormian w Stanisławowie Żydzi. Zalali rynek tanimi towarami o niskiej jakości (czymś w rodzaju chińskich „adidasów”), masowo wykupywali sklepiki i szynki, zaczęli monopolizować handel skórą. I chociaż Potocki stanął w obronie chrześcijan, a nawet zmusił Żydów do budowy świątyni swych konkurentów, wojnę gospodarczą Ormian przegrali. Początek lat 70. XVIII wieku okazał się dla Ormian w Stanisławowie czasem krytycznym. Wojna domowa, inwazja rosyjska, epidemia dżumy ostatecznie nadwyrężyły dobrobyt Ormian. Większość z nich, bez wahania, przyjęła zaproszenie austriackiego cesarza i przeniosła się do spokojnych Węgier.

Ci, którzy pozostali w Stanisławowie, znaleźli się niebawem na marginesie. W 1786 roku Austriacy zlikwidowali magistrat ormiański i od tej chwili dawni gospodarze miasta stali się zwykłymi poddanymi cesarza. Z powodu braku wiernych i funduszy kościół ormiański długie 15 lat pozostawał zamknięty. Gdy został odrestaurowany, liczba parafian wynosiła zaledwie 50 osób.

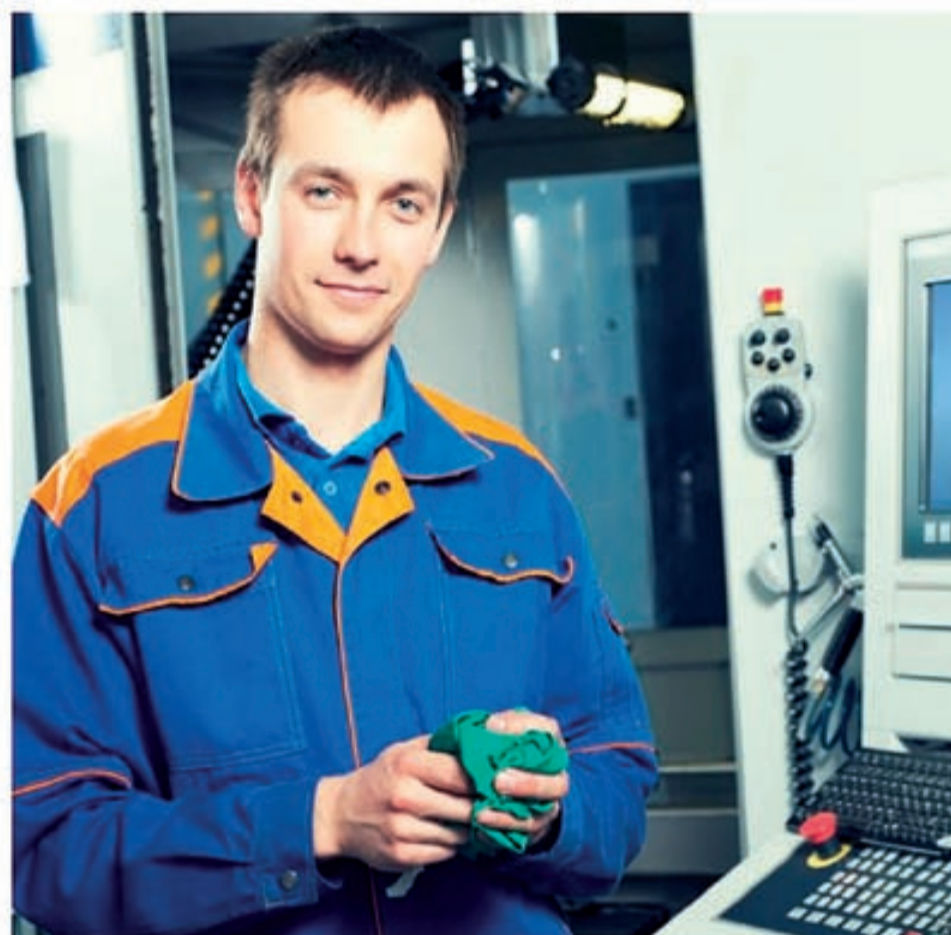
Resztki Ormian zatrważająco szybko polonizowały się. I chociaż w parku mieszkał baron Romaszkan, a w książce telefonicznej z 1920 roku można było jeszcze natrafić na nazwiska ormiańskie, w piersiach tych ludzi biło już jednak polskie serce.

Zatrudnimy pracowników W POLSCE



GRAN-TECH to POLSKA firma, rozwijającą się bardzo dynamicznie na rynkach zagranicznych.

Zakład mieści się w Sieniawie powiat Przeworski, woj. Podkarpackie, 150 km od Lwowa. W ciągu kilku ostatnich lat staliśmy się jednym z czołowych recyklerów branży gumowej.



Gran Tech czeka na kandydatów i kandydatki, w szczególności na stanowiska produkcyjne - GWARANTUJEMY SZKOLENIA!

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na podstawie umowy o pracę – bez pośredników
- Wypłacamy wynagrodzenie zawsze na czas!
- Organizację zakwaterowania

WYMAGANIA:

- Gotowość podjęcia zatrudnienia w systemie pracy w ruchu ciągłym
- Umiejętność pracy w zespole
- Dokładność i odpowiedzialność
- Chęć do pracy i nauki

U nas możesz pracować ze swoją rodziną

POLSKA

37-530 Sieniawa
Wylewa 244
biuro@gran-tech.com.pl
www.gran-tech.com.pl

Jesteś zainteresowany naszą ofertą?

Wyślij swoje CV na adres: kc@gran-tech.com.pl

lub zadzwoń na numer: **+48 533 342 344**

Czekamy na Ciebie!

Posłaniec św. Grzegorza

W czerwcu 1927 roku ukazał się pierwszy numer pisma „Posłaniec św. Grzegorza”, poświęconego sprawom archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego, redagowany przez księdza Dyonizego Kajetanowicza. Numer ten przybliży czytelnikom postać świętego, opowiada o historii i życiu Ormian w Polsce oraz porusza sprawy bieżące.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zwracając się do czytelników, ks. Kajetanowicz pisze:

Potrzebę pisma, którego wydawnictwo rozpoczynamy w Imię Boże, odczuwali zarówno członkowie naszej Archidiecezji, jak i szerszy ogół, interesujący się jej sprawami – czego dowodem są liczne zapytania, nadsyłane często do Kurji z rozmaitych stron. Wierni obrządku ormiańskiego, rozprószeni po całej Polsce, domagali się już od dawna jakiegoś łącznika, któryby im dał możliwość zacieśnienia wzajemnych węzłów, ułatwił wymianę myśli i uczuć, informował o tem wszystkim, co ich bliżej dotyczy. Takim właśnie łącznikiem ma się stać niniejsze pismo. Obok działu urzędowego Kurji Metropolitalnej obejmować ono będzie artykuły treści religijnej i świeckiej, prace historyczne, monografie, żywoty, kronikę bieżącą, przegląd piśmiennictwa, ogłoszenia osób prywatnych i t.p. W osobnej rubryce zamieszczać będzie Redakcja odpowiedzi na nadsyłane pytania P. T. Czytelników.

Nie wątpiąc ani na chwilę, że pismo to nasze, oddane w szczególną opiekę jednego z naszych Patronów – św. Grzegorza, znajdzie przede wszystkim wśród swoich życzliwe przyjęcie oraz chętnych współpracowników i że spełni swoje zadanie ku chwale Bożej i pożytkowi Archidiecezji, której stanowimy jedną wielką rodzinę – z najlepszą otuchą puszczonej w świat.

Mikołaj Mojżesowicz ze Lwowa przygotował krótki **Opis życia Świętego Grzegorza Oświeciciela**.

Święty Grzegorz, Męczennik, Apostoł, Patriarcha i Oświeciciel Ormian i innych narodów wschodnich, urodził się w Persji w roku 257, jako potomek książęcego rodu ormiańskiego Arsacydów, spokrewnionego blisko z królami Armenii i Persji. Do krajów tych już Apostołowie Juda Tadeusz i Bartłomiej zanieśli byli światło Ewangelji, lecz wrogowie Chrześcijaństwa wyniszczyli posiew owej pracy do tego stopnia, że w drugiej połowie III. wieku znajdowała się tam mała tylko garstka Chrześcijan; ogół zaś pograżony był w bałwochwalstwo. Poganami też byli rodzice Grzegorza, którego Opatrzność Boża wybrała na Swego Apostoła i przedziwnymi drogami wiodła do szczytnego celu.

Kiedy Grzegorz był jeszcze niemowlęciem, powstały w Armenii i Persji zamieszki i knowania polityczne, wśród których ojciec jego Anak podjął zamach na życie króla i wtedy to na rozkaz królewski wymordowano całą rodzinę Arsacydów. Ocalał tylko sam

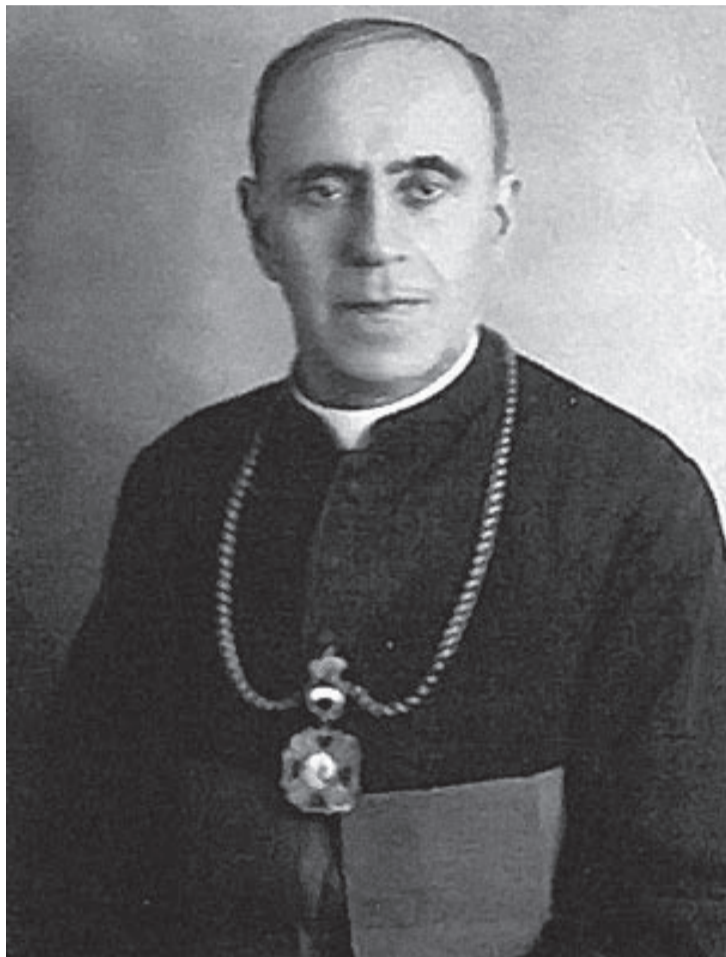
Grzegorz, wyniesiony z domu i ukryty przez chrześcijańską piastunkę, Zofję, a następnie wywieziony przez przyjaciół ojca do sąsiedniego kraju Kappadocji. Tam, w stołecznym mieście, Cezarei, został ochrzczony i wychowany w wierze katolickiej.

Jako młodzieniec udał się dla wyższego wykształcenia do Rzymu i tu poznał się i zaprzyjaźnił z Tyrydatesem, synem króla Armenii, holdującego wówczas Rzymowi. Kiedy Tyrydates po śmierci ojca swego zasiadł na tronie ormiańskim (jako Tyrydates III), pospieszył Grzegorz na jego dwór, ofiarując swe zdolności i pracę na usługi Ojczyzny. Niedługo jednak zażywał tu spokoju. Tyrydates bowiem, człowiek występny i zapamiętały poganin, wszczął srogie prześladowanie chrześcijan. Na jego rozkaz padła pod toporem katedra św. Rypsyma z trzydziestoma sześcioma towarzyszkami, następnie Gajanna i wiele innych; wreszcie dowiedział się prześladowca, że i Grzegorz jest wyznawcą Chrystusa. Początkowo świetnymi obietnicami usiłował go nakłonić do odstąpienia i złożenia ofiar pogańskiej bogini Djanie. Nie dał się jednak niczem skusić św. Wyznawca; nie uląkł się też gróźb, jakimi niechybnie chciał złamać jego stałość.

Wtedy zapalony gniewem Tyrydates skazał Grzegorza na okropne męczarnie, jakie tylko dzikie okrucieństwo wymyśleć mogło, a których opisać niepodobna. Przez szereg dni z niepojętą, istic nadludzką wytrzymałością i cierpliwością znosił święty Męczennik najsrozsze katusze, czerpiąc siłę i moc nadziejską w Bogu, który go krzepił i cudem najwidoczniejszym przy życiu zachował. Umęczonego w niesłychany sposób wrzucono następnie do błotnistej wieży, gdzie było pełno jadowitych gadów, – gdzie ginęli wielcy zbrodniarze. Lecz i tu Bóg nie opuścił Swego wiernego Sługi.

Gdy Święty przebywał w więzieniu, król i dworzanie, którzy mu pomagali w licznych jego zbrodniach, zostali dotknięci straszną chorobą umysłową. Uważając się za dzikie zwierzęta, uciekali od widoku ludzi. Wszelkie środki lekarskie były bezskuteczne i słusznie w tem nieszczęściu dopatrywano się kary Bożej. Aż wreszcie pewnej nocy siostra króla usłyszała głos we śnie, że tylko ten może przebłagać Boga i przywrócić zdrowie nieszczęsnym, którego przed czterema laty wrzucono do wieży.

O Grzegorzcu na dworze zapomniano zupełnie; sądzono, że już dawno zginął. Jakież więc zdumienie ogarnęło wysłanych do wilgotnego lochu, gdy ujrzeli Świętego przy życiu, zupełnie zdrowego, oddanego modlitwie. Z czcią największą przywiedziony na dwór królewski modlił swą w jednej chwili uzdrawia króla i jego



ks. Dionizy Kajetanowicz

dworzana. Ci skruszeni i rozrzewnieni do głębi, padają do Jego stóp i uznając w Nim wysłannika Bożego, pytają o radę, co mają czynić, aby przebłagać Boga za grzechy. Cudem łaski przemienieni słuchają teraz chciwie i z radością prawd wiecznych, płynących z ust Jego, postanawiają pokutę i pragną jak najprędzej odrozić się przez Chrystusa.

Wieść o tym wypadku obiegła wkrótce kraj cały. Nieopisaną radością uderzyły teraz serca tej resztki chrześcijan, której nie zdołało zgładzić prześladowanie. Znaczna część szlachty i ludu, poruszona tym cudem, pragnie za przykładem króla i dworzana przyjąć wiarę Chrystusową, otrzymać Chrystusa z rąk Grzegorza i widzieć Go biskupem Armenii. Udał się tedy Święty do Cezarei, gdzie z rąk tamtejszego biskupa, św. Leoncjusza, otrzymał święcenia kapłańskie i biskupie, wraca do Armenii na wielką siejbę Bożą. Już w roku 302 chrzcił Grzegorz króla Tyrydatesa III. wraz z całym dworem. Dawny prześladowca chrześcijaństwa stał się teraz jak najgorliwszym wyznawcą Chrystusowym, pomaga Świętemu w dziele apostołskim i składa wszystko, co miał najdroższego w swym skarbcu, na uposażenie pierwszego kościoła, zbudowanego na ziemi ormiańskiej, w stolicy Ani.

Po nawróceniu stolicy, wyruszył Grzegorz w podróż misyjną po kraju. Gdziekolwiek się zatrzymał, potęgą słowa Bożego kruszył pogaństwo, obalał bożyszcza i bałwochwalcze

świątynie, a na ich miejsce przy pomocy hojnego króla i ofiarności wierznych wznosił wspaniałe kościoły, rozbrzmiewające chwałą Bożą. Po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa rychło rozwinęło się życie religijne i oświata wśród Ormian. Tyrydates sprowadził z Grecji wielu uczonych, zakładał szkoły, budował kościoły i klasztory, a w miejscu, gdzie pochowano zwłoki św. Rypsymy i jej towarzyszek męczeństwa, zbudowano staraniem Grzegorza i króla sławny klasztor Eczmiazdyński, gdzie też patriarcha zamieszkał. Lecz nie poprzestał niestrudzony nasz święty patriarcha na nawróceniu Armenii. Pragnąc także sąsiednie narody i szczepy pociągnąć do Chrystusa, podejmował liczne wycieczki misyjne, owocem których stało się nawrócenie wielkiego mnóstwa Persów, Medów, Asyryjczyków, Hunów i różnych plemion kaukaskich.

Strudzony wiekiem i pracą, gdy już wokoło przyjęło się światło Ewangelji, zapragnął Święty, będąc wiekiem podeszłym, – ciszy i samotności. Złożył więc godność patriarchalną i udał się na pustynię, by tam oddać się całkowicie modlitwie i rozmyślaniu. W roku 325 zakończył Św. Grzegorz żywot swój doczesny. Pasterze znaleźli zwłoki jego w jaskini na puszczy, skąd ze czcią największą przeniósł je wdzięczny naród jako skarb najdroższy do stolicy.

Ks. Kajetanowicz przedstawił zarys historyczny **Ormian na Rusi i w Polsce**, a także opisał życie

Ormian w Kutach – rodzinnej miejscowości na Huculszczyźnie.

Według urzędowego świadectwa ks. Jana Symonowicza, arcybiskupa lwowskiego ob. orm., z dnia 21 lutego 1809 r., opartego na źródłach historycznych, przybyło z Armenii do Kijowa w roku 1062 dwadzieścia tysięcy żołnierzy, którzy od krzyża będącego ich godłem na znak, iż głównym ich celem była walka w obronie chrześcijaństwa, zwali się Krzyżakami. Ci ofiarowali swe usługi panującemu wówczas na Rusi księciu Izaślawowi i gdy potem coraz smutniejsze wieści dochodziły ich z nieszczęśliwej Ojczyzny, nie wrócili tam już więcej, ale osiedli w Kijowie, a następnie w Kamieńcu Podolskim. Ruś chętnie przygarnęła ich do siebie i otworzyła gościnne swe granice także późniejszym przybyłym z Armenii, którzy przyczyniali się niemało do wzbogacenia tego kraju, zasilając go potrzebnymi owocami Wschodu i prowadząc ożywiony handel. Izaślaw i następni książęta darzyli Ormian szczerą życzliwością i opieką, a książę Lew znaczną ich liczbę osiedlił na stałe we Lwowie.

Po przyłączeniu Rusi do Polski w roku 1340 królowie polscy, od Kazimierza Wielkiego począwszy, nadawali im również rozliczne swobody i przywileje. Toteż wielu Ormian, zarówno szlachty jak i kupców i rzemieślników, których niedola ucisku wyganiała z rodzinnej ziemi, spieszyło do Polski, jak do drugiej Ojczyzny.

Dla Polski, związanej podówczas stosunkami handlowymi i politycznymi ze Wschodem, byli Ormianie, znający języki wschodnie, nabytkiem nader cennym. Jako pośrednicy jeździli stąd oni nie tylko w celach handlowych, ale i dyplomatycznych w charakterze posłów lub ich tłumaczy – do Turcji, Persji, Grecji i Wołoszczyzny, a nawet do Arabów i Tatarów. Podróże te łączyły się zwykle z wykupem chrześcijan z niewoli pohańców. Lecz nie samym handlem i dyplomacją służyli Ormianie Polsce i przyczyniali się do rozkwitu jej pomysłowości. Dali oni nowej Ojczyźnie zastępy dzielnych ludzi, co trud swój i siły, a nawet życie składali na ołtarzu powszechnego dobra.

Toż nic dziwnego, że królowie polscy otaczali ich serdeczną opieką i czynili ich swymi powiernikami – że tytu Ormian otrzymało tu szlachectwo lub potwierdzenie dyplomów, wyniesionych jeszcze z dawnej Ojczyzny – że Zygmunt August otaczał się nimi, a Stefan Batory bronił gorliwie ich spraw, że Jan Sobieski, oceniając ich „kilkulewską życzliwość, męstwo i odwagę... w obronie pogranicznych fortec”, uważał osiedlanie się Ormian w miastach naszych za

„pożytek i ozdoba”, (w przywileju z dnia 6 czerwca r. 1685).

Z ich łona wyszło także mnóstwo ludzi sławnych w literaturze, siewców szlachetnych prawdy i cnoty, natchnionych mistrzów słowa w poezji i kaznodziejstwie i wielu innych dziedzinach. Któż nie zna n. p. uwiecznionego poety Szymona Szymonowicza, sielskiego piewcy, który był mistrzem Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III, przyjacielem i doradcą Jana Zamojskiego i wychowawcą jego syna? Któż nie ceni wysoko owocnej działalności ks. Grzegorza Piramowicza, znakomitego pedagoga i mówcy, męża niezwykle zasłużonego około polskiego szkolnictwa? Kto nie wymawia z czcią takich imion, jak ks. Karola Antoniewicza albo ks. arcybiskupa Isaka Isakowicza – tych mężów opatrnościowych, owianych duchem Bożym, co byli gwiazdami naszego kaznodziejstwa, których uwielbiał kraj cały za życia, a oplakiwał po zgonie...

Stawszy się od dawna Polakami, nie stanowią u nas Ormianie jakiegoś osobnego odłamu czy grupy. Lecz jak wszędzie pojedyncze rody, składające się na całość społeczeństwa, mają swe genealogie i jakby osobne dzieje, tak w naszym kraju wielka rodzina Ormian wchodząca w skład polskiego ogółu, przechowuje wśród siebie pamięć swego pochodzenia i posiada własne tradycje.

O Ormianach w Kutach

Co do historii ich przybycia, to wiemy, że przybyli tu w pierwszych początkach 18 w. pod przewodnictwem Szadbejów, późniejszych Osadców, z Wołoszczyzny. Od początku też prowadził handel z tym krajem. Ilość ich musiała być znaczna, jeśli od razu postarali się o wybudowanie kościoła. W r. 1715 nadaje im ówczesny dziedzic tych ziem, Józef Potocki, przywilej na wystawienie świątyni. Przy końcu tego samego wieku ulega ona pożarowi. Ormianie budują wnet nową, a gdy i ta w połowie 19 stulecia pada pastwą płomieni, stawiają trzecią, po dziś dzień istniejącą. Prócz kościoła mieli Ormianie kucy i szkołę ormiańską, do której młodzież na naukę uczęszczała. Szkoła ta przetrwała do drugiej połowy 19 wieku, kiedy to ustawa o przymusie szkolnym, z równoczesnym utworzeniem szkoły polskiej, kładzie kres szkole ormiańskiej.

Ormianie prowadzili handel między Wołoszą a Polską. Kiedy w 1772 r. Kuty wraz z całą niemal dzisiejszą Małopolską przechodzą pod panowanie Austrii, następuje zmiana w tych stosunkach. Słyszymy teraz o wielkich transportach koni wołoskich i tureckich, prowadzonych do Wiednia dla stadnin cesarskich, a nawet i do Bułgarii. Handel ten był jednak dość ryzykowny, zważywszy fakt, że wywóz koni z Turcji surowo wzbroniony. Prócz niego powstaje także przemysł skórniczy. Pobliskie góry dostarczają w wielkiej ilości różnego bydła. Według ówczesnych kalkulacji, wartość skóry i tłuszczu pokrywała cenę sztuki. Mięso zostawało jako zarobek. Budują więc „tabacharnie”, w których wyprawiają skóry na safony. Nadto powstają „salhany” t.j. fabryki wytapiania tłuszczu zwierzęcego. Safony i tój znajdują wielki popyt. Po safony przyjeżdżali kupcy aż z Węgier. Łój odchodził do fabryk

świec, mydła i do aptek. Bardziej przedsiębiorczy jeździli sami z towarami na Węgry.

Jak wspominałem, w podróż tak wybierali się ludzie roztropni, znający języki, a szczególnie język węgierski. Na Węgrzech spotykali się od czasu do czasu Ormianie kucy ze swym ziolkami, kupcami siedmiogrodzkiemi. O jednym takim spotkaniu wśród specjalnych okoliczności opowiadają w Kutach po dziś dzień. Miało ono mieć miejsce w Debreczynie. Kilku Ormian kuckich sprzedawało tam swój towar. Wtem podchodzą do nich dwaj kupcy węgierscy i poczynają towar targować. Cena wydawała się im za wysoka, jakkolwiek gatunek się im podobał. Naradzają się więc ze sobą. Aby w ich mniemaniu sprzedający nie zrozumiał, posługują się językiem ormiańskim. Nie w ciemni bity kuczczanin podchwycił dźwięki mowy i

miesiące bowiem letnie to czas wytężonej pracy w ich zawodzie. Kończy się okres tuczenia i następuje sprzedaż. Rząd rosyjski internuje ich jako obcopolodanych. Dzięki interwencji patriarchy ormiańskiego u głównodowodzącego ówczesnego, Brussilowa, nie idą do obozów internowanych. Muszą jednak na gwałt sprzedawać za bezcen swój inwentarz żywy i martwy i osiedlać się po większych miastach na oczach władz. Przez cały ten czas, z wyjątkiem drobnych, dorywczych transakcyj, siedzą bezczynnie. Niepewność i troska o rodziny trawi ich stale. W r. 1917 wracają do kraju. Tu jednak w czasie trzyletniej nieobecności wiele się zmieniło. Na szczęście zostały, im przynajmniej skromne gospodarstwa. Obraz nędzy i upadku ducha dopełniają gwałty i rabunki z jednej strony najeźdźców,

też garstki przedstawicieli Ormian, którzy niejedną kartę historii Polski zapisali złotymi zgłoskami.

W dziale **Kronika** umieszczone są informacje bieżące z życia Ormian.

Jubileusz JE. X. Arcybiskupa Teodorowicza został odłożony do jesieni z powodu przewlekłej restauracji katedry.

Poświęcenie kamienia węgielnego W drugi dzień Zielonych świąt, t.j. 6 b.m. Bractwo św. Józefa przy archikatedrze ormiańskiej obchodziło podniosłą uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod własny dom, w którym prócz dużej sali zebrań stanie dwanaście ubikacyj dla pomieszczenia potrzebujących opieki starców, członków tegoż Bractwa. Przy ul. Pijarów I. 50, z pięknie udekorowanej ambony przemówił X Kajetanowicz, podnosząc doniosłe znaczenie uroczystości, a następnie dokonawszy aktu poświęcenia, wmurował pierwszą cegłę, pod którą złożono dokument pamiątkowy. Drugą cegłę położył p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, trzecią architekt p. Władysław Szpetman, honorowi członkowie Bractwa.

Pod koniec 1926 roku wyszła z druku we Lwowie nieduża broszura zawierająca 32 str. z czterema ilustracjami, napisana przez X. D. Kajetanowicza p. t. „Katedra ormiańska i jej otoczenie”. Jest to bardzo starannie opracowany przewodnik po naszej katedrze, oddający wielkie usługi miłośnikom zabytków miasta Lwowa. Z książeczki tej dowiadujemy się również, że dzisiejsza kaplica wojskowa, znajdująca się między ulicą Misjonarską, a placem tejeż nazwy, jest dawnym kościołem ormiańskim św. Krzyża, zbudowanym w r. 1629 przez Isaka Agopsowicza.

Cena egzemplarza wynosi 50 gr. do nabycia w Redakcji „Posłańca św. Grzegorza”.

W rubryce **Dział Korespondencyjny**, ks. Kajetanowicz pisze:

Otwieramy niniejszy „Dział Korespondencyjny”, który by służył do wzajemnego poznawania się naszej garstki Ormian i do wzajemnej wymiany myśli. Niejednokrotnie się zdarza, że los rzuci człowiekiem w zapadły kąt, izolując go tem samem od krewnych i przyjaciół. Niech więc ten „Posłaniec” będzie pomostem, umożliwiającym mu z jednej strony łączność z Archidiecezją w sprawach religijnych, z drugiej zaś strony rozwiązywanie kwestyj codziennego życia przez duchowy kontakt z braćmi.

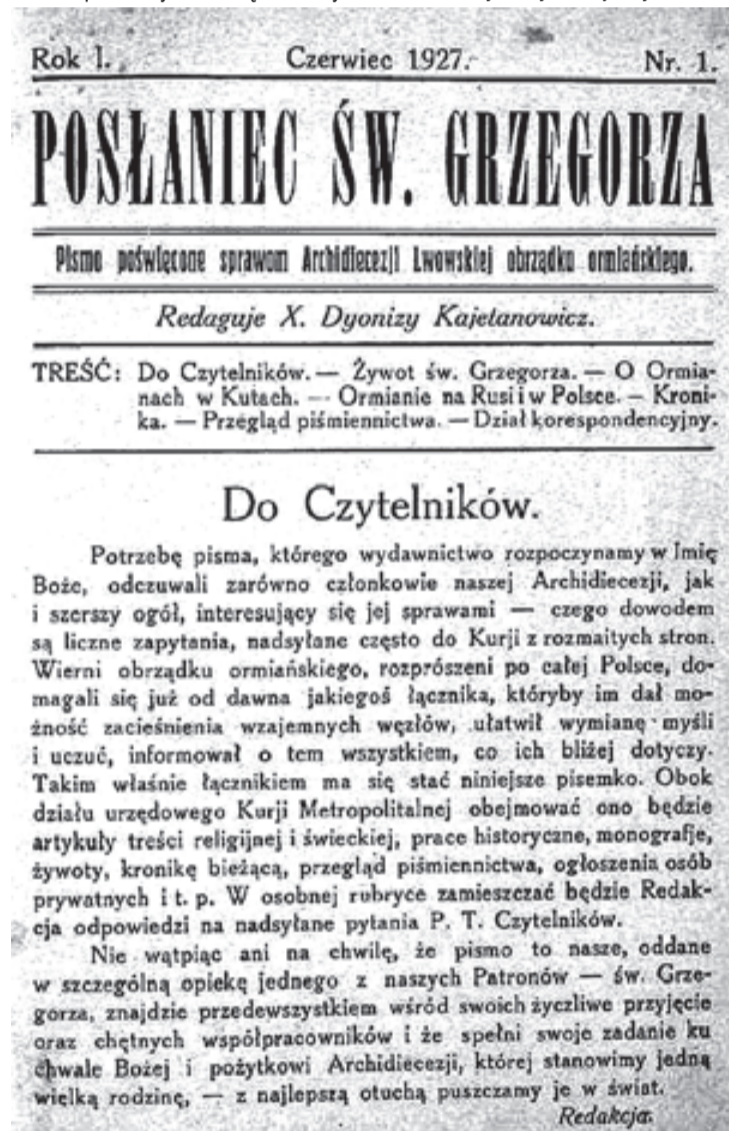
Korespondencję uprasza się adresować do Redakcji miesięcznika „Posłaniec św. Grzegorza Lwów, ul. Ormiańska I. 13.

Pismo drukowane było w „Drukarni Polskiej” we Lwowie, ul. Chorażczyzna 17.

Info

Dionizy Kajetanowicz ur. 8 kwietnia 1878 w Tyszkowcach k. Horodenki. Wikariusz kapitulny, infułat, ostatni administrator archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego w latach 1938 – 1945. Skazany na 10 lat łagrów, zmarł 18 listopada 1954 w łagrze Abież w obwodzie Komi.

Została zachowana oryginalna pisownia



zrozumiał. Uzyskał po pewnym czasie, rzecz prosta, cenę najlepszą. Gdy sprzedał i pieniądze schował, żegnając się z nimi, począł polecać się nadal gorąco, w najczystszy języku ormiańskim ich łaskawym względem. Łatwo wyobrazić sobie zdziwienie i miny, odchodzących z towarem, gdy to usłyszeli.

Mimo na pozór tak dobrze kształtujących się stosunków handlowych, poczęło ubywać Ormian w Kutach. Emigrowała, zwłaszcza młodzież, do Bessarabji. Powodem tego były branki austriackie. W latach 70-tych ubiegłego stulecia nastąpił krach. Ówczesny austriacki minister handlu Taaffe, zamknął granicę, by podnieść produkcję Węgier. Ormianie stracili wówczas dużo, niektóre możliwe rodziny zostały na zawsze zrujnowane. Fakt ten nie zaważył zbyt na ich handlu. Zmieniono tylko miejsca zbytu. Odtąd sprzedają ten towar kupcom z wielkich miast przemysłowych jak z Łodzi, Białej, Sosnowca, Dąbrowy i innych.

Wojna światowa zaskoczyła większość Ormian w Bessarabji,

z drugiej strony cygańskich (czytaj węgierskich) oswobodzicieli. Młódź cała na wojnie, starcy i kobiety bronią dobytów przed zupełną ruiną. Podkreślić tu należy prawdziwe ojcowskie stanowisko ormiańskiego księdza proboszcza Samuela Manugiewiczza, który słowem i czynem podtrzymywał zwątpiałego ducha. Ale jak wszystko zło na świecie, tak i to znalazło nareszcie swój koniec. Wojna się skończyła, a z nią nadszedł i kres udręki.

Obecnie praca pokojowa poczynają się rozwijać. Ręce silne i tęgę głowę są, lecz brak środków do handlu. Brak kredytu paraliżuje zdrowe zamysły. Utworzona dzięki interwencji wspomnianego Przew. ks. proboszcza Kasa Pożyczkowa nie jest w stanie dostarczyć z braku ogólnego kredytu w kraju, większych pożyczek, bez których dźwignięcie się z dotychczasowej nędzy nie jest do pomyślenia. Według najnowszej statystyki liczą dziś Kuty do 500 przedstawicieli obrządku ormiańskiego. Dzielną młodzież daje pewną rękojmnię podniesienia się z upadku

Humor żydowski

W Nowym Jorku pewien imigrant żydowski zgłasza się do pracy w sklepie konfekcyjnym, należącym do rodowitego Amerykanina.

- Z jakich stron pochodysz? - pyta przyszły chlebobdawca.

- Jestem Amerykaninem.

- A gdzie się urodziłeś?

- W Grodnie.

- To jak możesz być Amerykaninem, skoro urodziłeś się w Grodnie?

- A gdybym się urodził w stajni, to byłbym koniem? ***

Dwóch Żydów czyta uważnie afisz opery.

- Patrz, tu pisze „pantomima”.

Co znaczy pantomima?

- Ja ci to zaraz wytłumaczę. To jest takie przedstawienie, w którym ludzie rozmawiają ze sobą, ale nic nie mówią. ***

Pewien Żyd wpadł do rzeki. Tonie. Na brzegu zbiera się tłum gapiów. Tonący wzywa ratunku:

- Sto koron odważnemu ratownikowi!

Tlum stoi nieporuszony.

- Sto pięćdziesiąt koron odważnemu ratownikowi!

I tym razem nikt nie ma ochoty skapać się w rzece. Żyd krzyczy ostatkiem tchu:

- Dwieście koron odważnemu ratownikowi!

Jakiś osobnik wskakuje do wody i wyciąga go na brzeg. Żyd leży na ziemi ociekający wodą, ledwo dyszy, ale z jego ust dobywa się wyraźny szept:

- Powiedziałem... sto pięćdziesiąt... ***

Było to przed wojną, na początku lat trzydziestych. Przewodnik oprowadzający wycieczkę po małopolskim uzdrowisku poświęca parę słów miejscowym świątyniom:

- Tu, proszę państwa, kościół dla rzymskokatolików, nie opodal cerkiew dla grekokatolików, a tam – synagoga dla kuracjuszy. ***

Zawodowy karciarz i szuler Josel Nyselbaum leży na stole operacyjnym. Po założeniu maski chloroformowej lekarz każe mu liczyć. Pacjent liczy:

- Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, walet, dama, król, as... ***

Żyd siedzący z liczną rodziną w przedziale kolejowym trzeciej klasy głośno krzyczy i wprowadza straszliwe zamieszanie. Jadący w sąsiednim przedziale nerwowo pasażer przywołuje konduktora:

- Panie szanowny, powiedz pan temu Żydowi, że jeśli nie przestanie się awanturować, to spotka go coś najgorszego! Konduktor komunikuje Żydowi usłyszane przed chwilą, słowa, a ten uśmiecha się gorzko:

- Panie konduktorze! Moja żona udaje się na operację do szpitala, moja szesnastoletnia córka jest w ciąży, lceć narobił w majtki, Mosiek wyrzucił przez okno bilety kolejowe, a na dodatek jedziemy w przeciwnym kierunku... To powiedz pan sam, czy może mnie jeszcze spotkać coś gorszego?

HORACY SAFRIN,
Przy sabasowych świecach

Ormiańskie świątynie na Ukrainie

Źródła kronikarskie twierdzą, że pierwsi Ormianie na terenach dzisiejszej Ukrainy pojawili się prawie równocześnie ze Słowianami w VII wieku. Główny jednak potok ich migracji nasilił się po upadku państwa ormiańskiego w XI wieku. Wyróżniali się umiejętnością uprawiania handlu i byli wspaniałymi mistrzami, zwłaszcza w rzeźbie kamiennej. Za swój nowy dom obrali sobie półwysep krymski i było ich tam tak wielu, że niektóre źródła zachodnioeuropejskie XII-XV w. nazywają Krym „Armenia Magna”, czyli Wielką Armenią. Głównymi ośrodkami ich życia i handlu były dwa miasta – Kaffa (dzisiejsza Feodosja) i Stary Krym (pierwsza stolica chanów krymskich).

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Kaffa

Zachowało się tu wiele zabytków ormiańskiej architektury. Zgromadzone są zasadniczo na terenie sąsiadującym ze starą fortecą genueńską, niektóre jednak leżą w pewnym oddaleniu. Np. najstarsza świątynia ormiańska – Surb-Sarkis. Niektórzy historycy datują ją rokiem 1330. Do XVI wieku była ośrodkiem działalności ormiańskich mistrzów, którzy przepisywali dawne manuskrypty i nauczali sztuki grawerstwa i miniatury. Świątynia kilkakrotnie płonęła i była zatapiała przez powodzie, wewnątrz zachowała się jedynie bogato rzeźbiona chrzcielnica. Wokół Surb-Sarkis umieszczone są słynne chaczary – kamienne krzyże ormiańskie. Niektóre z nich są o wiele starsze od samej świątyni. Tu został ochrzczony najbardziej znany Ormianin Krymu – Iwan Ajwazowski, który po pożarze w 1888 roku odnowił świątynię na własny koszt. W niej też spoczął po śmierci. Dziś Surb-Sarkis została zwrócona Ormiańskiemu Kościołowi Apostolskiemu.

W odróżnieniu od Surb-Sarkis, kościół świętych Archaniołów Michała i Gabriela z pocz. XV wieku nie jest



Cerkiew św. Michała i Gabriela w Kaffie

dostępny dla wiernych. A tymczasem, dzięki miniaturowej wieżyczce-dzwonicy z okresu średniowiecza wygląda o wiele wspanialej.

Oprócz wspomnianych świątyń starej fortecy, mamy w Feodosji jeszcze kościół pw. św. Jana Chrzciela z 1348 roku, który obecnie jest cerkwią prawosławną; cerkiew św. Jerzego z 1395 roku, która należała do klasztoru pod tym samym wezwaniem (dziś przekazana Ormiańskiemu Kościołowi Apostolskiemu). Zamknięte są świątynie św. Stefana i św. Jana Ewangelisty, datowane przełomem XIV-XV wieków. Wejść do ich wnętrza można jedynie z wycieczką.



Monaster Surb-Chacz

Z obiektów świeckich w dawnej Kaffie warto obejrzeć wspaniałą fontannę ormiańską z 1586 roku pod górą Mityrdat, niestety od dawna nieczynną.

Surb-Chacz

Gdy napięcia pomiędzy Ormianami i Genueńczykami, którzy usiłowali ich nawrócić na katolicyzm, dosięgły

sków w klasztornej kaplicy. W 1924 roku bolszewicy zamordowali ostatniego mnicha i umieścili w klasztorze obóz pionierów. W miejscu kaźni rośnie obecnie drzewo pamięci. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości Surb-Chacz został zwrócony Ormiańskiemu Kościołowi Apostolskiemu i powoli zaczął się odradzać. Ostatnio toczyły się pertraktacje o wniesienie zabytku na listę UNESCO, ale przeszkodziła temu aneksja Krymu przez Rosję.

Podole

Jednym z największych ośrodków, w których koncentrowało się życie społeczności ormiańskiej od XIII wieku, był Kamieniec Podolski. Uchodzący z Kaukazu mieli tu własny magistrat i sąd; mieściła się tu stolica biskupia i cała dzielnica ormiańska z kilkoma świątyniami. Jedną z pierwszych – Zwiastowania NMP, pochodzi z początków XIII wieku i uważana jest za najstarszy zabytek miasta oraz za jedną z najstarszych świątyń chrześcijańskich na Ukrainie. W wie-



Chaczary w cerkwi Surb-Sarkis

świeckich średnich była znacznie większa, ale za panowania osmańskiego popadła w ruinę. Jak pisze Olga Płamienicka, w 1700 roku Ormianin Bogdan Latynowicz z własnych funduszy odbudował absydę świątyni, zamieniając ją na kaplicę klasztoru ormiańskiego obrządku unickiego ss.

Największą relikwią katedry był cudowny obraz Matki Bożej Ormiańskiej. Niektórzy historycy przypusz-



Madonna Stanisławowska



Wieża i pozostałości kościoła św. Mikołaja w Kamieńcu

dewotek, który istniał przed okupacją turecką Kamieńca.

Obok kościoła Zwiastowania NMP możemy dziś oglądać jedną z najwspanialszych wież miasta, która kiedyś była częścią kompleksu obronnego katedry św. Nigola, znanego później jako kościół św. Mikołaja. Pierwszą świątynię datowaną XV wiekiem zniszczyli Turcy. W roku 1767 odbudował ją w stylu barokowym komendant twierdzy kamienieckiej Jan de Witte. Jego syn, Józef, po małżeństwie z legendarną greczynką Zofią Glavone (późniejszą panią Potocką), zamieszkiwał w dworku, naprzeciwko katedry św. Mikołaja. Niestety w latach 30. XX wieku wo-

czają, że pochodzi z Bizancjum X wieku. Matka Boża Ormiańska była uważana za patronkę miasta i wokół jej ikony mnożono liczne wota. W 1920 roku obraz został wywieziony do Charkowa i, jak twierdzi polski historyk Jan Chrzęszczewski, do dziś znajduje się w magazynach Muzeum Narodowego w Kijowie w dziale sztuki zachodniej i wschodniej (pod numerem inwentaryzacyjnym 168). Natomiast w zakrystii katedry rzymskokatolickiej wisi jej XIX-wieczna kopia.

Zgodnie ze swą piękną tradycją Ormianie zawsze budowali w miejscach osiedlenia fontanny i kopali studnie. Mamy więc również obok

ratusza w Kamieńcu studnię ormiańską z XVIII wieku, przy której obecnie mieści się centrum informacji turystycznej.

Nieopodal Kamieńca nad brzegiem Dniestru leży miasteczko Żwaniec, znane z bitwy Jana Kazimierza z Kozakami i z ruin zamku. Przebiega tędy droga na Bukowinę, przy której stoi kościół Niepokalanego Poczęcia NMP z 1740 roku, ufundowany przez Wawrzyńca Lanckorońskiego i konsekrowany przez biskupa or-



Żwaniec

miańskiego Jakuba Tumanowicza. Znajdował się tu cudowny obraz św. Kajetana z Zamościa, a na fasadzie – spiżowa figura Matki Boskiej, odlana w Gdańsku. W czasach sowieckich świątynię zamknięto, fasadowe zaś wieże prawie całkowicie zrujnowano. W 1994 roku kościół zwrócono rzymskokatolikom. Na portalu zachowało się wyobrażenie Baranka Bożego i herb wspólnoty ormiańskiej.

Drugim według znaczenia ośrodkiem życia Ormian na Podolu był Jazłowec koło Buczacza. Biskup ormiański miał tu swoją rezydencję, rzemieślnicy wytwarzali broń i kilimy, kupcy budowali liczne kramy. Główną świątynię ormiańską wzniesiono tu w 1551 roku (inne źródła podają początek XVII wieku) w stylu renesansowym. Do dziś zachował się rzeźbiony portal z inskrypcją w języku ormiańskim. Od 1809 roku, gdy Ormianie stopniowo opuścili miasto, świątynię przekazano grekokatolikom, którzy nadali jej tytuł św. Mikołaja. Po zniszczeniach okresu sowieckiego i II wojny światowej, świątynia działa ponownie.

Kolejnym ośrodkiem ormiańskiej religii, kultury i handlu były Brzeżany. Do dziś zachował się uroczy barokowy kościółek Narodzenia NMP z 1764 roku, konsekrowany przez biskupa Jakuba Tumanowicza. Wewnątrz zachowały się freski i unikatowe figury świętych Mikołaja, Dominika, Józefa, Stanisława i Franciszka. Po dziesię-



Studnia ormiańska w Kamieńcu

cioleciach opuszczenia świątynię zwrócono Ormiańskiemu Kościołowi Apostolskiemu, który prowadzi tu prace remontowe.

Stanisławów

Pierwsza, drewniana, świątynia ormiańska w nowym mieście na Pokuciu została ufundowana przez Jędrzeja Potockiego w 1663 roku. Pisarz wspólnoty ormiańskiej, który był prawie niewidomy, doznawszy wskutek modlitw przed obrazem

Matki Bożej (kopii cudownego obrazu z Częstochowy) cudownego uzdrowienia, przekazał obraz do kościoła. W 1742 roku na tym obrazie „pojawiły się prawdziwe tży” i kolejny właściciel Stanisławowa, Józef Potocki, postanowił ufundować murowany kościół. Budowa trwała 20 lat (zobowiązano żydowskich mieszkańców miasta wpłacać co roku na jego budowę po 1000 złotych) i nowy kościół konsekrował bp Jakub Augustynowicz. Rzeźby wykonał Mateusz Polejowski, zaś freskami ozdobił kościół Jan Soteki. Mensę ołtarza wyrzeźbiono w kształcie dawnego chaczkaru.

Kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP był perłą stanisławowskiego baroku. „Marmoladowy” pożar z 1868 roku zadał świątyni znacznych szkód, podobnie jak I wojna światowa. W 1937 roku odbyła się uroczysta koronacja cudownego obrazu MB, której dokonał prymas Polski kardynał Hlond.

Po wojnie komuniści oddali świątynię na kilka lat prawosławnym, a następnie umieścili tu pracownię artystyczne i muzeum ateizmu. Od 1990 roku jest to cerkiew pw. Opieki MB należąca do ukraińskiej Cerkwi autokefalicznej. Na fasadzie, jak dawniej, lśni złociona kopia cudownego obrazu, który uzdrowiał wierzących, oryginał zaś od maja 1946 roku znajduje się w kościele św. Piotra i Pawła w Gdańsku.

Ormiański Lwów Surena Wardaniana

Fotogramy resztek ornamentów, zatarte napisy na płytach nagrobnych, tajemnicze podwórka ulicy Ormiańskiej we Lwowie, ale także przykłady grafiki ormiańskiej i kaligrafii – wszystko to można zobaczyć na wystawie „Ormiański Lwów”.

KONSTANTY CZAWAGA

3 maja br. w Pałacu Sztuki we Lwowie przy ul. Kopernika 17 Surena Wardaniana przedstawił wystawę „Ormiański Lwów”, którą opracował w oparciu o badania kultury ormiańskiej miasta w ramach projektu artystycznego „Ormiańskie Lwy”.

Ormiańskie ozdoby na fasadach budynków, zniszczone napisy i symbole przypominające dawne czasy, gdy Ormianie byli fundamentem kultury miasta. Epoka ta, niestety, ciągle zanika, zaciera się, przerywa się ciągłość pokoleń. Okna z tworzyw sztucznych i zagipsowane dawne ornamenty, szkło i metal na miejscu konstrukcji drewnianych – niszczą wyjątkowość tego unikalnego europejskiego miasta.



Krzysztof Szymański

Projekt artystyczny „Ormiańskie Lwy” narodził się w wyobraźni artysty podczas jego studiów we Lwowie, gdzie autor, jako student, mógł dokładnie zapoznać się z bogatą historią i tradycją lwowskich Ormian, żyjących i działających tu od wieków. Ważnym aspektem, który inspirował Surena Wardaniana do stworzenia projektu, było również 400-lecie druku ormiańskich ksiąg na Ukrainie i działalność słynnego ormiańskiego drukarza Owanesa Karmatienianca, który mieszkał i tworzył



Surena Wardanian

we Lwowie. Wystawa łączy zdjęcia, grafiki i kompozycje na płótnie, powstałe przez użycie ormiańskiej kaligrafii.

Surena Wardanian – artysta, którego życie i praca są nierozdzielnie związane z Armenią, Ukrainą i Polską. Artysta urodził się i wychował w Armenii w Kirowakanie. Studiował ekonomię w Erewaniu. Następnie przeniósł się do Lwowa do Instytutu Poligrafii. W 1992 roku los zaprowadził go do Polski, gdzie mieszka do dzisiaj i jest aktywnie zaangażowany w działalność artystyczną. Zajmuje się rysunkiem i ilustracją książkową. Współpracuje z krakowskim Wydawnictwem „SKRZAT” oraz Wydawnictwem Diecezjalnym w Sandomierzu. Zaprojektował graficznie tablicę na

Farze w Rzeszowie, poświęconą Ormianom, a odsłoniętą w 2005 r.

Sam autor uważa projekt „Ormiański Lwów” za nieukończony i stara się nadal zgłębiać lwowskie zabytki ormiańskie, studiuje ich kulturę i stara się uchronić od zapomnienia i zniszczenia pozostałości po tej wielkiej kulturze w dziejach naszego miasta.



Krzysztof Szymański



Konstanty Czawaga

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.
Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 13:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzędna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybiana, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Kryswice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia

cia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dniro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj–czerwiec 2017

25 maja, czwartek, **opera „MADAM BUTTERFLY”**, G. Puccini, początek o godz. 18:00

26 maja, piątek, **opera „AIDA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

27 maja, sobota, finał konkursu choreografów „BALLET-FEST”, początek o godz. 18:00

28 maja, niedziela, występy zwycięzców konkursu „BALLET-FEST”, początek o godz. 18:00

1 czerwca, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehár, początek o godz. 18:00

2 czerwca, piątek, **balet „GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

3 czerwca, sobota, **opera „MOJŻESZ”**, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

9 czerwca, piątek, **balet „POWRÓT BUTTERFLY”**, G. Puccini, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

10 czerwca, sobota, **opera „AIDA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

11 czerwca, niedziela, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 12:00

balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

15 czerwca, czwartek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

18 czerwca, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

21 czerwca, środa, **program koncertowy „BALLET FEST”**, początek o godz. 18:00

22 czerwca, czwartek, **program koncertowy „REQUIEM”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

23 czerwca, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

24 czerwca, sobota, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

25 czerwca, niedziela, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

29 czerwca, czwartek, **opera „PAJACE”**, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

30 czerwca, piątek, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Nowa firma metalowa w Łańcucie poszukuje pracowników

Nowa firma METALOWA w Łańcucie poszukuje pracowników w tej branży:

Spawacze, ślusarze, montażyści
proszeni o kontakt: +48-668744834
lub mail: info@polonia.org

Praca w Polsce, w okolicy Gdańska

Kierowcy b, c, e; budowlańcy z doświadczeniem; zbrojarze, tynkarze; osoby do sklepu, magazynierzy.

Możliwość pracy z zakwaterowaniem.

Prośba o wysyłanie cv na maila:
dobrapraca.pomorze@gmail.com
w języku polskim lub ukraińskim

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą ci szybko przyswoić partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Fundacja dr Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 9,5 letniej Adriany Mielnik z Chmielnickiego

Dziewczynka cierpi na bardzo rzadką chorobę – Zespół Madelunga – objawiająca się narastającymi bolesnymi guzami na rękach i nogach. Ada na Ukrainie przeszła bardzo kosztowne operacje, które nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Szansą dla dziecka jest operacja wykonana w Polsce, a konkretnie w Krakowie, gdzie znaleźliśmy lekarza ortopedę, który zadeklarował wykonanie zabiegu.

Koszt operacji, polegającej na skróceniu kości promienistej i nacięciu kości łokciowej to ok. 7700 zł. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Adriana Mielnik”.

Monika Michalak
fundacja dr Mosinga

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 22.05.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,10	1 USD	26,23
29,00	1 EUR	29,28
6,90	1 PLN	6,98
33,65	1 GBR	34,10
4,50	10 RUR	4,63

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківській міській відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda

Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Artur Deska, Adam Jelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Przenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy! Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. Za dostawę gazety w przenieumeracji odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPTZ «Укрпошта», tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».
Index na prenumeratę 98780
Index przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Gandzabur o północy

To było w dalekim już 2008 roku. Dochodziła północ, gdy przypominającym kupkę błota samochodem zajechaliśmy pod dom państwa Moniki Agopsowicz i pana Danka Deńca w podwarszawskim Sulejówku. Pomimo późnej pory dom państwa Moniki i Danka, cały rozświetlony, przypominał staropolski dwór.

**MIROSLAW ROWICKI
(MARCIN ROMER)**

Nastrój wewnątrz nie odbiegał od wrażeń zewnętrznych. Pełno gości, którzy zjechali na uroczystość otwarcia w dniu następnym wystawy, poświęconej biskupowi Teodorowiczowi, w Senacie RP.

Wszystkich nie sposób wymienić. Rozmowy, rozmowy. Chwile niepowtarzalne. Wesole żarty.

Na początek zakładają nam (tzn. mnie i panu Jurkowi Smirnowowi) fartuszki. Nie, nie masońskie, a zwyczajne kuchenne do pomocy w kuchni. Ale te zajęcia kuchenne to pozór. Pracy w kuchni już niewiele. Za to na stół wjeżdżają ormiańskie przysmaki: maleńkie gołąbki w liściach winogronowych i znakomita zielona zupa „pietruszkowa” z niebiańskiego smaku uszkami.

Żadne słowo nie jest w stanie oddać jej smaku. To gandzabur. Stara potrawa polskich Ormian.

A przepis wprost z Kut, zwanych niegdyś ormiańską stolicą. Ponoć i dziś można tam zjeść ten specjal. Narobiłem smaku. Dość gadulstwa.

Poniżej – krótki kurs przyrządzenia gandzaburu nadesłany wówczas do naszej redakcji przez panią Romanę Obrocką z Obornik Śląskich, aktywną uczestniczkę rzeczonego wieczoru. Nie tylko w kuchni.

Za przepis dziękujemy. A czytelnikom życzymy udanych prób i smacznego!

Gandzabur (z akcentem na ostatnią sylabę)

Innym specjalnym danem kuchni ormiańskiej jest gandzabur – zupa przyprawiana churutem. Jak się ją przyrządza? Trzeba zaprosić ciocię Nusię, a samej wziąć urlop. Ciocia pod różowym sweterkiem na pewno będzie miała zieloną bluzeczkę, bo dobrze usmażony churut powinien mieć soczystą zieloną barwę. Nim jednak to nastąpi...

Z własnego zagonka pietruszki należy zebrać nać w czasie jej najsilniejszego wzrostu i najintensywniejszej barwy. Zwykle przypada to na koniec lipca. Można pójść na łatwiej i kupić kilka pęczków pietruszki na placu targowym, ale to budzi ciocię dezaprobatę [...].

Wróćmy do naszej pietruszki – skądkolwiek ją mamy. Dla naszych celów pożyteczne są same listki, które obrywamy ze starannie oplukanych i obeschniętych gałązek. Czynność ta może zająć i całe popołudnie, jeżeli z niewiedzy i nadgorliwości zakupiliśmy na placu np. pięć dużych pęczków (po 25 małych pęczków w każdym). Do tego nieuf-



na Ciocia przyniesie natkę zebraną z własnej grządki, żeby choć trochę uszlachetnić przyrządzany specjal. Nie jest to jednak czas stracony. Dobrze usposobiona Ciocia chętnie sięga pamięcią wstecz i obdarowuje nas opowiastkami z czasów swojej młodości. W międzyczasie, nieopstrzeżenie wyrasta góra pietruszkowych listków, które należy zemleć i wymieszać z ukiśniętą w kamienym garnku huślanką.

O mlecznym zakwasie należy pomyśleć dwa tygodnie wcześniej. Litr pełnego mleka prosto od krowy – przegotować. Po ostudzeniu – dolać... I tu są dwie szkoły: pół litra kefiru lub pół litra kwaśnej śmietany. W zależności od użytego zakwaszacza usmażony i wysuszony churut jest kruchy lub twardy. Ciocia preferuje użycie kefiru – churutowe stożki podczas schnięcia nabierają dużej twardości. Używałam w swojej kuchni churutu przyrządzonego przez panią Migocką [...] z Olawy. Przyprawiając zupę wystarczyło rozkruszyć go palcami, bez konieczności ścierania na ostrej tarce. My jednak trzymamy się zaleceń Cioci. Zakwaszone kefirem mleko zostawiamy w ciepłym pomieszczeniu do zsiądnięcia. Później garnek stawiamy w lodówce (z braku chłodnej piwnicy) i niech huślanka spokojnie dojrzewa – nawet do dwóch tygodni. Czasami można zajrzeć, lekko przemieszać i sprawdzić nosem prawidłowość zapachu.

Zmieloną pietruszkę mieszamy z przygotowanym zakwasem. Przy ilości pietruszki przez nas przygotowanej trzeba było ze dwa razy biec do sklepu po kolejne pół litra kefiru. Gamek przykrywamy lnianą ściereczką i zostawiamy w temperaturze pokojowej na 3–4 dni do kolejnego kiśnięcia. W odpowiednim momencie – wprawny nos gospodyni nam o tym powie – należy zacząć smażyć churut w miedzianej patelni. Mały ogieniek, częste mieszanie drewnianą łyżką i zielona bluzeczka cioci Nusi gwarantują powodzenie. Smażymy tak długo aż z

pulpy dadzą się formować małe stożki, które układamy na desce i zostawiamy w ciepłym i przewiewnym miejscu – najlepiej pod dachem altanki. Nawet i tydzień. Tak minął nam urlop.

Teraz już tylko gotować gandzabur – smakowitą zupę ormiańską. Na mięsno-jarzynowym wywarze gotujemy uszka z nadzieniem z surowego – siekanego lub mielonego mięsa – przysmaczamy startym churutem (dodatkowo można przyprawić kwaskiem cytrynowym, nie cytryną) i zaciągamy śmietaną. W zupie powinno się znaleźć jedno uszko podwójne. Dałwat – uszko szczęścia. Wróżyło pomyślność jego zjadaczowi.

O sposobach przyrządzenia pietruszkowego specjału opowiadała mojej córce pani Anna Łucka, która w Kutach mieszka do dziś. Pani Anna przyrządza churut według troszkę innej receptury: do pietruszki dodaje kilka gałązek kopru i selera oraz ziolo o tajemniczo brzmiącej nazwie tarchun, podobno rosnące tylko w Kutach. Inną nazwę tego tajemniczego zioła zdradziła mi pani Migocka. Chodzi o estragon.

- Romciu – opowiada ciocia Nusia – prawie w każdym domu w Kutach gospodynie przerabiały pietruszkowe listki na gandzaburową przyprawę. Gandzabur był ulubionym przysmakiem letników, przybywających z Warszawy do Kut na odpoczynek. Bywali w świecie turyści porównywali jego smak z zupą żółwiową.

Zupa gotowa do podania.

Churut – skrótna instrukcja obsługi

Miedziana patelnia z wysmażonym churutem – jest deseczka do układania uformowanych stożków – jest gospodyni – jest altanka do suszenia – jest pierwsza porcja churutu – jest i... zaczynamy cały cykl produkcyjny od nowa... Zielona bluzeczka, nie śmiecie się, naprawdę zapewnia powodzenie w produkcji churutu, no bo niby po co Ciocia ją zakładała? A była bardzo praktyczną kobietą.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,05 hrywien
3 miesiące – 33,15 hrywny
6 miesięcy – 66,30 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyslu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

